

BESTSELLEROWA  
NASTOLETANIA AUTORKA

# FAKE IT

UDAWAJ, PÓKI MOŻESZ

SANDRA NOWACZYK

Feeria  
young

SANDRA NOWACZYK

FAKE  
IT

Feeria  
young

Dla wszystkich nieszczęśliwych i tych,  
którzy myślą, że nic im w życiu nie wyjdzie.  
Nie martwcie się, miłość jeszcze przyjdzie!

Unieście rąbki sukien, drogie panie, wkraczamy do piekieł.

Allen Ginsberg – Skowyt i inne wiersze



Gdy tylko przekraczam próg rudery, która ma być salonem wróżbiarskim, od razu wiem, że to kiepski pomysł. I nawet jeśli wizytę u tarocistki można by uznać za jeden z punktów nieoficjalnej listy rzeczy do zrobienia przed śmiercią, a ja mam zamiar umrzeć już zaraz, to i tak lekko tchórzę. Głupio jak cholera. Bo czego tu się bać? Samozwańczej wiemy, która za kilka doliców przepowie mi, że za jakiś czas stanę się bogata albo kogoś poznam? Gdzie tu logika? To przecież oczywiste – i raczej nieuniknione – że spotkam inną zbłąkaną duszę, bo skoro po ziemskim padole chodzi ponad siedem miliardów ludzi, a ja nie mieszkam na pustyni, to ryzyko, że wpadnę na kogoś nowego, wynosi dobre sto procent. A niech tylko wróżba powie, że w przyszłości stanę się sławna, to chyba będę się śmiać do utraty tchu.

Brutalny fakt: umrę dzisiaj.

To nie jest żadna życiowa metafora czy dygresja. To obiektywne stwierdzenie faktu, pozbawione uczuć niczym ja sama. Dla mnie nie ma żadnej przyszłości, karty tarota nie mogą przepowiedzieć, co się ze mną stanie za miesiąc, rok czy dziesięć lat, bo to po prostu niemożliwe. Dlatego że już dzisiaj, zaraz po wyjściu stąd, wrócę najzwyczajniej w świecie do domu, położę list pożegnalny na blacie w kuchni, otworzę okno, żeby przez chwilę rozkoszować się uderzeniem zimnego powietrza w twarz, widząc po raz ostatni nocny gwar, jasną łunę bijącą od miasta. Tuż potem wespnę się na parapet i wyskoczę bez czekania na zmuszający mnie do odwrotu sygnał od Boga. Nie ma szans na zawahanie się, zdecydowałam, wybrałam słuszną opcję, kierując się chłodną logiką i wyliczeniami. Upadek z dziesiątego piętra w ciągu kilkunastu sekund pozbawi mnie życia, wydusi resztę powietrza z płuc, zatrzyma akcję serca. Na szczęście nikt nie będzie mógł mi w tym przeszkodzić, będę mogła nacieszyć się cudowną samotnością w ostatnich minutach życia.

Ojciec nocuje u swojej laski. Nic bym do niej nie miała, gdyby ona nie miała nic do mnie. Tylko że kiedyś, gdy wróciłam ze szkoły, podsłuchałam jej rozmowę z ojcem. Nie usłyszeli trzasku zamykanych drzwi. Siedzieli w kuchni przy stoliku śniadaniowym, odwróciwszy tyłem do mnie. Ojciec trzymał Nadię za rękę, głaszcząc ją i przechylając głowę, podczas gdy ona mówiła. Dobrze znam te sztuczki. Jeśli miałabym wymienić najbardziej dwulicową osobę w promieniu stu kilometrów, osobę, która jest świetnym marketingowcem i doskonale spełnia się w pracy, a swoich sztuczek psychologicznych używa także bez jakichkolwiek hamulców w życiu codziennym, to wskazałbym mojego ojca. Stanowczo. Nie dziwię się Nadii, że dała się na to nabrać. Ja też bym się nabrała, gdyby nie to, że tyle razy podsłuchiwałam jego telefoniczne rozmowy z klientami. Potrafił okręcić sobie każdego wokół małego paluszka, prowadząc długie, inteligentne dysputy i dając przy tym odczuć rozmówcy, że to on jest na wygranej pozycji.

Z ust Nadii wylewał się potok słów. Każde zdanie było o mnie i każde raniło tak samo. Zabawne, jacy ludzie stają się szczerzy i otwarci, mówiąc o tobie, gdy nie ma cię w pobliżu. Pamiętam szczególnie taki fragment: „Ona jest dziwna, nie uważasz? Owszem, dzieci w jej wieku mają te słynne fazy buntu. Ale jej zachowanie jest nienormalne, założę się, że to już podchodzi pod chorobę psychiczną. Nie sądzisz?”. Ojciec odpowiedział coś kojącym głosem, nie przestając gładzić jej po ręce. A ona niewzruszona ciągnęła dalej: „Boję się przebywać w twoim domu. To znaczy... ona ma taki wzrok, że człowiekowi

ciarki przechodzą po plecach. Potrafi jednocześnie patrzeć na ciebie przeszywającym spojrzeniem i nie przestawać pisać w swoim notatniku. Zajrzałam raz do niego. Zupełnie przypadkiem, przysięgam. Były tam wzory, ciągi liczb, sekwencje”. W tym momencie lekko otworzyłam usta. Nadia przeglądała mój notatnik? Mój prywatny zeszyt z osobistymi zapiskami? Jakim, do cholery, prawem? Umknęła mi odpowiedź ojca, ale zaraz znowu słyszałam jej głos, teraz nieco wyższy, wskakujący na płaczliwe tony: „Robert, nie chcę mieszkać w tym domu. Potrafisz mnie zrozumieć? Boję się, że któregoś dnia ona weźmie w nocy nóż i spróbuje mnie zabić. Jak ty tu wytrzymujesz? Czy... ona zawsze taka była? Taka... niepokojąca? Nie da się z nią porozmawiać. Mam wrażenie, że jest zbyt skryta. Nie uśmiecha się ani nie płacze, zupełnie jakby nie miała emocji”.

Takich właśnie słów używają ludzie, kiedy nie chcą powiedzieć prawdy wprost, ale pragną dać ją łagodnie do zrozumienia. Nie nazwała mnie świruską, popapraną nastolatką, wariatką. Nie, powiedziała, że jestem „niepokojąca”.

Ojciec na to odpowiedział cicho: „Nie, nie zawsze. To się zaczęło po odejściu... Diany”. To skończyło dyskusję, zamknęło usta Nadii i nic już nie odpowiedziała. Wiem, bo czekałam jeszcze chwilę. Wszyscy reagują tak samo na wspomnienie o mojej matce, która pewnego dnia wyszła z domu i nie wróciła. Są zdolni tylko do wymamrotania krótkiego „przykro mi” albo szybkiej zmiany tematu. Reakcja Nadii nie była niczym nowym. Dodatkowo w naszym domu funkcjonuje niepisana zasada, że nie mówimy o matce, choćby nie wiem co, albo ucinamy dyskusję najszybciej, jak się da. Ta opcja mi bardzo odpowiada.

Zatrzymuję się w wąskim korytarzu rudery, zastanawiając się, po jaką cholere ja tu przyszłam. Może po prostu chcę oszukać przeznaczenie, pokazać, że nie istnieje coś takiego jak czary. Stoję i myślę, czy się z tego nie wymigać, wyjść i skończyć ze sobą już teraz. Robi mi się niewygodnie we własnym ciele. Każdy włoszek na moim przedramieniu podnosi się, pojawia się gęsia skórka. To niemal boli. Czuję się tak bardzo obco, przytłoczona i mam już szczerze dość tego uczucia, bo nie da się go w żaden sposób usunąć albo chociaż zdusić.

Wyjmuję kartkę z listem pożegnalnym. Jest zmięta i niemal rozdarła się na środku, ponieważ składałam ją i rozkładałam już chyba miliony razy. Brzeg z jednej strony jest postrzępiony, bo wyrwałam stronę z tego samego notesu, w którym grzebała Nadia. W liście nie ma słów, są tylko obliczenia i krótkie komentarze. Między innymi ten, żeby nikt się nie martwił, bo nie będę czuła długo bólu. Chwytam się tej kartki jak ostatniej deski ratunku, przystawiam ją do nosa. Nie czuję żadnego zapachu, niczego znajomego. Nic.

Wpatruję się w ostre litery, małe, konkretne, o kanciastych brzegach. Kiedyś miałam takie piękne pismo – okrągłe, dziecinne. Spisywałam nim historyjki, które dawałam do przeczytania mojej matce. Wesole bajeczki o zwierzątkach zawsze kończyły się dobrze. Ale ta era już dawno się skończyła; jej kres nastąpił gwałtownie i w efekcie wyginęły wszystkie dinozaury. Od tego czasu nie napisałam ani jednego opowiadania, chociaż ogromnie to kochałam. Od tego czasu przerzuciłam się na obliczenia, suche fakty. Liczby nie kłamią, nie mamią jak słowa. Nie oszukują, nie obiecują jak własna matka, że będą zawsze i nigdy cię nie zostawią. Nie, liczby prowadzą od punktu a do punktu b. Nie

ma na marginesach zmyślnych historii, splecionych słów pełnych emocji, żadnego lania wody. Czyste fakty, proste tezy, prostolinijne rozwiązywanie problemów.

Nie chowam listu z powrotem do kieszeni. Trzymam go w ręce jak amulet. Sama nie wiem, po co. Żeby się poczuć bezpiecznie? Jakie to żałosne. Dlatego właśnie dłużej się nad tym nie zastanawiam, tylko przesuwam wzrokiem po nędznym korytarzu. Ściany są obklejone ciemnoczerwoną tapetą w romby, która odłazi w kątach przy suficie i podłodze. Z sufitu zwisa goła żarówka. Na końcu korytarza widzę niby-drzwi zrobione z koralików. Poruszają się wahadłowym ruchem, pewnie przez przeciąg, który zrobiłam przy wejściu.

To miejsce nie ma w sobie za grosz uroku. Jest po prostu obskurne w taki sposób, że ma się ochotę odwrócić na pięcie, jak najszybciej stąd wyjść i wymazać z pamięci drażniący zapach stęchlizny.

Muszę się uspokoić i przestać nerwowo skubać wargę. Wyciszyć myśli, złapać oddech, opanować emocje, natychmiast. Niedługo to wszystko ucichnie, a ja będę mogła się zapaść w nicości.

Niedługo.

Kiedy już w niecałe pięćdziesiąt pięć sekund udaje mi się wypracować stoicki spokój, na który składają się kamienna twarz i opanowana postawa, zostaje on zburzony w mgnieniu oka.

Czuję zimny powiew powietrza na karku. Mam wrażenie, że włosy na głowie stają mi dęba, a przez całe ciało przeskakują iskry. To zbyt niepokojące uczucie. Instykt w mgnieniu oka podsuwa mi dwie opcje do wyboru – zerwać się do ucieczki albo odwrócić się i spojrzeć temu czemuś twarz. Wybieram drugą możliwość.

Odwracam się na pięcie, chowając za plecami list. Przede mną stoi dziewczyna, na oko metr sześćdziesiąt pięć, średniej długości blond włosy poprzetykane jasnymi pasemkami, szczupła. Ubrana w prostą białą koszulkę i sprane dżinsy. Nie wyglądają na drogie, więc nowo przybyła nie należy raczej do elity, chyba że jest jedną z tych dziewczyn, które polują w second-handach, żeby pochwalić się przyjaciółeczkom oryginalnymi zdobyczami. Nie, ta opcja raczej odpada. Wracam spojrzeniem do jej twarzy, dziwnie znajomej. Usta wygięte na kształt uśmiechu; widzę go też w jej oczach, lekko skośnych, jakby któryś z jej przodków miał azjatyckie korzenie. Chociaż dziewczyna tak naprawdę się nie uśmiecha.

Analizuję to wszystko chłodnym wzrokiem, nie daję po sobie poznać, jak bardzo jej wejście wytrąciło mnie z równowagi. Mam wrażenie, jakbym skądś ją знаła. Towarzyszy mi bardzo niepokojące uczucie gnieźdzące się w okolicy splotu słonecznego. Zwalam to od razu na karb zmęczenia psychicznego oraz przewrażliwienia. Ewentualna opcja – chodzi do mojej szkoły, może mój mózg całkowicie bezwiednie zarejestrował jej twarz na szkolnym korytarzu. Nie ma innej możliwości, nie chodzę w żadne miejsca, gdzie bywają takie dziewczyny jak ona. A wygląda na taką, co zalicza jak najwięcej zajęć dodatkowych, żeby mieć więcej punktów na studia. Po przyjaznym wyrazie twarzy stawiam na coś społecznego, może samorząd szkolny albo redakcja gazетки.

Stop. Co ja robię? I dlaczego się przejmuję? To i tak nie ma zupełnie znaczenia, skąd i czy w ogóle ją znam. Nie ma. To nic nie znaczy. Jednak mój mózg najwyraźniej

w ostatnich godzinach życia chce wchłonąć każdy obraz, dźwięk, za wszelką cenę wszystko zapamiętać. Albo ma to na celu chomikowanie wspomnień przed ostatecznym końcem, albo w ten podstępny sposób mój umysł stara się mnie odwieść od samobójczego planu. Na pewno nie. Nie wycofuję się, nigdy. A gdybym miała jakieś wątpliwości, to wystarczy, że spojrzę na list pożegnalny, na masę obliczeń, które mają opisać moje życie.

Mimowolnie przechyliłam głowę na bok. Przysięgam, że robię to odruchowo i natychmiast się na siebie wściekam. Czuję, że tracę powłokę opanowania, a to bardzo źle. Muszę za wszelką cenę ją przywrócić. Zaciskam zęby, nie mówiąc ani słowa. Prostuję plecy.

– Na którą? – pyta dziewczyna tak po prostu, bez żadnych ceregieli, sztucznej otoczki życzliwości dla obcych ludzi.

Wiem od razu, o co pyta.

– Dziewiętnastą – odpowiadam, wypuszczając bardzo wolno powietrze z płuc. Tętno zwalnia do pięćdziesięciu uderzeń na minutę.

Kiwa głową z miną, której nie potrafię rozszyfrować. Przeszukuję wszystkie znane mi słowa poukładane w katalogach w mózgu, ale nie umiem znaleźć wyrażenia opisującego emocje na jej twarzy. To całkowicie nowe uczucie.

– Ja na osiemnastą trzydzieści. Chyba jestem przed tobą – mówi.

Jestem za wcześnie. Straciłam rachubę czasu, myślałam, że jest już dużo później. Wyszłam z domu w pośpiechu, chcąc po raz ostatni zobaczyć tętniące dookoła mnie życie. Chodziłam po ulicach i przyglądałam się wszystkiemu, a potem przestraszyłam się, że się spóźnię, i przyszłam tu.

– Zamierzasz stać tak w progu, blokując wejście? – pyta, widząc mój brak zainteresowania rozmową.

– Nie. Dopiero weszłam.

Uśmiecha się, ale wychodzi to raczej blado przez kręgi rysujące się pod jej oczami. Słabe oświetlenie w korytarzu nie kryje ostro zaznaczonych kości policzkowych, suchych włosów bez połysku, skóry o niezdrowym kolorze. Czyżby dopiero co skończyła imprezować?

Dziewczyna zauważa moje analizujące spojrzenie i jej twarz pokrywa się rumieńcem. Dziwna cecha, która mi do niej nie pasuje. Wygląda bardziej na taką, co kocha być w centrum zainteresowania i robi wszystko, byle tylko czyjeś spojrzenie choć na sekundę skierowało się w jej stronę. Na królową życia. To skąd ten rumieniec?

Ta dziewczyna jest pełna sprzeczności. A ja po raz pierwszy nie umiem kogoś rozgryźć, przeanalizować w pełni. Zwykle ludzie są nieskomplikowani, tak prości, że wystarczy kilka minut, by móc opowiedzieć o nich wszystko. Wystarczy spojrzeć na to, jak wyglądają ich paznokcie, obserwować, w jaki sposób się zachowują, kiedy myślą, że nikt ich nie widzi, rejestrować każdy szczegół.

Dziewczyna wyciąga rękę przed siebie, gestem pokazując mi falującą w przejściu zasłonę z koralików, do których jestem odwrócona plecami.

– Możemy przejść do poczekalni?

Jakie „my”?

Przechodzę jak najszybciej do drugiego pomieszczenia. Kolejny fakt o mnie – nie



umiem znieść, kiedy ktoś znajduje się za moimi plecami, czuję się jak zwierzę, które znalazło się w potrzasku. Dlatego teraz idę szybkim krokiem, ale nie na tyle szybkim, by ktoś mógł powiedzieć, że jestem zdenerwowana. Docieram na miejsce i od razu odwracam się w stronę dziewczyny.

Poczekalnia jest w zdecydowanie lepszym stanie niż korytarz, ale dalej nie można jej określić słowem „przytulna”. Pod ścianą stoją dwie drewniane ławki wyglądające, jakby ktoś ukradł je z parku. Tutaj tapeta jest ciemnofioletowa w kwieciste wzorki. Niemal całą podłogę przykrywa czerwony dywan, imitujący perski. Na ścianach powieszono obrazki przedstawiające wyobrażenie ludzkich ciał z czakrami, wszystkie w brązowych ramkach.

– Usiądziemy? – pyta dziewczyna. Jej ton nie jest wcale wrogi, wydaje się niemal przyjazny. Nie czekając na moją odpowiedź, siada na ławeczce, wyciągając nogi przed siebie. Dopiero potem podnosi wzrok i patrzy mi prosto w oczy, a jej spojrzenie niemal przeszywa mnie na wylot. Na szczęście mam już na tyle wyćwiczoną sztukę panowania nad sobą, że nawet powieka nie drgnie mi ze zdenerwowania.

Wydawałoby się, że człowiek, który ma świadomość, że za kilka godzin umrze, nie powinien się niczym przejmować, jednak ja nie przestaję dbać o to, jak wyglądam na zewnątrz, jakie sprawiam wrażenie. To raczej kwestia tego, że trudno pozbyć się nawyków budowanych latami, które zdążyły się stać częścią mojego jestestwa.

– Zawsze jesteś taka milcząca? – odzywa się ponownie dziewczyna. Posyłam jej najbardziej chłodne spojrzenie, na jakie mnie stać. Nie do wiary, że tuż przed śmiercią muszę spędzać czas z kimś, kto czuje potrzebę trajkotania o niczym, byle tylko zapełnić pustkę nic nieznaczącymi słowami. Dziewczyna jednak nie odwraca wzroku, co też jest zaskakujące. A może raczej – intrygujące. Niewielu jest takich ludzi jak ona. Na moje spojrzenia wszyscy zazwyczaj reagują natychmiastowym spuszczeniem oczu.

Ignoruję jej pytanie.

– Dziwnie tu pachnie – mówię. Mój głos brzmi spokojnie, jest zupełnie niepodobny do tego, jak wyobrażam sobie ton samobójcy. Ciekawe, czy zgadłaby, że już za kilka godzin nie będzie mnie na tym świecie, a ona jest prawdopodobnie jedną z ostatnich osób, z którymi rozmawiam.

Kiwa głową w stronę ściany na prawo ode mnie.

– To pewnie przez te świece.

Faktycznie. Na stoliku przy ścianie pozapalano aromatyczne świece, które drażnią mój nos i szczypią w oczy. Czuję mieszankę cynamonu, bergamotki i czegoś jeszcze, może owoców leśnych. Nie pytam o pozwolenie, tylko gaszę je, jedną po drugiej. Następnie wracam do dziewczyny i siadam obok niej na ławce, zachowując odpowiednią odległość.

Ma skrzyżowane ręce i wzrok utkwiony gdzieś na suficie, ale nie mogę określić, czy to dlatego, że jest z jakiegoś powodu zła, czy też coś ją gryzie.

– Masz jakiś problem? – pytam, zanim zdążę ugryźć się w język. Nagle mam przemożną ochotę, żeby ją przytulić. To uczucie jest mi obce. Skąd się wzięło? Dziwne. Dlatego biorę wdech i wyrzucam je z głowy.

Po raz pierwszy słyszę jej śmiech. Spogląda na mnie, a w policzkach pojawiają się

jej dołeczki. Z jakiegoś niewiadomego powodu robi mi się ciepło na sercu. Może to dlatego, że śmieje się tak szczerze, a ja nie mogę sobie przypomnieć momentu, kiedy ktoś szczerze śmiał się w mojej obecności.

– Nagle nabrałaś ochoty na rozmowę, i to od razu o problemach?

– Nie – odpowiadam. – Nie musimy gadać. Nie czuję potrzeby rozmawiania o czymkolwiek – dodaję.

– Przerażasz mnie – mówi.

– Niby czemu?

Unosi brwi, zaciskając palce na kolanach.

– Co „czemu”? – pyta, nie rozumiejąc.

Przechylam głowę. Czy ona udaje?

– Powiedziałaś, że cię przerażam. Dlaczego?

Teraz marszczy brwi i lekko się ode mnie odsuwa. Na jej twarzy wyraźnie maluje się niedowierzenie.

– Naprawdę powiedziałam to na głos?

– Słyszałam przecież. Nie mam schizofrenii, to nie ukryta kamera.

– Niech ci będzie. – Wzrusza ramionami, starając się pokazać, jak bardzo jej to nie obchodzi. Gest jest tak sztuczny, że od razu wiem, że ta dziewczyna udaje. Jest bardziej zaintrygowana niż przestraszona tym, że usłyszałam coś, czego nie powiedziała. Ja zresztą w to nie wierzę. Nie ma czegoś takiego jak telepatia.

Wyciąga rękę w moją stronę. Na jej twarzy pojawia się lekki uśmiech, a ja już wiem, że mi się to nie podoba, bo dziewczyna sprawia wrażenie, jakby wiedziała o czymś, o czym ja nie wiem.

– Jestem Indigo. A właściwie to Indie.

Odwzajemniam uścisk, a gdy nasze dłonie się spotykają, czuję dziwne mrowienie, jakby ręka mi zdrętwiała. Muszę ponownie wziąć głębszy oddech, który wcale nie jest oznaką opanowania. Puszczam jej dłoń i natychmiast krzyżuję ręce, żeby ogrodzić się od tego uczucia. Nie wiem, co się dzieje.

– Sparks.

– To imię czy nazwisko? – dopytuje Indie.

– Nazwisko.

– A imię?

– Nie używam – mówię. Chociaż mam na imię Sara, to i tak nikt się do mnie zwraca w ten sposób. Nauczyciele, Nadia, każdy, kto mnie zna. Nawet ojciec mówi do mnie „dziecino”. Sama nie wiem, skąd się to wzięło i czy miało jakąś konkretną przyczynę, ale tak już się przyjęło i specjalnie mi nie przeszkadza.

– Zawsze jesteś taka ponura? Czy po prostu boli cię, kiedy się uśmiechasz?

– Chociaż brzmi to, jakby chciała mi dogryźć, to wiem, że stara się żartować. Nawet udaje jej się wywołać coś na kształt uśmiechu kielkującego w moim wnętrzu, jednak ostatecznie zachowuję pokerową twarz.

Postanawiam kontynuować jej grę.

– A ty zawsze zadajesz pytania jak agentka CIA?

Parska śmiechem, a jej ciało nieco się rozluźnia. Kładzie dłonie na ławce, przez co

zajmuje więcej przestrzeni i skraca dystans między nami. Nie powinno mi się to podobać. To nic nie znaczy. Wszystko nic nie znaczy. Właśnie dlatego mam nadzieję, że za kilka godzin moje serce przestanie bić.

Tym razem Indie ignoruje mój sarkastyczny komentarz. Postanawia zmienić temat:

– Dlaczego tu jesteś?

– Masz na myśli, dlaczego jestem na tym ziemskim padole? Jaki jest tego powód? Wagarowałaś na biologii? Mam powtórzyć z tobą materiał o kwiatkach i motylkach?

– Puszczam do niej oko, zanim zdążę zapanować nad tym, co robię.

– Nie.

Stop. Stop.

Co się dzieje? Dlaczego, chociaż za kilka godzin umrę, żartuję jak gdyby nigdy nic z kimś, kto dla mnie nic nie znaczy? Czy tak jest zawsze, gdy wiadomo, że wkrótce wszystko się skończy? Człowiek dostrzega więcej, czuje więcej, wchłania wszystko w siebie, każdy szczegół, drobiazg. Wyostrza mu się dowcip. Szkoda, że w żadnym podręczniku nie napisano, że samobójcy na krótko przed śmiercią zachowują się z taką dozą nonszalancji.

Indie też się śmieje i z jakiegoś powodu lubię na to patrzeć. Miło jest wiedzieć, że ktoś się śmieje w twojej obecności. Z tobą, a nie z ciebie.

– Nie – powtarza. – Chodzi mi oczywiście o to. – Zatacza ręką koło. – Dlaczego właśnie tu przyszedłaś? Nie wyglądasz na osobę, która wierzy w takie rzeczy.

– Bo nie wierzę, Indie. – Czemu jej imię brzmi tak znajomo, tak przyjaźnie, że mam ochotę wypowiadać je w kółko i ułożyć dla niego specjalne równanie z niewiadomą?

– Magia według mnie nie istnieje.

– A dusza? Dusza to też jakaś forma magii.

– Nie wierzę w duszę. Nie mam jej, nie czuję, że ją mam. Jak ona wygląda? Jestem w stanie uwierzyć tylko w rzeczy, które widzę. Takie, które można potwierdzić naukowo.

Otwiera szerzej oczy.

– To tym bardziej – komentuje pod nosem i parska. – Co cię w takim razie tutaj sprowadza?

– Chcę przechytrzyć tych wszystkich wróżbitów i udowodnić im, że magia nie istnieje.

Kręci głową. Jest coś takiego w jej reakcji, w tym uniesieniu jednego kącika ust, co sprawia, że staję się zaintrygowana jak wtedy, gdy nauczyciel napisze na tablicy jakieś wyjątkowo trudne równanie, a ja mam za zadanie je rozwiązać. Nachylam się w jej stronę.

– A ty? – pytam.

– Wierzę w magię. – Tym razem jest poważna, mimo że na jej twarzy błąka się uśmiech. Jednak zaraz odchrząkuje, marszcząc brwi, a kąciki jej ust opadają. – Moja babcia czasem mi wróżyła, ale umarła kilka miesięcy temu. Tarot zawsze się sprawdza, a ja jestem ciekawskim stworzeniem, więc przychodzę tu czasami, kiedy czuję, że potrzebuję odpowiedzi.

Nie mówię żadnego „przykro mi” z powodu śmierci jej babci. Te słowa są tak banalne, zbyt często używane, że nie ma sensu ich wypowiadać, skoro i tak nic nie zmieniają.

– Jakiej potrzebujesz odpowiedzi? Gwarantuję, że tylko w obliczeniach leżą odpowiedzi, a nie w jakichś kartach. To bzdura.

– Zawsze jesteś taka szczerą? – Ton tego pytania nagle wydaje się oschły. Oscylujemy gdzieś pomiędzy dyskusją a słowną potyczką. Nie pozostaje mi nic innego, jak kontynuować tę rozmowę, bez względu na to, dokąd nas ona zaprowadzi.

Uśmiecham się najszerzej jak potrafię.

– Kiedy człowieka dzieli kilka godzin od śmierci, Indie, to myśli butnie, że może sobie pozwalać na bezceremonialność.

Czekam na jej reakcję. Uwielbiam to robić. Rzucić coś niby mimochodem, żeby każdy pomyślał, że tylko żartuję, ale tak naprawdę mówić coś w stu procentach poważnie. Obserwuję każdy jej ruch. Rejestruję nawet najmniejsze szczegóły. Drga jej lekko lewa powieka. Moja towarzyszka zakłada kosmyk włosów za ucho, zanim się odezwie. Myśli, zanim cokolwiek powie. To oznaka inteligencji. Widzę, jak analizuje mnie, moje słowa. Nie podoba mi się, że nie złapała haczyka, chociaż wszyscy zawsze dają się nabrać na tę sztuczkę z pośrednią szczerością.

Indie otwiera usta, jednak w tym momencie bez niczyjej pomocy, za to ze słyszalnym skrzypnięciem drzwi otwierają się na całą szerokość. Obydwie podnosimy się z miejsc, jednak moja reakcja jest bardziej opanowana, mniej gwałtowna. W porównaniu z Indie ruszam się powoli, ociężale, jakbym znajdowała się pod wodą. Patrzymy na siebie. Brodą wskazują drzwi, dając jej znak, żeby weszła.

– Zawsze stosują tu takie groteskowe sztuczki?

Indie powoli kręci głową. Stara się sprawiać wrażenie, że się nie przejęła, ale widzę, że coś ją ruszyło.

Z pokoju obok dochodzi dziwny głos, jakby stylizowany, by brzmieć strasznie jak z horroru.

– Wejść.

Nie wiem czemu, ale czuję, że muszę dodać Indie otuchy, więc mówię:

– Założę się, że u każdego starają się wzbudzić taki strach. – Następnie dodaje szeptem: – To żebyś uwierzyła w tę ich magię. Dzięki temu będziesz skłonna zapłacić więcej za wróżby. Ale nie martw się, ja tu będę. Więc w razie, gdyby chcieli okroić cię z ostatniego drobnika, krzycz.

Indie dziękuje mi pojedynczym skinieniem głowy i znika w pokoju.

Świetnie, czeka mnie teraz pół godziny nicnierobienia. W tym czasie będę mogła się zastanowić, co ja, do cholery, wyprawiam w ostatnich godzinach życia. Dlaczego żartuję sobie w najlepsze, jakbym znalazła koleżankę do plotek przy latte z odłuszczonego mlekiem jak każda zwyczajna nastolatka? Ja już praktycznie umieram. Gdybym miała duszę, to byłaby czarna, brzydka, ociężała, pozbawiona kształtu, przygnieciona zmęczeniem, bez chęci do walki.

Nie mam czasu ani powodu bawić się w jakieś nowe znajomości. A już na pewno nie powinnam sugerować, że zamierzam się zabić. Gdyby Indie zrozumiała, co chcę zrobić, byłoby źle. Bardzo źle. Bo ja nie mogę pozwolić, żeby ktokolwiek pokrzyżował mi plany. Jestem zdecydowana, znam mój cel. Tak jak w równaniu. Nie zamierzam wdawać się w dyskusje, krążyć między wierszami, interpretować czyjeś słowa

i zachowania. Jestem zdeterminowana. Nie stać mnie na błąd właśnie teraz, kiedy od śmierci dzieli mnie tylko kilka godzin i z każdą sekundą ten czas maleje.

Życie jest nic niewarte. Szczególnie gdy czuje się w każdej chwili, o każdej porze dnia poczucie winy. Moja dysfunkcyjna – jak się okazało – matka któregoś dnia wyszła bez słowa z domu z wszystkimi swoimi rzeczami. Przeze mnie. I dlatego pozwalam, żeby to uczucie przygniało mnie codziennie. Chcę zadośćuczynić za to wszystko.

Ona tak po prostu wyszła, zostawiła nas. Mnie, ojca. Spakowała rzeczy, udając, że wcale nie ma rodziny. Jak można tak zrobić? W jednej chwili czytać córce na głos lekturę szkolną, pomagać jej w odrabianiu lekcji, gotować mężowi obiad, wyglądając przez okno, czy już przyjechał z pracy. Być przykładną żoną, matką, panią domu. Zapraszać koleżanki na kawę, chodzić na zajęcia jogi, zabierać córkę co tydzień do sklepu zoologicznego tylko po to, by pooglądała zwierzątka. A następnie, w kolejnej chwili, wrzucić byle jak ubrania do walizki, zamówić taksówkę i wyjść. Po co? Dlaczego? Jak to się mogło stać?

I czemu niezmiennie od siedmiu lat przerabiam to wszystko w głowie, miałem niczym niszczarka do papieru? Rozkładałam na części pierwsze. Analizuję, czy mogłam jakoś temu zaradzić, zapobiec. Powiedzieć inaczej jedno słowo, zrobić coś w inny sposób. Taki efekt motyla. Na pewno jest jakieś rozwiązanie i gdybym się postarała i zatrzymała na chwilę, mogłabym zmienić bieg wydarzeń. Takie myślenie zajmuje mi całe noce, kiedy zamiast leżeć w łóżku, siedzę na parapecie i patrzę przez okno, jakbym spodziewała się, że zobaczę matkę wracającą do domu. Przecież musiał być jakiś powód.

A skoro go nie widzę, to jestem pewna, że to musiałam być ja. Zrobiłam coś takiego, że matka nie chciała mnie dłużej oglądać. A przynajmniej nie zrobiłam nic, żeby została.

Ale i tak jak zawsze w końcu stwierdzam, że bardziej sensowne jest nauczenie się na pamięć kolejnych cyfr po przecinku z liczby pi.

Czuję, że powoli ogarnia mnie panika.

Stop z myśleniem. To i tak do niczego nie prowadzi. Wyjmuję zeszyt z małego plecaka, bez którego nigdzie się nie ruszam. To nie jest ten słynny notes, bo tamten akurat się skończył. To zresztą zabawne – jedną z ostatnich kartek poświęciłam na napisanie listu pożegnawego. Trzeba było nie kupować nowego zeszytu. To by było takie poetyckie, takie symboliczne: skończony, wypełniony notes, który jednocześnie symbolizuje koniec mojego życia.

W plecaku znajduję też długopis bez zatyczki. Otwieram zeszyt na pierwszej stronie i zaczynam spisywać po kolei ciąg cyfr z liczby pi, żeby jakoś uspokoić myśli. Następną stronę wypełniam ciągiem Fibonacciego. Ale to mało pomaga – czuję chaos, który powoli obejmuje cały mój mózg. Na chwilę zamykam oczy, biorę wdech nosem, zatrzymuję na kilka sekund powietrze w płucach i zaraz wypuszczam je ustami. Moje tętno zwalnia, ciało się uspokaja, jednak mam wrażenie, że bałagan w mojej głowie osiąga coraz większe rozmiary. Chowam zeszyt z powrotem do plecaka, widząc, że liczby tym razem nie pomagają. Z przymkniętymi oczami stosuję metodę odejmowania po kolei siódemek, zaczynając od stu. Raz, drugi, trzeci.

Cisza. Cicho. Zamilknąć. Wygłuszyć myśli, przygniatające, niewygodne, skłaniające do zadawania pytań, do szukania innych rozwiązań tej niewiadomej. Niech te



myśli znikną.

Indie wychodzi z pokoju. Uśmiecha się, ale niewyraźnie, coś w jej spojrzeniu podpowiada mi, że udaje przede mną, stara się zachować twarz, nie zdradzić uczuć. Ale ja znam niektóre z tych sztuczek za dobrze, by można było mnie oszukać.

– Kazała wejść – mówi Indie cicho. Nie wysiła się nawet, by na mnie spojrzeć. Mija mnie bez słowa. Wygląda, jakby zamierzała się odezwać, ale ostatecznie zamyka usta. Przybiera obojętny wyraz twarzy, nie przygląda mi się tym przeszywającym spojrzeniem, chociaż krzyczę do niej w myślach, żeby przynajmniej na mnie zerknęła. Wzrok ma utkwiony w jakimś nieokreślonym punkcie, jest kompletnie nieobecna duchem.

Siada na ławeczce zgarbiona i ukrywa twarz w dłoniach. Nie ruszam się z miejsca, ale moja dłoń sama wędruje w jej kierunku. Nie wiem, co chcę przez to osiągnąć. Mój instynkt każe mi ją pocieszyć, dotknąć ramienia. Mogłabym przysiąc, że czuję jakieś nieokreślone emocje, które się w niej gnieźdzą.

Przygryzam wewnątrz policzków. Cofam rękę.

– Wszystko okej?

Potakuje.

Nie mam obowiązku się o nią troszczyć. Poprawka – nie jestem osobą, która troszczy się o innych. Daleko mi do tych, którzy poświęcają się, by ludzie mogli wypłakać się na ich ramieniu. Nie znoszę ludzkiego płaczu. Sama nie pozwalam sobie na płacz.

Co się ze mną dzieje?

Otrząsam się. Dała znać, że nic jej nie jest, więc chociaż wiem, że to nieprawda, i tak będę udawać, że jej uwierzyłam. Tak po prostu będzie łatwiej.

Poprawiam pasek plecaka na ramieniu i po raz ostatni spoglądam na Indie. Na szczęście nie patrzy w moją stronę, więc nie może dostrzec, że się na nią gapię. Wygląda na silną osobę, poradzi sobie na pewno. Ja nie mogę sobie pozwolić na nowe znajomości. Koniec. Zero dyskusji.

Pewnym siebie, doskonale wyćwiczonym krokiem wchodzę przez drzwi. W tym pomieszczeniu jest ciemno, unosi się lekki dym. Poznaję zapach kadzidełek. To dziwne, że w ogóle mnie nie drażni, w odróżnieniu od świeczek w poczekalni. Zamykam za sobą drzwi, które wyraźnie wymagają naoliwienia. Ale cóż – to jeden z chwytów wróżbitów naciągających na pieniądze naiwniaków wierzących w zabobony. Ma być strasznie i groteskowo, stąd te kadzidełka i skrzypiące drzwi. Potrafią stworzyć klimat, to akurat pewne.

Idę przed siebie, bo nie mam innej opcji. Z półmroku wyłania się rozmazany obraz wróżki siedzącej przy okrągłym stoliku. Jest ubrana jak Cyganka – na każdym palcu jej dłoni świeci pierścionek, jeden większy od drugiego. Strzelałabym, że ma prawie sześćdziesiąt lat. I że zajmuje się wróżeniem profesjonalnie, a nie żeby sobie dorobić po godzinach.

Brakuje tylko kilku elementów. Po pierwsze, kobieta nie ma na sobie powiewnej chusty, a w każdym filmie wróżki noszą wymyślne szale wokół głów, na szyjach albo przewiązane w pasie. Po drugie, brak kryształowej kuli. A szkoda, dodałabym to jako czynnik wypadkowej całego wróżbiarskiego przekrętu. Mogłabym nawet ułożyć o tym kilka równań, gdybym miała jeszcze trochę życia.

– Sara? – pyta kobieta. Stoi nieruchomo. Wygląda jak posąg. Jedyłą częścią jej ciała, która się porusza – ledwie! – są wargi.

Sposób, w jaki to mówi, skłania mnie do myślenia, sprawia, że włoski na karku po raz kolejny dzisiaj stają mi dęba. Przecież gdy umawiałam się na wizytę, nie podawałam swojego imienia. Jestem tego pewna. Nigdy go nie podaję – zawsze używam nazwiska.

Patrzę na to natychmiast pod kątem logicznym. W ciągu ostatnich kilku dni byłam tak pochłonięta obliczeniami dotyczącymi własnej śmierci, że zdarzało mi się przeoczyć niektóre fakty. Nie oddałam wypracowania o Virginii Wolf, chociaż podczas lekcji angielskiego pan Marsden przypomniał o tym dwa razy, a ja miałam je w plecaku. Zapomniałam odkurzyć mieszkania, chociaż w grafiku wyraźnie stało, że teraz moja kolej. Praktycznie wcale nie spałam, stąd teraz gruba warstwa podkładu pod moimi oczami. Muszę sprawiać wrażenie, że wszystko ze mną w porządku i że żyję.

Więc wygląda na to, że albo zagapiłam się i podałam kobiecie moje imię przez telefon, albo to Indie... Nie, Indie nie zna mojego imienia. Więc pozostaje tylko ta opcja. Nie ma innej możliwości. Nie wierzę w to, że dzięki swojemu jasnowidztwu kobieta poznała moje imię.

– Tak – odpowiadam z najbardziej opanowaną miną, na jaką mnie stać.

– Czekałam na ciebie.

– Wiem, byłam umówiona na dziewiętnastą.

Wróżka nic sobie nie robi z mojej ironii. Gestem każe mi usiąść przy stole naprzeciwko siebie. Z niejaką satysfakcją robię, co mi każe. Zaraz będę mogła jej udowodnić, że nie ma dla mnie przyszłości, że nie może mi jej wywróżyć, skoro już dzisiaj nie będzie mnie na tym świecie.

Kobieta patrzy na mnie dłuższą chwilę. Domyślam się, co chce przez to osiągnąć. Ma zamiar sprawić, że poczuję się nieswojo. Ale to tak naprawdę czysta psychologia. Nie trzeba być jasnowidzem, by stwierdzić, czy ktoś jest żonaty. Wystarczy spojrzeć, czy ma obrączkę na palcu. Albo obserwować szczegóły i dopasować je do struktur psychologicznych, grup cech, na które wskazują pewne zachowania i które potrafią określić czyjąś osobowość. Nawet ja bym potrafiła zrobić coś takiego. Wystarczy przeczytać kilka podręczników.

Wróżka wyciąga karty z przepastnej kieszeni tuniki. Mój mózg znowu rejestruje serię niepotrzebnych szczegółów. To, że obrus leżący na stole jest miękki, chyba atlasowy. Kobieta ma narysowane czarne kropki pod oczami. Mamrocze pod nosem coś, czego nie potrafię dosłyszeć.

Układa karty w zbitą kupkę i stawia je między nami na stole.

– Jakie życzysz sobie czytanie? – pyta. Ma niski, przyjemny dla ucha głos.

– Chciałabyś o coś zapytać? Dowiedzieć się czegoś o swojej miłości? Poznać przyszłość?

Nie umiem opanować pełnego wyższości uśmiechu, który wypęła na moje usta. Na szczęście szybko z nich znika, a zastępuje go zwyczajowa obojętność. Mówię:

– Chciałabym poznać moją przyszłość.

Kobieta opuszkami palców dotyka kart.

– Przełóż je.

Przekładam talię, starannie analizując reakcję kobiety, starając się wybadać, jakie

sztuczki zamierza wykorzystać na mnie.

Kobieta stawia pierwszą kartę leżącą na wierzchu na środku stołu, a resztę zabiera i zaczyna tasować. Zastanawiam się, co się pod nią kryje. Niestety nie mogę tego zobaczyć, ponieważ leży koszulką do góry. Rewers przedstawia księżyc, który po lewej i po prawej ma doklejone dwa sierpy. Obraz jest lekko rozmazany, jakby wylaniający się spod wody. Tasowanie trwa niecałą minutę, podczas której żadna z nas nie wypowiada ani słowa. Pasuje mi to. Nie lubię bezsensownego gadania.

Wróżka rozkłada karty, jak to robią na filmach. Zajmują niemal całą długość stołu.

– Wybierz osiem kart. Podawaj mi każdą po kolei, ale nie patrz na nie. – W jej głosi brzmi nieoczekiwane ostrzeżenie. – Przesuń nad nimi lewą ręką. Jeśli poczujesz nad którąś wibracje, to znaczy, że cię wybrała. – Gdy widzi, że unoszę brew bez zmiany wyrazu twarzy, dodaje: – Wyglądasz na osobę, która nie wierzy w takie rzeczy, więc może ustalmy, że wybierzesz kartę, która z jakiegoś powodu przyciągnęła twój wzrok.

Kiwam głową. Myślę o przyszłości. A raczej o jej braku.

Nie wiedzieć czemu, mam przed oczami twarz Indie. Zastanawiam się, co się z nią stało, jaką ona miała wróżbę i gdzie teraz jest.

Nie. Stop. Myślenie o tym nie przyniesie nic dobrego. Więc czas przestać.

Podaję karty po kolei jak leci. Nawet się nad tym nie zastanawiam. Jeśli jakaś wystaje z szeregu, to ją wyciągam. Nie przykładam się do tego zadania, i tak z góry wiem, że w moim przypadku tarot się nie sprawdzi.

Kiedy już dziewięć kart zostanie ułożone w kwadrat, trzy na trzy karty, wróżka w powrotem zabiera resztę talii i chowa ją do kieszeni.

– Zobaczmy... – mówi cicho, odwracając po kolei karty. Jej wzrok prześlizguje się między nimi, analizuje i układa to sobie w głowie. Widzi je odwrócone, bo są ułożone w taki sposób, że to ja widzę je w normalnej pozycji. Jednak to ani trochę jej nie przeszkadza. Analiza nie zajmuje jej więcej niż kilka sekund, bo zaraz odzywa się, ale jej głos brzmi teraz, jakbym słyszała go zza szyby: – Pierwszy rząd symbolizuje twoją przeszłość. Mamy na samym początku Gwiazdę. – Wyciąga w moją stronę pierwszą kartę z lewego górnego rogu i pokazuje, żebym mogła na nią spojrzeć z bliska. Przedstawia dwoje duchów, kobietę i mężczyznę, którzy wyciągają do siebie ręce, a między nimi tworzy się supernowa. To przypomina mi obraz *Stworzenie Adama* Michała Anioła.

– Co to oznacza?

– Gwiazda symbolizuje niezwykle piękno. Artystyczną duszę, harmonię, akceptację samego siebie, bycie otoczonym ciepłem i miłością. Tak widzę twoją przeszłość. Miałaś wokół siebie ludzi, którzy cię kochali i sprawiali, że miałaś niezwykłą wiarę w siebie. I możliwe, że pisałaś lub malowałaś, a w każdym razie miałaś zdolności w tym kierunku.

Wmawiam sobie, że tarot można dopasować do historii każdego człowieka. Ta karta nic nie znaczy. Przetykam ledwie dostrzegalnie ślinę, szybko odejmuję od stu kolejne siódemki.

– A kolejna karta? – pytam, kiedy już odzyskałam opanowanie. Tylko to może mnie trzymać w ryzach, we względny spokoju.

Wróżka odkłada Gwiazdę na miejsce i wskazuje palcem kolejną kartę. Jest

znacznie bardziej intrygująca: przedstawia drzewo rażone piorunem i ptaki siedzące na gałęzi. Jednemu z nich udaje się uratować, odlatuje, nie oglądając się za siebie. Natomiast drugi nie zdąży opuścić gniazda; piorun razi go i pozostawia szkielet.

– To Wieża. Nieoczekiwana sytuacja, na którą nie mogłaś mieć wpływu. Ktoś rozbił tę Gwiazdę... – Zamyśla się. Wzdycha. Nie mam pojęcia, co to może oznaczać, ale nie rozkładam jej reakcji na części pierwsze. To, co mam przed oczami, bardziej mnie absorbuje, sprawia, że w mojej głowie pojawiają się ciągi pytań, obliczenia. – Wieża to zmiana światopoglądu, zburzenie wartości. Utrata stabilizacji. – Patrzy mi w oczy i mówi: – Destrukcja.

Moje tętno podwyższa się do siedemdziesięciu uderzeń na minutę. Mija dziesięć długich sekund, zanim udaje mi się obniżyć je do pięćdziesięciu pięciu.

– Dalej. – Kładę ręce na stole. Chcę być bliżej tych kart. Dotknąć ich, sprawdzić, jakie to uczucie mieć je pod palcami. Sprawdzić, czy kłamią. Nie wierzę w to ani trochę. Nie ma ani jednego równania, które by mogło rozwiązać tę niewiadomą.

Dlaczego te karty opowiadają historię moją i mojej matki?

– Karta kończąca twoje dzieciństwo to Dziesiątka Mieczy. – Na obrazku widnieje grób, więc nachylam się i, mrużąc oczy, staram się to zinterpretować. – To koniec. Ból tak wielki, że nie można się podnieść. Poczucie winy. Wygląda na to, że to wydarzenie, które symbolizuje Wieża, nie było aż tak bardzo traumatyczne w momencie, kiedy się wydarzyło, ale w jego rezultacie przyszła autodestrukcja. Od dzieciństwa nie umiesz się wyprostować i spojrzeć w oczy przyszłości... Ten ból jest jak grom z jasnego nieba, chociaż po reszcie kart widzę, że traktujesz go jako stałego towarzysza...

– Proszę nie interpretować – przerywam jej. – Niech mi pani tylko wytłumaczy, co oznaczają pozostałe karty.

Klatka piersiowa kobiety unosi się i opada gwałtownie. Z jakiegoś powodu nie dostrzegam w tym geście teatralności. Ja również zostałam wytraconą z równowagi i, co gorsza, nie umiem się opanować, nie potrafię nawet przywołać na twarz chłodnej maski obojętności. Za to jestem na siebie wściekła. Nie mogę pozwolić na to, żeby ktokolwiek zobaczył moje uczucia. Gdy są tak odkryte, każde może je wykorzystać.

– Środkowy rząd – mówi wróżka ochryłym głosem. Odchrząkuje, a następnie kontynuuje: – Środkowy rząd to twoja terażniejszość, twoje realia, to, co dzieje się w tym momencie. Tu mamy Wisielca. – Dotyka pierwszej karty od lewej. Przedstawia jogina stojącego na łokciach i ściskającego swoją głowę. Jego wyraz twarzy wyraża dezorientację, a nawet ból. – To symbol zastoju. A może i nawet oczekiwania. Wyglądania za tą osobą, chociaż wiemy, że pewnych spraw nie można już naprawić. Wisielec jest oznaką stagnacji, kiedy sama sobie związujesz ręce, Saro. Czujesz, jakby życie było przepływającym obok obrazem, jakbyś śniła. Nie masz nawet sił na zmianę, jesteś kompletnie sparaliżowana i wolisz wisieć niczym Wisielec, zamiast poszukać czegokolwiek, co pozwoliłoby ci wydostać się z tego marazmu...

– Dalej. – Mój głos jest jak nóż tnący powietrze, atmosferę. Brzmi niewiarygodnie ostro, jakbym była pozbawiona uczuć i nawet nie próbowała sprawiać wrażenia, że jest inaczej. Bo to jest prawda.

– Karta centralna, wybrana przez ciebie jako pierwsza w momencie przełożenia

kart. – Patrzy na kartę, a następnie na mnie. – To... Śmierć.

Muszę policzyć do dziesięciu dwa razy, wziąć kilka głębokich oddechów, ale to nie pomaga. Powinno mnie bawić, że karty jednak pokazały prawdę, ale... nie czuję nic. Nawet przerażenia, strachu czy dezorientacji. Po prostu ogarnia mnie ten bezmiar pustki, którego nie można wyrazić w metrach sześciennych.

Patrzę na kartę Śmierci i marszczę brwi.

– Motyl? Śmierć jest motylem?

Spodziewałabym się zobaczyć szkielet tańczący *danse macabre*, kościotrupa na koniu, grób, cokolwiek, ale nie to. Na karcie widzę gąsienicę zrzucającą kokon, który tu przedstawiono jako czerwoną kurtynę. Na skraju kamiennego bloku paż królowej rozkłada skrzydła i zrywa się do lotu.

Kobieta kręci głową.

– Śmierć nie oznacza śmierci rzeczywiście. To przejście z jednego etapu w drugi, co pokazuje nieuchronność życia. Ewolucja, transformacja. Strata czegoś, ale i wejście w nowy etap w życiu. Porzucenie dotychczasowego sposobu życia. Odcięcie się od przeszłości, uwolnienie i akceptacja.

Trzy przecinek jeden cztery jeden pięć dziewięć dwa sześć pięć trzy pięć dziewięć. Tak właśnie tracę kontrolę. Może i na zewnątrz udaje mi się zachować kamienną twarz, ale czuję ten rosnący w środku chaos, który kiełkuje małym płomieniem i rozprzestrzenia się jak pożar podczas suszy.

Śmierć oznacza moją śmierć. Ta karta właśnie to wskazuje, bo nie ma nic, co by mogło naprawić to, jak się czuję, zmienić moje myślenie, przewartościować je. To, co się stało w dzieciństwie, zmieniło mnie na zawsze i nie można tego w żaden sposób odkręcić ani wymazać z pamięci tylu lat budowania cegła po cegle muru obronnego.

Na pewno nie pozwolę go zburzyć. Na pewno nie teraz. Nie kiedy jestem tak blisko i kiedy tylko kilka godzin dzieli mnie od odcięcia się od lat bólu i poczucia winy.

Wróżka sięga po kolejną kartę. Nie patrzy na mnie, tylko na nią, i mówi:

– Koło Fortuny... Niespodziewane wydarzenia, możliwości. Okazje, które należy wykorzystać. Jakaś sytuacja, która może zmienić bieg całego twojego życia.

Wyciszam myślenie. Nie odzywam się, czekam, aż zaczną tłumaczyć, co oznaczają następne karty.

Nawet nie liczę. Odcinam się od wszystkich synaps, jakie teraz łączą się w moim mózgu. Nie widzę nic poza kartami, które mam przed sobą.

– W przyszłości pojawi się jakaś osoba. Całkowicie bezpardonowo, jej wejście będzie gwałtowne, niespodziewane. Niechciane. To symbolizuje Koło Fortuny w połączeniu z siódmą kartą, Królową Kielichów. – Wróżka wydaje się tym zaintrygowana. Przechyla głowę, sięgając po kartę, i przygląda się jej uważnie. Na obrazku widać królową siedzącą na tronie zbudowanym z muszli i ściskającą w ręku kielich uniesiony jakby do toastu. – Cóż... moje pierwsze wrażenie podpowiada mi, że to jakaś obca osoba, która cię uratuje. Ale niewykluczone, że jedynym wybawcą możesz okazać się ty sama. Jednak Królowa reprezentuje pewien zespół cech, znaki zodiaku, więc łatwo się dowiemy, czy chodzi o ciebie. Jaki jest twój znak zodiaku?

– Nie wiem. Nie wierzę w znaki zodiaku ani w horoskopy. Jestem pragmatyczką.



– To inaczej... kiedy się urodziłaś?

– Siódmego stycznia.

– Koziorożec – odpowiada wróżka bez zastanowienia. Unoszę brwi. Kompletnie nie wiem, co to może oznaczać, ale nie przerywam jej ani nie zadaję pytań. – Znak ziemi. Z tego, co widzę, to cechy Królowej Kielichów nie opisują ciebie – dodaje pod nosem.

– Sprawdźmy – mówię, kładąc dłonie na stole. Wyciągam rękę w kierunku karty, którą trzyma wróżka. Po chwili podaje mi ją, bym mogła się jej przyjrzeć. – To... jaka jest ta Królowa? – pytam, nie odrywając wzroku od rysunku kobiety siedzącej na tronie z muszli.

– Subtelna, bardzo wrażliwa. Ma serce jak na dłoni. Wydaje się rozmarzona, ale jest tak naprawdę ciepła, chętnie pomaga innym. Można się wypłakać na jej ramieniu. Inni mogą ją postrzegać jako bezbronną. Kocha za dwoje, rezygnując nieraz z własnej tożsamości. Potrzebuje opieki, tęskni bardzo mocno, czeka, aż pojawi się ten ktoś, kto...

– To nie ja. Więc proszę mi powiedzieć, kim jest ta osoba. – Odkładam kartę na miejsce, ponieważ mam wrażenie, jakby Królowa patrzyła wprost na mnie, pytała o coś. W punktach, gdzie czubki moich palców zetknęły się z rogami karty, czuję pulsujące ciepło.

– Prawdopodobnie spod znaku wody – mówi wróżka tonem, jakby recytowała coś na pamięć. – Rak, Skorpion lub Ryby. Królowa może też opisywać osobę, która ma te właśnie cechy, o których przed chwilą mówiłam. W każdym razie ona pojawi się w niedalekiej przyszłości...

Nie ma żadnej przyszłości, myślę.

– ... albo już się pojawiła – dodaje kobieta po chwili. Milczę, więc kontynuuję: – Co się stanie, gdy wkroczy do twojego życia? Cóż, to pokazuje następna karta. Szóstka Mieczy.

Analizuję, co przedstawia kolejna karta. Trójkę ludzi podróżujących łodzią wzdłuż rzeki. Za nimi wodospad, nad nimi tęcza. Na dziobie łodzi widnieje ten powtarzający się znak księżycy i dwóch sierpów po bokach, a nad nimi zawieszono miecz, który bardziej przypomina sztylet.

– Karta Brama – komentuje kobieta. Wydaje się, że nie rozmawia ze mną, tylko prowadzi monolog i przestała dostrzegać moją obecność. – Przenosiny w lepsze miejsce. Podróż. Zmiana. Porzucenie starych wartości. Wygląda na to, że osoba, którą opisuje Królowa Kielichów, zabierze cię w podróż w nieznane. Nikt nie wie, co jest na końcu drogi. To będzie bolesna wyprawa, ale gdy się skończy... – Zawiesza głos.

To nie jest prawda, te wszystkie karty są bzdurą. Ale mimo tego chcę wiedzieć, co oznacza ostatnia. A ponieważ wróżka popada w zamyślenie, muszę z niej wyciągnąć, jaki jest wyrok na ostatniej karcie.

– A ta? – Dotykam palcem kartonika. Obraz składający się z lśniącego podestu, z którego wylatują świetliste duchy, nic mi nie mówi. W prawym górnym rogu widać lecącego ptaka, ale prawie w ogóle nie zwracam na niego uwagi. Pomiędzy duszami widnieje kolumna świecącej energii. Ten obraz tak na mnie działa, że przez pierwsze dziesięć sekund zapominam o oddychaniu.

Wróżka nie odpowiada, więc biorę kartę do rąk i, czując ciepło rozchodzące się po

całym ciele, podsuwam ją pod nos kobiety i ponawiam pytanie:

– Co oznacza ta karta? – Czytam jej opis u dołu. – Sąd? Co to jest?

– Zmiany, całkowite. Stanięcie przed samą sobą i zobaczenie się jak w odbiciu lustrzanym. Przebudzenie do życia, wybaczenie tego wielkiego bólu, o którym mówi Wieża.

Przelykam ślinę.

– Co dalej? – pytam.

– Odrodzenie – odpowiada i milknie.

Zamykam oczy. Wewnętrznie całkowicie tracę panowanie nad sobą, chociaż jestem na tyle wytrenowana, że na zewnątrz nic nie widać. Dopuszczam do siebie myśli pełne chaosu, wymagające uporządkowania. Muszę przeanalizować tę sytuację. Natychmiast.

Nie, nie, nie. Tak nie może być. Nie po to czekałam tak długo na idealną okazję, żeby stąd zniknąć, żeby teraz karty – czyli jedynie obrazki – przepowiedziały mi, że to wszystko się nie uda, bo pojawi się ktoś, kto zburzy mój mur. Nie mogę na to pozwolić ani dopuścić kogokolwiek, żeby wdarł się nieproszony do mojego życia. To ja zadecyduję o swoim losie, nie ma żadnej siły wyższej.

Nie istnieje magia.

Gwałtownie odsuwam od stołu krzesło. Moja klatka piersiowa unosi się zbyt szybko, więc zaciskam zęby, dochodząc do siebie. Nic się nie dzieje. Pozostaje mi tylko wrócić do domu i skończyć tę błazeńską farsę.

Wyjmuję z kieszeni trzydzieści dolarów i rzucam je na stół. Następnie zarzucam plecak na jedno ramię, nie kłopotząc się z jego zakładaniem. Pasek wrzyna mi się w skórę, ale nie przejmuję się tym. Patrzę w oczy wróżce, która zamilkła i siedzi bez ruchu, obserwując, co robię.

– To wszystko jest kłamstwem.

Odwracam się i idę jak najszybciej do wyjścia. Cieszę się, że kobieta nie widzi wyrazu mojej twarzy, bo nawet ja sama nie mogę odgadnąć, jak w tej chwili wyglądam. Przygniata mnie ciężar myśli, setki obliczeń i rachunków prawdopodobieństwa w głowie. I jeśli nie dam im ujścia poprzez spisanie albo chociaż uporządkowanie tego mętliku, skatalogowanie myśli, posortowanie ich, to głos w głowie zmieni się w jednostajny szum, który z każdą sekundą będzie przybierał na sile.

Nie obchodzi mnie, jak zostanę odebrana. Chcę już tylko wyjść i skończyć to wszystko.

W momencie, gdy moja ręka dotyka klamki drzwi, wróżka odzywa się, a jej głos wydaje się nienaturalnie głośny:

– Przyszłość zaczyna się już teraz, Saro Sparks.

Trzaskam drzwiami.

Przemierzam długość poczekalni niemalże biegiem. Mijam kurtynę z frędzli i docieram od razu do frontowych drzwi. Wychodzę na dwór. Łapię oddech.

Nie chcę tu być. Chcę już do domu. Chcę już skoczyć. Nie ma przeznaczenia.

Ruszam ścieżką. Boję się, że za moment stracę panowanie nad sobą, a nie mogę sobie na to pozwolić. Więc nakazuję sobie utrzymać pozorną maskę opanowania jeszcze przez kilka chwil. To nie tak długo.

– Zaczekaj! – woła ktoś za mną, kiedy docieram do bramy. Nie, nie, nie. Nie pozwolę, żeby jakaś nieistniejąca siła wyższa pokrzyżowała moje plany. Na pewno nie. Nawet nie odwracam się, żeby zobaczyć, kto mnie woła. Po prostu przechodzę przez furtkę i ruszam wzdłuż chodnika, ale udaje mi się na tyle opanować, by nie puścić się biegiem przed siebie.

Słyszę tupot butów na chodniku. Ktoś łapie mnie za ramię i odwraca przodem do siebie.

To Indie.

Muszę stąd odejść. Jak najszybciej. Nie mogę patrzeć na jej łagodną twarz. Dla niej jest jutro, pojutrze. Nadia ma rację. Ja jestem niepokojąca i dlatego powinno się mnie odciąć od reszty świata, zamknąć gdzieś na cztery spusty. Właśnie dlatego Indie nie powinna nawet rozpoczynać rozmowy ze mną.

– Sparks... – mówi zdyszana. Biegła za mną od domu wróżki. Nie rozumiem tylko, z jakiego powodu jest tutaj. Powinna już dawno znaleźć się u siebie, z daleka od tego miejsca. Ode mnie. Zapomnieć, że kiedykolwiek zamieniła ze mną kilka zdań.

– Idź sobie.

– Chciałam tylko... – Wyciąga z kieszeni džinsów poskładaną kartkę. Moją kartkę. Mój cholerny list pożegnalny.

Nie kontroluję mojej reakcji. Natychmiast wrywam kartę z dłoni Indie i chowam ją za plecami. Nie wiem nawet, co myśleć.

– Skąd to masz? – pytam, czując jak krew buzuje w moim ciele.

– Zostawiłaś na ławce. Musiała ci wypaść...

Wszystko idzie nie tak. Wszystko się wali tuż przed moją śmiercią. Cały plan bierze w łeb, a ja nie mogę nic na to poradzić.

Chcę odejść, ale Indie mnie powstrzymuje.

W jej oczach widać taką troskę, że chcę się tylko schować, by nie widziała, co się ze mną dzieje. Dotyka mojego ramienia, a ja jej na to pozwalam. Nienawidzę dotyku innych ludzi. Miedzy innymi dlatego nie przebywam w zatłoczonych pomieszczeniach, unikam tłumów, staram się nie jeździć metrem. Wystarczy, że ktoś muśnie mnie ramieniem, a ja już czuję się, jakbym została skażona. Mam ochotę w takich momentach otoczyć się ramionami i skulić. Nienawidzę tego.

Za to dotyk Indie nie wywołuje takiej reakcji. Czuję się tak po raz pierwszy. Nawet własny ojciec mnie nie dotyka, bo mu na to nie pozwalam. Ręka Indie jest ciepła, przyjazna. Natychmiast chcę więcej, przytulić ją, zatopić się w tym ciepłe, dać się otoczyć bezpieczeństwem.

Stop.

– Daj mi coś powiedzieć, Sparks – mówi Indie. Jej głos jest na tyle pełen emocji, że nie mam siły jej przerwać, chociaż oschłe traktowanie ludzi nigdy nie było dla mnie problemem. – Czytałam to. – Kręci głową. Odrywa wzrok od mojej twarzy, patrzy w górę, a jej oczy robią się szkliste. Jest jak wulkan uczuć – mogę je wszystkie wyliczyć na palcach. Nie chcę się znać na ludzkich emocjach, dla mnie liczy się tylko chłodna ocena sytuacji. A teraz nagle mogłabym odróżnić, opisać, nazwać, obliczyć jej uczucia z dokładnością do dwóch miejsc po przecinku. I czuję to, co ona, jakbym to ja to

przeżywała. – Czytałam i chcę ci powiedzieć, że to się nie musi tak kończyć. Możesz dać sobie czas...

Wrywam się jej, gdy do głosu dochodzi rozsądek, i odsuwam się na bezpieczną odległość.

– Indie. Stop – mówię. – Nie znasz mnie, widziałaś tylko jeden list. Rozmawiałaś ze mną praktycznie dziesięć minut. Nie masz prawa twierdzić, że jesteś ekspertem od mojego życia, skoro nie wiesz, co się w nim dzieje.

Marszczy brwi, a jej spojrzenie waha się między bezradnością, a rodzącą się determinacją.

Zawsze wydawało mi się, że znam się na ludziach, ale jej nie umiem rozgryźć. Chociaż... już sama nie wiem. Bo mam skądś to wrażenie, że dobrze ją znam i wszystko o niej wiem.

– Nie powiesz mi, że wydaję ci się obca. Widzę, jak na mnie patrzysz, i wiem, że też czujesz się tak, jakbyś znała mnie od... zawsze.

– Nie sądzisz, że to trochę bezczelne wyznanie? – pytam oschle, krzyżując ręce.

– Kiedy ktoś balansuje na granicy między życiem a śmiercią, a można temu zapobiec, to człowiek staje się bezceremonialny.

Coś we mnie pęka. Dlatego dociskam bliżej ciała skrzyżowane ręce.

– Czego ty ode mnie chcesz, Indie? Zapomnij o wszystkim. Daj mi wrócić do domu, daj mi odejść i nie wtrącaj się w moje życie, w którym nic nie znaczysz.

– Przestań zachowywać się, jakbyś była tępą, i chociaż mnie wysłuchaj, do diabła! – krzyczy sfrustrowana, a ja cofam się w reakcji na ten wybuch emocji. Dziewczyna wyrzuca ręce w górę.

– Czas mi się kończy, więc mów.

– Chcesz to wszystko skończyć? Tak po prostu? Zabić się? To według ciebie najlepsze rozwiązanie?

– To nie jest decyzja rozchwianej emocjonalnie nastolatki pod wpływem żalu z powodu zerwania z chłopakiem. Wyobraź sobie, że myślę o tym dzień w dzień od siedmiu lat. Jestem analityczką, pragmatyczką, nie kieruję się uczuciami, bo ich zwyczajnie nie posiadam.

– A gdybym powiedziała ci, że takie myślenie da się zmienić w jeden dzień? – pyta cicho, bezradnie. Jej spojrzenie zahacza o moje, prześlizguje się w stronę listu, który ściskam w dłoni.

– Raczej mało prawdopodobne. Dwadzieścia cztery godziny kontra siedem lat? Wiesz, ile to jest? To... – W pierwszym odruchu zaczynam liczyć, ile godzin zawiera siedem lat. Ale powstrzymuję się. – Uznajmy, że nie można zmienić myślenia w tak krótkim czasie. Zaraz... – mówię, bo czuję, jak coś mnie rusza. – Jaki jest twój znak zodiaku?

Nie wydaje się zaskoczona tym pytaniem kompletnie od czapy.

– Rak.

„Rak, Skorpion lub Ryby. Osoba spod tego znaku wszystko zmieni”.

Nie. Nie istnieje żadna siła wyższa, żadne przeznaczenie, a karty kłamią. To zwykłe naciągactwo na trzy dychy.

– Daj mi wrócić do domu i zająć się swoim życiem – mówię powoli, dobitnie, używając mojego najbardziej stanowczego, przekonującego tonu, któremu ludzie zawsze boją się przeciwstawić.

– Dobrze. Zawrzyjmy układ – mówi, a ja już wiem, że tkwi w tym jakiś haczyk. Mimo to gestem pokazuję, by kontynuowała. – Daj mi dwadzieścia cztery godziny. Spędź je ze mną. – Patrzy na zegarek. – Jest dwudziesta. Za dwadzieścia cztery godziny dam ci odejść, nie powiem ani słowa. Równo o dwudziestej. I rozejdziemy się, a każda z nas wróci do swojego życia.

– Dasz mi odejść, wiedząc, co zamierzam zrobić? – pytam sceptycznie. To nie może być takie proste.

– Właśnie, że może.

Odpowiedziała na moje pytanie. Chociaż... czy ja naprawdę wypowiedziałam je na głos?

– Daj mi odejść – mówię, chowając list do kieszeni. Może jeśli puszcę się biegiem, to Indie nie da rady mnie dogonić.

– Nie.

Zaciskam zęby. Nie będę się podporządkowywać. Niczemu ani nikomu. Dlatego odwracam się i pędzę jak najszybciej przed siebie, żeby tylko zostawić ją w tyle. Moje trampki uderzają o chodnik, jedna sznurówka jest rozwiązana, ale nie mogę się teraz zatrzymać. Już dość tego wszystkiego... Dość tej farsy.

Czuję uderzenie od tyłu i ląduję na chodniku, kłatką piersiową na płytach. Nie mogę złapać oddechu. Indie przygniata mnie swoim ciężarem. Staram się spod niej wydostać, ale obraca mnie na plecy i przyszpila ręce po bokach mojej głowy. Nie wygląda na silną, a już na pewno nie na silniejszą ode mnie, ale bez trudu udaje jej się mnie unieruchomić.

Zbliża swoją twarz do mojej. W jej oczach widać niebezpieczne ogniki, które przypominają iskry ognia. Ma niebieskie oczy, ale słabo widać tęczówki, bo źrenice nagle stały się ogromne. Indie pachnie proszkiem do prania i napojem Dr Peppers. To dziwnie znajomy zapach – wywołuje prawie takie uczucie, jak wtedy, gdy wracasz po długim czasie do domu i otula cię swojska, bardzo dobrze znana woń, do której natychmiast się przyzwyczajasz, aż po jakimś czasie powietrze przestaje pachnieć czymkolwiek.

Chcę jej się wyszarpnąć, ale nie mogę.

– Puszczaj mnie – syczę. – Przekroczyłeś granicę. Zejdź ze mnie i daj mi odejść.

– Nie.

– Złaż ze mnie, do cholery. To rozkaz.

– Nie masz prawa mi rozkazywać – stwierdza beczelnie.

– A ty siedzieć na mnie.

– Daj mi dojść do słowa – mówi i, nie czekając na moją reakcję, wylewa z siebie potok słów: – Tobie nie zrobi różnicy, czy umrzesz teraz czy jutro. Jeśli będziesz chciała umrzeć jutro, bo stwierdzisz, że nie zmieniłam twojego myślenia, to dam ci odejść, przysięgam. Ale daj mi szansę, te dwadzieścia cztery godziny, abym miała chociaż pewność, że próbowałam i dałam z siebie wszystko. Jeśli dam ci odejść w tym momencie, to będę miała wyrzuty sumienia do końca życia. Rozumiesz? Możesz z łatwością



obliczyć, że dwadzieścia cztery godziny w porównaniu z siedmioma latami czekania na śmierć to bardzo mało czasu. I wiesz co? – dodaje głośniejszym głosem, mimo że słyszę ją doskonale, bo dzieli nas jedynie kilkanaście centymetrów. – Myślę, że nie znalazłaś się u wróżki przez przypadek.

– Możesz ze mnie zejść?

– A nie uciekniesz?

Posyłam jej chłodne spojrzenie. Schodzi ze mnie i siada na chodniku. Przeczesuje palcami włosy, a potem je mierzwi. Natychmiast zyskuje kontrolę nad własnym ciałem i podnoszę się do pozycji siedzącej. Mimo to nie odprężam się, nie pozwalam, by cokolwiek mnie rozproszyło, odwróciło moją uwagę. Moje ciało jest spięte, w każdej chwili gotowe zerwać się do biegu.

– Powiedziałaś mi wcześniej, że przyszłam do tarocistki, żeby udowodnić jej, że czytanie kart w moim przypadku się nie sprawdzi.

– Gówna prawda – mówi nagle Indie. Złość aż z niej kipi. Włosy ma potargane, w kompletnym nieładzie, a spojrzenie rozbiegane. – Wiesz co? Jesteś arogancka i zarozumiała. Nawet nie przyjmujesz myśli, że ktokolwiek może wiedzieć coś więcej niż ty. Albo że ktoś mógłby cię przejrzeć.

Zgrzytam zębami, ale wciąż udaje mi się panować nad sobą.

– Tak? – pytam obojętnie. – Chcesz powiedzieć, że ty mnie przejrzałaś? Co w tym trudnego, żeby stwierdzić, że chcę się zabić, skoro widziałas list?

– Nie chodzi o list. Mówię o wizycie u wróżki. Może nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale to była twoja deska ratunku. Ty chciałaś wiedzieć, że jest jakaś przyszłość, bo podświadomie wciąż walczysz, starając się utrzymać cię przy życiu. I wiesz co jeszcze? Założę się, że wróżba nie poszła po twojej myśli. Jeśli pokazałaby twoją śmierć, to nie bałabyś się mnie wysłuchać albo dać mi tych dwudziestu czterech godzin. Wiedziałybyś, że i tak umrzesz. – Celuje we mnie oskarżycielsko palcem. – Walczą w tobie dwie siły. Jedna, która już się poddała i druga, która jeszcze się broni. Pozwolę ci odejść jutro, punkt dwudziesta. Ale daj mi szansę.

Nie chcę wiedzieć, czy ma rację. Nie chcę. Dlatego ignoruję tę część umysłu, która domaga się analizy wszystkiego, co powiedziała.

Patrzę na nią. A ona na mnie, bo czeka na odpowiedź.

Dwadzieścia cztery godziny.

Myślałam, że koniec nastąpi już teraz, ale wygląda na to, że będę musiała jeszcze przeżyć dobę. Jeśli spojrzeć na to z logicznego punktu widzenia, mogłaby zadzwonić zaraz na policję. Albo pójść za mną do domu i spowodować zbiegowisko. A wtedy musiałabym pożegnać się z samobójstwem. A na to nie mogę sobie pozwolić. Za długo czekałam, za długo planowałam, żeby teraz ktoś rozbił to w jednej chwili.

Postawiła przede mną ultimatum. I wiem, widzę, czuję, że jest zdeterminowana i niesamowicie uparta, a od takich ludzi trzeba się trzymać z daleka, bo to oni wplątują innych w sytuacje, w jakiej ja znalazłam się teraz.

– Jedno pytanie. Dwadzieścia cztery godziny, potem idę w swoją stronę bez słowa. Nie gonisz za mną, nie dzwonisz nigdzie. Dajesz mi odejść. I wtedy ja się zabijam, odbieram sobie życie, nazwij to, jak chcesz. Ale kończę ze sobą, moje serce przestaje

pompować krew, mój mózg obumiera, znikam z tego świata. Zniesiesz tę myśl?

Nie waha się ani chwili.

– Tak, zniosę. Sparks... Nie wiem, jak i dlaczego, ale znam cię. I przekonasz się o tym, jeśli dasz mi to pokazać. Też to czujesz, nawet jeśli uważasz mnie za wariatkę. Nie jestem bezczelna. To chłodne stwierdzenie faktu, a nie wyznanie pod wpływem uczuć – mówi, doskonale chyba zdając sobie sprawę, że walczy ze mną moją własną bronią. – Przysięgasz, że się na to zgadzasz?

Tylko tak będę mogła się jej pozbyć i zniknąć. Jeden cholerny dzień. Tylko jeden, by przeczekać to wszystko i zmierzyć się z ostatecznym.

– Przysięgam.

## 24 GODZINY DO KOŃCA

Mogłaś być odrobinę delikatniejsza – mówię, otrzepując się z kurzu i rozmasowując bolące zebra. – Nie przypuszczałabym, że ktoś taki jak ty może mieć w sobie tyle siły.

– Szczerze? – pyta Indie, wstając. Wyciąga do mnie rękę, ale ignoruję ją i dźwigam się na nogi sama.

– Jasne. Indie, na wstępie muszę ci powiedzieć, że jedyną cechą, jakiej wymagam od ludzi, jest szczerłość. Może być nawet brutalna, nie obchodzi mnie to, bylebyś powiedziała mi prawdę prosto w twarz.

– Nie bawisz się w półśrodki – stwierdza, parszkając śmiechem. To wydaje się tak bardzo odrealnione: w jednej chwili krzyczy na mnie, usiłując mnie odwieść od samobójstwa, a w drugiej, kiedy widzi, że może być już spokojna, jej dobry nastrój wraca. A może jest po prostu jedną z tych osób, które nie potrafią być smutne.

– Co chciałaś powiedzieć?

– Że też nie wiedziałam, że mam tyle siły.

Wydaję z siebie coś pomiędzy westchnieniem a parsknięciem. Rozglądam się wokół, ale najpierw chowam list do plecaka. Musi być bezpieczny, ukryty, przygotowany na najgorsze. A Indie jest naiwna, myśląc, że jeden dzień jest w stanie zmienić moją perspektywę. Skoro tyle lat jej nie zmieniło, to jak nagle jedna osoba, jedno wydarzenie miałyby dać radę?

Kiedy czekam na jej ruch, mój mózg stara się rozpracować to, co wymyśliła Indie. Dokąd pójdziemy i w jaki sposób spędzimy razem czas... Stop. Nie mam powodu, żeby się tak ekscytować. Tak samo jak nie mam powodu, żeby cieszyć się z jej obecności. Nie mam. Więc muszę wbić sobie do głowy bardzo wyraźne, neonowe „stop”.

Poprawiam koński ogon, bo gumka zdążyła się lekko zsunąć z moich włosów, i odgarniam krótsze kosmyki lecące mi na twarz. Przechylam głowę. Dobrze jest mieć świadomość, że mam pewien rodzaj przewagi nad Indie.

– Więc jak zamierzasz spędzić te dwadzieścia cztery godziny? – pytam, ciesząc się z mojego szorstkiego tonu, który skutecznie maskuje prawdziwe emocje. Stop. Jakie emocje? – Nie jestem spontaniczna, wolę szczegółowe plany.

Indie wzrusza ramionami. Lewy kącik jej ust unosi się w górę, a ja mogę przysiąc, że nigdy nie widziałam osoby, która uśmiecha się w taki sposób.

– Droga Sparks, pozwoliłaś mi na przejęcie inicjatywy przez te dwadzieścia cztery godziny, więc teraz skończ pieprzyć. Pozwól sobie na ten odskok od normalności na jeden dzień. Umówmy się, że nie będziesz podejmowała żadnych decyzji teraz, tylko gdy skończy nam się czas. I co najważniejsze, nie wybiegaj myślami dalej niż za godzinę. W porządku? – Widzi moje czujne spojrzenie. Co ciekawe, jest jedną z osób, na które nie działa ten świdrujący wzrok, którym świadomie przytłaczam ludzi. To sprawia, że w mojej głowie pojawia się coś na kształt szacunku do niej.

Nie odpowiadam. Nawet nie zmieniam wyrazu twarzy.

– Okej – dodaje Indie tonem, jakim się mówi do małych dzieci. – Zachowuj się.

Traktuj mnie bez uprzedzeń. I rozmawiaj ze mną, bo nie lubię mówić do siebie. A jeszcze bardziej nie lubię milczenia.

– Gdzie zamierzamy teraz iść?

– Może do centrum na piechotę? To niedaleko, a ja znam skróty i tajemne przejścia.

– Wyciąga rękę przed siebie i mówi: – Panie przodem.

– Nie lubię iść z przodu. Nie czuję się bezpiecznie, wiedząc, że ktoś może zaatakować od tyłu. – Nawet mnie zaskakuje w tym momencie moja szczerość, dlatego ostatnie słowa wypowiadam, jakbym postawiła na końcu zdania pytnik.

– W porządeczku, będziemy iść ramię w ramię.

Ruszamy wzdłuż chodnika. Słońce zaczyna powoli zachodzić i robi się niemal niedostrzegalnie zimniej. Chód Indie jest żwawy, energiczny, dziewczyna stawia kroki z pewnością. Wyglądam przy niej, jakbym się snuła w nieokreślonym kierunku. I pomimo tego, że nie lubię, kiedy ktoś idzie za mną lub przede mną, a Indie wysuwa się nieco naprzód, to teraz mi to nie przeszkadza.

– To – zaczyna Indie – opowiedz mi coś o sobie.

Rzucam jej spojrzenie.

– No hej – protestuje natychmiast. – Wolisz pośpiewać piosenki? *Row row row your boat* może być na początek?

– Tak mają wyglądać następne dwadzieścia cztery godziny? Na coś takiego się nie pisałam.

– Zgodziłaś się na wszystko. To moja inicjatywa i jak będę chciała, to będziemy śpiewać skautowskie piosenki.

– Ty będziesz – poprawiam ją. – Ja nie potrafię śpiewać. Kompletnie.

– Nawet jak jesteś pijana? – pyta, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Nie... każdy śpiewa. Może jak trochę wypijesz? Albo więcej niż trochę?

– Nie piję.

– Dlaczego?

– Nie wypijałabym nawet łyka alkoholu przy kimkolwiek, do kogo nie mam zaufania, bo nie chciałabym, żeby ktoś mnie w jakikolwiek sposób wykorzystał. A nie ufam nikomu. Poza tym picie to utrata kontroli nad mózgiem, ciałem, myślami. Nie zniosłabym tego.

– A chociaż pod prysznicem śpiewasz? – pyta Indie z udawaną nadzieją.

– Nie.

– Szkoda. – Wydaje się być autentycznie zawiedziona. – Dałabym wszystko, żeby to usłyszeć. Nawet bym zapłaciła za posłuchanie twojej wersji *Roar* Katy Perry. Chociaż do ciebie by pewnie bardziej pasowała Amy Winehouse. I pewnie chciałabyś podzielić jej los.

– Ustalmy ostatecznie, że nie umiem śpiewać, więc nie będę tego robić.

– Okej... To opowiedz mi o innych rzeczach, których nie umiesz robić. W których jesteś bardzo kiepska.

Zatrzymuję się. Nigdy nie paliłam, ale teraz mam wielką ochotę głęboko zaciągnąć się i odetchnąć dymem. Nie wiem, skąd znam uczucie palenia, skoro w życiu nie miałam papierosa w ustach. To bardzo dziwne, ale mogę dokładnie opisać, jak bym się wtedy

czuła. Nie, zaraz, to nie jest dziwne. To jest nierealne, bo jak można wiedzieć, znać szczegółowo uczucia towarzyszące robieniu rzeczy, których się nie robiło?

Czy można to opisać równaniem i znaleźć niewiadomą?

Indie widzi moje zamyślenie, więc przystaje. Zachowuje bezpieczną odległość i nawet nie wydaje się szczególnie zdziwiona, jakby było to dla niej całkiem normalne. Nie pyta, tylko czeka, aż sama zacznę mówić. Nie wiem, skąd ta nagła zmiana, skoro sama przyznała, że nie lubi trwać w milczeniu.

Moje życie jest złożone z rutyny, porządku, obliczeń, faktów. Wiem, ile muszę przejść kroków, by pokonać drogę ze swojej sypialni na balkon. Znam moje tętno i potrafię je kontrolować. W każdej chwili potrafię opanować emocje i nie dopuszczam ich do siebie, świetnie umiem żyć życiem, które jest maksymalnie poukładane, obliczone, w którym każda minuta jest dokładnie zaplanowana. Więc dlaczego teraz czuję się tak bardzo inaczej? Dlaczego czuję się, jakby do mojego życia wlewały się nieproszone emocje, najpierw małymi kroplami, których początkowo można nie zauważyć, aż ich obecność zatruje to, co do tej pory zbudowałam dzięki chłodnemu spojrzeniu i żelaznej logice? I jestem na siebie zła, bo jakaś mała część mnie protestuje przeciwko pozbyciu się tych uczuć. Jakaś część mnie chce pozwolić na ich obecność, pozwolić im osiąść, zadomowić się i krok po kroku wpływać na moje decyzje, przesłaniać chłód i racjonalizm. Nie pozwolę sobie na życie w taki sposób.

Indie wzdycha. Poddaje się. Zmartwienie na jej twarzy coś we mnie porusza, każe ustawić się natychmiast do pionu i wywalić resztki emocji, jakie pojawiły się przed chwilą. Dziewczyna dotyka mojego ramienia, ale widząc spojrzenie, jakie jej rzucam, zabiera rękę. Rozumie, że chwilowo wyczerpała limit na kontakt fizyczny. A ja nie mam zamiaru jej przeproszać. Sama się na to pisała i sama się zaangażowała, chociaż byłam z nią absolutnie szczerą.

Nie jestem osobą, która przeprosza, dziękuje albo prosi.

– Sparks? – I tyle z jej milczenia. Wcale mnie to nie dziwi.

Nie czuję się na siłach, by zdobyć się na uśmiech, ale staram się zachować neutralny wyraz twarzy, który nie ogłasza wszem i wobec, że zamierzam niedługo umrzeć. Przez tyle lat dobrze mi szło, ale nagle udawanie przychodzi mi z trudnością. Nie wiem, czy to przez sytuację, czy też przez osobę, z którą przebywam.

Bez słowa wyjaśnienia ruszam dalej w stronę centrum miasta. I chociaż nie zarejestrowałam tego wcześniej, to przeszliśmy już spory kawałek drogi. Straciłam na chwilę poczucie czasu, co też jest nowym uczuciem, bo zwykle potrafię się zorientować w jego upływie. To wręcz mój talent – osobisty, wbudowany w mózg odmierzacz czasu.

– Raczej kiepsko tańczę. Nie umiem wyczuć rytmu.

– I co jeszcze? – pyta Indie jak gdyby nigdy nic.

– I nie umiem prasować. Mimo że robię to od kilku lat, nienawidzę prasować ubrań i jestem w tym nie najlepsza, żeby nie powiedzieć bardzo zła.

– Mama nie może pokazać ci, jak to robić?

– Nie. – Moja twarz tężeje. Po minie Indie poznaję, że wie, iż wkroczyła na grząski grunt. Ciekawe, czy to kwestia tonu, jakiego użyłam, czy wyczuła moje emocje. Nie, nie emocje. Mój stosunek do tematu, którego nie poruszam nawet z własnym ojcem. – Moja

matka zaginęła.

Ona też nie kłopotczy się z „bardzo mi przykro”. I podoba mi się to, bo nienawidzę uzalania się nad kimkolwiek, w tym nad samą sobą. Bo ja nie potrafię znieść żadnej formy litości ani współczucia. Gdyby ktoś nagle zaczął mnie pocieszać, chyba bym się zniechęciła za to, że budzę w ludziach opiekuńcze instynkty. Dlatego nie dopuszczam do takich sytuacji.

– A siostra? – dopytuje. Wykazuje się jednocześnie niepohamowaną ciekawością i szczerymi intencjami, nawet jeśli to trochę bezczelne. – Ktokolwiek? Starsze rodzeństwo?

– Jestem jedynaczką. – Kręcę głową, czując podziw dla jej dziecięcego zaciekawienia. – A z tobą jak jest?

Na jej twarz wypływa uśmiech.

– Mam młodsze rodzeństwo. Często się nimi opiekuję. To zabiera praktycznie większość mojego czasu wolnego.

– A co z rodzicami? To nie oni powinni się nimi zająć?

– Nie... Tata nie może, długa historia, a mamy... nie ma.

Patrzę pytającym wzrokiem.

– Umarła dwa lata temu na raka.

– Więc obydwie straciłyśmy matki... – komentuję. – Wyobrażam sobie, jak musi wyglądać teraz twoje życie.

– Raczej nie jesteś w stanie sobie tego wyobrazić. Nie masz rodzeństwa, Sparks. No i jestem przekonana, że nasi ojcowie są... skrajnie różni. Ale tak czy inaczej, mam dwie siostry i trzech braci. Wszyscy młodszy.

Nie umiem ukryć zdziwienia.

– Rany, gromada dzieci... To by pasowało. Najstarsze dziecko w rodzinie odznacza się takimi cechami, jak opiekuńczość, determinacja, pewność siebie, wręcz niezwykła wiara we własne możliwości. Chyba nie muszę pytać, czy to się zgadza – mamrocę pod nosem.

– Sparks, ty zawsze masz na wszystko gotowe schematy? Mądrą odpowiedź na każdy temat? Każdy twój komentarz opiera się wyłącznie na faktach potwierdzonych naukowo?

– Jeśli serio chcesz wiedzieć... – patrzę jej w oczy – ... to tak. Taka jestem. Muszę być zawsze gotowa, na wszystko móc znaleźć odpowiedź, by mieć przewagę nad przeciwnikiem, zyskać kontrolę.

– Dlaczego? – pyta. Domyślam się, co próbuje przez to osiągnąć, chociaż przecież nie mogę mieć stuprocentowej pewności, nie można znać w pełni cudzych intencji, czyichś planowanych ruchów i zagrań z przekazem podprogowym. A ja wiem. Wiem, że Indie zadaje niektóre pytania, abym zdała sobie z czegoś sprawę, bym samodzielnie doszła do jakiejś prawdy. Nie podoba mi się to, bo oznacza, że ta dziewczyna wyprzedza mnie o krok. Że może w jakiś sposób mną sterować.

– Bo tak jest lepiej. Nie potrafię znieść żadnej formy dominacji.

– Okej. – Krzyżuje ręce. Trochę przechodzi do defensywy, a trochę jej zimno. Nic dziwnego, skoro jest ubrana tylko w koszulę, która wcale nie chroni przed obniżającą się

temperaturą. – Sparks – wymawia moje nazwisko, a mnie od tego pojawia się gęsia skórka na przedramionach. To uczucie, które zdecydowanie powinnam w sobie zdusić.

– Tak? – Na szczęście mój głos jest opanowany jak zawsze.

– Powiedz mi coś, co będzie szczere, takie... od serca. – Indie celuje we mnie palcem, prawie dotykając mojej klatki piersiowej. Idziemy tak wolno, że nie zauważam, jak w pewnym momencie przystajemy. Indie staje naprzeciwko mnie i przyjmuje nieco ofensywną postawę. Jest jedną z tych osób, które za wszelką cenę będą próbowały dowieść swoich racji.

– Indie – wypowiadam jej imię, żeby przekonać się, czy ją też to ruszy. Czy wywołam w niej uczucia, jakie ona wywołała we mnie. Stawiam, że na osiemdziesiąt pięć procent jej wyraz twarzy się zmieni, bo dziewczyna wykazuje cechy ekstrawertyczne, co z kolei oznacza, że ma sporą ekspresję emocjonalną. I... wygrywam. Jej spojrzenie się topi, gdy na nią spoglądam. Nie mam pojęcia, co jest tego przyczyną, tak jak nie wiem, dlaczego na jej widok czuję ciepło, które muszę zepchnąć najgłębiej, jak się da. Mój mózg stara się znaleźć logiczne uzasadnienie tego zjawiska, ale nie... nie ma takiego.

Dotykam dłonią materiału bluzy nad własnym sercem.

– Indie – powtarzam, chyba tylko po to, by jeszcze raz zobaczyć ten błysk emocji w jej oczach. – Problem polega na tym, że serce to tylko organ, który ma za zadanie pompować krew. Nie można mówić czegoś od serca, robić czegokolwiek od serca ani tym bardziej kochać kogoś całym sercem, bo to tylko narząd wewnętrzny bez żadnych magicznych właściwości.

Indie coraz bardziej się irytuje. Ze złością odgarnia postrzępioną i za długą grzywkę wpadającą jej do oczu. Dziewczynę wkurza to, że ją zagięłam, że zanegowałam jej myślenie.

– Jak chcesz. – Rozkłada ręce, nadal stojąc naprzeciwko mnie. Przez chwilę nie jest osobą, która chce mi pomóc i za wszelką cenę odciągnąć mnie od śmierci, ale staje się przeciwnikiem staczającym słowne potyczki i gotowym roznieść mnie w pył, jeśli tylko znajdzie możliwość, by udowodnić mi, jak bardzo się mylę. – W takim razie, Sparks... – Nie wiem, czemu to robi. Może też chce sprawdzać w kółko moją reakcję na dźwięk mojego nazwiska w jej ustach. – ... Powiedz mi coś, co nie będzie suchym faktem, bezsensownym pieprzeniem opartym na badaniach naukowych. Powiedz mi coś, co jest sprzeczne z logiką.

– Zwykle nie jestem aż tak szczera. I nie daję nikomu przewagi, a kiedy ktoś próbuje ją wymusić, to natychmiast odcinam mu wszystkie możliwości. Coś jeszcze bardziej szczerego? – pytam, nie patrząc na nią. Znowu ogarnia mnie to niewytłumaczalne uczucie: atakująca moje zmysły mieszanka emocji. – Nie mam zamiaru mówić ci pewnych rzeczy, ale i tak je mówię. Zupełnie jakby pchała mnie do tego jakaś siła.

– Nie wierzysz w siły wyższe – komentuje Indie, a jej spojrzenie staje się nieco mniej agresywne. Kruszy się jej pancerz determinacji, a powraca szczera ciekawość. – A może w nie uwierzyłaś?

– Nie ma mowy. Nie wierzę w to. Nie dasz rady zmienić mojego myślenia w tak krótkim czasie.

– A w jakim dam?

– W żadnym. To moje poglądy, moja własna logika. Nie biorę pod uwagę niczyjego zdania. Tak samo jak nie pozwalam, by ktokolwiek mącił w moich emocjach.

– A jeśli wszechświat próbuje nam dać coś do zrozumienia? – pyta Indie. Brzmi teraz jak dziewczyna kierująca się ideologią New Age, jak ci wszyscy ludzie, którzy chodzą z głową w chmurach, wygadując głupstwa o nowych Erach Wodników i fantazjując na temat kontaktu z bóstwami.

– Jaki wszechświat...

Uśmiecha się, jakby znała jakiś sekret. To zawęża jej oczy, które niemal znikają jej z twarzy.

– Ten sprawca wszystkiego.

– Nie istnieje nikt taki – odpowiadam powoli. Staram się zachować poważną minę i nie okazać żadnej formy zażenowania. – A jeśli chciałabyś zmienić moje myślenie, to przykro mi, ale ci się nie uda. Nigdy.

– Nigdy to bardzo długo. Ale spokojnie. – Daje mi kuksańca i nie czekając na mnie, rusza przed siebie. Z jakiegoś powodu ma pewność, że pójdę za nią. Kręcę głową, ale faktycznie to robię. – Droga Sparks – mówi, unosząc ręce – mamy jeszcze prawie cały dzień.



## 23 GODZINY DO KOŃCA

Chciałabym, żebyś opowiedziała mi dla odmiany o czymś, co sprawia ci radość – mówi Indie, stawiając przede mną parujący kubek z kawą. Jeśli mamy przetrwać ten jeden dzień, to potrzeba nam porządnego zastrzyku kofeiny. Chociaż ja jestem przyzwyczajona do braku snu i myślę, że to Indie bardziej potrzebuje kawy.

Dziewczyna rzuca na stół pokrywki od kubków, cukier i patyczki do mieszania i siada naprzeciwko mnie na krześle. Na moim kubku widnieje duży uśmiech złożony z dwukropka i nawiasu narysowanych markerem, ale nie wydaje mi się ironiczny. Wygląda na szczerzy, radosny. Nie znoszę go.

Indie z jakiegoś niewyjaśnionego powodu sama poszła po kawę. To było nieodpowiedzialne i trochę naiwne z jej strony, bo zawsze mogłam wyjść. Ale nie, ona miała tę swoją pewność, że może mi zaufać i że nie ucieknę przy pierwszej okazji. To zachowanie prostolinijne, pełne tupetu, ale jednocześnie rozczulające tym, że na świecie istnieją jeszcze ludzie kierujący się donkiszoterią.

– Jesteś Don Kichotem – stwierdzam, ignorując jej prośbę. Czuję potrzebę powiedzenia tych słów na głos i gdy to robię, chce mi się śmiać, bo uświadamiam sobie, jak bardzo są prawdziwe.

– Niby dlaczego? – Indie rozrywa dwie tutki cukru i wsypuje je do swojego kubka – na nim też narysowano uśmieszek – a następnie miesza wszystkim energicznym ruchem zgodnym ze wskazówkami zegara. – To komplement? – dopytuje. Nie ma w tym zarzutu, tylko ta rozbijająca ciekawość.

– Sama nie wiem. Tak jak ten rycerzyk kierujesz się własną moralnością. I nie ma w tobie fałszu, tylko czysta, chociaż często naiwna, chęć zmienienia świata na lepsze. A tak poza tym to jesteś niekulturalna.

– W takim razie uznam to za pochwałę. Tylko dlaczego twoim zdaniem jestem niekulturalna?

Uśmiecham się znad kubka kawy.

– Wzięłaś cukier tylko dla siebie. Nawet nie zapytałaś, czy ja też słodzę.

Indie przechyla głowę i uśmiecha się szeroko i szczerze.

– Bo nie słodzisz, Sparks.

– Jak... Psychologia? Widać po mojej twarzy?

Nie odpowiada, tylko przykłada rękę do serca. To jej wyjaśnienie.

– Ludzie polegający na intuicji – zaczynam – są niebezpieczni. Kierują się emocjami. A to właśnie emocje zasłaniają prawdziwy obraz sytuacji. To jak z zakochaniem. Reakcja chemiczna, która sprawia, że postrzegasz obiekt swoich uczuć jako ideał i jesteś zdolna usprawiedliwić każde jego działanie... – Zamierzam się rozkręcić i wymieniać dalej, aż zabraknie mi naukowych teorii, ale w tym momencie rozlega się dzwonek telefonu.

Nie ruszam się z miejsca, bo wiem, że to nie mój.

– Twój telefon – mówię do Indie.

Dziewczyna grzebie w torebce. Przez dłuższą chwilę przekopuje rzeczy, wywraca

kieszenie na drugą stronę, ale nie może znaleźć komórki. Założyłabym się, że jest typową kobietą i wymieniałabym większość rzeczy, które nosi w torebce.

W końcu znajduje telefon, ale zamiast odebrać go, patrzy na wyświetlacz i wrzuca go z powrotem w otchłań nieskończoności. Nie mogę się dowiedzieć, z kim nie chce rozmawiać, bo ekran był za daleko i nie dostrzegłam imienia, jakie się na nim pojawiło.

– To powiedz mi o swoich pasjach – odzywa się Indie, ale jej ton brzmi, jakby starała się na siłę być wesółą. Domyślam się, że ten telefon wyprowadził ją z równowagi bardziej, niż to pokazuje. Ale nie pytam, o co chodzi. Ona nie zna szczegółów z mojego życia i jest w nim tylko epizodem, więc nie powinno mnie nawet obchodzić, co się dzieje z nią i jaki ma problem. Może jakaś mała część mnie chciałaby jej pomóc, przejąc się, ale nie dopuszczam jej do głosu.

– A co jeśli jestem jedną z osób, które nie mają w ogóle pasji, nie mają znajomych i nie robią kompletnie nic?

– To będziemy miały problem – mówi z powagą w głosie, która dziwnie do niej nie pasuje.

– Mogłabym wymienić większość rzeczy, które masz w torebce.

– Założę się, że nie dałabyś rady, ale...

– Przekonamy się? – proponuję z niepodobną do mnie werwą.

– Hej – mówi, kładąc ręce na stole. Odkryłam, że im więcej gestykuje, tym bardziej angażuje się w jakiś temat, stuprocentowo skupiając na nim uwagę. Teraz nie rozgląda się po wnętrzu kawiarni, nie analizuje osób siedzących w pobliżu. Z pozoru może się wydawać, że ja też tego nie robię, ale zdążyłam otaksować wszystkich w minutę po wejściu. Wiem, gdzie jest wyjście, wiem, ile jest osób i starannie odnotowuję wejście każdej kolejnej. To zapewnia mi pewnego rodzaju poczucie bezpieczeństwa. Jestem spokojna, bo odzyskałam kontrolę. – Sparks, zauważyłam, że lubisz sabotować moje pytania albo wypowiedzi, ale chociaż spróbujmy prowadzić normalny dialog...

– Co chciałabyś wiedzieć? – pytam z udawanym entuzjazmem, szyderczo kopiując jej ruchy i kładąc ręce na stole. Ona zdaje się tego nie dostrzegać. Dzielą nas dwa kubki kawy, mieszadełka i puste opakowania po cukrze. Siedzimy pod oknem. To ja wybrałam to miejsce, by mieć widok na całą kawiarnię i to, co dzieje się na zewnątrz. Zaczyna padać deszcz, a ja zastanawiam się, co dalej, gdzie my pójdziemy w taką pogodę i co się wydarzy podczas następnych dwudziestu trzech godzin.

– Żebyś powiedziała mi o tym, co kochasz.

– Niczego nie kocham – opowiadam zgodnie z prawdą.

– „Nie interesuje mnie, jak zarabiasz na życie. Chcę wiedzieć, za czym tęsknisz i o czym ośmielasz się marzyć, wychodząc na spotkanie tęsknocie swojego serca. Nie interesuje mnie, ile masz lat. Chcę wiedzieć, czy dla miłości, dla marzenia, dla przygody zaryzykujesz, że wezmą cię za głupca” – mówi jednym tchem, po czym upija łyk kawy, otwarcie obserwując moją reakcję.

– Co za pieprzenie niewyżytych romantyków. Domyślam się, że to nie twoje?

– Nie, to cytat z Oriah Mountain Dreamera. Ale uznajmy, że skoro on do ciebie nie przemawia, to zapytam swoimi słowami. Co lubisz robić? Co zajmuje ci czas po nocach? Od czego nie możesz się oderwać, co trzyma cię przy życiu i nie pozwala ci umrzeć?

– Błędnie zakładasz, że mam niewiarygodną i niesamowitą pasję. A jeśli nie mam? Zresztą widzisz, że nie ma nic, co by mnie trzymało przy życiu.

– Świetnie – mówi głośno, waląc otwartą dłońią w stół. – Do cholery, przestań ze mną walczyć na słowa. Przestań kontrować każdą moją wypowiedź. I przestań udowadniać mi, jak bardzo jestem w błędzie i jak mało wiem, bo nie jestem taką zimną suką jak ty.

Otwieram usta.

Po raz pierwszy tracę rezon przez jej impulsywną reakcję.

Indie chyba chce wstać i wyjść, ale spojrzeniem osadzam ją z powrotem na krześle.

– Nie musisz reagować w ten sposób – tłumaczę jej, tworząc między nami barierę z kubka kawy. – To nic nie da. Nie wiedziałam, że masz mnie za zimną sukę, ale pewnie już się domyślasz, że nie poruszyło mnie to w żaden sposób. Nie działają na mnie obrazy ani pochwały.

– Osobowość schizoidalna – komentuje, ściskając kurczowo kubek.

– Nie, tylko bezsensowne życie, które mam nadzieję szybko skończyć. Czy teraz rozumiesz w jakikolwiek sposób i w jakimkolwiek stopniu moje myślenie i mój punkt widzenia?

– Szczerze? Nie. Może gdybym dowiedziała się, co się takiego stało, że chcesz się zabić... – mówi ostatnie słowa ciszej, by nie ściągnąć na nas spojrzeń ludzi znajdujących się w kawiarni.

– Nie znasz mnie – odpowiadam oschle tonem ucinającym wszelkie dyskusje, ale Indie się nie poddaje.

– Właśnie, Sparks. – Tym razem wyrzuca z siebie moje nazwisko, jakby chciała się go pozbyć z głowy i ust. – Skoro się nie znamy, to może będzie ci łatwiej opowiedzieć mi o tym wszystkim?

– Nie sądzę. – Nie podoba mi się ta niepewna nuta w moim głosie. – Nie uważasz, że kosztowałyby nas to mniej zachodu, gdybyś pozwoliła mi odejść?

Indie opiera łokcie na stoliku i ukrywa twarz w dłoniach. Wydaje z siebie długie, ciężkie westchnienie.

– Symbioza z tobą jest cholernie wymagająca – mamrocze. Bierze wdech i unosi głowę, a na jej twarzy zakwita szczery uśmiech. – Ale to nawet dobrze, że tak trenujesz moją cierpliwość. Naprawdę to doceniam.

– Często bywasz sarkastyczna? – Nie pytam, żeby jej dopiec, ale dlatego że jestem tym zaciekawiona.

– Właściwie to tak. Chociaż nie nazwałabym siebie sarkastyczną, a raczej szczerą.

– Myślę, że jestem jeszcze bardziej bezpośrednia niż ty. Możesz mi wierzyć.

– A jak znajomi?

– Nie mam znajomych – odpowiadam. Nie czuję z tego powodu wstydu. Taka jest prawda, nie ma sensu jej zatajać. A wręcz warto o tym powiedzieć głośno, bo gdybym skłamała, że mam przyjaciół, Indie znalazłaby w ten sposób hak, który mógłby mnie utrzymać przy życiu.

Indie nie wydaje się dotknięta moim zachowaniem.

– Pasje? – pyta. Nie wiem, czy to cudowne, czy okropne, że wystarczy, iż rzuci

słowo, a ja od razu rozumiem cały przekaz.

– Właściwie to nie wiem. – Zamyślam się, dopijając kawę do końca. – Moje życie składa się z matematyki, psychologii, ale tylko takiej, która ma na wszystko proste i jasne odpowiedzi. Lubię wszystko liczyć. Stosować logiczne schematy. Pomijając psychologię, można mnie nazwać umysłem ścisłym. Czytam filozofów.

– Jakich?

– Różnych... Lubię na przykład stoików

– „Spokojnie przyjmować, spokojnie tracić” – mówi Indie, unosząc brwi. I zaraz po tym wybucha śmiechem, który jest tak głośny i niespodziewany, że ludzie siedzący przy sąsiednich stolikach odwracają się w naszą stronę. Chcę zatkać jej usta, bo nie znoszę być w centrum uwagi. Ani trochę.

– Co w tym zabawnego?

– Osoba, do której przemawiają takie wartości, raczej nie chce sobie odbierać życia. Ale podziwiam cię za niespotykany dowcip. – Poważnieje nieco. – Wiesz, że jesteśmy do siebie dość podobne?

– Pod jakimi względami?

– Różnymi.

– To może je wymienisz? – sugeruję. Przeszkadzają mi puste opakowania po cukrze, więc razem z mieszadłem wrzucam je do swojego pustego kubka. Indie nie komentuje mojego zachowania, ale na osiemdziesiąt procent już domyśla się, że skoro jestem perfekcjonistką o ścisłym umyśle, to cierpię na pewien rodzaj nerwicy natręctw.

– Na przykład mamy to samo poczucie humoru. I rozumiemy się. I niezależnie od tego, co myślisz, ja też lubię analizować.

– Opowiedz mi o tym.

– Szkoda na to teraz czasu. – Macha ręką z lekceważeniem.

– A na co nie szkoda?

Uśmiecha się tajemniczo. Wskazuje podbródkiem na mój kubek, więc kiwam głową. To w naszym wspólnym języku oznacza „już wypiałam, możemy iść” i wiem, że Indie to rozumie bez słów.

Zaraz. Jaki wspólny język?

To nie podoba się mojemu logicznemu umysłowi. Praktycznie rzecz biorąc, znam ją od jakichś dwóch albo trzech godzin, więc nie ma mowy o czymś, co byłoby wspólne. Bo kim ona dla mnie jest? Nikim.

Więc dlaczego nagle moje serce coraz bardziej dudni, dlaczego bije z szybkością siedemdziesięciu uderzeń na minutę? Tak nie może być. Dzięki powolnemu i opanowanemu oddechowi uspokajam tętno do pięćdziesięciu pięciu. Zastanawiam się, co się dzieje. I na pewno muszę się pilnować, by nie wplątać się w tę relację w jakikolwiek sposób. Nie mogę sobie pozwolić na żadne błędy, na żadne uczucia, które by na mnie wpłynęły. Emocje potrafią tylko niszczyć, a ponieważ nic nie jest dane na zawsze, to logiczne, że każdy człowiek kiedyś zniknie z naszego życia. Więc to bez sensu, by budować kolejne relacje, które i tak któregoś dnia znikną, zostaną pogrzebane, zatopione, skreślone z biografii, tylko po to, żeby ktoś kiedyś mógł powiedzieć, że znał tego i tego, ale już nie ma go w jego życiu i to było takie niespodziewane, bo przecież wszyscy

jesteśmy tak butni, że myślimy, że na wszystko zasługujemy, że dostajemy niektóre rzeczy i ludzi na zawsze.

– Nie rób tego – odzywa się Indie.

Budzę się z zamyślenia.

– Czego? – pytam.

– Nie wyłączaj się. Nie teraz.

– Zadałam ci pytanie – przypominam.

– A ja ci odpowiedziałam – mówi Indie łagodnie, bez uśmiechu. Nie lubię tego tonu. Zamyśliłam się i dlatego nie zarejestrowałam, co odpowiedziała. Czekam, więc dziewczyna powtarza: – Szkoda tracić czasu na takie pierdoły. Wolę teraz jechać do centrum i zabrać cię w jedno miejsce.

– Gdzie konkretnie?

– Niespodzianka. Nie lubisz niespodzianek, mam rację?

– Nienawidzę – mówię.

– Tym razem jakoś to przebolejesz. – Szczerzy się, jakby brała udział w reklamie pasty do zębów. Wstaje z krzesła, bierze kubek do jednej ręki i wyciąga drugą w moją stronę.

– Gdzie jedziemy? Podaj mi chociaż kierunek.

– Teraz? Do centrum handlowego. Pamiętaj o naszej zasadzie – nie wybiegaj myślami dalej niż na godzinę. – Puszczą do mnie oko. Jej dobry humor i skautowska motywacja wróciły.

Patrzę na jej wyciągniętą dłoń. Jest taka przyjazna, zachęcająca. I mimo że nie znoszę kontaktu fizycznego i unikam go, jak mogę, ta zasada nie działa w przypadku Indie. To sprawia, że mój umysł działa na najwyższych obrotach, starając się rozłożyć tę emocję na części pierwsze.

Dotykam jej dłoni i czuję, jakby przez moje ciało przeszedł impuls elektryczny.

Dotykam jej dłoni, która wydaje się taka znajoma.

Dotykam jej dłoni, chociaż jestem osobą, której przestrzeń osobista obejmuje setki kilometrów kwadratowych.

Dotykam jej dłoni i wiem, że będą z tego kłopoty.

Ale nie znajduję ani słowa sprzeciwu.

## 22 GODZINY DO KOŃCA

Nie pytam, gdzie idziemy. Indie po raz kolejny wykazuje się naiwnością – pewnie naprawdę myśli, że nie będę myślała dalej niż godzinę wprzód. Ale tak nie jest. Oczywiście, że o tym myślę. Wyobrażam sobie, jak wychylę się za okno, a wiatr będzie targał kosmykami moich włosów, które wydostały się spod gumki. Układam sobie w głowie trajektorię lotu i próbuję ją obliczyć.

Czy, spadając, będę umiała panować nad pulsem? Czy będę mogła uspokoić szalone bicie serca, które pewnie będzie tak szybkie i nieznośne, że będę czuła je w każdym mrugnięciu? Znam ten stan z bezsennych nocy, kiedy jeszcze miałam nadzieję, że może uda mi się zasnąć. Więc trwałam przez kilka, często kilkanaście, godzin, czując pot ściekający po plecach, leżąc, jakbym była sparaliżowana, nie mogąc wykonać ruchu. Czasami zaciskałam z całej siły oczy, aż bolały mnie wszystkie mięśnie twarzy. Prosiłam, żeby ten atak paniki minął, żebym mogła oddychać bez trudu, żeby klatka piersiowa nie ścisnęła się tak, jakby miała mnie pochłoniąć. Słyszałam bicie serca, tak szybkie, że nie mogłam w żaden sposób go zatrzymać, opanować, przywołać do porządku.

Zazwyczaj jestem opanowana, nieustannie stawiam swój pokręcony umysł do pionu, nie umiem się rozsypać, nawet w samotności. Nie płakałam po odejściu matki. Już nigdy więcej nie płakałam, nawet kiedy, w wieku jedenastu lat, złamałam nogę. Nie umiem sobie pozwolić na łzy, to jest silniejsze ode mnie. W chwilach, kiedy czuję, że zaraz rozpadnę się na kawałeczki i nie będzie nikogo, kto by mógł mnie pozbierać, coś w pewnym momencie mnie blokuje i nie pozwala mi nawet najzwyczajniej w świecie się rozplakać. Mój wewnętrzny despota, który każe mi być opanowaną nawet przy samej sobie.

A może to już ten stan, że jestem niczym szklanka rozbita na małe części. I chociaż chce się nią rzucić o ścianę, usłyszeć jak pęka, to nie można. Bo jest rozbita na takie drobiny, że nie da się jej poskładać z powrotem w całość ani zniszczyć bardziej.

Ale... stop.

Ja nic nie czuję. Muszę o tym pamiętać.

– Cholera, nie lubię, jak pada deszcz – mówi Indie, kiedy wychodzimy z kawiarni. Jest już po dwudziestej drugiej, a nasz wspólny czas topnieje w mgnieniu oka.

– Na szczęście już przestaje. – Na wszelki wypadek zakładam kaptur.

W pierwszym momencie chciałam oddać bluzę Indie. Ale zaraz, stop. Nie jestem empatyczna, nie ma powodu, dla którego miałabym być dla niej miła. Nie jestem tu z nią, żeby zawierać nowe znajomości. Znalazłam się tutaj z przymusu, więc czas przestać się zachowywać, jakby rzeczy miały się inaczej.

– Gdzie teraz? – pytam, nie mogąc się powstrzymać.

Indie spogląda na mnie, a jej wargi rozciągają się w uśmiechu.

– Powiedz mi – ponaglam ją, kiedy odwraca się i rusza przed siebie bez odpowiedzi.

Nie ogląda się, czy idę za nią. Dlatego chcę odejść. Nie przejmuję się nawet tym, że mój chód jest nerwowy, sztywny. Po prostu idę jak najszybciej, jak najdalej od Indie.

Mam nadzieję, że zanim zdąży się obejrzeć, ja już będę dwie ulice stąd. Więc muszę jak najprędzej skrócić i uciec.

I... w tym momencie Indie obejmuje mnie w pasie i odwraca w drugą stronę. Ma uśmiech na twarzy, ale czuję, że jest nieco zirytowana. Od jej dotyku przechodzi mnie fala gorąca. Ale to nic dziwnego. Nie pamiętam, kiedy ostatnio ktoś dotykał mnie, był tak blisko.

Dziewczyna grozi mi palcem.

– Sparks, nie mam ochoty tracić czasu na zabawę w berka. Może kiedy wyczerpią mi się pomysły, to zaczniemy spełniać twoje fantazje, ale na razie zachowuj się chociaż w miarę grzecznie i nie uciekaj.

– Gdzie idziemy?

Wzdycha, jakby była niemożliwie zmęczona.

– Na stację metra.

Łapie mnie za rękę, tłumacząc natychmiast:

– To żebyś nie uciekła.

– Indie, gdzie potem? Dokąd jedziemy metrem?

– Hm. Wiesz co? Podróż będzie raczej krótka. A ja niestety mogę ci powiedzieć tylko, co zrobimy w przeciągu godziny. Więc pójdziemy do centrum handlowego.

– Po co? Myślałam, że na liście rzeczy do zrobienia przed śmiercią są niesamowite przygody: ekstremalne sporty, jakieś skoki na bungee. Albo chociaż coś, czego nie robimy na co dzień, czego normalnie bym nie miała odwagi zrobić. Ale centrum handlowe? Indie, mogę sobie do niego chodzić w każdy dzień tygodnia i wierz mi, że to nie jest nic niezwykłego.

– To jedna z twoich najdłuższych wypowiedzi.

– I co z tego?

– To może mi o czymś jeszcze opowiesz?

– Nie – mówię szorstkim tonem, ale zaraz zmieniam zdanie: – Opowiem ci o tym, że chciałabym żyć w kraju, w którym dozwolona jest eutanazja.

– Czułabyś się przez to szczęśliwsza?

Posyłam jej najchłodniejsze spojrzenie, na jakie mnie stać. Nie wierzę, że ktoś inny poza mną może mieć tak pokręcone poczucie humoru. Jeśli chodzi o jakość żartów, jesteśmy na tym samym poziomie.

– Indie, ja nie jestem szczęśliwa. Dokładniej – stan, w którym się znajduję, jest przeciwieństwem szczęścia i każdy dzień przypomina mi o tym.

– A co trzeba zrobić, żebyś się chociaż uśmiechnęła?

– Dać mi umrzeć.

Indie wybucha śmiechem. I z początku jestem na nią zła, bo przecież mówiłam poważnie, grobowym tonem. I to, co powiedziałam, było na serio. Jednak złość szybko ze mnie uchodzi, kiedy słyszę śmiech Indie. Jest tak zaraźliwy i niemożliwie szczery, że uśmiech sam pojawia się na mojej twarzy.

Odwracam głowę, żeby dziewczyna nie mogła go dostrzec. Powstrzymuję go, zabijam. Co się dzieje, do cholery?

– Okej – mówi Indie po chwili. – To możesz mi o czymś opowiedzieć? Może być

nawet jedna z tych twoich naukowych teorii. Widzę, ile przyjemności ci sprawia gadanie o tym.

– Może zawrzyjmy umowę?

– Jeszcze jedną? – Udaje zdziwienie. Rejestruję, że lekko dygocze z zimna. Trzeba jakoś temu zaradzić. To by dopiero był paradoks: ja nie zabiłam się przez jeden dzień, żeby ona umarła z powodu ciężkiego zapalenia płuc. Dbanie o kogokolwiek nie leży w mojej naturze, ale jestem sumienna i za wszelką cenę wywiązuję się każdej umowie i obietnicy. Dla mnie nie ma nic gorszego niż niedotrzymane słowo.

– Ja ci coś powiem, a potem do ty nie będziesz się odzywać, dopóki nie dojdziemy na stację.

– W porządku – opowiada ostatecznie, jednak w głębi kryje się irytacja. Przecież Indie nie potrafi wytrzymać w ciszy. To będzie dla niej męczarnia. I może po części dlatego zawarłam z nią taki układ. Żeby się na niej odegrać za wszystko. I przetestować jej wytrzymałość.

– Więc o czym byś sobie życzyła opowieść?

– O czym tylko chcesz.

Nie zastanawiam się zbyt wiele. Właściwie pozwalam, aby wszystko zaczęło tracić na znaczeniu, rozplynęło się w nicość, zostało przez nią pochłonięte.

– Lubię naukowe gadki – mówię poważnym tonem. – Dlatego pewnie każda moja opowieść, jaką usłyszysz w przeciągu dwudziestu dwóch godzin, będzie...

– Nie odliczaj. To kolejna zasada.

– Złamana, sorry.

Wzdycha, przewracając oczami.

– ... będzie brzmiała – kontynuuję – jak naukowa rozprawka.

– Nie szkodzi, Sparks.

– Więc... – mówię, myśląc o tym, że jednocześnie nienawidzę i bardzo lubię sposób, w jaki wymawia moje imię, i to, jak często go używa. Ale to chyba dobrze, bo moje uczucia w ten sposób sprowadzają się do poziomu zero. Równowaga. Chłód.

– Uwielbiam określenie „surowa materia życia”. Tę myśl, że życie jest tylko materią. Z kolei według definicji materia to obiektywna rzeczywistość niezależna od świadomości. Czyli że istnieje jakiś ogół obecny w czasoprzestrzeni, ale jest on tak surowy, że to powoduje jakies... czekaj, sformułuję to inaczej. Wyobraź sobie, jak mali jesteśmy.

– Tak mali jak główka od szpilki?

– W stosunku do...?

– Piłki od futbolu? – odpowiada niepewnym tonem Indie.

– Nie. – Kręcę głową. – Jesteśmy mniejsi. Wyobraź sobie jakąś bardzo małą rzecz. Może drobinę od kurzu, która jest widoczna tylko, kiedy promienie słońca wpadną przez okno. I spróbuj porównać to do największej rzeczy, jaką możesz sobie wyobrazić. Słońca? Jesteśmy tak mali, tak delikatni, podatni na urazy, na to, że coś usunie nas i wszystkie dowody na nasze istnienie jednym dmuchnięciem. I jednocześnie tak bardzo przejmujemy się tym, jak żyjemy i działamy, chociaż to nic nowego nie wnosi, bo i tak wszystko zawsze kończy się tak samo. Nicością. Rozumiesz, jakie to musi być frustrujące dla całej czasoprzestrzeni? Przecież gdyby materia miała umysł, to by poczuła do nas litość, że



jesteśmy tacy nic nieznaczący, a jednocześnie uważamy się za centrum całego wszechświata. Pod praktycznymi względami nie mamy na nic wpływu, jedynym twoim wielkim osiągnięciem może być to, że dajesz radę regulować własne tętno. Nie istnieje siła wyższa, ale materia jest czymś, czego nie da się kontrolować i okiełznać. To jest czysta natura, ona nigdy nie przeminie, a zgodnie z zegarem wszechświata my istniejemy jedynie ułamek sekundy przed północą. Materia życia jest bardzo surowa, prosta, wyposaża nas w podstawowy instynkt, jak przetrwać, ale nie mówi po co. Nikt nie daje żadnych wskazówek, masz tylko to, co przekazało ci społeczeństwo, i jeśli dobrze trafisz, dostaniesz szansę w miarę nieźle nauczyć się mechanizmów życia. I wszystko jeszcze będzie znośne. Ale z drugiej strony materia jest tak surowa, że wyrafinowana natura człowieka nie jest w stanie jej ogarnąć, oswoić, chociaż jesteśmy na tyle butni, by się szczyścić, że to potrafimy, a jeśliby pomyśleć nad tym głębiej, to jesteśmy niczym. Nawet promienie słońca zostały nam narzucone z góry; te, które czujesz teraz na twarzy, powstały osiem i pół minuty temu i nic na to nie jesteś w stanie poradzić, bo to już się stało bez twojej wiedzy i zgody. Jedyne, co jesteś w stanie zrobić, to pójść na piknik z rodziną i cieszyć się tym, że jest dzisiaj ładna pogoda. Jeśli w ogóle jesteś w stanie.

Indie patrzy na mnie z niedowierzaniem, a ja nie wiem, czy to oznacza, że zamierza zacząć klaskać, czy uciec, póki jeszcze ma szansę.

Otwarcie się na mnie gapi, a ja wytrzymuję jej spojrzenie. Na szczęście udaje mi się przybrać obojętny, niemal znudzony wyraz twarzy.

Indie spogląda na zachodzące słońce, jakby starała się wyobrazić sobie to światło, które powstało w czasoprzestrzeni osiem i pół minuty temu. Mogę jej jeszcze przedstawić kilka teorii chaosu, które mam w głowie, i sprawdzić jej reakcję, ale z jakiegoś powodu tego nie robię. Nie wiem dlaczego, ale chcę zachować inne opowieści na lepszy moment, na inną chwilę.

Nie powinno tak być.

– Wiesz – odzywa się w końcu Indie. – To jest cholernie prawdziwe, ale też pesymistyczne i przerażające. Mam jednak wrażenie, jakbym czuła to samo, co ty.

– Wybacz, nie chciałam cię obdarzyć myślami samobójczymi.

– Nie o to mi chodzi – mówi, wyłamując palce. – Mam na myśli to, że mam tendencję do mocnego przeżywania emocji. Jeśli jestem zła, to mam uczucie, jakbym płonęła niebezpiecznym ogniem, a kiedy jestem szczęśliwa, czuję się, jakbym pływała w nieskończonym morzu złota. Rozumiesz?

– Tak. Ja nic nie czuję i nie mam emocji, a ty jesteś za mocno podkrecona. Przypominasz sinusoidę albo parabolę, to aż niezdrowe, by pozwalać sobie na tak mocne przeżywanie. To prowadzi do najgłębszej rozpacz...

– Wiem. Ale uważam, że lepiej jest żyć tak mocno i bezczelnie, jak tylko da się radę, niż pozwolić się stłumić i stłamsić przez życie, które i tak zawsze ci tak dokopie, że nie będziesz miała siły się podnieść. W każdym razie teraz czuję się, jakbym została wrzucona w sam środek wszechświata... Jakbym na chwilę weszła w twój analityczny umysł, a potem zaczęła rozbierać na czynniki pierwsze całą surową materię i zastanawiać się, jak bardzo życie potrafi być szorstkie. A może całą tę szorstkość tworzysz tylko we własnej podświadomości?

– Ja tworzę szorstkość? – pytam ze szczerym zdziwieniem.

– Tak. Ja tworzę czułość.

– I pewnie przez to cierpisz po każdym zerwaniu z chłopakiem.

Indie wybucha śmiechem.

– Akurat faceci mniej mnie interesują – oznajmia prosto z mostu.

– Jesteś niezwykle szczerą.

– A dlaczego miałabym nie być? Dwadzieścia cztery godziny to bardzo krótki czas, aby kogoś poznać. Czy warto wtedy coś ukrywać? – Wzrusza ramionami.

– A skąd wysnułaś wniosek, że ja chcę cokolwiek o tobie wiedzieć?

Znowu się uśmiecha. Nie daje się zbić z tropu mimo moich usilnych starań, co trochę mnie podminowuje.

– Nie musisz chcieć nic o mnie wiedzieć. Nic, Sparks – mówi jak gdyby nigdy nic, tonem spokojnym niczym wyspa pełna medytujących mnichów. – Mam to gdzieś. Mów, co chcesz. Rób, co chcesz, tylko nie uciekaj i nie zabijaj się, przynajmniej przez te dwadzieścia dwie godziny, proszę.

– Z jednej strony chciałabym ci powiedzieć coś bardzo chamskiego, żebyś przestała w końcu być tak pewna siebie, a z drugiej...

– To powiedz – rozkazuje, wysuwając wojowniczo brodę. – Słucham. Proszę bardzo, spróbuj mi dopierdolić, aż mi w pięty pójdzie.

– Nie wyglądasz na osobę, która przeklina. Ani na taką, co nie zadaje się z facetami. Nie chcę cię obrazić, tylko stwierdzam fakt.

Indie ponownie wzrusza ramionami i bez słowa skręca w lewo w kolejną uliczkę. Już prawie jesteśmy na stacji metra. Widzę ją z oddali. Wyobrażam sobie te tłumy na stacji, ten ścisk i tłok, i dopada mnie panika. Znowu przygniata mnie wrażenie podkreślonych kolorów z przesadzonym, nazbyt intensywnym kontrastem. Przeraża mnie to, mam wrażenie, że się duszę.

O nie. Nie.

Tylko nie to.

Chyba naprawdę się duszę. Moja klatka piersiowa się zaciska, jakby ktoś przykręcał coraz ciasniej metalową obręcz. Serce zaczyna mi nagle walić, a ja czuję, że nie będę umiała go uspokoić, bo to nie zależy ode mnie. Synapsy łączą się bez mojej woli i wysyłają nieprawdziwe informacje do mózgu, drastycznie zwiększając poziom adrenaliny. Wiem, że nie ma realnego zagrożenia, ale mimo to nie umiem powstrzymać procesów, jakie zachodzą w moim organizmie. Są silniejsze ode mnie.

Stop.

Mój język sprawia wrażenie opuchniętego i nie mogę przełknąć śliny. Gdzieś prawie poza świadomością rejestruję, że zaczynam się mimowolnie trząść.

Z twarzy Indie znikają resztki beztroski. Zatrzymuje mnie i dotyka mojego ramienia. Jest przestraszona.

– Sparks, co się dzieje?

Jestem za bardzo skupiona na tym, by zablokować wszystko, co z kolei blokuje mnie. Tak bardzo nie chcę tego ataku, nie chcę, żeby Indie go widziała. Już pomijam to, jakie to skrajnie nieodpowiednie, że doprowadziłam się do takiego stanu w miejscu

publicznym, że się tak pokazuję przechodniom.

Odrzucam jej rękę. Nie chcę przyzwyczajać się do jej dotyku. Nienawidzę ataków paniki. Nie zdarzają się często, ale i tak po każdym czuję obrzydzenie do tego, jak można być tak zależnym od własnych słabości.

Indie znowu mnie łapie i potrząsa moimi ramionami.

– Sparks, do cholery. Jesteś na coś chora? Masz padaczkę?

Kręcę głową. Nie umiem przestać kręcić głową. Chyba zaraz zwymiotuję. Wszystko wiruje, traci kolory, rozmazuje się.

To tylko atak paniki.

To. Tylko. Atak. Paniki.

– To atak paniki – mówi Indie na głos. – Jesteś w stanie mówić?

Kręcę przecząco głową. Indie mówi dalej, głos ma spokojny, kojący. Nie rejestruję słów, tylko ten głos. Jego monotony szum odrobinę, tylko odrobinę mnie uspokaja. Chciałabym usiąść i czegoś się napić.

Muszę usiąść i się czegoś napić, myślę.

– Może usiadzimy na stacji. To już niedaleko. Tam są ławki – proponuje dziewczyna. – Dasz radę tam dojść?

Znowu jest tak, jakby trochę czytała mi w myślach. Ale ja jestem stuprocentowym sceptykiem z krwi i kości i najbardziej racjonalną osobą, jaką miała okazję kiedykolwiek spotkać. Tylko muszę pokonać ten atak.

Potakuję. Chce mnie objąć, ale bez słowa ją odpycham. Nie znoszę tego. Atak paniki zaraz minie, jakby nigdy się nie pojawił. Minie. Ale teraz jestem pośrodku chaosu, wpadam w płynne ruchome piaski. Indie jednak się nie poddaje mimo odrzucenia. Łapie mnie pod rękę i prowadzi w stronę stacji metra. Ostrożnie sprowadza mnie po schodach na dół. Siadam na ławce, ale nie rejestruję żadnych szczegółów otoczenia, całą swoją energię wykorzystuję, aby odzyskać panowanie nad sobą.

Na szczęście na stacji nie ma tłoku. Dzięki Indie obok mnie powoli przestają się bać.

Dziewczyna wciąż przemawia łagodnym, troskliwym tonem. Automatycznym ruchem podaje jej pieniądze z portfela na bilety do metra. Indie upewnia się, czy może zostawić mnie na chwilę samą, i idzie do kas biletowych. Jestem ogromnie wdzięczna, że wyczuła moją potrzebę izolacji i samotności. Bo teraz najbardziej na świecie chcę być sama, odgradzona od bodźców. Chociaż przez krótką chwilę.

Siedzę i ukrywam twarz w dłoniach. Oddech za oddechem. Wdech, wydech. Powtarzam sobie w myślach liczbę pi z tyloma cyframi po przecinku, ile pamiętam.

Może, jeśli będę mniej o wszystkim myśleć i wszystko analizować, to szybciej minie mi czas.

Tego powinnam się trzymać.

Ta myśli mnie uspokaja, atak paniki powoli mija. Gdy Indie wraca, praktycznie nie ma po nim śladu. Skądś wytrzasnęła butelkę z wodą. Podaje mi ją, a ja chciwie wypijam parę łyków.

Dziewczyna uśmiecha się blado, ale dalej ma zmartwioną minę. Czuję, że w głowie Indie buzuje tysiąc pytań, które aż cisną się jej na usta. W pierwszej chwili chyba chce

uszanować moją prywatność, ale nie byłaby sobą, gdyby nie zapytała:

– Co to było?

Wzruszam ramionami. Właściwie mam prawo zareagować ostro. To nie jej interes, co mi jest, nie jest za mnie odpowiedzialna, jednak nie umiem jej tego powiedzieć, a przynajmniej nie tak oschłym tonem, jak powinnam.

– Atak paniki.

– Na czym to polega? – dopytuje dalej.

– Na tym, że nagle masz wrażenie, że zostajesz wrzucona na rozgrzaną patelnię i nie widzisz drogi ucieczki ani żadnej nadziei. Masz uczucie, że twoja klatka piersiowa zaciska się z każdą sekundą mocniej, i tak naprawdę twoim jedynym życiowym celem staje się zaczerpnięcie oddechu. To właśnie chciałaś usłyszeć? – pytam szorstko, czując gorzyc w ustach. Wstaję gwałtownie, zaciskając rękę na pasku od plecaka. Dlaczego Indie musiała zobaczyć moją słabość? Przecież nawet przedtem wyglądałam już wystarczająco żałośnie.

No chyba że będę miała łut szczęścia i da mi odejść z litości przed ustaloną wcześniej godziną.

– Przepraszam – mówi Indie, chociaż obydwie wiemy, że nie ma za co przeproszać.

– Nigdy coś takiego mi się nie przydarzyło, więc nie wiem dokładnie, na czym taki atak polega. A ponieważ spędzimy ze sobą jeszcze trochę czasu, to chciałabym o tobie wiedzieć podstawowe rzeczy. No wiesz, żeby wiedzieć, jak zareagować.

– To nie jest podstawowa rzecz. Takie ataki miewam bardzo rzadko. – Nie do końca kłamię, ale też nie mówię całej prawdy. Chcę zmienić temat, więc rozglądam się po stacji. Mam teraz w głowie przestrzeń, atak paniki szczęśliwie minął, więc sprawdzam, co się dzieje na stacji. To silniejsze ode mnie, traktuję taką analizę już jako odruch bezwarunkowy.

– I co jeszcze?

– Możemy już pójść na peron i wsiąść do metra? – pytam, ignorując to, co do mnie mówi.

Rzuca mi spojrzenie wyrażające więcej niż tysiąc słów.

– Dobrze. – Bierze mnie za rękę, a ja się znowu nie sprzeciwiam.

Powinno mi to przecież przeszkadzać, nie potrafię ścierpieć kontaktu fizycznego z jakąkolwiek inną osobą. Nie znoszę tłumów, ścisłu, wszystkiego, co wiąże się z narażeniem na przypadkowy kontakt fizyczny. To mnie odrzuca do tego stopnia, że zwykle nie jeżdżę komunikacją miejską, a zakupy robię przez internet. Dlatego teraz jestem bardzo zdziwiona, wręcz w szoku. Próbuje w kółko analizować tę sytuację, każde spojrzenie Indie, każdą swoją myśl, która wymyka mi się spod kontroli, wciąż szukam przyczyny, dla której ciągle wydaje mi się, że skądś znam tę dziewczynę. Bo jest mi w pewien bardzo zadziwiający sposób bliska i znana. Może chodzi tu o zapach jej perfum, który przywołuje jakieś dobre wspomnienie, albo kolor oczu, budzący skojarzenie z kimś bliskim?

Wsiadamy do wagonu.

– Czy ty... – zaczynam, czując się maksymalnie głupio. Tak na jedenaście w skali od jednego do dziesięciu. To bardzo niezręczne, ale ta myśl nie daje mi spokoju. Z drugiej

strony przecież niedługo i tak umrę, więc powinno mi być wszystko jedno. – Skąd wiedziałaś, czego potrzebowałam wtedy podczas ataku paniki? O co z tym chodzi?

– Czyli?

– Dlaczego jesteś taka? – Zamykam oczy. Teraz nie jestem zawstydzona, tylko zła, że jest coś, czego nie umiem racjonalnie wytłumaczyć, a wszystkie moje sposoby na rozwiązanie tego problemu zawodzą.

– Jaka, Sparks?

– A daj mi spokój – warczę.

A może spotkałyśmy się w dzieciństwie na jakimś cholernym placu zabaw? Nie wierzę i nigdy nie będę wierzyć w takie bzdury jak to żalosne porozumienie bratnich dusz, o którym myśl zdaje się, nie wiedzieć czemu, hołubić Indie, więc to musi być to. Może właśnie stąd się znamy.

Chcę natychmiast wysiąść z tego pociągu, jechać do domu i zrobić słowo w słowo, co opisałam w liście. Mam już dosyć, to wszystko jest bez sensu. Czuję się, jakbym tylko ja jedna rozumiała charakter życia, jakbym tylko ja wiedziała, że to wszystko jest tylko jedną wielką drogą ku jeszcze większej ciemności. Ludzie bawią się i radują, jakby aniołowie mieli zstąpić z nieba i podzielić się z nimi nektarem bogów, a tak nie będzie. Istnieje tylko racjonalizm, fakty, czysta matematyka, fizyka kwantowa, wszechświat i surowa materia życia. I to wszystko jest jedną wielką pustką.

– Marność nad marnościami i wszystko marność – mówię głośno i wysuwam wojowniczo brodę, czekając na reakcję Indie.

Dziewczyna patrzy na mnie i mam wrażenie, że jest jednocześnie zła, smutna i radosna. Ale natychmiast odrzucam to ostatnie określenie, bo nie ma powodu, żeby ktokolwiek był radosny w moim towarzystwie, szczególnie Indie, zważywszy na to, jak ją potraktowałam. Wszystko byłoby łatwiejsze, gdyby mnie znieubiła, uznała, że jestem świruską, wariatką i zimną suką, od której należy się odseparować, jak wszyscy moi tak zwani znajomi. Ale ją najwyraźniej ciągnie do niebezpieczeństw.

– Co próbujesz udowodnić, Sparks? – pyta, a nasze emocje mieszają się ze sobą i mam wrażenie, że zaraz przeskoczy między nami iskra, która podpali całą stację. To jest niezwykle w Indie – kiedy się w coś angażuje, robi to całą sobą, jest w tym na dwieście procent, a każdy jej gest, spojrzenie, ton głosu jest tego odzwierciedleniem.

– Problem w tym, że ty starasz się coś mi udowodnić. To, że mam powody, żeby żyć. A nie mam. I w miarę upływu czasu będziesz to widzieć coraz bardziej klarownie. Nie ma racjonalnego wyjaśnienia sensu życia i jestem skłonna przegadać na ten temat całą drogę do centrum, a jeśli będzie trzeba, to poświęcę na tę rozmowę jeszcze więcej czasu.

Indie robi coś, co sprawia, że jestem skonfundowana. Wyciąga do mnie zachęcająco rękę.

– Proszę bardzo – mówi. – Udowodnię ci, że życie ma sens, a ty masz powody, żeby żyć.

Ujmuję jej dłoń.

– Dobrze. Więc ja ci udowodnię, że mam powody, aby umrzeć.

## 21 GODZIN DO KOŃCA

Powód numer jeden – mówi Indie – do tego, żeby umrzeć, to...?

Posyłam jej przeciągłe spojrzenie. Nie chcę. Po prostu nie. Może uda mi się chociaż przez pięć minut o tym nie myśleć, zapomnieć. Albo schować głęboko te drastyczne i pesymistyczne wizje do momentu, aż same wyskoczą, trąbiąc jak klakson i świecąc reflektorami. Moje myśli, kiedy nie są rozsądnie dawkowane, kontrolowane i trzymane na wodzy, krzyczą i parzą. I mimo że jestem do tego przyzwyczajona, to dalej potrafi mnie to przytłoczyć w taki sposób, że mam ochotę skulić się w zapomnianym kącie i przycisnąć ręce do uszu.

Ignoruję to, co powiedziała Indie.

A ona nie ponawia pytania, nie draży tematu. Może zaczyna rozumieć, w jak głębokim dole się znajduję i że nikomu nigdy nie udało się zajrzeć nawet do połowy jego głębokości.

Indie przesuwa tackę z frytkami w moją stronę. Jest już po dwudziestej trzeciej, a my siedzimy przy stoliku naprzeciwko McDonalda w centrum handlowym. Dziewczyna zamówiła frytki, podczas gdy ja ostatecznie próbowałam dojść do siebie.

Wiem, że za wszelką cenę nie mogę dopuścić, aby atak paniki się powtórzył.

Sięgam po jedną frytkę i zanurzam ją w keczupie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio miałam coś w ustach. Przez ostatnie miesiące jadłam zbyt mało, zdecydowanie mniej, niż powinnam. A z czasem było coraz gorzej. Teraz doszłam do takiego stanu, że nie jestem w stanie patrzeć na jedzenie, a kiedy już budzi się mój głęboko ukryty głód, mogę tylko napocząć posiłek, bo zaraz dostaję mdłości, co z kolei sprawia, że czuję się, jakbym traciła nad sobą kontrolę.

Odkładam frytkę i mówię:

– Nie jestem głodna, możesz zjeść wszystko.

Indie mierzy mnie wzrokiem. Wiem, co dostrzega. Za mocno zarysowane kości policzkowe. Za duże ubrania, które wiszą na moim ciele. Spojrzenie dziewczyny aż woła, żebym coś zjadła, ale pozostaję nieugięta.

Przeżyję jeszcze te kilka godzin bez jedzenia.

Indie w końcu daje za wygraną i wzrusza ramionami. Całe szczęście, że nie będzie mnie o to męczyć. Mam nadzieję, że teraz zajmie się jedzeniem. Niech da mi choć na chwilę spokój, niech nic nie mówi.

Muszę być sama.

Ja i moje myśli.

Indie chyba rozumie komunikat, bo je w milczeniu, dzięki czemu mam szansę posortować sobie wszystko w głowie. Albo chociaż uporządkować dużą część tego chaosu. Pozwalam, aby mój mózg wymazał niewygodne wspomnienia z ostatnich kilku godzin. Ale niektóre zostają. Dialogi, zapachy i uczucia. Nie chcę tego, ale skoro nie mogę się ich pozbyć, to przynajmniej spycham je w najczarniejszy zakamarek mojej głowy. Przecież jeśli pozwoliłabym im sobą zawładnąć, to by oznaczało, że jestem w stanie przeżywać emocje.

Czy moja teoria, którą podzieliłam się z Indie, w ogóle ma sens?

Nic nie ma sensu.

Nagle znajduję się w samym środku szklanej bańki. Zapadam się w sobie, tracę poczucie realności tej sytuacji. Wydaje się, że odpływam stąd daleko, już nie czuję się, jakbym siedziała naprzeciwko Indie przy stoliku w centrum handlowym. Czas się nie zatrzymuje, on po prostu przestaje istnieć. Świat i przestrzeń wokół mnie wirują i zanikają. Ja też zaczynam się powoli rozmywać. Jakbym nie była zbitkiem atomów, ale pyłem, który z każdą nanosekundą traci na znaczeniu.

Wiem od razu, co to jest. Tym razem to nie atak paniki. To derealizacja, która ogarnia całe moje ciało i umysł, aż tracę poczucie, że istnieję. To też czasami mi się przytrafia.

O nie. Nie znowu. Ile jeszcze upokorzeń przyjdzie mi dziś przeżyć?

Wyciągam rękę, by dotknąć stolika. Mrużę oczy. Moja dłoń przechodzi przez blat. To nie dzieje się naprawdę, mam rację?

Musisz się uspokoić, szepcze mój umysł albo Indie. Nie wiem, czy to ona, bo jej nie widzę. Gdzie ona jest?

Ona, ona, ona.

Jestem tu sama. A może nawet mnie nie ma? Czy ja w ogóle istnieję? Czy czasoprzestrzeń pochłonęła moją świadomość? Uderza we mnie fala sprzeczności. Nic nie istnieje, więc czym jest to, co widzę? Co to jest? I z czego się składa? Zalewa mnie fala prostych słów, wokół mnie falują litery. Marszczę brwi, by złożyć je w słowa, które zaczynają mi wirować przed oczami. Przewijam listę wszystkich wyrazów, jakie tylko znam.

Pochylam głowę. Jedyne, co istnieje, to moja głowa, a ja mogę nią ruszać. Spoglądam na kolana. One też są realne. Zamykam na chwilę oczy, a kiedy je otwieram, krzyczę bezgłośnie sama do siebie, że muszę odzyskać istnienie. Moje paznokcie dotykają kolan. Wbijam je z całej siły w skórę i biorę gwałtowny wdech.

Wszystko wraca do mnie jak bumerang. Powoli odzyskuję świadomość rzeczywistości i pamięć. Już wiem, gdzie jestem.

– Sparks.

Jest normalnie, dlatego mogę odzyskać siebie.

Ponownie dotykam stolika. Czuję pod palcami blat. Chłodną strukturę drewna. Nie do wiary, najpierw atak paniki, a teraz to. Mój autoagresywny mózg mnie wykończy. To nie może się powtórzyć po raz kolejny.

Powinłam sprawiać wrażenie normalnej, dlatego najpierw uspokajam się i przybieram kamienny wyraz twarzy. Odgarniam z czoła brązowe kosmyki. Związuję jeszcze raz włosy, a Indie czeka, aż sama zacznę mówić. Potrzebuję na to jeszcze chwili.

Nie mam pojęcia dlaczego, ale coraz bardziej zależy mi na opinii tej dziewczyny. Rozpaczliwie pragnę potwierdzenia, że Indie nie uważa mnie za wariatkę. A żeby tak było, muszę być jak najbardziej normalna i nie wzbudzać swoim zachowaniem podejrzeń. A już tym bardziej nie mogę dopuszczać do stanów derealizacji, takich jak ten przed chwilą.

Dwadzieścia jeden godzin.

Tylko tyle.

– Już okej – mówię, przywołując na twarz chłodny i nic nieznaczący uśmiech. Jestem normalna. Jestem tutaj, krzyczę w myślach do Indie. – Zamyśliłam się – dodaję.

Kiwa głową, ale mruży oczy i ledwie dostrzegalnie zaciska usta. Jest spostrzegawcza i trudniej ją oszukać, niż myślałam. Ale uda mi się, bo znam psychologiczne sztuczki lepiej od niej. Skoro przez tyle lat udawało mi się utrzymywać na powierzchni, to dam radę jeszcze przez dwadzieścia jeden godzin.

Indie zdążyła zjeść wszystkie frytki, a ja nie nawet tego nie zarejestrowałam. Straciłam poczucie czasu. Kompletnie zatraciłam się w poczuciu bezmiaru i nicości. To nie jest czerń smutku czy bólu. To nie są ruchome piaski depresji. To poczucie absolutnego braku czegokolwiek, nawet samego siebie.

To uczucie daje mi pewność, że moja decyzja o samobójstwie była racjonalna. Dzięki temu odzyskuję pewność siebie. Coś we mnie blokuje myśli budzące niepokój i już jestem w jakiejś mierze normalna. Moje myślenie się wyostrza, staje się analityczne i przejrzyste jak zawsze. Co prawda wciąż nie do końca wiem, co robię i jaką mam taktykę, ale teraz ponownie jestem Sparks sprzed ataku paniki. Sarkastyczną i chłodną. Na myśl o tym lekko się uśmiecham, ale zaraz przestaję się szczerzyć, bo Indie jest przyzwyczajona do mojego kamiennego wyrazu twarzy i mój uśmiech może być dla niej nienaturalny, podejrzany. To zupełnie do mnie nie pasuje.

Zgarniam śmieci po frytkach i wstaję od stołu.

– Możemy pójść do toalety, zanim ponownie wyruszymy w podróż życia? – pytam chłodnym tonem. Szorstkim i obojętnym. Podoba mi się, że potrafię tak szybko uspokoić się i być sobą.

– Tak. A czy ja mogę już mówić, czy zamierzasz znowu zmusić mnie do ciszy?

– Możesz robić, co tylko chcesz. Zostało nam jeszcze kilka godzin.

Wyrzucam śmieci do kosza. W centrum na szczęście jest mało ludzi.

– Możemy później pójść do sklepu? – pyta Indie. – Z ubraniami – dodaje wyjaśniająco.

– Po co? Ja już nie potrzebuję ubrań – mówię, kiedy mijamy bary z fastfoodami, kierując się w stronę toalety.

– Za to ja tak. A poza tym, ty przeżyjesz.

Kręcę głową. Nie ma mowy. Nie. Niech ona nawet nie robi sobie nadziei. I niech uzna moje milczenie za wystarczającą odpowiedź.

– No dobra, TK Maxx – mówimy jednocześnie. Patrzę na nią, a ona na mnie. Nie, nie, nie. To głupstwo, nic takiego. To się ciągle zdarza różnym ludziom, nie powinno zwracać mojej uwagi.

Indie uśmiecha się, jakby wiedziała coś, o czym nie mam pojęcia. Jej skośne niebieskie oczy nieco zwięzają się, a w policzkach pojawiają się dołeczki. Cienie pod oczami stają się mniej widoczne. Kiedy Indie uśmiecha się, można odnieść wrażenie, że bije od niej jasność.

I to jest niebezpieczne.

W toalecie też nie ma nikogo. Ludzie o tej porze już wracają do domu, a nie szwendają się po centrach handlowych, nawet jeśli są całodobowe. Indie nieco traci swój



radosny wyraz twarzy, co od razu zauważam. Idzie do kabiny, nie oglądając się na mnie. Z jakiegoś niewyjaśnionego powodu wie, że nie ucieknę.

Kiedy zostawia mnie samą przy umywalkach, opieram ręce zwinięte w pięści na blacie. W lustrze widzę naciągniętą na knykciach skórę, która wydaje się niemal biała. Patrzę samej sobie w oczy. Wyglądam źle.

A przecież muszę wyglądać, jakby wszystko było w porządku.

Dlatego moczę lekko ręce w wodzie i rozpuszczam moje gęste ciemne włosy, a następnie je przyglądam, by nie sterczały na boki, i ponownie związuję je gumką. Patrzę sobie w oczy – mają orzechowy odcień, ten sam, co zwykle. Mam rozpalone policzki. Zwilżam skórę za uszami i same uszy, bo w ten sposób najszybciej ochładza się organizm.

Zwieszam głowę i odliczam od stu do zera, cyfra po cyfrze.

Patrzę na swoje odbicie w lustrze i myślę: „Jeszcze tylko dwadzieścia godzin”.

## 20 GODZIN DO KOŃCA

Wychodzę z toalety i idę z powrotem do umywalek. Indie tam nie ma, więc gdzie ona mogła się podziać? Zawracam w stronę kabin. Tylko jedne drzwi są zamknięte, więc pukam do nich.

Rozlega się stukot i dźwięk wymiotowania.

Pukam jeszcze raz, zachowując zimną krew.

– Indie? – pytam.

– Wyjdź – mówi ostrym tonem i słyszę, jak się krztusi.

Mój żołądek wywraca się do góry nogami, ale umysł pozostaje niewzruszenie spokojny. Opieram czoło o drzwi, przez ułamek sekundy mając pewność, że ja też zwymiotuję. Ale tak się nie dzieje, udaje mi się powstrzymać.

– Naprawdę pozwalasz mi wyjść? – pytam głucho. Mam szansę uciec i nigdy nie wrócić. Wiem, że teraz nie mogłaby mnie dogonić, ale mimo to zostaję.

Dlaczego?

– Sparks... – urywa. – Nie, zostań.

Blokada w drzwiach zostaje zwolniona. Mogę je otworzyć. Ale i mogę odejść. I zrobić to, co chcę zrobić już od siedmiu lat. Mogę pozbawić się życia, zatrzymać akcję serca, sprawić, że te wszystkie myśli pełne chaosu, nieustannie wymykające się spod kontroli, znikną.

Waham się.

Nie jestem nic nikomu winna. Dlatego właśnie odwracam się na pięcie i wychodzę, ale w progu zatrzymuje mnie szept Indie, którego nie umiem znieść:

– Zostań.

Jedno słowo. Jedna niewiadoma powodująca chaos. Spiętrzająca całą piramidę problemów, które komplikują się i krzyżują ze sobą, utrudniając racjonalne myślenie. To jedno cholerne słowo mnie przekonuje.

Kiedy wchodzę do kabiny Indie, natychmiast zauważam dwie rzeczy. To, że siedzi na podłodze z podciągniętymi pod brodę kolanami, które kurczowo obejmuje. I to, że przygryzła wargę niemal do krwi.

Wzdycham na ten widok.

Kucam koło niej, ściągam plecak, a następnie kładę go obok dziewczyny, tuż przy jej torebce rzuconej niedbale w kąt.

Włosy Indie są potargane, rozrzucone w nieładzie na wszystkie strony, skołtunione w niektórych miejscach, ale jej to jest obojętne, nie widziała jeszcze swojego odbicia. A może ostatnie, o czym teraz myśli, to wygląd.

Uśmiecha się, ale to wcale nie jest uśmiech.

– Dziękuję – mówi.

Wzruszam ramionami, bo nie ma na to odpowiedzi. Siadam koło niej. Gdybym zajęła miejsce naprzeciwko, odebrałaby to jako ofensywę. A nie chcę jej teraz jeszcze bardziej wytrącać z równowagi. Nie mam złych zamiarów.

Właściwie to wcale nie mam zamiarów.

– Możesz usiąść na toalecie – mówi. – Nie na brudnej podłodze. Pewnie masz manię czystości i jesteś perfekcjonistką. Mam rację? – Unosi jedną brew, patrząc na mnie kątem oka. Z tej perspektywy widzę jej lekko zadarty nos i mocno zarysowane, może nawet bardziej widoczne niż moje, kości policzkowe, które nie są nawet zaznaczone bronzem.

– Masz, Indie. Ale mam przeczucie, że dostęp do toalety jeszcze ci się może przydać.

– To tylko zatrucie pokarmowe. Frytki mi zaszkodziły.

– Na pewno – odpowiadam, ale nie wierzę w to ani trochę. Albo może. To zresztą nie jest moja sprawa i nie mam obowiązku analizowania wszystkich opcji i możliwości.

Nie mam obowiązku, ale czuję taką potrzebę. Tylko że Indie wyraźnie nie ma ochoty tego roztrząsać.

Może faktycznie się zatrula.

– Więc... – zaczynam, siadając po turecku. – Chciałabym ci opowiedzieć historię.

– Nie musisz.

– Zabawne, ale wiem o tym. Jednak chcę ci coś opowiedzieć. Coś radosnego.

Znowu wykrzywia usta i prawie można to uznać za coś na kształt uśmiechu. Docenia to, co robię. Widzę to po wyrazie jej oczu. Indie też zamierza założyć maskę na twarz i udawać, że wszystko w porządku. Ale z jakiegoś powodu na mnie te próby nie działają. Nie wiem, czy to dlatego, że znam większość psychologicznych sztuczek, czy chodzi o coś zupełnie innego.

Rozkładałam się wygodniej, odsuwając się nieco od sedesu, aby Indie w każdej chwili miała do niego dostęp.

– Dobrze pamiętam moje dziesiąte urodziny. I pamiętam też, że co roku moja matka bardzo starała się, aby ten dzień był wyjątkowy. Ojciec mniej, bo od zawsze był pracoholikiem. Większość czasu spędzał w pracy. Zwykle mało rozmawialiśmy, a ponieważ moja matka nie pracowała, a ja dość późno poszłam do szkoły, to ona była dla mnie centralnym punktem świata. Wiesz, jak w Układzie Słonecznym – wszystkie planety kręcą się wokół jednej gwiazdy, mają dokładnie wyznaczone trajektorie ruchu. Ja tak widzę moją matkę. Jako Słońce. Była dla mnie wzorem do naśladowania. Nigdy nie wybuchała, zachowywała się tak, jakby nic, co istnieje, nie mogło jej wytrącić z równowagi. Zawsze pisałam dla niej opowiadania. Zachęcała mnie, żebym dużo malowała. Byłam bardzo twórczym dzieckiem i według wszystkich miałam potencjał artystyczny, który należało stale wzmacniać, abym go nie straciła. Mniejsza z tym, chodzi o moje urodziny. To był ostatni moment, kiedy byłam naprawdę szczęśliwa. Kiedy śmiałam się bez wymuszenia, bo czułam radość, że mam to, co mam, i że stanę się tym, kim mogłabym się stać. Miałam tylko dziesięć lat.

Przerywam i zamykam oczy, żeby przypomnieć sobie tę chwilę. Wracam do wspomnień, które trzymam zwinięte na samym dnie umysłu. Leżą tam, pochowane jak na cmentarzu. Boję się, że gdy będę często do nich wracać, rozsypią się. Boję się też, że wyblakną, aż w końcu znikną.

Jednak teraz jestem gotowa podarować to wspomnienie Indie. A ona mnie nie popędza, nie ponagla. Nawet nie patrzy. Tylko cierpliwie czeka, aż dokończę opowieść.

Jest naprawdę dobrą słuchaczką. Musi być też dobrą przyjaciółką, taką, o jakiej marzy każda nastolatka.

– Moja matka dbała, żebym co roku w urodziny czuła się wyjątkowo. I kochałam czekać na siódmego stycznia. Dla mnie był to dzień tak niezwykły jak Boże Narodzenie albo jakieś inne święto. W moje dziesiąte urodziny matka zabrała mnie do galerii sztuki. Często jeździliśmy wtedy do zoo, bo wiedziała, że kocham zwierzęta, ale tego dnia poczułam się jak dorosła. W końcu do galerii sztuki chodzą poważni ludzie. Matka pokazała mi w ten sposób, że uważa mnie za dojrzałą osobę i że mnie docenia. Potem wróciliśmy do domu. Ojca nie było, bo został w firmie na noc. Nic nowego. Właściwie to wcale mnie nie zdziwiło, że nie pojawił się nawet w moje urodziny. Matka starała się mi to wynagrodzić, żebym nie czuła nieobecności drugiego rodzica. Tydzień wcześniej był Nowy Rok. Mama zachowała kilka fajerwerków i odpaliła je właśnie w tym dniu. – Kręcę głową, przypominając sobie, jak się czułam. Jak gwiazda. – Potem wróciliśmy do domu i zjadliśmy tort, który upiekła. Mama była bardzo dobrą kucharką.

Nie jestem pewna, czy dobrze oddałam to, co czułam tego dnia, więc dodaję:

– Śmiałam się wtedy głośno i szczerze. Czułam się kochana. Wyjątkowa. Przecież każde dziecko chce się czuć najważniejsze. Moja matka wiedziała, jak sprawić, żebym się tak czuła.

Indie wie, że to nie koniec, więc mi nie przerywa.

– A może – mówię – to wspomnienie wydaje się takie wyjątkowe, bo wtedy po raz ostatni czułam się wspaniała i tak bardzo szczęśliwa. Zaraz potem wszystko się rozpadło, a ja już nigdy nie byłam tą samą osobą. Wiesz... – urywam, nagle zdając sobie z czegoś sprawę. – Z drugiej strony boję się tego wspomnienia, bo chciałabym czasem wrócić do tego, kim wtedy byłam. A potem przypominam sobie, że to niemożliwe. Mama zaginęła kilka tygodni później, a tamte urodziny to było ostatnie takie wyjątkowe wydarzenie w moim życiu. Wkrótce potem wszystko się zawaliło, a tamta mała, radosna dziewczynka zaginęła razem ze swoją mamą i nikt jej już nie odnalazł.

Indie odwraca twarz. W jej spojrzeniu kryje się czułość. Przechyla głowę na bok i uśmiecha się, prowokując mnie, żebym zrobiła to samo.

– Chociaż nadużywa się wyświechtanych komunałów takich jak to, że nigdy nie jest za późno, to banały czasami są słuszne i prawdziwe, Sparks. Może w twoim wypadku to by się sprawdziło. Ty dalej żyjesz – zaznacza. Dotyka mojego ramienia, by dodać mi otuchy.

Mam nadzieję, że jest w stanie iść, bo chyba nie zniosę, jeśli dalej będzie próbowała mnie podtopić w uczuciach. Bo w tej chwili odsłoniłam się i te emocje, które mi wysyła – cała ta nadzieja, troska, optymizm – chcą mnie opanować, chcą, żebym nimi przesiąknęła. A jestem pewna, że tego bym nie przeżyła.

Wstaję.

– Nie, Indie. Tamta dziewczynka miała za dużo wiary w ludzi i bez żadnych wątpliwości ufała, że każda osoba, która pojawi się w jej życiu, jest dana na zawsze. To już nie jestem ja.

Kiwa głową. A zaraz potem nią kręci.

– Chciałabym poznać tę dziewczynkę i myślę, że ty też – mówi.

Przełykam ślinę i uspokajam się. Tętno – sześćdziesiąt. Nie jest najgorzej. Znowu daję radę założyć kamienną zbroję i powrócić do tego, kim jestem naprawdę. To jestem prawdziwa ja – zatopiona w cyfrach, bazująca na faktach, zabijająca emocje, które przesłaniają racjonalne myślenie. Nie mogę o tym zapominać.

– Możemy iść już do sklepu? – pytam. Nie czekając na jej odpowiedź, zgarniam plecak i wychodzę z kabiny.

Po raz kolejny myję ręce i blokuję wszystkie myśli wywołane przez Indie, zanim ta zbliży się do mnie. Zajmuje jej to dłuższą chwilę. Chcę odejść, ale nie potrafię.

Czemu nie potrafię odejść?

Obok mnie staje Indie z torebką zarzuconą przez ramię. Nie patrzy w swoje odbicie, co też mnie zastanawia. Czy ona też ma coś do ukrycia?

Zaciskam usta i się jej przyglądam.

– Sparks, dziękuję za to wspomnienie.

Wzruszam ramionami. Mam ochotę robić to w kółko, żeby ją zdenerwować, żeby była na mnie zła, żeby nie musiała z nią rozmawiać, bo mam wrażenie, że teraz wszystko, co mówię, może zdradzić, jakie emocje odczuwam po sięgnięciu do tego wspomnienia.

Przez chwilę znowu słyszałam wybuch fajerwerków i śmiech mamy, kiedy krzyczała, że życzy mi wszystkiego najlepszego. Urodzinowy tort był truskawkowy, przekładany kremem śmietankowym, i mogę przysiąc, że teraz czuję jego smak w ustach. Muszę przełknąć ślinę.

Wychodzimy z toalety. Wspomnienie powoli rozmywa się, bo chowam je tam, gdzie powinno być jego miejsce. Udaje mi się utrzymać na powierzchni bez wlatywania w górę czy tonięcia.

Tak zawsze powinno być.

W TK Maxx Indie chodzi między wieszakami. Przesuwa palcami po materiałach ubrań. Pomieszczenie jest duże, jasno oświetlone. Zbyt jasne, ale może to tylko moje wrażenie. W drugim skrzydle po prawej jest dział z męskimi ubraniami. Pośrodku są kasy, przy których stoją dwie ekspedientki i, kiedy przekraczamy próg sklepu, mierzą nas spojrzeniami. Indie się nimi nie przejmuje, czuje się w swoim żywiole. Chyba odzyskała dobry humor i wygląda na to, że wszystko z nią w porządku. Dobrze, że chociaż z nią.

– Ty też coś sobie wybierz – sugeruje, oglądając się na mnie przez ramię.

Prycham mimo woli.

– Trupom ubrania nie są potrzebne.

Indie przystaje. Staje ze mną twarzą w twarz, a na jej ustach zakwita uśmiešek pełen zadowolenia z siebie. Patrzy mi wyzywająco w oczy i unosi brwi, mówiąc:

– Możliwe, ale wybieramy się na dyskotekę, więc możesz się chociaż odrobinę wystroić.

Teraz ja unoszę brwi. Dziewczyna wybucha śmiechem i odwraca się, kontynuując wędrówkę po sklepie. Jaka dyskoteka? Przecież nie znoszę tłumów. Nie cierpię kontaktu fizycznego, właściwie go nienawidzę. Wśród ludzi czuję się jak w potrzasku. Moje ciało reaguje wtedy gwałtownie, desperacko pędząc w stronę wyjścia bez względu na to, czy istnieje jakieś realne zagrożenie. Dlatego powinnam unikać tłoku i dużych skupisk ludzi.

To zbita masa złożona ze spoconych ciał i zarazków.

I to naprawdę obrzydliwe.

– Sparks – woła śpiewnie Indie, a ja mam ochotę przeciąć ten jej dobry humor jak ostrym nożem.

Ale... z drugiej strony lubię jej śmiech. Sposób, w jaki mruży oczy, kiedy uważa, że coś jest zabawne. I mimo że znam ją tak krótko i tak trudno mi ją przejrzeć, potrafię przewidzieć jej reakcję i mówię niektóre rzeczy, żeby wywołać uśmiech na jej twarzy. Nie jestem sentymentalna, ale zdaję sobie sprawę, że Indie jest osobą, która towarzyszy mi w ostatnich godzinach życia. I nie wiem, jak nazwać to, co w związku z tym czuję. Nienawidzę czegoś nie wiedzieć.

– Czy możemy nie jechać do żadnego klubu? – pytam.

Indie przykłada do ciała wieszak z sukienką. Sprawdza cenę na metce, marszy nos i odkłada ubranie na miejsce.

– Ile nam jeszcze zostało?

Zerkam na zegarek. Zaraz wybije pierwsza w nocy.

– Niecałe dwadzieścia godzin – odpowiadam.

– Właśnie. – Wyciąga palec w moją stronę. – I sama przyznałaś, że możemy w tym czasie robić, co zechcemy. A ty jesteś słowna. Nie trzeba było tego mówić, bo na twoje nieszczęście mam dobrą pamięć.

– Nienawidzę tłumów.

– Myślę, że możesz się poświęcić. Naprawdę, Sparks – dodaje na widok mojej kamiennej twarzy. – Wiem, że jesteś oschła i nie znosisz niczyjej obecności w promieniu pięciu metrów, i w ogóle, ale stop. Porzuć uprzedzenia. Na chwilę.

– Na kilka godzin przed śmiercią? – pytam sceptycznie, zdając sobie sprawę, jak głupio brzmią jej prośby oraz moje odpowiedzi.

– Tak. Surowa materia życia na to pozwoli. Skoro masz umrzeć, to i tak umrzesz, więc nie musisz się przejmować jakimiś klubami.

W mózgu zapala mi się czerwona lampka. I Indie o tym wie. Nie jestem na tyle głupia, by ufać wszystkiemu, co mówi, i wierzyć, że na pewno jest osobą, za którą się podaje. Dlatego przekalkulowuję wszystko w głowie. Nie zajmuje to dużo czasu, więc już po chwili mówię szorstko:

– Nie chce mi się wierzyć, że tak szybko pogodziłaś się z myślą, że jednak się zabiję. To nie w twoim stylu.

– A skąd wiesz, co jest w moim stylu?

Bo cię znam, chcę odpowiedzieć. Chociaż nie ma na to racjonalnego wytłumaczenia. Bo jej nie znam. I koniec. Taka jest prawda.

– Naprawdę pogodziłaś się z tym, że się zabiję? – pytam zamiast tego.

– Szczerze?

Mam ochotę przewrócić oczami, ale pozostaję niewzruszona.

– Mówiłam coś na temat szczerości.

– Sparks. – W jej policzkach pojawiają się dołeczki. – Masz rację. Ja się wcale z tym nie pogodziłam.

W takim razie, Indie, będzie nam jeszcze ciężiej, myślę, obserwując, jak przebiera

ubrania na wieszakach.

– Jak zamierzasz się wystroić? – pyta, pokazując mi spodnie z cekinami. W tym momencie chyba ze mnie żartuje.

– Niczego nie kupuję, bo nie zamierzam wyglądać jak kula dyskotekowa. I naprawdę wolałabym tam nie iść – zaznaczam, głupio przekonana, że może w ten sposób uda mi się zniechęcić Indie do wycieczki do klubu.

Macha ręką.

– Okej, możesz iść tak. Ale chociaż pomóż mi wybrać coś, co ja powinnam założyć.

Kręcę głową. Ona jest niemożliwa i niepoważna razem z tą swoją teorią o sile wyższej i o tym, że wszyscy mamy powody, by żyć. Właściwie to na mojej piramidzie absurdu zajmuje bardzo wysokie, o ile nie najwyższe, miejsce. Za to, że jest pełna sprzeczności. Analityczna, chociaż z pozoru wygląda na taką, co nie bawi się w głębsze życiowe przemyślenia. Umie doskonale ukrywać złe emocje, chociaż wszystko bardzo przeżywa. A przy tym jest bardzo zdeterminowana i zawzięta. I wierzy w ideały.

Ciężko mi uwierzyć, że istnieją jeszcze tacy ludzie.

W ogóle nie angażuję się w zakupy Indie. To tak błaha i nic nieznacząca rzecz, że mam ochotę potrząsnąć dziewczyną i urządzić jej kolejną pogadankę o tym, że te zakupy, ubrania, dyskoteki są bez sensu, bo nic z tych rzeczy w ostatecznym rozrachunku nie będzie miało znaczenia. Każdy skończy tak samo, bo dla śmierci wszyscy jesteśmy równi. I nieważne, ile mamy pieniędzy, gdzie byliśmy ani co robiliśmy, nic nie ma znaczenia, i tak umrzemy. I ile razy można to powtarzać, żeby do kogoś dotarło, że życie to abstrakcja, która nie ma żadnego ukrytego przekazu, po prostu jest, a my nie mamy innego celu jak tylko przedłużenie istnienia gatunku.

Za bardzo się uniosłam, dlatego teraz uspokajam oddech. Głęboki wdech. Miarowe tętno, pięćdziesiąt pięć jak zawsze.

– Może kupię sukienkę – oznajmia Indie, ale wiem, że to pytanie skierowane do mnie.

Mam ochotę wzruszyć ramionami, ale to nie załatwi sprawy. Wręcz przeciwnie. Indie będzie szukała tak długo, aż znajdzie ubranie, które ja raczę zaakceptować.

W końcu bierze kilka sukienek i jedną spódnicę. Idzie do przymierzalni.

– Chodź ze mną – mówi.

Nie protestuję, bo nie mam ochoty. Niech ona już kupi tę sukienkę i chodźmy, bo zaczynam się dusić wśród ścian centrum handlowego i potrzebuję jak najszybciej wyjść na świeże powietrze.

– Wejdiesz ze mną do przymierzalni? – pyta.

– Nie, idź sama.

Jednak ona nic sobie nie robi z mojej odpowiedzi, bo łapie mnie za rękę i wciąga do pomieszczenia. Zamyka drzwi od kabiny. Przymierzalnia nie jest duża, więc żeby zyskać chociaż trochę przestrzeni osobistej, siadam na stołku w kącie, tuż przy lustrze.

Indie najpierw skopuje trampki, później ściąga z siebie dzinsy, a na końcu zdejmuje koszulę. Pod spodem ma czarny koronkowy stanik i szare majtki. Jest mi niezręcznie, bo nie chcę na to patrzeć, więc wbijam wzrok w ścianę. Jednak nie muszę patrzeć, żeby ją widzieć.

Dostrzegam płaski brzuch i lekko wystające żebra. Oraz wyraźnie odznaczające się kostki nad stopami. Indie faktycznie jest szczuplejsza, niż zakładałam. Ale nadal to ja jestem chudsza.

Dziewczyna zakłada sukienkę przez głowę, a ja mogę wreszcie oderwać wzrok od ściany. Naszyte na materiale falbanki optycznie pogrubiają Indie, ale wcale nie wygląda to źle. Wręcz przeciwnie – wydaje się, że jej ciało jest bardziej kształtne.

Ale ona kręci nosem.

Ściąga sukienkę i zakłada krótką spódniczkę, która ledwo zakrywa jej pośladki.

– Co sądzisz?

– Jak zdzira – komentuję, zakładając nogę na nogę. Taki styl zdecydowanie do niej nie pasuje.

– Idziemy do klubu.

– A nie do domu publicznego. – Unoszę jedną brew.

Wzdycha i przymierza kolejną sukienkę. Nawet nie zwracam na nią uwagi, bo wiem, że ta też się jej nie spodoba. I mam rację. Ledwo wciągnęła ją przez głowę, a już rzuciła w kąt, nie czekając na moją opinię.

Zostaje ostatnia sukienka. Niebieska, ponad kolano, na cienkich ramiączkach. Indie zakłada ją i prosi, żebym zapięła zamek z tyłu.

Więc wstaję i zbliżam się do stojącej tyłem dziewczyny. Odgarniam jej z karku potargane włosy. Wplątnę w nie na moment palce, chcąc poczuć, jakie są w dotyku. Usiłuję je lekko rozczesać, a moje gesty są tak delikatne, że czuję, jak Indie wstrzymuje oddech, bojąc się poruszyć. I wiem, że nie chodzi o to, że się mnie boi. Tylko o to, że wie, jak ulotna jest ta chwila i że zaraz stanę się na powrót tą samą Sparks co zawsze.

– Miałaś kołtun – mówię cicho w ramach wytłumaczenia. – Nie mogłam na to patrzeć i moja nerwica natręctw aż błagała, żeby go rozczesać.

Indie mruczy coś pod nosem. Pochyla głowę, włosy zsuwają się jej z ramion i okalają twarz. Sięgam po zamek i zapinam go. Wolniej niż normalnie, ale nie na tyle, żeby było to podejrzane. Kontroluję się, bym nie wyszła na dziwaczkę.

Dotykam jej miękkiej skóry i niby niechcący przeciągam palcem po kręgosłupie.

Jest tyle rzeczy, które chciałabym jej teraz wyszeptać albo wykrzyknąć.

Wyobrażam sobie siebie jako damską torebkę. Taką, która waży tak dużo, jakby włożono w nią kamienie. Głazy i skały. Właśnie tak się teraz czuję. Wszystko się we mnie przewraca, a ja czuję, jakby kamienie wewnątrz mnie zaczęły grzechotać z chęci wydostania się na zewnątrz, jakby same chciały usunąć ten ciężar, który noszę stale ze sobą. Czuję jednocześnie, jakby moje ociężałe ruchy stały się lżejsze. A przecież zazwyczaj tonę w gęstej czarnej mazi wlewającej się do uszu, nosa i ust, zaś ciężary przywiązane do kostek ściągają mnie w dół.

Po prostu przy Indie czuję się, jakbym na chwilę dostała przepustkę od siebie.

Dziewczyna odwraca się powoli. Nie mogła usłyszeć moich myśli, a jednak czuję, jakby mi na nie odpowiadała. Jej wyraz twarzy mówi to samo. Z bliskiej odległości widzę wyraźniej jej cienie pod oczami i to, jak nieperfekcyjnie wygląda.

Mam wrażenie, że wszystko powoli się zatrzymuje.

Moje tętno to na pewno nie pięćdziesiąt pięć, ale postanawiam przez ułamek chwili



się tym nie przejmować.

Unoszę spojrzenie i patrzę prosto w jej oczy. Chociaż staram się kontrolować oddech, nie wychodzi mi to zbyt dobrze, bo jestem za bardzo skupiona na analizowaniu tego, jak bardzo te oczy wydają mi się znajome. Nie chodzi tu o ich przyjacielski wyraz ani kolor. Chodzi o to, że czuję się... Są takie sytuacje, że chcę przypomnieć sobie jakieś imię albo słowo, które mam na końcu języka, ale nie potrafię wyłowić go z pamięci. I czuję się, jakbym miała oszaleć, jeśli zaraz go sobie nie przypomnę. I kiedy już to zrobię, pojawia się niewysłowiona ulga.

Mam Indie na końcu języka.

Nie mam pojęcia, o co chodzi i dlaczego tak się czuję. I jestem przekonana, że zacznę niedługo panikować z powodu tego, że czegoś nie wiem i że tracę kontrolę. Wmawiam sobie, że poddam się teraz tym uczuciom, żeby się dowiedzieć, czy brak kontroli pozbawi mnie życia.

Indie przybliżyła swoją twarz do mojej i dotyka policzkiem mojego policzka. Zamyka oczy. Wiem to, ponieważ jej długie rzęsy łaskoczą moją skórę. Jej klatka piersiowa unosi się, kiedy bierze wdech, jakby chciała wchłonąć cały zapach z tego pomieszczenia.

Moje serce nie bije bardzo szybko, ale dzieje się z nim coś innego.

Nie umiem tego nazwać.

Brzydzę się sobą. Tak nie może być. Brak kontroli jest zły. Zły. A czym grozi wpuszczenie do życia emocji? Tym, że nie będę umiała patrzeć trzeźwo na świat, że stracę umiejętność kierowania się rozsądnym i racjonalnym myśleniem opartym na faktach.

Odsuwam się od Indie, ale ponieważ i tak zostaje dla mnie za mało miejsca, czuję, że muszę wyjść z przymierzalni. Najgorsze jest to, że mam ochotę zbliżyć się do niej znowu, bo działa na mnie jak magnes.

Nie mogę.

Otwieram usta i zamierzam coś powiedzieć, ale nie wiem co. Więc ostatecznie daję za wygraną i nic nie mówię. Patrzę Indie w oczy, marszcząc brwi. Ale trwa to tylko chwilę, bo nie chcę się bardziej zatapiać w tej emocji. A może – nie mogę. To grozi samozniszczeniem. Moja towarzyszka ma trudny do odgadnięcia wyraz twarzy, ale czuję, jakby wołała do mnie w myślach: „Zbliź się, zbliź się, zbliź się”. Nie umiem, Indie. Zostaw mnie, Indie. Daj mi odejść, Indie.

Ona zaprzecza spojrzeniem. Dlaczego nie może tak po prostu skrócić czasu mojej próby i pozwolić mi odejść?

Nie mogę dłużej tego wytrzymać. Wychodzę.

## 19 GODZIN DO KOŃCA

Czekam na Indie naprzeciwko sklepu.

W centrum handlowym jest jeszcze mniej ludzi niż dwie godziny temu. To dlatego, że jest już po pierwszej i wszyscy normalni ludzie śpią w swoich domach.

Dotykam palcami ust, usiłując sobie wytłumaczyć w jakikolwiek logiczny sposób, co robię. Udało mi się opanować. Nawet nie analizuję tej sytuacji sprzed chwili, tylko zostawiam ją w przymierzalni, gdzie powinna pozostać na wieki.

I mam nadzieję, że Indie też nie będzie do niej wracała. Ale o ile znam Indie, to na pewno coś na ten temat powie. Nie wytrzyma.

Nie muszę czekać długo, bo po niecałych dziesięciu minutach wychodzi ze sklepu ubrana w niebieską sukienkę. W ręku niesie reklamówkę. Pewnie ma w niej ubrania, które miała na sobie wcześniej.

Musiała zdjąć sukienkę, iść z nią do kasy. Potem wrócić do przymierzalni i ją z powrotem założyć. Moja myśl: kto jej tym razem zapiął suwak?

Indie uśmiecha się na mój widok. Oby nie poruszała tego tematu, inaczej mój mózg...

– Życie bez uczuć jest dobre – wrywa mi się. Odzywam się pierwsza, bo nie znam jej zamiarów; wolę zacząć rozmowę, aby móc kontrolować jej przebieg.

Indie tak jak ja opiera się o barierkę i patrzy w dół, na niższy poziom. Nie ignoruje tego, co powiedziałam, tylko zastanawia się nad moimi słowami i szuka na nie odpowiedzi.

– Masz rację – mówi w końcu.

Wydaje się, że mówi to szczerze, ale muszę odgadnąć, co tak naprawdę myśli. I czy zgadza się ze mną tylko po to, aby nie doprowadzić kłótni. Może tak być. A może uznała, że mam rację.

Jednak nie chciałabym, żeby ją też ogarnęły moje radioaktywne myśli. Nie chcę być odpowiedzialna za innych. I nie zależy mi na tym, aby Indie skończyła tak samo jak ja. Chcę ją przekonać, aby pozwoliła odejść mnie, nie sobie.

Stoimy i milczymy.

Cisza w naszym wykonaniu brzmi zupełnie inaczej niż wszystko, co znam. Indie zastanawia się nad tym, co się stało w przymierzalni. Jest ciekawa, co ja o tym myślę. A ja myślę nad tym, ile czasu jeszcze zostało i czy mogłabym albo chciałabym wywinąć się wcześniej.

Indie dalej myśli, że uda jej się utrzymać mnie przy życiu.

Dziewczyna wyciąga do mnie rękę i pyta:

– To co? Idziemy do klubu?

Nie przyjmuję jej dłoni, bo już z doświadczenia wiem, jakie uczucia mogłoby to wywołać. I wiem, że to by mnie nadmiernie poruszyło, a chociaż umiałabym ukryć mój stan, to i tak kamienie w środku mnie zaczęłyby się toczyć.

– Nie da się wybić ci z głowy tego pomysłu, prawda? – Mierzę wzrokiem jej sukienkę.

– Skąd. Jasne, że nie – zaprzecza gwałtownie. Uśmiecha się i zarzuca włosy na ramię. Wygląda lepiej, kiedy rozplątałam te jej kołtuny.

Odsuwam się od barierki i wyciągam rękę przed siebie.

– Proszę bardzo. Prowadź.

Zastanawia mnie, dlaczego coraz więcej gestykuuję. Mówię sobie, że to tylko dlatego, że spędzam czas w towarzystwie Indie, a ona ma nieraz bardzo teatralne gesty.

Wychodzimy z centrum handlowego w dość chłodną noc. Indie wyjmuje z reklamówki swoją białą koszulę i narzuca ją na sukienkę. Na świeżym powietrzu jest mi zdecydowanie lepiej. Za długo przebywałam już w centrum handlowym i zaczynałam mieć klaustrofobiczne lęki.

– Jedziemy? Czym? – pytam od razu.

– Nie, klub jest dość blisko. Da się dojść na piechotę.

Więc idziemy, a Indie prowadzi. Mówi, że to niedaleko i wystarczy piętnaście minut, aby tam dotrzeć. Nie pozostaje mi nic innego, jak zgodzić się na to. Już niedługo to wszystko minie. Szum ucichnie. Muszę tylko robić to, co Indie wymyśli, i jakoś to przełknąć. I żadna siła nie powstrzyma mnie, żebym została z nią dłużej niż jutro do dwudziestej.

Zostało mi jeszcze niecałe dziewiętnaście godzin. To bardzo mało, jeśli się porówna ten czas do całych siedemnastu lat mojego życia. Ale z drugiej strony te kilkanaście godzin wydaje się mieć tyle cyfr i być tak długie jak liczba pi.

Czas rozciąga się i rozmywa, a jednocześnie jestem go świadoma jak nigdy dotąd, a moja wewnętrzna klepsydra odlicza każdą minutę.

Indie jednak nie wraca do tego, co stało się w przymierzalni. Z praktycznego punktu widzenia nic się nie stało. Jednak obydwie podskórnie wiemy, że to nieprawda. To było o tyle więcej, niż powinno być, że i mnie, i ją zalała wezbrana fala uczuć. W moim przypadku przypominała bardziej tsunami. Może Indie jest przyzwyczajona do emocji i oswojona z nimi na tyle, że nie zrobiło to na niej wrażenia, ale na mnie tak. I ona nie może się o tym dowiedzieć. Tak samo jak ja nie mogę sobie pozwolić na żadne uczucia. Nie teraz. Nigdy.

Indie opowiada o swoich braciach i siostrach. Nie wymienia ich imion – może wydaje jej się, że nie interesuje mnie to albo nie zapamiętam, jak się nazywają. Za to opowiada o każdym po kolei. Żadne z nich nie ma więcej niż dziesięć lat. Widzę zaangażowanie, z jakim o nich mówi i jak się o nich troszczy. Wydaje się wymarzoną siostrą i przyjaciółką. Ale wiem, że zwykle za takimi pozorami perfekcji kryją się największe czarne dziury.

Moje oczy chyba są czulsze na światło, bo mrużę je za każdym razem, kiedy przejeżdża samochód. Moje ciało jest zmęczone, bo nie jest przyzwyczajone do wysiłku fizycznego, a dzisiaj pokonałyśmy już sporo kilometrów. Nie mam siły, jestem wykończona, najchętniej bym się teraz położyła. Znowu nachodzi mnie uczucie, jakby moje ciało było boją z kamieniem ciągnącym ją na dno.

A może to ja jestem kamieniem.

Niestety moje marzenia nie zostają spełnione, bo Indie oznajmia:

– To tutaj.

Sama też dostrzegłabym to miejsce. Przede mną błyska neonowy szyld. „Noxatra”. To po łacinie, na pewno coś związanego ze słowem „noc”. Budynek jest obskurny. Mam wrażenie, że przemierzamy się od brzydoty do brzydoty. Najpierw rudera wróżki, a teraz to. „Noxatra” od frontu ma wmontowane drzwi garażowe. Stoi przy nich wysoki ochroniarz z założonymi rękami.

– Musimy wejść innym wejściem – mówi Indie, ciągnąc mnie za ramię.

Ochroniarz zdąża tylko zmierzyć mnie wzrokiem. Już chwilę później znikamy w uliczce pomiędzy klubem a drugim budynkiem.

– Gdzie mnie prowadzisz? – pytam.

– Od zaplecza są drugie drzwi, nie będziemy musiały się legitymować.

– Nie wpuściłby nas – mówię, mając na myśli ochroniarza stojącego przy wejściu.

– Nie mamy osiemnastu lat.

– No właśnie. Problem z głowy. – Indie mruga do mnie.

Okazuje się, że drzwi z tyłu budynku są jeszcze bardziej obskurne. Brzydsze niż budynek, stare, pokryte łuszczącą się farbą, a ich metalowe elementy są zjedzone przez rdzę. I wyglądają, jakby od samego podmuchu wiatru mogły wypaść z zawiasów.

– To wygląda jak nastoletnia ćpalnia – kwituję.

– Nie przesadzaj. – Indie widzi po mojej minie, że nawet nie mam zamiaru dotykać tych drzwi, więc sama szarpie za klamkę. Chwilę się z nią mociuje, ale w końcu udaje jej się otworzyć skrzydło na taką szerokość, aby każda z nas mogła się przecisnąć.

Ona wchodzi pierwsza.

– Będą z tego kłopoty – mówię, ale nie waham się długo i wchodzę do pomieszczenia, uważając, by nie dotknąć rdzy ani wystającej gdzieś blachy.

Krzyżuję ręce na piersi, czekając, aż Indie zamknie drzwi.

Robi się ciemno, kiedy światło z ulicznej lampy zostaje odcięte.

– Czekaj – szepcze Indie, szukając po omacku włącznika. Rozlega się pstryk i nad naszymi głowami zapala się żarówka zwisająca na kablu. Znajdujemy się na klatce schodowej, która pnie się w górę. Można też z niej wyjść na korytarz, na końcu którego są drzwi.

Posyłam Indie spojrzenie i mam nadzieję, że nie muszę wypowiadać na głos tego, co sędzę o tym miejscu.

Indie uśmiecha się przepraszająco.

– Zaraz przestaniesz być zła. Chodźmy na górę, tam jest impreza.

– Tak, na pewno przestanę być zła, kiedy zostanę wrzucona w zbitą ludzką masę spływającą potem, na pół głuchą od głośnej muzyki.

W słabym świetle żarówki widzę, jak przewraca oczami. I robi coś niespodziewanego. Przytula mnie do siebie. Nie na tyle mocno, by wydusić powietrze z płuc, ale też nie na tyle lekko, żebym mogła się wyrwać. Dotyka delikatnie moich włosów, co całkiem mnie zaskakuje, i chociaż nie powinna tego robić, stanowczo nie powinna tego robić, to nie sprzeciwiam się. Zostało nam jeszcze kilkanaście godzin.

– Racja, zostało nam jeszcze trochę czasu – mówi mi do ucha i wypuszcza mnie z ramion. Nie patrząc w moją stronę, bierze mnie za rękę i ciągnie za sobą na schody.

Znowu zachowuje się tak, jakby czytała mi w myślach.

Ale zanim zdążę pomyśleć, co mogłabym sądzić o tej sytuacji, zostaję wręcz wrzucona do innej czasoprzestrzeni. Bo kiedy Indie otwiera drzwi na u szczytu schodów, uderza mnie specyficzny zapach sztucznego dymu i perfum. Całe pomieszczenie jest wypełnione ludźmi, ale nikt nie zwraca na nas uwagi. Widzę w dwóch kolorach – niebieskim i różowym, bo tylko takie występują w klubie „Noxatra”. Reflektory migają mi po twarzy, a lasery rzucają cienkie wiązki światła.

Pomieszczenie jest ogromne, składa się z trzech poziomów. Ja i Indie znajdujemy się teraz na drugim z nich. Stoją tu stoliki i kanapy oraz palmy w dużych donicach. Na wyższym poziomie, na który prowadzą znajdujące się tuż przy nas schody, jest ustawiony bar, a przy nim dwaj barmani mieszają ludziom drinki. Jak zdążyłam zauważyć, napoje są albo różowe, albo niebieskie. Natomiast na parterze kotłują się ludzie. Cały tłum ściśnięty na ogromnym kwadracie sali. Didżej stoi przy swoim sprzęcie i ze słuchawką przy jednym uchu bawi się przyciskami na konsolecie.

To miejsce jest niewiarygodne.

Moje uprzedzenia i strach, i obrzydzenie przed tłumem i głośną muzyką przestają panicznie przypominać mi o swoim istnieniu, jakby chciały dać mi złudzenie, że przez chwilę mogłabym poczuć się zwyczajnie. W to też jest mi trudno uwierzyć, ale postawa Indie i sposób, w jaki na mnie patrzy, zdają się wołać: „Odpuść!”

I chociaż tak bardzo nienawidzę tłumy i głośnej muzyki, mam tyle uprzedzeń i obrzydzą mnie obcy i spoceni ludzie – odpuszczam. Bo całe moje ciało prosi o chwilę wytchnienia. O to, by na moment przestać myśleć. Tak jakby chciało wziąć ode mnie urlop.

Nawet mój mózg...

Indie bierze mnie za rękę i ciągnie na schody prowadzące w dół, na parkiet. Nie opieram się ani trochę. Za to po części cieszę się z tego, że nie muszę zwracać sobie głowy rozmową, bo na najniższym piętrze jest tak głośno, że nie słyszę nawet własnych myśli.

To wydaje się zbawienne.

Moja towarzyszka pokazuje głową, żebyśmy weszły w sam środek tłumy.

– To po prostu trzeba poczuć – mówi, ledwo poruszając ustami i mimo że muzyka dudni mi pod czaszką, nie mam żadnego problemu, żeby zrozumieć, co powiedziała. Indie nie puszcza mojej ręki, bym nie zgubiła się w tłumie, ale nie przeszkadza mi to.

Lubię jej dotyk.

Wpadamy w sam środek tańczących ludzi i gdzie się nie obejrzę, zewsząd otaczają mnie podskakujące i wijące się ciała. Pachną potem i alkoholem, ale nie mam z tym problemu. Czuję się, jakbym tutaj pasowała.

Indie zaczyna ze mną tańczyć. A ponieważ jest bardzo mało miejsca, i mówiąc to, mam na myśli tyle miejsca, że nie starczyłoby dla jednego człowieka, a co dopiero dla dwóch, jesteśmy bardzo blisko siebie. Ale jakoś dajemy radę. Indie przysuwa się jeszcze bliżej, aż nasze ciała stykają się prawie całą powierzchnią.

Mam wrażenie, że nasze serca biją tym samym rytmem. A może to tylko złudzenie.

Ktoś popycha z tyłu Indie, a ona wpada na mnie i musi się mnie złapać, żeby nie upaść. Dotyka moich bioder, a muzyka na chwilę wydaje się cichnąć. Wciągamy ustami

powietrze z głośnym sykiem. Ale z jakiegoś niewyjaśnionego powodu nie mam ochoty się wycofać, pozwalam sobie wpaść na Indie.

Ona nie jest niewiadomą w równaniu, tylko jego rozwiązaniem.

I nie chcę wiedzieć, co to ma oznaczać, nie roztrząsam tego. To określenie zwyczajnie wypłynęło z mojej głowy, a kamienie w żołądku zagrzechotały. A czern i biel zlały się w szarość.

Zęby Indie błyskają tuż przy mojej twarzy, kiedy się uśmiecha, a ja nie pamiętam, kiedy byłam koło kogoś tak blisko – i czy w ogóle kiedykolwiek. Nie umiem tańczyć, dlatego pozwalam, aby to ona prowadziła.

Indie pachnie naprawdę dobrze. Odurzająco. Działa na mnie jak magnes.

To już nie jest to uczucie, co w przymierzalni. To zdecydowanie dużo, dużo więcej. A Indie krzyczy do mnie swoim głębokim spojrzeniem: „Bądź bardziej!”.

Przesuwa dłońmi po moich plecach, wywołując dreszcze. Gęsia skórka znaczy trasę, którą pokonują jej dłonie.

Czemu dotychczas nie czułam czegoś takiego?

Indie wyrzuca ręce w górę i wplata je w swoje włosy. Ociera się o mnie, czym wzbudza w moim ciele niecierpliwość. Magnetyzm jej spojrzenia jest z każdą chwilą mocniejszy, a ja chyba nie wytrzymam dłużej.

Wcześniej nie chciałam zupełnie nic, a teraz chcę wszystkiego naraz.

W myślach każę Indie położyć na mnie ręce. Niech nie macha nimi bezproduktywnie. Robi to natychmiast, jakby potrafiła czytać w moich myślach. Jestem wdzięczna za ten rodzaj telepatii, czy cokolwiek to jest.

W tym momencie nie słyszę samej siebie, dlatego nie muszę tego analizować.

Indie zarzuca mi ręce na szyję i wyciska mi resztę powietrza z płuc. Moje rzęsy gwałtownie trzepoczą i nie mogę powstrzymać myśli, że chyba kilka ciężkich kamieni, które noszę w sobie, wypadło. A ja nie mam zamiaru ich szukać.

Nie mam nawet czasu, aby zastanowić się nad tym wszystkim, bo Indie mnie całuje.

Nikt mnie nigdy nie całował.

Nie wiem, czy za każdym razem wygląda to tak, że jednocześnie chce się wyłamać sobie palce aż do bólu i krzyknąć, że chce się być bliżej, kiedy bliżej się już być nie da. Jej usta są tak miękkie, że niemal boję się je całować, żeby ich nie zniszczyć. Czuję język Indie przesuwający się po moich wargach, jakby badał wszystko, trochę przypadkowo, a zarazem z ogromnym hukiem.

Jeśli pocałunek byłby równaniem, to musiałabym w kółko liczyć pierwiastki do niemożliwej potęgi.

Jak to się stało, że nie umiem przestać jej całować?

I jak to się stało, że oddaję jej pocałunki z zawziętością równą tej, jaką ma w sobie ona?

Indie sprawia wrażenie, jakby chciała zrobić to od samego początku, od chwili, kiedy mnie poznała. I patrząc na to z perspektywy, żałuję, że traciła czas na opowiadanie o innych rzeczach, zamiast przedstawić mi teorię o tak zniewalających pocałunkach.

Bo to, co się dzieje, wydaje się realne tylko w połowie.

Idziemy na najwyższy poziom do baru z alkoholem. Ale żeby tam dotrzeć, musimy

przecisnąć się przez tłum ludzi i wspiąć się po schodach. Indie ani na chwilę nie puszcza mojej dłoni.

Chcę, by pocałowała mnie jeszcze raz. I jeszcze.

Jak ludzie mogą nie chcieć robić tego w kółko? I jak udaje im się powstrzymać?

Przy barze muzyka jest nieco cichsza, ale mimo to żadna z nas się nie odzywa. Chyba nie powinnam teraz nic mówić. Nie chcę popsuć tej chwili. I tak zaraz wpadnę w błędne koło myślenia i na powrót stanę się ciągniętą w dół boją, która nie umie utrzymać się na powierzchni. Wiem, że to uczucie może pojawić się już za ułamek sekundy, a ja nie będę miała na to wpływu. Nie mam kontroli nad moim uzależnieniem od kontroli. A ataki paniki i derealizacji są przeciwieństwem panowania nad sytuacją, co stawia mnie w złym świetle. I przez większość czasu czuję do siebie nienawiść i obrzydzenie, że można być tak słabym.

Ale teraz uczucia nie czynią mnie słabą, a przynajmniej nie odnoszę takiego wrażenia. Pozwalają mi nie wpaść w głęboki dół. I przetrwać.

Uczucia mogą zabić. Żyłam w takim przekonaniu każdego dnia od siedmiu lat, powtarzałam to sobie w kółko, aż te słowa stały się moją mantrą i jedną z oczywistych, niepodważalnych prawd. Po zniknięciu matki obarczyłam się winą, uznałam za naiwną, kazałam sobie przywdziać kamienną maskę i żyć w stanie półżycia, bo według mnie na to właśnie zasługiwałam.

Zgubiłam jakikolwiek sens, a moją przepustką, by zyskać na czasie i jeszcze żyć, były obliczenia i próby naukowego dowiedzenia, że w życiu nie chodzi o nic więcej poza przedłużeniem gatunku. I wiem też o tym, że dla śmierci wszyscy jesteśmy równi, nie istnieje chroniący przed nią lek.

Moja matka spełniła swój obowiązek przedłużenia gatunku. I urodziła kogoś takiego jak ja. Przecież musi być coś ze mną nie tak, skoro mnie zostawiła. Jak utrzymać się na powierzchni, jak widzieć sens w czymkolwiek, skoro muszę żyć ze świadomością, że najbliższa mi osoba, ta, która powinna mnie wspierać niezależnie od wszystkiego, po prostu postanowiła mnie opuścić? Zniknąć?

Ale...

Kamienie grzechoczą.

Wiedziałam, że uczucia mogą zabić, ale nie wiedziałam, że mogą uratować życie. Bo w tej chwili czuję się jak ktoś, kto tonął, a teraz wziął pierwszy długi, spokojny oddech.

Nie wolno ci tak mówić, mówi mój mózg, co mną wstrząsa. Rozsądek i logika mu przytakują. Nie wolno ci! Powiedz stop. Skończ to! Nie wolno ci nawet tak myśleć. Jesteś nikim. Gdyby tak nie było, twoja matka by cię nie zostawiła. A ty pewnie nawet nigdy nie rozumiałaś, czym jest miłość, skoro nigdy jej nie zaznałaś. Matka też nie mogła cię kochać, bo przecież by cię nie opuściła...

Mój mózg wydaje się spanikowany tym, że moje myśli pędzą teraz innym torem.

Stop! Zatrzymaj się! Wróc tu. Tylko koniec. Tylko koniec może uratować każdego z nas, bo jesteś nic niewarta jak inni, więc przestań marnować czas i skończ to. Bo czas na koniec jest teraz. Nie daj kierować sobą uczuciom. One są przeciwieństwem ciebie, one cię niszczą i dają nadzieję, a tę nadzieję porzucisz już niedługo, więc przestań dawać

sobą pomiatać i skończ to. Skończ to. Skończ to. Skończ to teraz, natychmiast, właśnie w tym momencie. Mówię – teraz! Słuchaj mnie! Nie zostawiaj mnie, bo ja, mózg, jestem twoim jedynym sprzymierzeńcem i powiernikiem. Wszyscy się od ciebie odwrócili, ale ja będę z tobą do końca, tylko zaufaj mi. Skończ to!

Nie.

Jesteś moim wrogiem, mówię do niego.

Dlatego biorę od Indie kieliszek z drinkiem i opróżniam go jednym haustem. Czuję, że muszę się odnaleźć, że może jeszcze zupełnie nie przepadłam. Potrzebuję tylko przepustki. Czy to Indie nią będzie? Czy to była jej misja od początku?

– Sparks! – krzyczy ona, łapiąc mnie za ramię. Widzi, jaką walkę ze sobą toczą.

Na samym początku, kiedy opuściła mnie matka, walka była taka ciężka. Za bardzo mnie wykańczała. Więc po prostu się poddałam.

Odkładam kieliszek z hukiem na blat.

– Jeszcze jeden – mówię.

Więc zamawia jeszcze jeden, który wypijam również jednym haustem. Indie wydaje się przestraszona moim zachowaniem, ale jednocześnie widzę w jej oczach blask.

Nie wiem, czy to możliwe, ale wygląda, jakby rozumiała – i czuła – zmiany, które we mnie zachodzą.

Kręci mi się nieco w głowie po nagłym zastrzyku alkoholu. Nie bez znaczenia jest też to, że dochodzi trzecia w nocy, a ja nie pamiętam, kiedy ostatnio spałam. I dalej czuję, jak mój mózg protestuje, jak chce mnie zepchnąć na dół i nie pozwolić mi się podnieść.

Wiem, że to by było prostsze. Skończyć to wszystko, bo o tym marzę od chwili, kiedy opuściła mnie matka. I ani przez chwilę przez te dwa i pół tysiąca dni nie czułam się inaczej. Do ostatnich kilku godzin, które miały być moimi finalnymi.

Łapię Indie za rękę, ciągnę ją do wyjścia i mówię:

– Chodźmy stąd. Na sam koniec jednej wielkiej niewiadomej.



## 18 GODZIN DO KOŃCA

Jest środek nocy, więc Indie stwierdza, że dobrze nam zrobi choć odrobina odpoczynku. Niedaleko klubu znajduje się hostel, w którym decydujemy się zatrzymać. Ja płacę, ponieważ będąc blisko śmierci, mogę sobie pozwolić na taki gest.

Wchodzimy na pierwsze piętro. Alkohol nieźle wszedł mi do głowy. Dlatego jestem spokojniejsza wewnątrz, a mój protestujący mózg chociaż na chwilę ucichł. Mimo wszystko zachowuję wyprostowaną postawę i nie chwieję się, kiedy idę. Obraz lekko mi się rozmazuje, ale to skutek uboczny, który da się przeżyć.

Otwieram drzwi od naszego pokoju.

Indie opiera ręce na moich barkach. Trudniej jej zachować równowagę, ale to pewnie kwestia tego, że ma słabą głowę i alkohol zadziałał na nią mocniej. A już na pewno mocniej niż na mnie.

– Mam ochotę tylko legnąć na łóżko – mówi, a jej głos brzmi w miarę trzeźwo.

Wchodzimy do pokoju. Oddycham z ulgą. Nie jest aż tak źle, jak można by się spodziewać po takim miejscu. Ściany są gołe, meble surowe, a okna zasłonięte szarymi roletami. Ale taki wystrój mi odpowiada. Nie potrzebuję nic ponadto.

W pokoju jest jedno łóżko. Jedno podwójne łóżko, o które Indie poprosiła recepcjonistę, kiedy dałam jej pieniądze i kazałam zapłacić. Wolę unikać kontaktu z ludźmi.

Mimo że staram się być spokojna, na myśl o bliskości i o spaniu w jednym łóżku budzi się we mnie strach. Albo coś na kształt paniki. Uruchamia się część mózgu odpowiedzialna za ciągnące mnie w dół kamienie w żołądku. Właśnie ta część nakazuje mi wieczną kontrolę, eliminację emocji i podsuwa myśli o samobójstwie, które wydają się nieść ulgę od ciągłego poczucia winy, w którym żyję.

Indie mija mnie i kładzie się na łóżku twarzą do dołu. Jej nogi wystają za materac. Dziewczyna ściąga torebkę, dalej leżąc, i rzuca ją na podłogę. Wzdycha ciężko.

Siadam koło niej na łóżku.

Zastanawiam się, co zrobimy. I co w ogóle z nią zrobić.

Opieram się pragnieniu, by pogłaskać ją po włosach. Mówię sobie, że to do mnie niepodobne, ale ja już sama nie wiem, co jest do mnie podobne, bo nie mam pojęcia, kim jestem, skoro brak mi wsparcia mojego destrukcyjnego umysłu. Jaka osoba się za tym kryje?

– Sparks? – mówi Indie stłumionym głosem, nie podnosząc głowy.

– Tak? – Staram się zabrzmieć szorstko, ale alkohol odbiera mi panowanie nad tonem, jakim się do niej zwracam, więc mam wrażenie, że brzmię o wiele łagodniej niż normalna wersja mnie. A może chodzi o to, że przy Indie nie potrafię kontrolować uczuć, ponieważ cicho i podstępnie pojawiają się przy niej emocje, o których istnieniu dawno zapomniałam albo w ogóle nie miałam pojęcia. I nie miałam też pojęcia, że jestem zdolna do ich odczuwania.

– Opowiesz mi jakąś historię? – Najwyraźniej jej też alkohol, zmęczenie i moja obecność odebrały zdolność do zakładania masek, bo teraz znowu mówi tym smutnym

tonem. Zniknęła promieniejąca Indie. Poznałam tę dziewczynę na tyle, że jestem pewna, iż nigdy nie cieszy się na siłę, byle pokazać wszystkim dookoła, jak bardzo jest z nią dobrze, ale bywają momenty, kiedy musi założyć maskę, by ukryć demony, które ją dręczą. Znamy się tak krótko, właściwie wcale, ale czuję się, jakbym wiedziała o niej wszystko.

Nie umiem się dłużej powstrzymywać – dotykam jej włosów. Są miękkie i jestem ciekawa, czy po umyciu będą jeszcze delikatniejsze. Indie obraca się na plecy i spogląda na mnie.

Zsuwam dłoń z jej głowy i kładę ją obok. Ale ona bierze mnie za rękę i przyciska usta do moich palców. Przymyka oczy. Światło lampki na stoliku nocnym sprawia, że jej rzęsy rzucają cień na policzki. Wygląda tak spokojnie i niewinnie. Zmarszczki na jej czole wygładzają się. Dotykam jej twarzy z nadzieją, że już śpi i nic nie zauważy. Jej skóra jest jeszcze delikatniejsza niż włosy, przypomina satynę.

Ponieważ Indie dalej trzyma mnie za rękę, lekko wyswobadzam się z jej uścisku. Chcę wstać i zrobić coś, co przywróci chociaż na chwilę tę starą, chłodną Sparks, bo czuję się odrobinę nieswojo. Ale spoglądam na śpiącą dziewczynę. Waham się chwilę, ale ostatecznie pochylam się i przyciskam usta do jej czoła.

Zamykam oczy.

Coraz trudniej mi funkcjonować z myślą, że niedługo będę musiała ją zostawić. Bo odejdę i przysięgam sobie, że nie zmienię zdania. Jednak czuję, że Indie może i pozwoli mi odejść, ale będzie pamiętać o tych dwudziestu czterech godzinach do końca życia. I będzie w kółko przerabiała w głowie to, czy mogła postąpić inaczej, powiedzieć jakies inne słowo, zabrać mnie w inne miejsce, żeby wpłynąć na moją decyzję.

Nie wie, że niektórzy ludzie, tacy jak ja, są rozbici jak szklanka na tyle części, że nie da się ich skleić z powrotem w całość. Bo ta całość już dawno nie istnieje.

Wdycham zapach Indie, myśląc, że nie było nam dane spotkać się w inny sposób, z innymi planami na życie.

Może byłoby łatwiej, gdybym nie przeciągała naszego wspólnego czasu, tylko odeszła teraz. Zostawiła ją śpiącą i bezbronną. Wiem, że nigdy by mi nie wybaczyła tego, że nie dotrzymałam obietnicy, ale pragnę, żeby wiedziała, że chciałam dać jej z siebie wszystko.

Po moim policzku spływa łza i skapuje na włosy Indie.

Jak to możliwe, że jestem zdolna do płaczu?

W końcu odsuwam się od niej i odwracam wzrok, bo jestem pewna, że w tej chwili nie zniosę jej widoku. Ale zaraz się łamię i ponownie na nią spoglądam. Widzę jej upór, determinację, optymizm. Ale i bezbronność w takiej chwili jak ta, kiedy śpi.

Kilka godzin temu powiedziałam Indie, że nie można mieć złamanego serca. I dalej w to wierzę. Serce to tylko organ, a teraz boli mnie tylko od braku snu, jedzenia i ze stresu.

Wstaję z łóżka i idę do łazienki. Na grzejniku wiszą dwa ręczniki, a nad umywalką pęknięte przy brzegu lustro. Pysznic jest osłonięty tanią zasłoną, ale mam gdzieś niskie standardy, więc natychmiast rozbieram się i wchodzę do brodzika. Leci zimna woda, a czekanie nic nie daje, bo po kilku minutach jest zaledwie letnia.

Myję się więc w zimnej wodzie mydłem, które leżało na umywalce. Szoruję nawet

skórę za paznokciami. Namydlam włosy. Właściwie to nie wiem, ile mija czasu, bo kompletnie tracę jego rachubę. Mogło minąć kilka godzin albo niespełna dziesięć minut.

Mój mózg analizuje zdecydowanie za dużo.

Każe mi się stoczyć na dno i podporządkować jego dyktaturze. Wyjść z hostelu i nie wracać. Pozbyć się bagażu, ciężaru, reszty kamieni. Uciszyć ten zgrzyt w głowie. Skończyć ze sobą. Woła, że to on dodał mi odwagi, by po tylu latach zdecydować się na odebranie sobie życia.

Mam wrażenie, że coś ściska mnie za szyję. Stoję w brodziku, a lodowate strugi wody spływają mi po plecach. Przez chwilę nie wiem, gdzie jestem i co będzie dalej.

Muszę pamiętać, że dla mnie nie ma żadnego „dalej”.

Skupiam się na oddechu i wbijam sobie paznokcie w uda, by wrócić do rzeczywistości.

Otwieram szeroko oczy. Chcę pozbyć się tego bólu i nie żyć ani chwili dłużej pogrążona w wyrzutach sumienia, ale jak to zrobić, skoro to wszystko to moja wina?

To twoja wina, podpowiada mój mózg.

I wewnątrz mnie słyszę odgłos, jakby ktoś drapał pazurami po tablicy.

Proszę, niech ktoś mnie uwolni od samej siebie.

## 17 GODZIN DO KOŃCA

Opanowanie się trwa chwilę. A może dwie. Zawsze łatwiej było stłumić atak, kiedy współpracowałam z moim umysłem, eliminując emocje. Ta współpraca jednocześnie strącała mnie w najgłębszą otchłań i mnie przed nią chroniła. Teraz problem tkwi w tym, że chcę dopuścić do siebie chociaż odrobinę uczuć, ale mój mózg agresywnie spycha je na bok i atakuje mnie w poczuciu zagrożenia.

Zakładam bluzę i džinsy, które nosiłam cały dzień. Przeczesuję palcami mokre włosy, a gumkę zakładam na rękę. Kosmyki sięgają za łopatki i lekko kręcą się przy końcach. Zagryzam wargę.

Nie muszę mieć kamiennego wyrazu twarzy. To wreszcie do mnie dociera. Pod moim pancerzem kryje się wrak człowieka, a skoro niedługo umrę, mogę przestać udawać.

Patrząc w lustro widzę, że moje oczy wydają się przygaszone, bez blasku. Na twarzy wyraźnie odznaczają się cienie, wystają kości policzkowe. Jestem przeciwieństwem podręcznikowego przykładu zdrowia, ale w dzisiejszym świecie ze swoją wagą i wystającymi kośćmi mogłabym uchodzić za modelkę.

A sama od tyłu lat nie czuję się już jak człowiek.

Przecieram rękami twarz. Utknęłam w jednej wielkiej niewiadomej i nie wiem, jak się wydostać. Albo czy gdziekolwiek znajdę rozwiązanie.

Jedyna możliwość czeka za drzwiami. Tylko nie wiem którymi.

Kiedy wychodzę z łazienki, zauważam dwie rzeczy.

Indie nie śpi.

Indie trzyma butelkę z winem i korkociąg.

– Skąd to masz? – pytam, unosząc brwi. Jeszcze chwilę temu była pijana i zmęczona, więc zasnęła, a teraz uśmiecha się do mnie, unosząc butelkę do góry.

– Załatwiłam – mówi tonem, jakby to było tak oczywiste, że tylko głupek mógłby pytać.

Kładę się na łóżku, podczas gdy Indie siedzi na jego brzegu i obserwuje moje ruchy. Klepię poduszkę pod głową, by się lepiej ułożyła i wyciągam nogi przed siebie. Wygląda na to, że będę musiała spać w džinsach, bo nie zamierzam rozbierać się przed Indie.

Powinno mi już starczyć na dziś alkoholu. Przez całe życie tyle nie wypiałam. Ale mimo to czuję, że muszę się jeszcze napić. Indie chciałaby znać moją historię. Nie mam ochoty jej nic więcej opowiadać, ale wiem, że dziewczynie na tym zależy. A ciężko przychodzi mi nawet samo myślenie o takich rzeczach.

Może jeśli Indie zrozumie w pełni moją opowieść, to pozwoli mi odejść bez wyrzutów sumienia?

– Gdzie kieliszki? – odzywam się.

Wzrusza ramionami. Chyba zdążyła już całkiem albo przynajmniej w dużej mierze wytrzeźwieć. Nie czeka na moje pozwolenie, tylko od razu otwiera butelkę i mówi:

– Nie było. Mam nadzieję, że twoja nerwica natręctw zgodzi się wypić z gwinta.

– Pozwoli, bo teraz jest jej wszystko obojętne. – Chciałam zachować tę myśl dla

siebie, ale nie zależy mi już, by filtrować to, co wychodzi z moich ust. Mnie i mojej nerwicy jest wszystko jedno.

Indie bierze łyk wina i podaje mi butelkę.

– Nie jestem zbyt fanką czerwonych win. – I po tych słowach pociągam duży łyk. Krzywię się mimowolnie, ale nie podaję Indie butelki, bo teraz ja bardziej potrzebuję alkoholu.

– A ja noclegów w hostelach z nieznanymi.

– Nieznanymi – zgadzam się jak echo.

Dziewczyna przygryza wargę, patrząc na mnie. Myśli intensywnie nad jakąś kwestią. W końcu kładzie się obok mnie. Ale głowę opiera nie na poduszce, tylko na moim ramieniu. Jej czubek znajduje się kilkanaście centymetrów niżej od mojej, więc mogę spoglądać na nią, ile chcę, i nie przyłapie mnie na tym.

To niezwykle, w jaki sposób ciało Indie dopasowuje się do mojego.

– Indie.

– Tak?

– A może teraz ty mi opowiesz jakąś historię?

– A ty wtedy opowiesz swoją? – odpowiada pytaniem na pytanie.

– Jeśli tylko wypiję trochę więcej.

Dziewczyna przytakuje i zbiera myśli. Bierze do rąk sznurek od mojej bluzy i skubie go. Patrzy w jakiś nieokreślony punkt, może w ścianę, a może w sufit. Jej pierś unosi się i opada miarowym rytmem, a ja zaczynam zastanawiać się, czy znowu nie zasnęła, skoro nie odzywa się tak długo.

– Wiesz, Sparks – mówi cicho – doszłam do wniosku, że nasza przeszłość i przyszłość nie mają znaczenia. Nie naprawisz już tego, co się wydarzyło, a na to, co będzie, również nie masz wpływu – los i tak rzuci ci kłody pod nogi, nieważne, jak bardzo będziesz próbować się przed tym bronić. Od ciebie zależy, jak na to zareagujesz i czy pozwolisz się powalić na kolana, czy zawalczysz o swoje teraz.

– Mów dalej. Czeka na to.

– O tym, kim jesteśmy, decydują wybory, jakich dokonujemy. Wszystko sprowadza się do tego punktu. A sens życia... Nie wiem, czy taki istnieje. Wiem za to, że życie bywa mroczne, niedające się oswoić, czasem znośne, a czasem nieznośnie brutalne. Szukam codziennie tego sensu i zastanawiam się nad nim.

– I przyszło ci już coś do głowy?

Uśmiecha się smutno.

– Może po jakimś czasie dojdę do tych samych wniosków co ty.

Kręcę głową, chociaż nie może tego zauważyć i pociągam kolejny łyk wina z butelki. Słuchając Indie, wypiałam sporo, dlatego sędzę, że już mi wystarczy. Odkładam butelkę na stolik nocny.

Obracam głowę dziewczyny w swoją stronę i biorę jej twarz w dłoń.

– Indie, nie mogę pozwolić, żebyś skończyła tak samo jak ja.

Uśmiecha się znowu.

Zsuwam się w dół, aż moja głowa znajduje się tuż obok jej klatki piersiowej. Biorę wdech. Nieco drżący. Niepewnie przykładam ucho, by posłuchać bicia jej serca.

Przymykam oczy. Poruszyło mnie to. Każde jego stuknięcie wydaje się docierać wprost do mojego, aż w końcu jej tętno nieco zwalnia; moje odrobinę przyspiesza. I teraz biją tym samym rytmem.

To uczucie, jakby nasze ciała stopiły się w jeden współbrzmiący dźwięk.

To dodaje mi odwagi, by zacząć mówić:

– Mogę ci opowiedzieć moją historię. Jestem jeszcze nieco pijana i zmęczona, ale myślę, że moja opowieść pomoże ci mnie zrozumieć chociaż w pewnym stopniu. I zrozumieć moje decyzje. Opowiadałam ci historię o moich dziesiątych urodzinach. Najgorszy dzień mojego życia nastąpił kilka tygodni po nich. Przez cały ten czas wszystko grało, nie widziałam żadnych oznak nadciągającej katastrofy, które zwróciłyby moją uwagę. Wiesz, moja matka zachowywała się jak zawsze, była kochana. Może tylko mniej się odzywała, szczególnie wieczorami. Ale to nie była jakaś szokująca zmiana. Aż któregoś dnia – dwudziestego ósmego stycznia – wstałam jak zawsze rano. Poszłam do szkoły. Kiedy z niej wróciłam, pobiegłam schodami na dziesiąte piętro. Zawsze rozpierała mnie energia, wolałam biegać po schodach niż jeździć windą. Drzwi mieszkania były zamknięte, na szczęście miałam już swoje klucze, bo o tej porze mama czasem wychodziła do sklepu naprzeciwko. Weszłam do domu i od razu poczułam, że coś jest nie tak. Nie wierzę w intuicję, więc może chodziło o zapach albo o nieład, nie wiem. W każdym razie wyjrzałam przez okno. Na dole zobaczyłam matkę, jak wsiada do taksówki z ogromną walizką. Zrozumiałam, że musiałyśmy się minąć – ona jechała windą, ja szłam schodami. Przeraziłam się w pierwszym momencie. Bo mama nie wspominała nic o tym, że wyjeżdża. Nie wiedziałam, o co chodzi. Otworzyłam okno i zaczęłam krzyczeć. Chyba to usłyszała, bo uniosła głowę i spojrzała na mnie. Nie dostrzegłam wyrazu jej twarzy. Do dziś zastanawiam się, co wtedy myślała. Odwróciła szybko głowę, wsiadła do taksówki i odjechała. Poszłam do jej pokoju, chcąc znaleźć jakąś wskazówkę, cokolwiek, co by mogło wyjaśnić jej zachowanie. W szafie nie było jej ubrań. Nie znalazłam nic. Po prostu zabrała swoje rzeczy i wyszła. Wpadłam w histerię i zadzwoniłam do ojca. Przyjechał bardzo szybko. Mimo że dużo pracował, dbał o nas i wydaje mi się, że bardzo kochał matkę. Jego reakcję pamiętam jak przez mgłę. Zadzwonił na policję, ale wtedy nie mogli nic zrobić. Czekaliśmy. Nie było śladów. Nic nie naprowadzało nas na właściwy trop. Policja szukała matki, ale wsiąkła jak kamfora. Dosłownie rozplynęła się. Jeszcze przez jakiś czas miałam nadzieję, że zdołają ją odnaleźć.

– Ale nie znaleźli? – pyta Indie, chociaż z góry zna odpowiedź.

– Nie. Nigdy. – Zaciskam usta. Z nikim wcześniej o tym nie rozmawiałam.

– Obwiniasz siebie za jej zniknięcie?

– To chyba oczywiste – mówię oschłym tonem. – Gdybym nie poszła wtedy schodami, tylko pojechała windą, może bym ją zatrzymała. A raczej – na pewno bym to zrobiła. Może matka wybrała godzinę, kiedy akurat wracałam ze szkoły, bo chciała mieć możliwość zawrócenia.

– Jak samobójca, który szuka czegoś, co nie pozwoli mu umrzeć.

– Dokładnie.

– I co było dalej? – pyta.

Nie odzywam się przez chwilę, pozwalając, by bicie jej serca mnie uspokoiło.

– Obwiniałam siebie coraz bardziej – odpowiadam. – Uznałam, że zasłużyłam sobie na stan, w jaki wpadłam po jej odejściu. Ojciec nie bywał w domu, bo dużo pracował. Więc to ja byłam całym jej światem. To logiczne, że gdybym była wystarczająco dobra, matka by nas nie opuściła.

– Nie wolno ci tak mówić ani nawet myśleć.

– Stan ojca to też moja wina – mówię, ignorując jej słowa. Boję się, że zaraz w moich oczach pojawią się łzy, ale skoro zaczęłam tę historię, to muszę wyrzucić ją z siebie do końca. – Teraz pracuje jeszcze więcej. Nigdy nie pogodził się ze zniknięciem matki. Może mnie też o nie obwiniał i nie mam mu za złe, jeśli myślał, że mogłam ją zatrzymać. I dlatego jeszcze bardziej odsunął się ode mnie. Nigdy o niej nie rozmawiamy. Chce, żeby wszyscy myśleli, że już się pozbiarał, więc nawet znalazł sobie laskę. Ale moim zdaniem to jest powierzchowny związek. Bo on wie, że nigdy nie poczuje do innej kobiety nawet połowy tego, co czuł do mojej matki. Widzę to po nim.

– Sparks... – mówi Indie i milknie. Ociera palcem kącik oka.

Marszczę brwi i odruchowo ją obejmuję. Czuję się bezpiecznie choć przez chwilę. I chociaż jest mi ciężko, to i tak łatwiej o tym mówić przy niej, bo jej obecność wpływa na mnie kojąco.

– Matka powinna być do kochania. Matka powinna kochać swoje dziecko, być dla niego przykładem i wzorem. A nie stać się nim, a potem zburzyć z hukiem całe to wyobrażenie. Nie umiem jej zrozumieć. Tak bardzo pragnęłam tej miłości, że po jej odejściu zdarzało mi się czasem mówić w pustkę i krzyczeć w pustkę, wyobrażając sobie, że ona gdzieś tam jest.

Zamykam oczy.

– Chciałam, żeby ktoś mnie zabrał prosto do niej, w jej ramiona, gdzie czułam się bezpiecznie. Ale nikt nie mógł spełnić tego marzenia. A potem zdałam sobie sprawę, że nie mogę błagać ani żebrać o nią, bo ona nigdy nie wróci.

Stuk, stuk, szepcze serce Indie.

To dodaje mi otuchy.

– Traciłam sens wszystkiego dzień po dniu – odzywam się znowu. – Nie miałam w nikim wsparcia. Całe dni siedziałam sama, a ojciec nie widział, co się ze mną dzieje, bo ciągle był w pracy. Wyglądałam tylko przez okno z nadzieją, że ją zobaczę, jak wysiada z taksówki, bierze walizkę, patrzy w górę i uśmiecha się do mnie... W szkole snułam się sama, nie miałam ochoty z nikim rozmawiać, a potem zaczęły się te ataki paniki. Krzyk, płacz, agresja wobec siebie i innych. Przyjaciele się ode mnie odsunęli. Byli tylko dziećmi... Nie rozumieli moich uczuć, tego przygniatającego ciężaru, który dręczył mnie od środka, niewidoczny na zewnątrz. Pamiętam, jak moja kiedyś najlepsza koleżanka zaczęła mnie na korytarzu szkolnym. Wokół byli nasi znajomi. Miałam dwanaście lat. Przy wszystkich wytknęła mi, że jestem pokręcona i powinno się mnie zamknąć gdzieś z dala od ludzi. Nikt nie stanął w mojej obronie. Nawet teraz nie mam nikogo, nie mam ojca, który by mi pomógł. W szkole siedzę sama, mam wrażenie, że ludzie traktują mnie, jakbym była radioaktywna, i instynktownie trzymają się z daleka.

– Żadne dziecko nie powinno zostać uznane za odpowiedzialne za takie coś

i zostawione samemu sobie – mówi Indie. Łzy spływają po jej policzkach. Unoszę głowę, patrzę jej prosto w oczy i wiem, że ona czuje mój ból, który desperacko od siebie odpychałam. I przygniata ją ten ciężar. Stara się przejąć jego część, ale jej na to nie pozwalam.

– Nie płacz – rozkazuję słabym tonem, czując, że moje oczy też są wilgotne.

Indie łapie oddech. Przyciska swoją dłoń do mojego serca.

– Czuję twój ból tutaj. Jest tak, jakby to była i moja rozpacz. – Wskazuje palcem na swoje serce.

– To niemożliwe.

– Wiem... Sparks... Ta sytuacja cię zniszczyła, ale chcę złapać cię za ramiona, przytulić i przeprosić za cały świat. Nie musisz czuć dłużej tego ciężaru, bo to nie była twoja wina.

Płaczę. Ja. Po raz kolejny dzisiaj płaczę.

– To nie twoja wina – powtarza Indie, a jej spojrzenie nie pozwala mi odwrócić wzroku. – Jesteś ponad to. Wiesz, że to nie musi być koniec. I że nie trzeba skreślać siebie tylko dlatego, że uważasz, że inni przekreślili cię. Widzę, jaką walkę toczysz. Z demonem, który siedzi w twojej głowie i nie pozwala ci się uwolnić. Zabiłabym go, gdybym tylko wiedziała jak. Chcesz się poddać, ale prawdziwa ty dalej walczy. Dlatego właśnie jesteś w tym miejscu.

– Tak łatwo byłoby się poddać. Zazdroszczę ci, Indie.

– Czego?

– Tego – mówię – że w każdej chwili możesz ode mnie uciec. Ja nie mam takiej możliwości.

Głaszczę mnie po włosach. Nie wyciera łez. Bo wie, że one też są potrzebne.

– Czujesz się winna. Przez zdarzenie z przeszłości, którego uparcie się trzymasz. I żyjesz, myśląc, że nie zasługujesz, by się uwolnić, i że w jakiś sposób odkupisz swoje winy, jeśli skążesz się na ból.

– I jak można to naprawić? – Nie mogę przestać kręcić głową.

Indie zbliża usta do mojego ucha.

– Rozgrzeszam cię.

Wciągam powietrze, kiedy czuję, jak przez moje ciało przebiega dreszcz. Mam wrażenie, jakbyśmy stały na wielkiej górze i z oddali patrzyły na światła miast. Wszystkich, jakie tylko istnieją na świecie. Czuję się zewsząd otulona, lżejsza, kiedy wypadają ze mnie kolejne kamienie. Uśmiecham się z bólem, bo to boli, ale i zalewa falą ulgi i spokoju. I wycisza mnie. Nie wiem, czy jeszcze gdzieś istnieje ta wersja mnie, która nie poddała się autodestrukcji. Ta prawdziwa, która – jak myślałam – została dawno zabita. Teraz pojawia się mała, maleńka szansa na to, że tamta ja jeszcze istnieje na powierzchni ziemi. Nie wiem, czy zdołam ją odnaleźć i uratować. Ale chcę się uwolnić od samej siebie. Od mojego umysłu, który wrze wściekłością, bo odbieram mu władzę. Uciszam go, ale nie wiem, jak długo pozostanie milczący.

Indie uśmiecha się do mnie, ale to coś znacznie więcej. W tym grymasie kryją się smutek, złość na mój destrukcyjny umysł, ulga i lęk. Boi się, że zaraz straci ten kawałek, który udało jej się uratować, bo znowu wpadnę w wielką czarną dziurę.



Więc powtarza:

– Jesteś rozgrzeszona, Sparks.

## 16 GODZIN DO KOŃCA

Muszę iść pod prysznic – oznajmia Indie.

Opróżniona butelka po winie stoi na stoliku nocnym. Nie czuję się jednak pijana. Czuję się odkupiona.

Zdaję sobie sprawę, że nic już mi nie zostało. Nawet ja nie istnieję. I to nie jest derealizacja, mam na myśli tę mnie, którą zabił destrukcyjny mózg.

Nie mam już nic.

Indie patrzy mi prosto w oczy, kiedy unoszę głowę do góry, by na nią spojrzeć. Uśmiecha się. Nie szeroko, nie smutno. Z nadzieją, która może pociągnąć nas obie na dno.

Przelyka ślinę.

– Chcę iść pod prysznic – mówi. – Z tobą.

Moje tętno gwałtownie skacze. Jestem pewna, że Indie to słyszy. Przez chwilę nie wiem, co odpowiedzieć. I mija kolejna chwila, a ja dalej mam pustkę w głowie. To znaczy – w moim mózgu dzieje się za dużo naraz. Dlatego nie umiem tego poukładać i znaleźć sensownej, elokwentnej odpowiedzi.

Przecież nie mam nic. Do zyskania ani stracenia.

– Powiedz mi coś – odzywam się – czego nie będzie dało się wyjaśnić.

– Rozbieraj się.

Jedno zdanie, dwa słowa. Sprawiają, że brak mi powietrza w płucach i coś się dzieje z moim sercem, bo znowu przyspiesza. Indie o tym wie. Jej źrenice powiększają się, a jestem na tyle blisko jej twarzy, że mogę się temu dokładnie przyjrzeć. Czeka na mój ruch.

Nie mogę się już dłużej powstrzymać i skracam dystans między nami. A właściwie gwałtownie go niweluję i całuję ją tak mocno, aż brakuje mi tchu.

Aż go tracę.

Pozostaje mi tylko nie martwić się za mocno, co się stanie potem. Za kilka godzin. Indie wymyśliła zasadę, by nie myśleć dalej niż godzinę naprzód. I chyba po raz pierwszy, odkąd poznałam tę dziewczynę, postanawiam się do niej zastosować.

Indie wplata dłonie w moje włosy, a ja pomiędzy pocałunkami mówię jej, że może mnie rozebrać. Na co ona ściąga mi niemal od razu bluzę przez głowę. Rzuca ją gdzieś na podłogę. Sama nie wiem, bo nie zwracam już na nic uwagi. Nie analizuję kątem oka niczego wokół mnie. To też dla mnie nowość.

Przypominam sobie, że za niecałe szesnaście godzin będziemy musiały się rozstać, a nasze drogi się rozejdą. Tak cholernie tego nie chcę. Tak bardzo mocno tego nie chcę.

Bo czuję, że ona potrafi mnie rozgrzeszyć i ocalić przed samą sobą.

Budzi się we mnie lęk, bo nie chcę, żeby gdziekolwiek odchodziła. Ale nie mogę zatrzymać jej przy sobie, bo dla niej to też by było samobójstwo. Nie mogę być na tyle egoistyczna, by pozwolić, aby poczuła moją radioaktywność. Zasluguje na coś o wiele lepszego. Na wszystko, co wywoła najszczerzy uśmiech na jej twarzy.

Czuję się teraz jak na huśtawce. Raz w górze, raz w dole. Kiedy już dostrzegam dla siebie jakąś nadzieję, wraca stara Sparks i jej pokręcony, zabójczy mózg. Cholernie się

tego boję.

Jedyne, co mogę zrobić, to wpić się w wargi Indie z niesamowitą rozpaczą, jakby świat miał się zaraz rozpaść. Bo przecież dla mnie świat niedługo rozpadnie się na milionowe cząsteczki.

Muszę wziąć wszystko, co daje ta chwila.

Indie przeciąga rękoma po moich nagich ramionach, zahacza palcami o ramiączka sportowego stanika. Całuje mnie w szyję i to od teraz moja ulubiona część ciała. Dotyka moich wilgotnych włosów, ciągnie za nie, odchylając moją głowę do tyłu, aby znowu pocałować mnie w szyję.

Nic nie mówi, ale wiem, że chce, abym uniosła ręce. Robię to i mój stanik też znika. Jestem naga od pasa w górę. Jestem naga od pasa w górę i specjalnie mi to nie przeszkadza. To mi się podoba.

Nie zwracam uwagi na nic poza Indie. Czuję się, jakbym traciła kontakt z rzeczywistością.

Indie niedługo zniknie, a ja muszę być nią nasycona na zapas.

Chcę być nią nasycona w każdy możliwy sposób.

– Pod prysznic – mówi Indie tonem, który nagle stał się rozkazujący, nieznoszący sprzeciwu.

Podnosi się i ciągnie mnie za ramię. Nie przestaje mnie całować, a ja muszę patrzeć pod nogi, chociaż nie mam jak i prawie się wywracam, kiedy potykam się o nogę łóżka. Ściągam z niej koszulę, ale z rozpinaniem sukienki jest za dużo roboty, więc daję sobie spokój i skupiam się na Indie. Zarzucam jej ręce na szyję, bo chociaż boję się przewrócić, to wiem, że ona jest silna.

Teraz od niej zależy, czy pozwoli mi upaść.

Docieramy do drzwi łazienki. Jednak żadna z nas ich nie otwiera. Jesteśmy zbyt skupione na sobie. Indie przypiera mnie do ściany. Uderzam o nią głową. Ale nie ma już rzeczy, którą bym się przejmowała.

Wbijam paznokcie w jej plecy, a ona w odpowiedzi dotyka moich piersi. Przechodzi mnie dreszcz. Na ramionach mam gęsią skórę, która aż boli. Chcę więcej. Znacznie więcej.

Chcę więcej niż wszystkiego.

Język Indie w moich ustach jest taki ciepły, znajomy. Nie pamiętam momentu, kiedy jej nie znałam. Wydaje mi się, że w chwili, kiedy ją zobaczyłam po raz pierwszy, znałyśmy się już absolutnie za dobrze.

Musimy wejść do tej łazienki, bo zaraz któraś z nas zwariuje i obydwie skończymy z szaleństwem wypisanym na zmęczonych twarzach.

Nie umiem się od niej oderwać. To jest po prostu dla mnie za dużo. A może raczej – nie chcę się od niej odrywać, bo to grozi autodestrukcją. Niech Indie nie znika. Jeszcze nie.

Usiłuję włączyć światło w łazience, szukam pstryczka po omacku. Walę pięścią w ścianę z nadzieją, że w niego trafię. Jakimś cudem mi się to udaje. Światło zapala się i wtaczamy się do łazienki.

Indie sprawia wrażenie głodnej.

Nie tracę czasu na ściąganie ubrań. W moim umyśle panuje chaos, dlatego myślę za dużo, a jednocześnie mam pustkę w głowie.

Indie wskakuje pod prysznic, również nie przejmując się sukienką. A ja tuż za nią. Odkręcam wodę, która natychmiast wystrzela ze słuchawki i lodowate strugi uderzają w plecy Indie. Krzyczy. Muszę się od niej oderwać i ustawić chociaż letni strumień. Kiedy już to robię, Indie popycha mnie na ścianę. Całuje mnie mocno. Mocniej. Całuje mnie, gdzie chce i jak chce.

Znowu tracę oddech.

Nasze ubrania stają się ciężkie do wody. Muszę je zdjąć.

Mam wrażenie, że Indie słyszy, co wołam do niej w myślach, i pomaga mi pozbyć się dzinsów i majtek. Obracam ją tyłem jak w tańcu i rozpinam zamek sukienki. Ściągam szmatkę przez jej głowę i rzucam na podłogę łazienki jak resztę ubrań.

Teraz zostały tylko majtki i stanik, ale w ciągu kilku sekund one też znikają.

Jesteśmy obydwie nago.

Rzucam się na nią z jeszcze większą rozpaczą, a emocje uderzają mnie jak tsunami. Zostało nam tylko dzisiaj. Kilka godzin. A wewnętrzny zegar tyka coraz głośniej, przypominając mi o tym, przed czym nie da się uciec.

Dotykam jej twarzy i całuję ją mocno. Kręci mi się w głowie. Teraz to, co robimy, przypomina atak. Siłujemy się, kto da radę mocniej, bardziej.

Ciągnę ją za włosy.

Dotykam jej pośladków, nóg, wydaje mi się, że moje ręce są wszędzie. Tak samo jak jej. Nie wiem, czy Indie krzyczy, bo przestałam słyszeć nawet samą siebie. Chcę wyładować te emocje, pokazać, jak się czuję, ale im więcej robię, tym mniej mi to wystarcza.

Wychodzimy spod prysznic. Biorę ręcznik i wycieram ją byle jak. Podnoszę mokrą sukienkę Indie i zabieram do pokoju, gdzie wieszam ją na krześle. Robię to, by ochłonać, ale to nic nie daje, bo Indie łapie mnie za łokieć i przyciąga do siebie. Dalej jest mokra, z jej włosów kapie na podłogę woda. Na płytkach widnieje spora kałuża.

Nie przejmuję się już niczym.

Wracamy do sypialni.

Zanim Indie zdąży odwrócić się w moją stronę, popycham ją na łóżko. Nachylam się nad nią. Całuję, gryzę, drapię, robię to wszystko w dowolnej kolejności, skoro nie mam już żadnych wymówek. Wbijam w nią palce, a Indie w odpowiedzi zaciska ręce na moich ramionach. Unosi nogi i przewraca mnie na plecy. Zdążam podciągnąć się na łokciach, a ona siada na mnie okrakiem. Podnoszę się, łapię ją za włosy i ciągnę za nie, aż odchyła głowę. Gryzę ją w szyję.

To mieszanka szoku, pragnienia i niedowierzania. Teraz liczymy się tylko my. Jesteśmy obojętne na całe zło tego świata. Jest w tym cholernie duża, wręcz ogromna desperacja.

Nie mam nic poza nią.

Chcę zedrzeć z niej resztę ubrań, ale ona nie ma nic na sobie. Jednak nie mam dość, muszę być bliżej i bardziej. Nie wiem, co się stanie, jeśli okaże się, że nie można być bliżej i bardziej. Chcę jeszcze szczelniej przycisnąć moje ciało do niej, poczuć ją na każdy

możliwy sposób.

Skoro nie mam nic, mogę sobie na to pozwolić.

Zaciskam palce na pościeli.

Chcę krzyczeć na nią. Z frustracji. Bo wiem, że jesteśmy jak stopione w jedno ciało, ale chcę być bliżej. Bliżej. Wniknąć całkowicie. I stopić się w nic. Chcę, by wszystko mnie bolało. Chcę czuć wszystko, krzyczeć i płakać.

Indie jest wszędzie, a ja zaciskam wszystkie mięśnie. Nie mogę wytrzymać dłużej.

Naprawdę nie mam nic. Poza nią.

## 15 GODZIN DO KOŃCA

Jest już po piątej rano, a ja dalej nie śpię. Zostało nam piętnaście godzin do końca. To o całą wieczność za mało. Boję się.

Wcześniej myślałam o przyszłości z nadzieją i ulgą, że to wszystko się skończy, a teraz myślę o przyszłości z przerażeniem, bo istnieje iskra nadziei, że przeżyję.

A życie jest o wiele trudniejsze i bardziej przerażające od śmierci.

Ale nie pozwalam sobie na atak paniki.

Indie śpi obok mnie; na szczęście nie dotykają jej moje dylematy. Zsunęła się ze swojej poduszki i teraz leży wtulona w moje ramiona. Odruchowo przytuliła się do mnie całą sobą. I to jest tak urocze, że nie umiem się określić. Nigdy nie używam słowa „urocze”, ale teraz nabieram przekonania, że zostało stworzone z myślą o Indie.

Jej twarz wygląda tak niewinnie, na czole nie ma zmarszczek. Nie musi o nic dbać i niczym się przejmować. Jest w zupełnie innym miejscu, gdzie nic jej nie grozi. Gdzie nie musi brać mojego ciężaru na swoje barki.

Wzdycham.

Dotykam jej twarzy i głaszczę ją. Przez chwilę dziewczyna się kręci i boję się, że się obudzi, więc cofam rękę. Na szczęście śpi dalej.

Powinna być bezpieczna i otulona ciepłem. Zewsząd. I znaleźć kogoś, kto da jej cały nadmiar miłości, aż będzie się ona z nich wylewać. Bo ta dziewczyna absolutnie na to zasługuje. Żeby być traktowaną z szacunkiem. I miłością.

Wiem doskonale, że nie mogę jej tego dać.

Ale pomimo tego nie znikam. Nie teraz.

Przyciskam brodę do czubka jej głowy. Tak dobrze być teraz z nią. I cieszyć się każdym ułamkiem sekundy. Przestaję sobie powtarzać, że to się za chwilę skończy. Dobrze wiem, że tak będzie, ale wystarczy, że chociaż przez chwilę nie będę o tym myśleć.

Choć raz.

Przymykam oczy i wsłuchuję się w oddech Indie.

Będę tak bardzo za nią tęsknić.

Leżę na łóżku z Indie zwiniętą przy moim boku. Dziewczyna mruczy coś przez sen. Puszczam mnie i odpycha od siebie. Podnoszę się na łokciach i łapię ją za ramiona.

– Indie – szepczę.

Dotykam jej twarzy, ale odsuwa się. Dalej śpi. Widzę, że coś jest nie tak, ale nie wiem, co zrobić.

– Indie – powtarzam nieco głośniejszym głosem – to tylko sen.

Unosi głowę bez otwierania oczu. I zaraz znowu kładzie ją na poduszce. Zaczyna się trząść i szlochać bez powodu. Pewnie śni jej się koszmar. Na pewno jest przerażona.

Szamocze się po całym łóżku i zrzuca pościel na podłogę. Ponieważ obydwie jesteśmy nago, uderza we mnie fala zimna. Najpierw łapię kołdrę i nas przykrywam, a dopiero później przytulam Indie. Opieram jej głowę między moimi obojczykami, splątuję nasze nogi razem, aby być jak najbliżej.

Już sama nie wiem, która z nas potrzebuje tego bardziej.

Przeczesuję palcami jej włosy, przyciskam usta do czubka jej głowy. Indie próbuje się wyrwać, ale nie puszczam jej. Głaszczę jej kręgosłup. Liczę, że dzięki temu się uspokoi. Mam nadzieję, że mój dotyk jej pomaga, że nie widzi we mnie zagrożenia. Ostatnią rzeczą, jaką bym jej zrobiła, jest krzywda.

– To tylko dziecko – mówi z zamkniętymi oczami. Zaciska palce na pościeli.

To musi być koszmar.

– Indie – powtarzam cichym, uspokajającym tonem. – Nic złego się nie dzieje. To tylko koszmar. Jesteś bezpieczna.

Dziewczyna rozluźnia nieco mięśnie i wtula się w moje ramiona. Jaki sen mógł ją wystraszyć? Czego się boi? I co to za dziecko, o którym mówiła?

Jest ze mną bezpieczna. Nie dbam już o siebie, bo nie muszę. I zdaję sobie sprawę, jak bardzo moja decyzja złamie Indie serce, ale nie umiem nic na to poradzić. Nasze drogi się skrzyżowały w takim momencie, kiedy nie było już nic do odratowania.

Stop.

To nie mój głos. To nie jestem ja. To nie są moje myśli. To mój destrukcyjny mózg, który nakazuje mi samozniszczenie. Tak bardzo tego chce, że teraz podstępem mówi normalnym, wręcz łagodnym tonem. Uspokaja mnie.

Ale wiem, że jeśli znów wpuszczę ten głos do głowy, nie zostanie mi ani jedna szansa.

Indie może być szansą. Na ocalenie mnie przed samą sobą.

Z jednej strony jest dla mnie nadzieją. Niewielką i ledwo widoczną wiązką światła. Taką, którą można bez trudu zgasić. Ale z tej wiązki może też powstać strużka, która urośnie, jeśli jej się na to pozwoli. Indie mnie rozgrzeszyła.

A z drugiej strony powiedziała, że, jeśli zastanowi się nad sensem życia, to być może dojdzie do takich samych wniosków jak ja. Czyli że tego sensu nie ma. Że życie i tak jest pustką, że wszyscy odejdą, a każda nasza szansa i decyzja życiowa rozpadnie się w proch.

Więc dlaczego dalej tu jestem?

Czy Indie ma rację, że dalej walczę?

O Sparks, której nie znam?

Co będzie dalej?

Czy jest jakieś dalej?

Co z całym moim życiem?

Co z Indie?

Co?

Co?

## 14 GODZIN DO KOŃCA

Czy mogę być rozgrzeszona? Czy naprawdę zostałam rozgrzeszona? Co się ze mną dzieje? Co robię z moim życiem? Do jakiego stanu się doprowadziłam? Czy był moment, w którym mogłam zawrócić i ocalić samą siebie? Dlaczego mój ojciec mnie zostawił? I czy w ogóle mnie obwinia? I dlaczego? Czy on kiedykolwiek rozumiał moje uczucia? A może po prostu tak bardzo przypominałam mu matkę, że chciał zapomnieć o niej i o mnie jednocześnie? Co z moją matką? Czy żyje? Czy mnie obwinia? Czy myśli o mnie? Jeśli tak, to w jaki sposób? Co czuje? Kim się opiekuje? Czy tarot miał rację? Czy istnieje siła wyższa? Czy mogę wszystko ocalić? Czy mogę ocalić choć trochę? Czy lepiej poddać się destrukcji? Czy ktoś po mojej śmierci odczuje ulgę? Czy będzie po mnie płakał? Czy Indie dałaby mi odejść? O czym myśli? Co czuje? Co ukrywa? Jakie ma plany? Czy nie boi się mojej radioaktywności? Czy zostawi mnie? Czy...?

Za dużo myślę.

Nie mogę tak dużo myśleć.

Dlatego staram się zasnąć.



**13 GODZIN DO KOŃCA**

## 12 GODZIN DO KOŃCA

Otwieram oczy i z przyzwyczajenia pierwsze, co robię, to spoglądam na zegarek. Nawyki są jednak silniejsze. Wskazówki pokazują, że jest już jedenaście po ósmej.

Przypominam sobie wydarzenia wczorajszego wieczoru. Spałam niecałe dwie godziny, ale czuję się, jakbym po raz pierwszy od dawna zaznała odpoczynku. Mam więcej energii, chociaż dziwnie się z tym czuję, bo nie przywykłam do niej.

Kiedy odwracam głowę, zauważam, że Indie właśnie otworzyła oczy. Obudziła się prawie w tym samym momencie co ja. Ma lekko zaspane spojrzenie. I wygląda uroczo, kiedy włosy sterczą jej na wszystkie strony.

Patrzy na mnie, jakby odczuwała ulgę, że nigdzie nie zniknęłam.

Jej głowa spoczywa na skraju mojej poduszki, a jej dłoń ściska moją. Chyba złapała mnie za rękę przez sen i nie puściła do teraz. Leży na brzuchu. Pościel zsunęła się, odkrywając jej całe plecy.

Zauważa, że mierzę ją wzrokiem, i się uśmiecha.

– Zawsze chciałaś mieć tatuaż na plecach – odzywam się. Ta myśl wpadła mi nagle do głowy i poczułam natychmiastową potrzebę wypowiedzenia jej na głos. Skąd mogę wiedzieć, że to prawda?

Indie otwiera szerzej oczy, a wyraz jej twarzy staje się nieco bardziej przytomny.

– Tak. Ale skąd...? – pyta, jednak jej przerywam.

– Nie mam pojęcia.

Obraca się na plecy. I kołdra zsuwa się jej do bioder. A Indie nie ma na sobie nic.

Wciążam powietrze. Gwałtownie. I myślę, czy jej nie nakryć, bo widok jej nagiego ciała mnie rozprasza. Do tego stopnia, że przypomina mi się wczorajsza, a raczej dzisiejsza, noc i chcę jednocześnie prosić o powtórkę i zadać jej milion pytań.

Podciągam kołdrę pod brodę, zakrywając nią jej ciało. Okej, już łatwiej zebrać mi myśli.

Indie się uśmiecha.

– A ty jaki byś miała tatuaż? – pyta. – „Marność nad marnościami i wszystko marność?”

– Coś w tym rodzaju – mruczę. – Co dzisiaj będziemy robić?

– A na co byś miała ochotę?

– Czy ty ze mną flirtujesz? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

Mruga do mnie, uśmiecha się szerzej i obraca głowę w drugą stronę, bym nie mogła zobaczyć wyrazu jej twarzy. Zgarnia pościel do siebie, pozbawiając mnie okrycia. Też jestem naga. Nie lubię być naga. Bo nie lubię siebie. Dlatego zasłaniam się rękami i mówię jej, żeby oddała kołdrę.

– Nie – mówi. Taksuje mnie wzrokiem, aż mam wrażenie, że rumieniec wpełza na moje policzki.

Wyrywam jej pościel z rąk.

– Co robimy dzisiaj? – ponawiam pytanie.

– Mogłybyśmy zostać cały dzień w łóżku... Albo co tylko zechcesz.

Zamyślam się.

– Indie, chciałabym coś zjeść. Jestem naprawdę głodna.

Wybuchła śmiechem. Przyznaje mi rację, dlatego musimy się ubrać. Indie wstaje z łóżka i bez zażenowania idzie do łazienki. Kładę się z powrotem i nakrywam kołdrą. Zamykam oczy.

Czy istnieje taka możliwość, że cofnę czas o siedem lat? I nawet jeśli nie będę mogła zatrzymać matki, to powiem dziesięcioletniej wersji siebie, że trzeba trzymać głowę w górze i nie brać na siebie winy, bo dziesięcioletnie barki nie są w stanie udźwignąć tak wielkiego ciężaru?

Czy jeśli zmienię bieg wydarzeń, spotkam Indie?

Nie mogę ani chwili dłużej gdybać. Dlatego wstaję zawinięta w kołdrę, która ciągnie się po podłodze. Wciągam na siebie dzinsy Indie i kiedy zapinam guzik, dziewczyna wraca do pokoju. Jest ubrana w swoją sukienkę, która wyschła dzięki temu, że rozwiesiliśmy ją na krześle.

Kiedy widzi, że przywłaszczyłam sobie jej spodnie, macha ręką.

– Możesz je wziąć, twoje i tak są mokre.

– Ciekawe dlaczego – mruczę pod nosem.

Dzinsy Indie są na mnie nieco luźne, ale nie zamierzam narzekać. W czasie, kiedy ona rozplątuje kołtuny we włosach, ja odwracam się tyłem i zakładam stanik i bluzę. Rzucam kołdrę na łóżko.

Mijam Indie bez słowa i wchodzę do łazienki. Znajduję tutaj gumkę i mam zamiar zawiązać nią włosy. Ale dziewczyna staje w drzwiach i opiera głowę o framugę. Na jej ustach błąka się uśmiech.

– Nie powinnaś ich wiązać – mówi. – Układają się w takie ładne fale.

Odwracam się i patrzę na swoje odbicie. Nie uważam się za piękną. Nie mam zdrowej cery ani szczególnego blasku w oczach. I jestem pewna, że wszyscy dookoła myślą tak samo.

Indie podchodzi bliżej i przeczesuje mi włosy.

– Wiem, co myślisz. Sparks, zaufaj mi.

Dopiero teraz zwracam uwagę na to, że jest ode mnie wyższa o dwa lub trzy centymetry. Do tego czasu jakoś mi to umykało, ale teraz stoi na tyle blisko, że muszę unieść lekko głowę, by nasze spojrzenia się spotkały.

– Więc co mam zrobić? – pytam, nie do końca mając na myśli włosy.

– Zostawić rozpuszczone. – Zabiera mi gumkę, chociaż protestuję.

– Są nieuczestane, nie mogą tak zostać.

– Nerwica? – Potwierdzam, więc Indie ciągnie: – Wierz mi. Są cudowne. I wiem, co jeszcze można zrobić.

– Co? – pytam podejrzliwie.

Unosi palec do góry. Znika w sypialni.

– Rozbierz się – woła.

Nie zamierzam się rozbierać. Dopiero co się ubrałam.

Indie wraca i widząc, że jednak nie zdjęłam bluzy, kręci głową. Przez ramię ma przerzuconą swoją białą koszulę. Zagryza wargi i ściąga mi kangurkę przez głowę. Rzuca

bluzę na grzejnik.

– Zabierasz ze sobą swoje ubrania? – pyta.

– Nie. To, co złe, zostawiam tutaj.

Uśmiecha się i podaje mi koszulę. Zakładam ją, a wtedy Indie zapina mi guziki. Podwijam rękawy do łokci, bo zawsze tak robię z koszulami. Indie bierze w dłonie moje włosy i nieco je roztrzepuje.

Odsuwa się na kilka kroków w tył i cicho gwizdże.

– Tak powinnaś wyglądać codziennie, Pani Ładna.

Nie jestem o tym przekonana. Ale nie spieram się z nią, tylko jeszcze raz zerkam w lustro. Zaciskam usta i wracam do sypialni. Odnajduję mój plecak i wyciągam telefon. Brak nieodebranych połączeń. Od ojca też nic, nawet wiadomości. Pewnie dalej jest u Nadii i wróci jutro albo kiedy mu się zachce.

Zupełnie jakby nie miał córki.

Chowam komórkę z powrotem. Zauważam, że Indie wyciąga swoją. Kładzie się na łóżku na brzuchu i patrzy na mnie z uśmiechem.

– Halo? – mówi do słuchawki wyniosłym tonem, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Dzień dobry, tutaj lady Indie. – Zakrywa dłonią głośnik i pyta mnie: – Co byś chciała na śniadanie, lady Sparks?

Gapię się na nią.

Unoszę brew.

– Życzymy sobie najlepszych smakołyków – ciągnie, pokazując mi język. – Może być kawior. Tak. Nie będziemy czekać. Oczekujemy złotej zastawy, nie będziemy jeść na jakiejś porcelanie – prycha teatralnie i macha ręką. – Owszem, i niech lokaj przyniesie schłodzoną wodę, najlepiej by była lekko gazowana.

– I wino – mamrocze pod nosem.

Indie potakuje energicznie.

– Dokładnie, lady Sparks słusznie mówi. I wino. I kryształowe kieliszki.

Robi minę księżniczki, wydymając wargi. Udaje jeszcze przez chwilę, że słucha odpowiedzi płynącej ze słuchawki. Kręcąc głową i wrywam jej telefon z ręki.

– Hej! – protestuje. – Nie zdążyłam się dowiedzieć, kiedy przyniosą nasze śniadanko!

– Jesteś najdziwniejszą osobą, jaką spotkałam – mówię. Popycham ją na poduszki i nachylam się nad nią.

Patrzę jej się w oczy i coś przewraca mi się w żołądku, ale w pozytywny sposób. Taki, że chcę być bliżej Indie i w kółko ją całować.

To dla mnie nowe uczucie.

– Mamy jeszcze trochę czasu, zanim zacznie się dla nas dzień – mówi Indie, podnosząc głowę i dotykając swoimi wargami moich.

Tylko że ja nie chcę, żeby dzień się zaczął, bo to oznacza, że się skończy.

Oplatam nogi wokół jej bioder. Wplatam dłonie w jej włosy, a za chwilę przenoszę je na plecy i wbijam paznokcie w materiał sukienki. Indie gryzie mnie w wargę. Na pewno zostanie na niej ślad.

Chociaż dopiero się ubrałyśmy, nasze ubrania znowu zostają zdjęte, choć tym

razem Indie robi to wolniej. Tak samo jak ja ma świadomość, że kiedy wyjdziemy z hotelu, zaczniemy zbliżać się do końca. Zostanie nam jeszcze tylko kilka godzin w swoim towarzystwie.

Zamykam oczy.

Nich ta chwila trwa wiecznie.

Powinnam płakać. Właściwie w środku czuję, że tak należy. Ale mam ten moment i biorę go. To wszystko, co mogę mieć. Poza tym nie posiadam już nic, więc mogę bezwstydnie przywłaszczyć sobie tę chwilę.

Opieram czoło o czoło Indie.

Chcę, żeby została, i chcę, żeby odeszła, i znalazła swoje szczęście. Nigdy w życiu nie czułam się taka rozdwojona, taka pełna ulgi i nadziei, a jednocześnie strachu przed tym, co ma się wydarzyć, i przed tym, czy moje winy już na pewno zostały odkupione.

Dziewczyna przesuwając rękami po moich nagich ramionach. Dotyka palcami obojczyków, jakby chciała zapamiętać fakturę mojej skóry. Od jej bliskości przechodzą mnie dreszcze.

Im bliżej jest, tym mniej mi to wystarcza.

Dlatego to ja narzucam szybsze tempo. Ściągając z Indie resztę ubrań. Patrzę na nią, obserwuję, analizuję. Spoglądam pod każdym kątem i chociaż Indie nie jest wstydliwą osobą, to rumieni się pod moim przewiercającym spojrzeniem.

Ja też chcę ją zapamiętać.

Tak rozpaczliwie.

Przesuwam palcami po jej biodrze, dotykam małego znamienia w tym miejscu. Zauważam lekką wypukłość brzucha, duży pieprzyk pod lewą piersią. I całe konstelacje innych, mniejszych umieszczonych w przeróżnych miejscach na ciele. Z tej odległości mogę zobaczyć piegi na jej nosie. Pojawiły się pewnie od słońca.

Wygląda przepięknie, aż zapiera mi dech.

Jest tyle powodów, dla których teraz brakuje mi tchu.

Nie umiem tego zostawić i iść w cholerę. Chcę zamknąć oczy i dać się ponieść tej chwili. I robię to. Ale z drugiej strony chciałabym mieć zachować pozory. Być zdecydowaną. Albo walczyć o życie do samego końca, albo poddać się za niecałe dwanaście godzin i skończyć wszystko, ponieważ przez całe moje życie przygotowywałam się na śmierć, a moje myślenie biegło właśnie takimi torami. Żyłam w przeświadczeniu, że nie zasługuję na nic innego.

A teraz usiłuję się dowiedzieć, jak jest naprawdę.

Nie mam właściwie nic. To nie jest przenośnia. Nie mam już od dawna osoby, która by się o mnie troszczyła, myślała o moim bezpieczeństwie, pilnowała, żebym nie zrobiła nic głupiego. W moim życiu już nie ma kogoś takiego. Mój dom jest zimny, pozbawiony dobrych emocji, nadal czeka na powrót matki. Nawet jej nieliczne ocalałe rzeczy leżą nietknięte, pokryte kurzem, bo ojciec zakazuje ich dotykać. Nie mam znajomych. Mój tata wymyślił i ułożył sobie życie, w którym nie ma miejsca dla mnie. Jego dziewczyna mnie nienawidzi, a gdyby on miał wybierać pomiędzy nami, wybrałby ją.

W moim pokoju rządzą ataki paniki. Mam za dużo wspomnień z nim związanych. I nie wiem, czy po dzisiejszej nocy zdołałabym usnąć tam jeszcze raz. Mam wrażenie, że

ściany są przesiąknięte poczuciem winy. A w powietrzu unosi się rozpacz.

Jestem przerażona myślą, że muszę do niego wrócić. Przecież tam czeka śmierć. Boję się samej siebie i przebywania w tym mieszkaniu bez żadnej osoby obok.

Dlatego jedyne, co mi zostało i co łączy mnie jeszcze z życiem, to ta osoba, która jest teraz przy mnie. Jednak ona też zniknie. Prędzej czy później. Wiem, że w tym przypadku prędzej.

Tracę nadzieję, ogarnia mnie desperacja.

Nie wiem, czy jest inne wyjście niż śmierć i czy można walczyć, jeśli nic mi nie zostało.

Skupiam się na Indie, bo ona jest w tej chwili słońcem, wokół którego krążę. Dotykam jej. Najpierw delikatnie, a potem z coraz większą rozpaczą. Wczepiam się w nią. Całuję ją mocno, gryzę w usta. Też chcę, żeby mnie zapamiętała.

I żeby o mnie zapomniała, zanim złamię jej serce.

Nie wierzyłam w złamane serca, ale teraz... Wszystko obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni. A ja nie umiem tego inaczej nazwać – boję się, że złamię tej dziewczynie serce. I że ona sobie nigdy nie wybaczy.

Indie przewraca mnie na plecy i pochyla się nade mną. Już się nie uśmiecha, bo wie, o czym myślę. Też jest zdesperowana. I okazuje to każdym gestem.

Sprawia, że jest mi gorąco. Chociaż od odejścia matki nieustannie czułam niemożliwy do opanowania chłód. Bijący od wszystkich i ode mnie samej. Indie sprawia, że czuję przeciwieństwo samotności. I dzięki niej nie jestem przerażona myślą o bliskości. A zaczynam chcieć jej więcej.

Chcę ją odrzucić.

Chcę mieć ją na zawsze.

Chcę móc od niej odejść.

Chcę zmienić bieg wydarzeń.

Chcę wiedzieć, co robić.

## 11 GODZIN DO KOŃCA

W końcu zdajemy sobie sprawę, że musimy iść. I zacząć nowy dzień. Chociaż wiem, że obydwie chętnie zostałybyśmy tutaj na zawsze.

Ale życie tak nie działa.

Ubieramy się. Ścielę łóżko. Poprawiam poduszki. Każdy mój gest jest automatyczny, a ja staram się nie myśleć o tym, co się zdarzy dalej niż za godzinę. Zapamiętuję każdy detal, sama nie wiem po co. Budzik na szafce nocnej. Firanki sięgające do połowy okien...

Nie chcę stąd wychodzić.

Indie siedzi na łóżku. Zajmuję miejsce obok niej. I siedzimy tak ramię w ramię, przez chwilę milcząc. Moja towarzyszka wygląda dzisiaj jeszcze ładniej. Sukienka podkreśla jej kształty. Umyte włosy spływają miękkimi falami na ramiona. Cera wydaje się jaśniejsza.

Indie stara się uśmiechnąć, ale widzi moją przygnębioną minę i zamiast tego pyta łamiącym się głosem:

– Możemy zostać jeszcze moment?

Kiwam głową. Boli mnie jej ton.

Opieram głowę na jej ramieniu. Wzdycham.

– Indie, opowiesz mi o czymś? – pytam. To już wydaje się naszym stałym rytuałem.

– Chciałabyś jechać dzisiaj do lasu?

– Nie – odpowiadam cicho. – Nie ciągnie mnie do natury. A ciebie?

– Bardzo. – Czuję, że się uśmiecha. – Jest za miastem taki las, do którego wprost uwielbiam chodzić. Kocham ludzi, ale czasem mam takie dni, że wyłączam telefon i jadę na cały dzień gdzieś z dala od całego świata, tam, gdzie mogę pobyć sama ze sobą. W takich miejscach odnoszę wrażenie, że świat się zatrzymał, że wszystko płynie wolniej, a ja wreszcie mogę na to zwrócić uwagę. W tym lesie mam nawet swoje własne miejsce. Tuż za polem piknikowym stoi najstarszy i największy dąb w okolicy. To właśnie tam chodzę, kiedy potrzebuję odetchnąć, nikt inny raczej tam nie zagląda.

– Wiem, gdzie to jest! Mama czasami zabierała mnie tam na pikniki. Często tam jeździsz?

– Nie. Pracuję, muszę zajmować się rodzeństwem. Chodzić do szkoły. Nie zostaje mi za dużo czasu wolnego. Jeśli by się nad tym zastanowić, to nie mam go praktycznie wcale. Sparks, może teraz ty chcesz mi o czymś opowiedzieć?

– Mama zabierała mnie do sklepu zoologicznego, kiedy byłam mała. Nie wiem nawet, dlaczego tak się cieszyłam, kiedy wybierałam się tam razem z nią. To przecież nic szczególnego. Zwykły sklep zoologiczny w centrum. Chyba nawet jest niedaleko stąd, naprzeciwko tego placu zabaw z karuzelą. Ale nie warto tam iść, bo nie ma w nim nic ciekawego do obejrzenia poza karmami dla psów, klatkami dla chomików i papugami. – Uśmiecham się na siłę, ale zaraz przestaję. Indie wie, że celowo tak to przedstawiam, by nie wyskoczyła z pomysłem, by się tam wybrać. I rozumie to. Podobnie jak fakt, że tamto

miejsce za bardzo kojarzy mi się z matką.

Poważniej nieco i chłodnym tonem dodaję:

– Indie... Musimy już iść.

Kiwa głową powoli. Ale nie rusza się z miejsca, więc to ja pierwsza muszę wstać. Zrzucam plecak na ramię i podnoszę jej torebkę z podłogi. Podaję ją jej. Indie patrzy na nią przez chwilę i w końcu wyciąga po nią rękę.

– Nie martw się – mówię. – Zostawimy tutaj swój ślad.

Wstaje, unosząc brwi.

– Jaki? – pyta. Jej ton jest nieco oschły, więc wnioskuję, że zaczyna się wycofywać. To taka wrażliwa, krucha dziewczyna. Jak ona poradzi sobie z tym wszystkim? Czy myśli w tej chwili o mnie, czy może o czymś zupełnie innym? O czymś, co przeoczyłam? Czy tak jak ja boi się rozstania? Przecież to już tak niedługo.

Nie mogę jej ciągle głaskać po głowie. Chociażbym chciała, to jednak nie mogę. Bez sensu jest dawać złudną nadzieję i sprawiać, że się do mnie przyzwyczai. To wszystko i tak jest już wystarczająco skomplikowane. Dlatego trzymam ręce przy sobie i odpowiadam:

– Na grzejniku leży moja bluza i mokre dżinsy. Ktoś na pewno nas zapamięta.

Indie uśmiecha się blado. Bierze wdech i niemal natychmiast się ogarnia. Rozkazuje sobie wziąć się w garść i faktycznie widać, że to robi.

Tylko z jakiego powodu była przygnębiona? Czy dlatego, że myśli, iż odbiorę sobie życie? Nie... chyba nie, to jest coś, do czego paradoksalnie zdążyła przywyknąć. A może chodzi o coś zupełnie innego? Coś, o czym mogę nie mieć pojęcia?

Jestem z niej dumna. I jednocześnie umieram z niepokoju o nią.

– Więc chodźmy.

Staję przy niej i kładę ręce na jej ramionach.

– Indie, nie myślmay dalej niż godzinę w przód ani dalej niż godzinę wstecz.

Odwraca wzrok ode mnie i patrzy na ścianę. Zbiera się w sobie.

– Dobrze – odpowiada. – Idź oddać klucz do recepcji i załatw wszystko... co trzeba, a ja poczekam przed wejściem.

I wychodzi z pokoju.

Wzdycham, ale nie zatrzymuję jej. Widzę, że potrzebuje być teraz sama. Chociaż na moment. Dzięki temu przemyśli wszystko, weźmie się w garść i będzie na powrót tą samą wesołą Indie co wczoraj.

Po raz ostatni rzucam okiem na łóżko, w którym spałyśmy. Muszę się przemóc, aby nie myśleć o tym, jak bardzo chciałabym wrócić do tego momentu. Patrzę na łazienkę i na prysznic, pod który weszłyśmy razem.

Nie jestem sentymentalna.

Kręcę głową i też wychodzę z pokoju, zabierając ze sobą klucz.

Oddaję go w recepcji i wychodzę na dwór. Jest już po dziewiątej i robi się coraz cieplej. Dobrze, że mam przewiewną koszulę. I dziury w dżinsach. Ubrania Indie są jednak wygodne.

Znajduję Indie stojącą pod wejściem do hostelu. Nietrudno ją zauważyć. Jej nogi są rozstawione dość szeroko, a ręka spoczywa na biodrze. To znaczy, że czuje się pewnie.



Oddycham z ulgą.

– Idziemy coś zjeść? – pytam, podchodząc bliżej.

Uśmiecha się. Mierzy mnie wzrokiem. Sunie spojrzeniem po swoich ubraniach na mnie i najwyraźniej podoba jej się to, co widzi, bo uśmiecha się szerzej.

– Jasne – odpowiada. – Niedaleko sprzedają donuty.

– Byłaś już tutaj wcześniej?

– Nie, po prostu wczoraj zauważyłam szyld.

Wystawiam rękę przed siebie i poprawiam pasek plecaka na ramieniu.

– Prowadź – mówię.

Wracamy. Okazuje się, że ta kawiarnia jest całkiem niedaleko. Indie miała rację. Pokonujemy tę drogę, rozmawiając o zupełnie błałych rzeczach. Muszę przytrzymać moją towarzyszkę szarpnięciem, kiedy chce przejść na czerwonym świetle.

Na co ona przewraca tylko oczami.

– Znalazła się specjalistka od porządku publicznego – komentuje, a ja już wiem, że wróciła normalna Indie.

Przez chwilę czuję się tak zwyczajnie. Jakby pustka była snem, z którego się obudziłam. Ale wiem, że to tylko miraż. To uczucie jeszcze wróci. Nie ma innej opcji.

Wchodzimy do kawiarni. Nie ma w niej nic spektakularnego, godnego zapamiętania. Tylko kilka stolików, kwiaty w doniczkach na parapetach, wieszak na ubrania przy ścianie, lada, na której leżą donuty.

Daję pieniądze Indie, bo wracamy do swoich ról. Ja stronię od ludzi, a ona jest ekstrawertyczką z dużymi pokładami energii i szerokim uśmiechem, którym może każdemu poprawić dzień.

Mówię jej, że obojętnie, co mi kupi. Zajmuję miejsce przy stoliku i patrzę przez okno. Analizuję wszystko, co się dzieje dookoła. Ale nie tak obsesyjnie jak wcześniej. Po prostu się przyglądam. Coś się zmieniło...

Przychodzi Indie. Trzyma w obydwu rękach po dwa pączki. Podaje mi jeden z różowym lukrem i piankami, a drugi polany czekoladą. Dla siebie ma dwa o tym samym smaku, w niebieskiej polewie i z wiórkami kokosowymi.

Marszczę brwi.

– Nie zjem tego wszystkiego – mówię.

Wzrusza ramionami i zabiera się do jedzenia.

Nie pozostaje mi nic innego, jak zrobić to samo. Indie wciąga dwa pączki, podczas gdy ja męczę się z jednym. Ale o dziwo nie mam mdłości. To krok do przodu. Drugiego zjadam do połowy, a resztę oddaję Indie. Mnie już wystarczy.

Idę zamówić kawę, bo potrzebuję, żeby coś postawiło mnie na nogi. Coś innego niż Indie.

Wracam z dwoma kubkami. Stawiam przed nią jeden.

– Dziękuję – mówi Indie z zaskoczeniem.

– Słodka, jak lubisz.

– Więc tym bardziej dziękuję. – Błyska zębami w uśmiechu.

Siadam nad kubkiem gorącej kawy. Obserwuję wzlatującą znad niego parę i zastanawiam się nad wszystkim. To pochłania mnie do tego stopnia, że przestaję

rejestrować, czy Indie do mnie coś mówi.

Nigdy się tak nie czułam.

Opieram głowę na dłoni, przymykam oczy.

Chciałabym być gdzieś indziej. Być kimś innym. Chociaż z drugiej strony, gdybym była w innym miejscu, nie byłoby ze mną Indie. A ja chcę być teraz przy niej.

A nawet nie znam swojej przyszłości.

– Przydałoby się jeszcze trochę snu, prawda? – odzywa się Indie. Widząc, że jej nie odpowiadam, a nawet nie reaguję, ciągnie: – Też bym chętnie wróciła tam, zapomniała o całym świecie i spała...

– Indie – ucinam nieco za ostro. Otwieram oczy i posyłam jej znaczące spojrzenie.

– Proszę cię. Nie zaczynaj.

Indie dotyka swojej szyi i spuszcza wzrok.

Zaciskam usta i mówię już nieco łagodniejszym tonem:

– Nie możemy cofnąć czasu ani zmienić tego, co już się wydarzyło.

– Sama nie chciałaś wiele razy tego zrobić? – Unosi brwi, upijając łyk kawy.

– Chciałam. – Patrzę za okno. – Ale zrozumiałam, że to niemożliwe.

Na moment zalega niezręczna cisza. Wiem, że moja reakcja mogła być przesadzona. I wiem, że nie chcę ranić Indie, dlatego nie mogę pozwolić na to, żeby po raz kolejny przerabiała w głowie to, czy mogłyśmy zostać w hostelu i czy mogłyśmy w ciągu kilkunastu minionych godzin zrobić coś innego, jakoś lepiej wykorzystać te minuty.

– Co wyszło ci w kartach? – pytam. Piję kawę szybko jak zawsze. Nigdy nie mogę zrozumieć ludzi, którzy siedzą godzinami w kawiarniach nad jedną kawą i rozmawiają bez końca. Ale może to dlatego, że poza Indie nie było nigdy nikogo, z kim mogłabym prowadzić dyskusje o wszystkim i niczym.

Indie zwleka z odpowiedzią, a mnie bez powodu oblewa fala gorąca. Gdzieś z tyłu głowy rodzi się uczucie niepokoju, ale nie ma racjonalnego powodu, dla którego mogłoby się pojawić, dlatego spycham je jak najdalej.

– Możemy o tym nie rozmawiać? – prosi Indie, wbijając wzrok w kubek z do połowy wypitą kawą.

Unoszę ręce do góry w obronnym geście.

– Okej. Tylko zapytałam. Z tego, co pamiętam, to zadałaś mi to samo pytanie.

– Możemy porozmawiać o czymś innym?

– Na przykład?

Oblizuje usta i uśmiecha się. Od razu widać, że czuje się pewnie z tym, co zamierza powiedzieć.

– Wiesz... – zaczyna. – Wierzysz w bratnie dusze?

Niepokój z tyłu głowy znowu mnie atakuje. Jest jak natrętna osa latająca koło nosa. Macham ręką, chociaż wiem, że to nic nie da.

– Nie, Indie – odpowiadam. Albo mi się zdaje, albo nerwowo drga mi powieka. Proszę, niech to nie będzie atak paniki. Proszę, nie teraz, nie w tym momencie. Oddycham powoli, wiedząc, że Indie czeka, aż powiem coś jeszcze. – Nie wierzę w ogóle w to, że ludzie mają dusze. Zdaje się, że o tym już wspominałam. Wierzę w naukę.

– Naukę – powtarza, splatając ręce na stoliku. Patrzy na mnie i przechyla głowę.  
– To jak wyjaśnisz nasze spotkanie?

– Nie rozumiem – wyduszam z siebie z trudem. Mój mózg krzyczy do mnie, zagłuszając głos Indie. Nie słyszę nawet sama siebie. Tylko nie teraz, proszę, ale wiem, że jest już za późno. Moje myśli gdzieś znikają, a pojawiają się te, które podsuwa mi umysł. Tylko że teraz różnica jest taka, że wiem, że to nie ja, że to wszystko, co teraz krąży w mojej głowie, to nie jest prawda. To chaos złożony ze zgniłych, brudnych, zanieczyszczonych myśli. Nie umiem tego powstrzymać, ale przynajmniej wiem, że mogę przeczekać burzę i sprawić, że mój destrukcyjny mózg w końcu ucichnie choćby na krótko.

Tak bardzo bym tego chciała.

Chciałabym też uwolnić się od siebie.

– ... bo jak inaczej wyjaśnisz to wszystko... – Głos Indie dociera do mnie jak zza szyby. Albo zza ściany.

Oddycham powoli. Sprawdzam, czy umiem to przezwyciężyć i pokonać chaos w głowie. Dać ucichnąć destrukcji.

Licz do stu, mówię sobie.

To twoja wina, suko, woła mózg. Masz tylko mnie, skończ to, skończ to. Nigdy nie zaznasz spokoju, śmierć jest jedynym rozwiązaniem. Bądź na tyle odważna i skończ ze sobą. Nie masz nic. Jesteś najbardziej żalonym i najokropniejszym człowiekiem, jaki chodził po ziemi. Sama nie wiesz, kim jesteś. Bo nie znasz siebie, jeśli mnie przy tobie nie ma.

Odliczam do stu.

– ... Sparks, jak inaczej wyjaśnisz to, że znam cię tak dobrze, że umiem niemal czytać w twoich myślach? – pyta Indie. Jej twarz jest opuchnięta, jej zęby są żółte.

To tylko moje wyobrażenie, to się nie dzieje naprawdę.

Kiedy znów na nią spoglądam, wygląda normalnie. To mój szalony umysł podsuwa mi coś, co mogłoby mnie zniszczyć. Ale nie mogę dać mu tej satysfakcji. Nie poddam się.

Indie dalej coś mówi, ale nie umiem rozróżnić słów.

Przykładam dłoń do uszu. Mózg nie cichnie.

– Indie – mówię spokojnie, ale zduszonym głosem. – Proszę, bądź przez chwilę cicho.

To jedno zdanie sprawia, że natychmiast milknie. Oddycham powoli. Mam wrażenie, że cała moja klatka piersiowa się trzęsie.

Nie mam siły już tak dłużej żyć.

Indie wstaje z krzesła i staje przy mnie. Dotyka nieśmiało ręką mojej głowy. Wtulam twarz w materiał jej sukienki i biorę drżący wdech. Odpycham ją.

– Nie – mówię, nakazując jej myślami, by usiadła. Wydaje się dezorientowana, więc to robi. Ale jeszcze bardziej jest chyba przestraszona, że znowu wpadnę w pułapkę własnego umysłu. – Nie rozumiesz. Ja cały czas muszę walczyć ze sobą. Tutaj. – Wskazuję palcem na głowę. – Twoja obecność pomaga, ale nie mogę liczyć, że będzie tak zawsze. To znaczy, gdybym brała pod uwagę perspektywę, że nie odbiorę sobie życia. I tak nie mogłabyś być cały czas przy mnie, a ja w końcu znowu i tak bym się załamała.

Prędzej czy później. I nie wiem, jak miałabym to znieść. To by było uzależnienie. Cały czas bym spodziewała się, że mnie naprawisz, bo nie umiem sobie dać rady sama ze sobą. Owszem, teraz jest lepiej, ale jak długo tak będzie? – Kręcę głową. – Nie mam siły. Momentami śmierć wydaje mi się oazą po długiej wędrówce na pustyni. Nie możesz mi ciągle pomagać. Nie będziesz przez cały czas w moim życiu. Jak by to na ciebie wpłynęło? Nie pozwoliłabym sobie cię zniszczyć.

Indie wyciąga w moją stronę rękę nad stolikiem, ale nie... Nie mogę zrobić tego samego.

Przykładam dłoń do ust.

Chcę być sobą. Nigdy wcześniej nie miałam w sobie takiej desperacji, by walczyć, ale nie wiem, czy jest o co. I nie wiem, czy jestem na tyle silna, by unieść całe to życie.

Mój umysł tak bardzo boi się, że go opuszczę, że woli umrzeć razem ze mną, niż pozwolić mi żyć bez siebie. Chciałabym się go pozbyć, ale nie wiem, od czego zacząć, bo przy jakiegokolwiek próbie dopada mnie chaos.

Zniszczę Indie życie.

Dlatego wycofuję się. Jak przerażone zwierzę w klatce. Wstaję od stolika, kurczowo ściskając materiał koszuli. Nie umiem, nie mogę. Indie i tak mnie opuści, wiem to, bo nikt nie wytrzymał ze mną na dłuższą metę. Przyjaciele, ojciec, nawet moja matka. Dlatego ja muszę opuścić ją pierwsza. Wiem, że ją to zrani... Że poczucie winy ją zniszczy. I możliwe nawet, że doprowadzi ją takiego stanu jak mnie.

Wybiegam z baru.

Czas skończyć to wszystko.

## 10 GODZIN DO KOŃCA

Biegnę jak najdalej przed siebie. Na oślep i na złamanie karku. Nie umiem się zatrzymać. Zmuszam swoje ciało, by biegło coraz dalej. Mam tylko plecak. Nie wiem nawet, dokąd zmierzam. Nie w stronę domu. Dlaczego nie biegnę w stronę domu?

Po prostu muszę się stąd wydostać.

Skręcam w jakąś uliczkę. To jak labirynt. Mam nadzieję, że Indie mnie nie znajdzie. Nie może. Musi odejść. Ja muszę odejść.

Oddycham spazmatycznie, jakbym przez bardzo długi czas nie mogła zaczerpnąć oddechu.

Docieram do centrum. Na moich ścięgnach Achillesa widnieją otarcia. To przez te nowe buty, które są wysokie i sztywne. Nie mogę złapać tchu i się krztuszę. Mam wrażenie, że zaraz zwymiotuję. Biegłam za szybko. Nie mam siły na nic, przez ostatni czas praktycznie nie mogłam w siebie wmusić żadnego jedzenia, tak samo jak nie dostarczałam mojemu organizmowi wystarczająco dużo snu.

Sama doprowadziłam się do krawędzi.

A teraz krztuszę się, jakbym miała zaraz umrzeć. I opieram ręce na kolanach, bo kręci mi się w głowie i nie mogę wytrzymać już dłużej z tym głosem w moich myślach, który każe mi ranić wszystkich i który mi codziennie powtarza, jak bardzo jestem bezwartościowa.

Chciałabym, by umarł.

Tylko czy będę potrafiła istnieć bez niego?

Sparks.

Co to za głos? Jest inny, subtelny, delikatny. Pośród wszechobecnego chaosu panującego w mojej głowie od razu wychwytyuję ten cichy głos, który zaniknie, jeśli w porę go nie usłyszę.

Ten głos mnie uspokaja. Widzę pastelowy odcień różu. Oddycham. Oddycham i to wydaje się sukcesem. Wplątam dłonie we włosy. Już sama nie wiem, czy to ktoś mnie uspokaja, czy to ja sama. Ale mogłabym przysiąc, że ten głos brzmi jak głos Indie.

Indie, potrzebuję cię.

Przesuwam dłońmi po ramionach i obejmuję sama siebie. Wokół mnie ludzie spieszą się do pracy albo idą na śniadanie. Nikt nie zwraca na mnie uwagi. Więc dlaczego słyszę ten głos, jakby to mówił ktoś stojący koło mnie?

Gdzie jesteś?

Rozglądam się dookoła. Gdzie mogę być? To centrum miasta, chociaż bardziej na północ. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Muszę usiąść.

Jeszcze raz, gdzie jesteś?

Znowu uważnie się rozglądam. Znam przecież tę ulicę, na jej końcu znajduje się sklep zoologiczny, gdzie zawsze chodziłam z matką. Jakim cudem tu trafiłam? Z jednej strony to nic dziwnego, bo to centrum, ale z drugiej zastanawiam się, czy nie skierowała mnie w to miejsce podświadomość.

Wiem, że mam tu czekać.

Wyobrażam sobie, że z każdym krokiem zostawiam za sobą mój popieprzony destrukcyjny mózg. Póki jeszcze mam siłę z nim walczyć. Uwalniam się od niego, odpinam kajdanki, co może zadziałać, przynajmniej na chwilę.

Każda chwila będzie dla mnie wspaniała.

Docieram pod sklep zoologiczny.

Jest taki, jakim go zapamiętałam. Trochę podniszczony budynek, nad wejściem wisi zielona markiza. Cztery strome schodki, po których trzeba wejść, aby dostać się do sklepu. Przy oknach rozstawiono tła do akwariów.

Siadam na schodach.

Nie wiem jak ani dlaczego, ale wiem, że powinnam w tym miejscu czekać. Nie mam pojęcia po co i czy faktycznie to, że tu jestem, ma jakiś sens, ale nie mogę nic innego zrobić.

Myślę o Indie. Czy to ona mnie wołała w myślach?

Czy to była ona?

Kiedy atak paniki już minął, czuję potrzebę, by do niej wrócić. Jest mi pusto bez niej przy moim boku. Nie mogę jednak zbyt wiele zrobić. Nie mam pojęcia, jak wrócić do kawiarni. W moim telefonie wyczerpała się bateria, nie wiem, gdzie tu mogą być jakieś mapy okolicy. A pewnie zanim bym wróciła, Indie już dawno by tam nie było.

Muszę czekać.

Jeśli nawet mam czekać do umówionej dwudziestej, to nie ruszę się stąd nawet na krok. Chcę, by Indie wiedziała, że dotrzymałam słowa.

Chcę, żeby Indie przyszła.

Mijają mnie ludzie, a ja pozwalam, żeby wszystko się rozmazało.

Znowu tracę poczucie czasu.

Zasypiam czujnie z głową wspartą na dłoni. Jest mi niewygodnie, bo mam kościste ciało, które nie umie się ułożyć na schodkach z betonu. Ale podciągnęłam nogi i oparłam łokieć na kolanie.

Po kilku minutach, a może sekundach, coś każe mi podnieść głowę do góry.

Coś się zmieniło.

Czuję się pełniej. Indie gdzieś tu jest. Jestem o tym przekonana. Po prostu wiem to i już.

Jeśli jednak się mylę, nie wiem, czy będę umiała to przeżyć.

Wstaję. Marszczę brwi i patrzę na ludzi. Kręci się ich tu sporo. Serce podskakuje mi do gardła, kiedy usiłuję wypatrzeć Indie. Zauważam ją. Nie mogę pomylić jej blond włosów i niebieskiej sukienki, którą dopiero co kupiła.

Moje serce się zatrzymuje.

To naprawdę Indie.

Wygląda, jakby się zgubiła. Przestraszonym wzrokiem przeczesuje całą ulicę. Aż jej spojrzenie zatrzymuje się na mnie. I w tej chwili obydwie stajemy w bezruchu.

Dzieli nas odległość kilkudziesięciu metrów.

Obydwie zrywamy się do biegu. Pędzimy ku sobie. Dosłownie wpadam w jej ramiona i ściskam ją tak mocno, że ledwie może oddychać. To ona. To naprawdę ona.

Niewiarygodne. Nie mam pojęcia, jak mnie tu znalazła.

Ale jest tutaj, przy mnie.

Nie muszę jej o nic pytać. Wiem, że to był jej głos. Że to ona kazała mi tutaj czekać. I że nie zamierza mnie zostawić. Chyba nawet nie zamierza pozwolić mi odejść.

Ale wcale mi to nie przeszkadza. Nie w tym momencie.

Ściskam ją kurczowo, ryzykując, że popękają nam żebra. Chociaż wydaje mi się, że ona obejmuje mnie z taką samą desperacją. Jakby świat miał zaraz runąć. A ja czuję, jakbym miała zaraz się z nią stopić, pochłonąć ją, stać się jednym ciałem. Dlatego zaciskam z całej siły oczy i tulę ją mocniej. Ale dalej jest za daleko, nie dość blisko. Ściskam jej włosy, ręce, sukienkę, cokolwiek mogę, aby poczuć, że jest tutaj, że nie odeszła.

Ogarnia mnie fala ulgi, spokoju, jakbym wróciła do domu po długiej nieobecności. Przesuwam dłońmi po jej ramionach z niejakim przerażeniem, że mogłaby zniknąć. Niech nie znika. Nie może zniknąć i rozpląnąć się w morzu nicości.

Nie mogę na to pozwolić.

Nie, kiedy ją znalazłam, poczułam.

Nie odchodź, Indie, krzyczę każdym muśnięciem. W każdej sekundzie staram się ją przekonać, by nigdy i pod żadnym pozorem oraz bez względu na wszystko nie odeszła. Tak desperacko chcę ją mieć bliżej siebie, że marszczę brwi.

Czuję duszność w klatce piersiowej, chaos w duszy i jakieś kurewskie motyle, a raczej ćmy, których skrzydła trzepoczą w moim żołądku.

W moim brzuchu nie ma już kamieni.

Wszystkie zniknęły.

## 9 GODZIN DO KOŃCA

Nie wiem, ile czasu tak stoimy w bezruchu, ale nie przeszkadza mi to.

Patrzę w oczy Indie i oddycham z ulgą.

Uznaję za sukces to, że ją odnalazłam. A raczej to, że ona znalazła na powrót mnie.

I jest tutaj. Faktycznie. Jest tutaj obecna.

Dociera to do mnie.

Skąd się tu wzięła?

Indie unosi głowę i patrzy na sklep zoologiczny, który znajduje się za mną.

A następnie spogląda mi w oczy.

– To ten sklep, o którym wspominałaś? To miejsce, gdzie zabierała cię matka?

– dziwi się. Unosi do góry brwi w mimowolnym grymasie.

Kiwam powoli głową.

Przesuwam palcami po jej przedramionach. Tak bardzo, tak ogromnie pragnę przytulić się do niej i jej nie puszczać.

Potrzebuję tego jak powietrza.

Odsuwam się nieco od Indie, ale biorę ją za rękę. Ona zaciska swoją dłoń na mojej, jakby chciała zaznaczyć, że tu jest i nigdzie się nie wybiera. To dobrze, bo chcę mieć ją blisko siebie.

– Chciałabym tam wejść – mówię cicho. Indie od razu łapie, że chodzi mi o sklep zoologiczny.

– To nie będzie... za mocne?

– Nie wiem – wzdycham. – Można zawsze spróbować.

– A jeśli znów dostaniesz ataku paniki?

– To będziesz mogła mnie związać, przytrzymać siłą i nie wypuszczać. –

Uśmiecham się blado. Obydwie wiemy, że to nie był żart.

Ale mimo wszystko Indie nie protestuje i szanuje moją decyzję, dlatego idziemy do sklepu. Wchodząc po schodach, czuję się, jakbym cofała się w czasie. Przełykam ślinę. Dobrze wiem, jak wygląda wnętrze. Jednak czuję się zaskoczona po przekroczeniu progu pomieszczenia.

Tak niewiele się tu zmieniło.

Na prawo przy ladzie stoi wiekowa kobieta ubrana w granatową sukienkę w białe groszki. Pamiętam ją. Jest chyba właścicielką tego sklepu. Jednak ona nie wydaje się mnie rozpoznawać i trudno jej się dziwić. Zmieniłam się przez te lata nie do poznania, ale teraz się z tego cieszę, bo przynajmniej kobieta nie będzie zadawać niewygodnych pytań.

Dobrze pamiętam ten sklep.

Pod oknem naprzeciwko lady ustawiono duże klatki z papugami i innymi egzotycznymi ptakami, które latają jak wściekłe i objijają się o pręty klatek. Skrzeczą tak głośno, że mam ochotę zatkać sobie uszy.

Nawet pachnie tu znajomo. Trocinami i karmą dla psów.

Indie daje się prowadzić, więc nie zatrzymuję się przy klatkach z ptakami, tylko od razu przechodzę dalej, ciągnąc ją za rękę. W głębi ustawiono dziesiątki akwariów



z kolorowymi rybami, glonojadami i krewetkami.

Dotykam palcem szkła, patrząc na ryby, które pływają w tę i z powrotem.

Indie uważnie obserwuje moje reakcje, ale czuję w tym momencie tylko nostalgię. Pamiętam siebie w tym miejscu kilka lat temu. Pamiętam nawet, jak mama brała mnie pod pachy i unosiła, bym mogła zobaczyć, co jest w akwariach umieszczonych wyżej. To jednak wydaje się tak nierzeczywiste jak osobne kadry z filmu, których nie umiem złożyć w jeden obraz.

Słyszę za plecami śmiech mojej matki. Pojawiał się w nieoczekiwanych momentach, na przykład kiedy pytałam o to, czy mogę wypuścić rybki i pozwolić im pływać w soku pomarańczowym.

Wzdycham.

Indie opiera się biodrem o ścianę z akwariami, patrząc na mnie. Nie odrywam wzroku od ryb, ale czuję na sobie jej wzrok. I widzę jej sylwetkę kątem oka.

– Zawsze przerażało mnie, kiedy wyobrażałam sobie, jak to jest być rybą w akwarium – odzywa się.

Pukam paznokciem w szybkę. Zastanawiam się, co by było, gdyby pękła.

– To znaczy?

– Przerażało mnie to, że jedyne, co ryba robi w swoim życiu, to pływanie w jedną stronę, skręt i pływanie w drugą. Że jedyny świat, jaki pozna, to te cztery ściany, woda i rośliny. I nic więcej. Chyba na myśl o tym budziła się we mnie klaustrofobia.

– W takim razie mam nadzieję, że nie zemdlejesz na widok świnek morskich.

Na chwilę zapada cisza, po czym Indie wybucha śmiechem.

Mijam ją i idę dalej.

Tutaj są poukładane gadzety dla większych zwierząt, kojce dla psów i kotów. Klatki, miseczki i pojniki. Dalej w klatkach znajdują się gryzonie. Kucam przy nich i wkładam palce między kraty. Na szczęście Indie nie trzeba długo prosić, idzie za mną bez słowa.

– Zawsze chciałam mieć tchórzofretkę – mówię.

Próbuję dotknąć zwierzątko w klatce, ale jest za daleko. Leży na hamaku i patrzy na mnie spod przymrużonych powiek. Kiedy widzi, że nie grozi jej niebezpieczeństwo, wraca do drzemki.

– To ją kup – sugeruje Indie, a ja – mimo tego że jestem odwrócona do niej plecami – mogę wyczuć, że się uśmiecha.

– Teraz?

– A dlaczego by nie?

Kręcę głową. Chyba zwariowała.

– Indie – odpowiadam, wstając. – Nie robimy planów na więcej niż godzinę wprzód.

Wyciąga palec do góry. Oblizuje usta.

– Racja, Sparks.

Zapada na chwilę cisza. Jest tyle rzeczy, które chciałabym jej powiedzieć. Przede wszystkim chciałabym wykrzyczeć pytania kłębiące się w mojej głowie.

I wyznać, że chcę, ale nie umiem znaleźć rozwiązania dla równań z wieloma

niewiadomymi, jakimi są moje uczucia.

Kładę ręce na klatce ze szczurkami. One mają proste życie. Są tylko skazane na czekanie, aż znajdzie się dobra osoba, która je uratuje i zabierze w inne miejsce. Myślę, że ludzie zbyt często się zapominają i czekają na przybycie kogoś, kto ich ocali.

A każdy musi sam siebie uratować.

I ja w tym momencie tak cholernie próbuję się ocalić, wybawić. Nie wiem, jak mi to idzie, ale nieustannie toczę walkę z własnymi demonami. Przygniatają mnie od środka, wywołują destrukcję, sieją myśli o tym, jak okropne jest życie, jak bardzo jestem radioaktywna. I o tym, że muszę odseparować innych od siebie, nie pozwalać sobie na szczęście, bo na nie nie zasłużyłam.

Muszę dać tym demonom umrzeć.

Albo najzwyczajniej w świecie stać się wojowniczką i je zabić.

Indie kładzie mi rękę na ramieniu. Ten gest nie jest już dla mnie zaskakujący. Nie mam uczucia, że ta bliskość mnie odrzuca, ale też nie wiem, czy to odnosi się do wszystkich ludzi, czy tylko do Indie.

Dłoń dziewczyny na moim ciele – ten gest wydaje się taki znajomy, jakby rutynowy, a nawet mimowolny.

Chcę więcej niż niecałych dziewięciu godzin życia.

Ale nie wiem, czy zdołam do tego czasu się uratować. Czy demony nie zmiażdżą mnie całkiem. To test dla mnie – czy jestem na tyle silna, by dać sobie radę. Przypomina mi się cytat, który gdzieś kiedyś znalazłam – „Może życie nie jest dla każdego”<sup>1</sup>. I wtedy pomyślałam, że może życie nie jest dla mnie, że nie umiem się wpasować w standardy i wymagania tego świata albo po prostu urodziłam się z jakimś popsutym genem.

A jak jest naprawdę? Nie mam pojęcia.

– Indie – odzywam się. – Znam mnóstwo cytatów o depresji, o śmierci i o tym, jak okropne jest życie. Nie chciałam kolekcjonować w głowie niczego innego. Ale teraz... Może ty znasz jakieś słowa, które są przeciwieństwem tego, co trzymam w myślach?

– Skąd wiesz, że ja też zbieram cytaty?

– Bo pod niektórymi względami jesteśmy zupełnie takie same – odpowiadam cicho, błędząc wzrokiem po ścianie.

Jakie to musi się wydawać nierzeczywiste. Dla mnie i dla ludzi z zewnątrz. Prowadzenie banalnych rozmów o życiu w sklepie zoologicznym, wśród popiskujących myszek i skrzeczących papug. Rejestruję też zapach owocowych dropsów dla gryzoni, trocin i płynu do podłogi.

Zapamiętuję całą tę chwilę.

Indie wydaje się wypuszczać długo wstrzymywany oddech. Powoli. Zastanawia się nad czymś głęboko, a ja żałuję, że nie mogę wnikać w jej myśli.

Patrzy na mnie, ale się nie uśmiecha, mówiąc:

– „Zdarzyło mi się niegdyś ujrzyć w lesie rano / Dwie drogi; pojechałem tą mniej uczęszczaną – / Reszta wzięła się z tego, że to ja wybrałem”<sup>2</sup> Robert Frost.

– To nie jest pozytywne. Wcale. Mówi o tym, że twój los, całe twoje życie zależy nieraz od jednej decyzji.

– To nie miało być pozytywne. – Dziewczyna wzrusza ramionami. – Życie nie jest

takie. Tu chodzi o prawdziwość.

– Chciałabym powiedzieć coś mojej matce – odzywam się nagle, kierowana impulsem.

Wiem już, co powinnam zrobić.

– Chyba nie masz możliwości skontaktowania się z nią – sugeruje Indie niepewnie, jakby z ociąganiem. Ma zatroskaną minę, a jej włosy dalej są rozwichrzone, nieważne, ile razy je przygładzi.

– Chodzi o wyrzucenie z siebie wszystkiego, co bym jej chciała powiedzieć.

– List?

– Możliwe, ale muszę przeżyć to jeszcze raz – mówię.

– Co?

– Wrócić do tej chwili, kiedy mnie zostawiła. Muszę wrócić do domu i tam napisać list, wtedy przypomnę sobie każdy drobny szczegół i wszystkie emocje, jakie mi wtedy towarzyszyły.

– A jeśli to cię pograży?

– Nie wiem. Albo mnie to zabije, albo uratuje. Do końca.

Indie wygląda na jeszcze bardziej zmartwioną. Pomiędzy jej brwiami pojawia się pionowa zmarszczka.

Rozumiem jej wątpliwości, dlatego lekko się uśmiecham. Nigdy bym nie przypuszczała, że to ja będę podnosić ją na duchu.

– Możesz pójść ze mną – proponuję. – Teraz. Mieszkam właściwie w samym centrum.

– Naprawdę? – Unosi brwi.

– Tak. I naprawdę chcę to zrobić. Czuję, że właśnie teraz muszę uporać się z przeszłością. Żaden inny moment nie będzie na to lepszy.

Indie przyciąga mnie do siebie i tuli. Doskonale wie, czego potrzebuję. Ale teraz mam wrażenie, jakby bardziej uspokajała siebie. Nagle dostrzegam, że może ona też mnie potrzebuje.

I nie wiem, z czym to może być związane, ale coraz wyraźniej widzę, że Indie jest czasem zrozpaczona, zdesperowana, a jednocześnie przepelniona nadzieją. Jest też pełna strachu o mnie. Chyba sama nie wierzy, że dwie osoby mogą stać się dla siebie nawzajem tak ważne w tak krótkim czasie.

To niewiarygodne, jak ktoś, kto jeszcze kilka godzin temu był dla mnie nikim, w przeciągu niecałego okrążenia Ziemi wokół własnej osi nagle staje się linią, która daje mi szansę na ratunek.

Indie spleta swoją dłoń z moją. Od razu dopasowują się do siebie.

– Chodźmy w takim razie. Pokaż mi swój dom. – Indie uśmiecha się, ale nie do końca szczerze, jakby coś ją bolało. – Napisz list i nie poddawaj się. Podnieś się z popiołów. Chciałaś cytat dający nadzieję? Słyszałam to w jakiejś piosence... I kiedy teraz patrzę na ciebie, to słyszę w głowie: „Są pęknięcia, pęknięcia we wszystkim. Tamtędy wpada światło”.

## 8 GODZIN DO KOŃCA

Podróż do mojego domu nie zajmuje nam dużo czasu. Właściwie to docieramy do mieszkania szybciej, niż się spodziewałam. Nie wiem, czy jestem przygotowana na to psychicznie.

Zanim otwieram drzwi kluczem, zatrzymuję się przed nimi i wyciągam rękę z wahaniem.

Wiem na pewno, że ojca nie będzie w domu. Pojechał do Nadii i wróci najprawdopodobniej jutro po południu. Zawsze tak robi. Pracuje normalnie, tylko że praktycznie mieszka u niej, a we własnym domu stał się gościem. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że teraz to tylko mój dom.

Indie się nie odzywa, dając mi tym samym tyle czasu, ile potrzebuję.

W końcu biorę wdech, przekręcam klucz w zamku i wchodzę do mieszkania.

Jest dokładnie takie, jakim zostawiłam je wczoraj po południu. Nic się nie zmieniło. Dlatego wiem, że ojca tu nie było od czasu, kiedy wyszedł, czyli od wczoraj o piętnastej. Zjedliśmy razem obiad – prawdziwa rzadkość! – i pojechał do Nadii. Nie wziął nawet ubrań ani innych rzeczy, bo wszystko, czego potrzebuje, ma u swojej dziewczyny.

– Przy okazji możemy się przebrać – mówię, by zapełnić słowami ciszę, która zaczęła dzwonić w uszach.

– Oprowadzisz mnie? – pyta Indie, rozglądając się dookoła. Jest pod wrażeniem.

– Nie spodziewałam się takiego luksusu – tłumaczy, widząc moje spojrzenie.

– A czego się spodziewałaś? – Wieszam klucze na haczyku w przedpokoju.

Kręci głową i patrzy na swoje odbicie w ogromnym lustrze obok wieszaków. W kącie stoi palma w wielkiej donicy. Moja towarzyszka nie odpowiada na pytanie – nie musi. Wiem, że apartament robi wrażenie. Ale nie na mnie, skoro mieszkam w nim od urodzenia.

Biorę Indie za rękę i prowadzę ją dalej. Wchodzimy do pomieszczenia, które jest salonem połączonym z kuchnią. Dwie strefy rozdziela kuchenna wyspa.

Staram się spojrzeć na ten dom oczami Indie.

Sprzęty kuchenne są drogie, utrzymane w jak najbardziej minimalistycznym stylu. Na ścianach salonu wisi parę obrazów, które przedstawiają zdjęcia spektakularnych projektów architektonicznych – geometrycznych budynków tchnących nowoczesnością. Blaty kuchenne są czarne, kafelki – szare. W salonie położono wykładzinę w takim samym kolorze jak kafelki. Dwie kanapy są ustawione pod kątem dziewięćdziesięciu stopni do ściany oraz równoległe do siebie. Duże okna zapewniają światło całemu pomieszczeniu.

Indie kręci głową.

– To... jest bardzo w twoim stylu – podsumowuje.

– Co masz przez to na myśli?

– Jest tutaj bardzo elegancko, ale jednocześnie brakuje ciepła prawdziwego domu.

Wątpię, czy to da się nazwać domem. Jest tu tak czysto, tak nowoczesnie, jakby przed chwilą robiono zdjęcia do katalogu firmy sprzedającej luksusowe meble. Chodzi o to, że

jest tu zbyt idealnie.

– Jaki dom, taki właściciel – mruczę.

– Dom to nie są metry kwadratowe – mówi dalej Indie, podczas gdy ja idę do kuchni i nastawiam czajnik elektryczny. Dziewczyna drepcze za mną krok w krok, nie przestając się rozglądać wokół siebie, analizując szczegóły. – Dom świadczy o tym, kim jesteś. Wyprane ubrania powieszona na krześle, paragony, rozrzucone kaptcie i niepodlane kwiaty. To wszystko składa się na miano „domu”. To setki wspomnień i uczuć, dobrych i złych. Dlatego to mieszkanie wieje pustką, jest bezosobowe, mówi tylko o tym, że ludzie, którzy w nim mieszkają, są bogaci.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – Zaciskam usta. Wyjmuję kubki z szafki i wkładam do nich torebki z herbatą. Wsypuję cukier tylko do jednego i wlewam gorącą wodę. – Gdyby w tym domu uwolniło się wspomnienia, to by przygniotło i mnie, i ojca. To mieszkanie było domem – zaznaczam dobitnie – ale po odejściu matki robiliśmy wszystko, by nic nam o niej nie przypominało. Mało tego – żeby odizolować się od wspomnień, ojciec zgromadził wszystko, co zostało po mamie w ich sypialni i przeniósł się do innego pomieszczenia. Pokój, w którym spali rodzice, został zamknięty na klucz. I nikt nie wchodził do niego od czasu jej odejścia.

– Przepraszam, Sparks. Może masz rację.

– Można by ten dom wypełnić nowymi wspomnieniami, ale po co? I jak? Ojciec więcej czasu spędza u swojej dziewczyny niż tu. Mam sama wpuścić tutaj moje myśli? Jakie, Indie? – Wypuszczam powietrze z płuc i opieram ręce na blacie, patrząc na pływające w kubkach torebki herbaty. – To trochę mnie przerasta.

– Co cię przerasta? – pyta łagodnie Indie, opierając się obok mnie o blat.

Przecieram ręką twarz. Może byłoby łatwiej, gdybym wyobraziła sobie, że jestem teraz w zupełnie innym miejscu albo że to mieszkanie kogoś innego.

– Mam czasem wrażenie, że powietrze tutaj jest przesiąknięte bólem, że każdy, kto tylko przekracza próg, daje z siebie wyssać pozytywne uczucia i też kąpie się w tym emocjonalnym bagnie, w ruchomych piaskach. Jest tu tak... radioaktywnie.

– Teraz też to czujesz?

Zastanawiam się nad odpowiedzią. Wzdycham. Biorę do rąk kubek z herbatą i pociągam łyk. Zwlekam z odpowiedzią, bo nie mam pojęcia, jak się czuję, i nie umiem się skupić na swoich uczuciach.

– Nie wiem – mówię w końcu.

– Chciałabyś napisać ten list?

– Chciałabym wiele rzeczy. – Unoszę głowę i patrzę na nią.

Indie staje naprzeciwko mnie. Nie dotyka mnie.

– Nie chcę cię rozpraszać – mówi, jakby czytając mi w myślach. Z tak bliskiej odległości mogę dostrzec najdrobniejsze szczegóły jej twarzy. Jej oczy przyciągają mnie – są jak dwa wiadra deszczówki. Mają w sobie magnetyzm, którego nie da się opisać.

– Co robisz?

– Zamknij oczy. Zaufaj mi – dodaje, widząc moją minę. Unoszę brwi ze sceptycyzmem, ale słucham jej. Przymykam oczy. Jej bliskość działa na mnie kojąco.

– I co dalej?

– Nie rób nic. Staraj się nie ruszać. Spróbuj za to wsłuchać się w swoje uczucia. W to, co wisi w powietrzu. Co jest ciężkie, a co pozytywne. Nie bój się tego. Po prostu przyjmij te emocje.

– Nie mam intuicji – mówię, nie otwierając oczu.

– Nie szkodzi.

Nie odpowiadam. Co mogę czuć w powietrzu? To tylko pierwiastki, atomy, nic poza tym. Ale wsłuchuję się, wczuwam. Oddycham głęboko, powoli. Intuicyjnie. Gdybym była bardziej empatyczna, mogłabym stwierdzić, że serce boli mnie od tęsknoty, której zapach jak czad dostaje się wprost do płuc. Od żalu i poczucia winy. Dopiero pod tym wszystkim, głęboko, kryją się miligramy pozytywnych uczuć – szczęścia, radosnych chwil wyjętych z życiorysu.

Otwieram oczy i wracam do samej siebie.

– I? – pyta Indie.

– Czuję, że teraz jeszcze bardziej chcę napisać ten list. Uwolnić się.

– Jak ptak z klatki?

– Nie umiem latać. Chyba nie mam już skrzydeł.

– A ja jestem pewna, że to tylko łańcuch, który przytrzymuje cię przy ziemi i w klatce. Tak naprawdę każdy z nas jest do czegoś przykuty. To nasza sprawa, czy się uwolnimy. Ale wszyscy jesteśmy stworzeni, by latać. Wysoko i ryzykownie. I oddychać pełną piersią.

Uśmiecham się, przykładając dłoń do ust, by tego nie zauważyła. Mrużę oczy i powtarzam sobie w głowie jej słowa. Tak bardzo chciałabym, by były prawdziwe. Chciałabym zaufać mądrościom Indie.

Przyglądam palcami włosy. Czuję się dziwnie, kiedy nie są związane w ciasny koński ogon.

Nie źle, tylko inaczej.

– Zaplanujmy, co robimy w jakiej kolejności, by nie tracić czasu... – mówię.

– Co jak co, ale u ciebie zawsze musi być porządek – komentuje Indie.

Puszczam jej uwagę mimo uszu, zastanawiając się nad właściwą kolejnością.

– Planujemy zjeść tu obiad? – pytam.

– Mnie to jest obojętne.

– Dobrze. Nie umiem gotować. Za to ty mogłabyś zrobić nam coś do jedzenia. Ja w tym czasie pójde napisać list.

– Nie boisz się zostawić mnie tu samej?

– Nie – odpowiadam, dopijając herbatę. – Nie mam raczej zbyt wiele do stracenia.

Będiesz chciała się później przebrać?

Indie już myszkuje w lodówce w poszukiwaniu czegoś, z czego można by było przyrządzić posiłek. Jednak zdąża odpowiedzieć:

– Tak, ale to po obiedzie. Mogę ugotować, cokolwiek chcę? Czy może masz jakieś specjalne życzenia?

– Bylebyś nie dodała papryki, bo jej nie lubię – mówię, wkładając kubek po herbacie do zmywarki. Przez moment obserwuję Indie i widzę, że zachowuje się swobodnie, jakby się czuła jak u siebie w domu.

A potem odwracam się i przechodzę przez salon. Nasz apartament ma dwa poziomy, a moja sypialnia znajduje się na górze. Wchodzę po schodach. Zwykle pokonanie ich to dla mnie męczarnia, ale teraz idzie mi to zaskakująco szybko. Szybciej, niż bym chciała.

Docieram na korytarz na piętrze i od razu wchodzę do mojego pokoju.

Jego widok tylko na chwilę wyciska mi powietrze z płuc.

Na lewo stoi łóżko, na którym spędziłam tyle bezsennych nocy, zwinięta w kłębek i sparaliżowana strachem. Większość moich ataków paniki i destrukcyjnych myśli narodziła się w tym pomieszczeniu. W każdym jego kącie czuć skumulowaną ciężką, przytłaczającą energię. To są jednocześnie moje emocje i przeżycia, a zarazem coś całkowicie obcego. Jakbym teraz składała się już z innych pierwiastków.

Nie wiem, jak to rozumieć.

Zatrzymuję się w progu. Coś blokuje mnie przed wejściem. Ale mówię sobie, że przecież wszystko wygląda tak samo jak kilkanaście godzin temu. Biurko stoi naprzeciwko łóżka. Wszystko na nim jest starannie poukładane. To miejsce odzwierciedla moją manię porządku i nerwicę natręctw.

Dam radę wejść do własnego pokoju.

Chociaż czuję się innym człowiekiem, niż byłam jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu.

Dam radę, dam radę, dam radę.

Biorę wdech i wchodzę do pokoju ze skrzyżowanymi ramionami. To reakcja obronna, silniejsza ode mnie. Od razu siadam przy biurku. Wyciągam kartkę i długopis.

Żeby móc opisać w liście wszystkie moje wspomnienia i emocje, muszę najpierw się na nie otworzyć. Czuję, że tylko wtedy uda mi się przełać na papier cały żal i ból, i w końcu dać tym uczuciom odejść.

Taka musi być kolej rzeczy.

Biorę kolejny głęboki wdech. Opieram łokcie na biurku i chowam twarz w dłoniach. Przypominam sobie twarz matki. Radosną. Staram się dostrzec najdrobniejsze szczegóły jej wyglądu, o których przez tyle lat usiłowałam zapomnieć.

Zastanawiam się, czy umarła, czy jeszcze żyje.

Miała znamię pod wargą. I zawsze starannie wyregulowane brwi. Ciemne włosy, które po niej odziedziczyłam.

Kolejne wspomnienia tłoczą się i wylewają ze mnie.

Falujące i lekko roztrzepane włosy. Nigdy nie myła ich rano, zawsze wieczorem. Ciemne oczy, długie rzęsy. Dotykam ich w wyobraźni. Są miękkie, więc przesuwam palcami także po skórze jej twarzy. Chciałabym ją przytulić. Momentami tak bardzo mi jej brakuje.

Czy dalej jestem w stanie ją kochać?

Czy ona mnie kochała?

Podnoszę się i zgniatam pustą kartkę w kulkę. Rzucam ją na podłogę. Pierwsza niedoskonałość w tym pokoju.

Burzę perfekcyjny obraz tego pomieszczenia. Może tego też było mi trzeba.

Muszę coś zburzyć. Nic nie jest takie idealne, jakim się wydaje. To tylko pozór.

Nie potrzeba mi już dłużej pozorów. Mogę się ich pozbyć i pokazać obraz, jaki noszę we wnętrzu. Już nie muszę utrzymywać wszystkiego w jak największym porządku. Po co?

Przesuwam gwałtownie ręką po biurku i zrzucam wszystkie rzeczy na ziemię. Przeszkadzają mi, kiedy są ułożone równiutko co do milimetra. Ja taka nie jestem. Już nie.

Wybucham płaczem, odblokowując wszystko, co do tej pory kryłam.

Tęsknię za mamą każdego dnia. Każdego dnia dowalam sobie, wszystkim dookoła. Próbuję zwrócić na siebie uwagę, żeby ktoś mi, do cholery, w końcu pomógł. Robię wszystko, co może zrobić dziecko, by przyciągnąć matkę z powrotem do siebie, chociaż to bez sensu, bo wiem, że ona i tak nie wróci.

Wstaję i zaczynam chodzić po pokoju. Drepczę w każdym możliwym kierunku, obracam się wokół siebie. Otwieram szafę stojącą obok łóżka. Wyrzucam z niej ubrania. Na podłogę i na materac.

Znajduję czystą koszulkę i inne dzinsy. Zmieniam też bieliznę. Zakładam świeże ubrania i czuję się jak ktoś inny.

Zostawiam za sobą ten obraz Sparks, który budowałam tyle lat.

Niepotrzebne mi teraz pozory. Chcę zobaczyć siebie, tę bardzo prawdziwą siebie.

Chcę zobaczyć siebie.

Siadam z powrotem na krześle i podnoszę kolejną pustą kartkę i długopis z podłogi. Zaczynam pisać automatycznie, bez ani chwili przerwy. Myśli tak po prostu wylewają się ze mnie, a ja bez trudu znajduję słowa, by opisać to, co czuję. Łzy skapują na kartkę, ale nie przejmuję się tym.

Dostrzegam teraz, jakie konsekwencje może mieć blokowanie emocji przez tak wiele lat.

To sprawiło, że stworzyłam potwora – mój mózg, który zwrócił się przeciwko mnie, żeby mnie zniszczyć.

Moje destrukcyjne myśli. Te najgorsze, brudne, śmiercionośne.

One także teraz się pojawiają. A ja je przyjmuję.

Nikomu byś nie wystarczyła, dlatego matka cię zostawiła. Nie pasujesz do innych ludzi, bo po prostu się do tego nie nadajesz. Czy jesteś na tyle głupia, że myślisz, że ktoś cię uratuje, da drugą szansę? Rozgrzeszenie od przypadkowo spotkanej osoby nic nie znaczy. Ty nic nie znaczysz. I to się nigdy nie zmieni. Wszystko gównem znaczy. Nie uda ci się przeżyć, więc lepiej zjedź na ziemię. Przez jeden krótki moment narodziła się w tobie myśl, by walczyć i przeżyć, ale to i tak się nie uda. Nie uda. Nie uda. Nie uda. To nie dla ciebie.

Trzęsę się, ale oddycham.

Mogę bez trudu oddychać. Pomimo ataku.

Palę wszystkie te destrukcyjne komunikaty. Staję w myślach na nogi. Unoszę głowę do góry. Wyobrażam sobie, że kwas, który w moim umyśle pada z nieba i mnie niszczy, zamienia się w deszcz.

Zakochuję się w deszczu.

Otwieram rozbite okna wewnątrz siebie. Wpuszczam światło.

Coś podpowiada mi, że nigdy nie jest za późno i czuję, że to głos Indie.



To też mój własny głos.

Jesteś kimś innym, niż osoba, za którą uważałaś się przez tyle lat. Poddawałaś się i upadałaś na samo dno. Ale podniesiesz się, bo nie zostałaś stworzona, by przegrać. I żyjesz. Póki jeszcze masz siłę ze sobą walczyć – walcz. Możesz brnąć naprzód, nawet jeśli cały świat jest przeciwko tobie.

Zamknij się, mówi mój destrukcyjny umysł.

Nie pozwalam mu na to.

Masz w sobie siłę, do cholery. Brnij dalej, niezależnie od tego, jak ciężko by miało być. Podnieś się. Jeśli nie możesz wstać, klękaj. Zbieraj siłę, by stanąć na nogi. Poświęć wszystko, by utrzymać się na powierzchni. Nie daj się wgnieść w ziemię. A nawet jeśli po raz kolejny upadniesz, wstań.

Jest w tobie siła, by dokonać tych wszystkich rzeczy.

Jesteś.

Żyjesz.

Moja cała twarz jest we łzach, kiedy budzę się jak z transu w momencie postawienia ostatniej kropki listu. To najprawdopodobniej jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakie zrobiłam w życiu.

Chciałabym pokazać list Indie.

Zasługuje na to, by go zobaczyć, w końcu to ona przywiodła mnie do tego punktu, w którym się teraz znajduję.

Nie wiem, czy zdołam przeczytać list przy niej jeszcze raz. Niektóre litery zostały rozmazane przez łzy. Ale to nic.

To nic.

Wstaję z krzesła i patrzę na bałagan, który zrobiłam. Już nie jest tu tak idealnie, nic nie jest ustawione pod linijkę. To właśnie czyni ten pokój prawdziwym. Realnym. A ja istnieję naprawdę.

Pozwoliłam sobie na emocje i jeszcze nie zmiotło mnie z powierzchni ziemi.

Kładę się na plecach na łóżku. Przytulam list do siebie. Teraz to jedyne wspomnienie, jakie mi po niej zostało. I chyba tak właśnie powinno być. Może wszystko dzieje się po coś. I może nic na tym świecie nie dzieje się przez przypadek.

Może spotkałam Indie w jakimś celu, tak jak ona mnie.

Zamykam oczy.

Po raz ostatni otwieram się na emocje.

I pozwalam matce odejść.

## 7 GODZIN DO KOŃCA

Schodzę na dół, zostawiwszy list a przy okazji też niezły bałagan – w moim pokoju. Nie czuję potrzeby, żeby sprzątać.

Nie chcę więcej zakłamania.

Indie stoi przy kuchence. Jest odwrócona do mnie tyłem i miesza coś drewnianą szpatułką na patelni. Siadam na stołku przy wyspie kuchennej i splatam ręce przed sobą na blacie.

Kontroluję oddech i bicie serca, zastanawiając się, co będzie dalej i jak to wszystko się potoczy. Co z Indie? Co z matką?

Czy w końcu pozwoliłam jej odejść?

Niczego w życiu chyba bardziej nie pragnęłam. Zamknąć ten rozdział, pozwolić, by emocje związane z matką – te dobre i złe – zniknęły na dobre.

Nie można żyć terażniejszością, jeśli dalej jest się głęboko zanurzonym w przeszłości.

– Gdzie są talerze? – pyta Indie, nie odwracając się.

– Skąd wiedziałaś, że tu jestem?

– Intuicja. – Wzrusza ramionami. – Możesz wyciągnąć talerze?

Wstaję z krzesła i wyciągam z szafek naczynia. Stawiam je na blacie. Wracam z powrotem na swoje miejsce przy kuchennej wyspie. Niech Indie zajmuje się obiadem.

– Risotto ze szpinakiem – wyjaśnia dziewczyna, nakładając jedzenie na talerze.

– Nie znalazłam zbyt dużo w twojej lodówce.

– Nic nowego – mruczę.

Indie podaje mi talerz i sztucce i siada koło mnie na stołku.

Zaczyna rozmowę. Zabiera się do jedzenia, pytając ostrożnie, jak poszło mi pisanie listu, na co odpowiadam, że mogłaby później go przeczytać. Zauważa, że zmieniłam ubranie, więc mówię jej, żeby też się przebrała. Tylko zjemy i pójdziemy do mojego pokoju.

Mam dziwne uczucie, jakbyśmy już kiedyś byli w takiej sytuacji.

Chociaż wiem, że to tylko moje wymysły, bo przecież nie ma możliwości, aby coś takiego miało miejsce.

Jednak ta świadomość nie sprawia, że przestaję o tym myśleć. Czuję się tak swojsko, kiedy jem obiad, siedząc i rozmawiając z Indie. Zupełnie, jakbyśmy robiły to codziennie. Nie wiem, skąd się w ogóle biorą takie uczucia.

Chciałabym zapytać Indie, czy czuje to samo.

Zamiast tego uśmiecham się i mówię, że risotto jest smaczne. Indie faktycznie umie gotować. Jesteśmy dla siebie dopełnieniem w każdej najbardziej banalnej sprawie. Ja nie lubię gotować, ona za to tak. Ja z kolei lubię sprzątać, a ona nie bardzo.

Jest w tym coś dziwnego, ale jednocześnie radosnego.

Przygryzam wargę, ponieważ mam w głowie obrazy ze wspólnie spędzonej nocy. Przytłacza mnie myśl, że oddałabym wszystko, by wrócić do tego momentu. Albo chociaż pójść do mojego pokoju i urządzić powtórkę z rozrywki.

Ciągnie mnie do niej zdecydowanie za mocno.

I to może być niebezpieczne.

Ale zgodnie z tym, co sugerowała – a raczej zarządziła – Indie, staram się nie wybiegać myślami dalej niż o godzinę. (Chociaż tak dużo mogłoby się zdarzyć w godzinę...).

Może należy na razie odpuścić wszystkie wątpliwości, jakie pojawią się na mojej drodze, i pozwolić sobie odetchnąć.

Kiedy obiad jest już zjedzony, zabieram nasze talerze i wstawiam je do zmywarki. Odwlekam powrót do Indie, a ona widzi moje wahanie. Na moje nieszczęście.

– Boisz się tego listu? – pyta.

– Nie – odpowiadam, wypuszczając powietrze z płuc. Chyba jednak ją okłamuję w tej kwestii. – Możesz go przeczytać.

Czy jest mi obojętne, co pomyśli o mnie po przeczytaniu tamtych słów?

Indie się cieszy. Jest bardzo ciekawa, co mogłam napisać. I nie wiem, czy przypadkiem nie słyszała hałasu, kiedy robiłam mały nieporządek w pokoju.

Mimo moich wątpliwości idziemy na górę. Indie nie przestaje rozglądać się wokół i rejestrować wszystkiego swoim analitycznym spojrzeniem. Mam wrażenie, że dostrzega każdy możliwy szczegół i trochę mnie uwiera ta myśl. Że przed tą dziewczyną zbyt wiele się nie ukryje.

Idę przodem. Kiedy otwieram drzwi od mojego pokoju i do niego wchodzę, Indie wypuszcza powietrze z sykiem. Zapewne nie spodziewała się zastać tutaj takiego widoku. Bałaganu. Nieporządku. Chaosu.

– Zawsze tak tu jest? – pyta z mieszaniną zdziwienia i czegoś, czego nie umiem określić.

– Nie – odpowiadam, zgarniając ubrania i wrzucając je byle jak do szafy, by pokój wyglądał chociaż trochę schludniej.

Lampka stojąca zwykle na biurku teraz wisi na kablu tuż nad podłogą. Po całym pomieszczeniu porozrzucane są teczki, linijki, przybory do pisania. Nie wygląda to najlepiej, ale nie będę się tym przejmować.

Nie będę.

Indie wyłamuje palce. Rozgląda się po pokoju, aż w końcu siada na moim łóżku i przesuwa ręką po pościeli.

– Jak ci się tu podoba? – pytam, unosząc brwi. Zgarniam list leżący na biurku, ale trzymam go z dala od ciała, jakby był radioaktywny.

– Jest... bałagan. To do ciebie niepodobne.

– Wiem. Zrobiłam go, kiedy pisałam list.

Kiwa głową, jakby rozumiała. Nie zadaje więcej pytań, a ja cierpliwie czekam, aż powie coś jeszcze na temat mojej sypialni.

W końcu mówi:

– Tu też zazwyczaj jest pusto. Pewnie wszystko na biurku było ułożone równolegle i prostopadle, a ubrania w szafie były posegregowane kolorystycznie i poskładane w kostkę. Znam cię od tej strony. W tym pokoju nie ma życia. Faktycznie czuć tu ciężar, jakby emocje wsiąkały w ściany.

– Może powinnam odstąpić rolety? – sugeruję, jednak nie czekam na jej odpowiedź. Wpuszczam do pokoju więcej światła i wszystko od razu wygląda inaczej. Jaśniej. Lepiej.

Indie rozłożyła się na łóżku, podkładając sobie poduszkę pod plecy. Zostawiła dla mnie miejsce obok siebie. Więc kładę się koło niej. Podpieram głowę na łokciu i podaję jej list. Chcę widzieć na bieżąco, który fragment czyta i jakie emocje wymalowane są na jej twarzy.

Indie zaczyna lekturę, a ja obserwuję, jak jej oczy przebiegają po tekście. Staram się wyrównać oddech, chociaż moje serce bije bardzo szybko. Mam wrażenie, że znam ten list na pamięć. W końcu zbieram się na odwagę i czytam go razem z Indie. Po raz kolejny.

*Droga Mamo,*

*nie wiem nawet, od jakich słów mogłabym zacząć. Może przydałyby się wyjaśnienia, dlaczego do Ciebie piszę? I dlaczego właśnie w tym momencie? Nie wiem, czy to prawda, ale czuję się, jakbym znalazła się w punkcie, gdzie albo wszystko zyskam, albo wszystko stracę.*

*I Ty pełnisz w tym kluczową rolę.*

*Mam pewien problem. Nie wiem, w jaki sposób powinnam żyć i czy w ogóle nadaję się do życia. Może na świecie istnieje określona grupa ludzi, która nie potrafi wpasować się w życiowe mechanizmy. I może ja właśnie należę do tej grupy.*

*Wiem, że ten list może momentami brzmieć jak pseudofilozoficzne rozważania, ale to nie tak. Piszę w tej chwili wszystko, co kłębi mi się w środku. A skoro w końcu pozbyłam się więzących mnie blokad, to mogę wyrzucić każdego demona, który kryje się w mojej głowie.*

*Jest kilka uczuć, które nieustannie do mnie przychodzą. A teraz wróciły ze zdwojoną siłą, bo nie chcę ich blokować.*

*Jest kilka uczuć, które żywią do Ciebie, mamo.*

*Miałas pojęcie, jak będę się czuć? Miałas pojęcie, jak to, że mnie zostawisz, na mnie wpłynie? Jakie konsekwencje przyniesie Twój (nie)przemysłany czyn? Co w ogóle Tobą kierowało? I dlaczego nigdy nie szukałaś ze mną kontaktu? Czy jesteś z tego dumna? Czy myślisz czasem o swojej córce? Czy umiesz spojrzeć sobie w oczy?*

*Czy dalej żyjesz?*

*Czy...?*

*Zrozumiałam, że obwinianie kogokolwiek o mój stan nic nie zmieni. Jak to mówią – nie powinno się płakać nad rozlanym mlekiem. A tym bardziej Twoje zniknięcie nie powinno mieć skutków w postaci niemego zrzucania winy na całe otoczenie. I na siebie przede wszystkim.*

*Kiedy dziecko traci rodzica, czuje się tak, jakby traciło grunt pod stopami. A kiedy jeszcze drugi rodzic znika z życia dziecka, to jest tak, jakby ten grunt przestawał w ogóle istnieć. Potrzebowałam Twojego wsparcia. Tak cholernie byłam pewna tego, że będziesz zawsze przy mnie, że będziesz dalej zachęcać mnie do wykorzystywania z mojego potencjału i spełniania marzeń, że będziesz przy każdym moim sukcesie, że będziesz ocierała oczy chusteczką podczas mojego ślubu i że będziesz... Tak po prostu, zwyczajnie będziesz, jak każda matka powinna być dla swojego dziecka. Ale tak się nie stało, nie w naszym przypadku. Nie wiem, czy było mi pisane, że stracę matkę, ale wiem, jak bardzo wpłynęło to na życie, które prowadzę teraz.*

*Mamo, dzieci nigdy nie wierzą w to, że rodzice kiedyś znikną z ich życia.*

*Czuję się, jakbym straciła także ojca. Chociaż odczułam jego nieobecność dopiero po Twoim odejściu. Potrzebowałam go. Mocno. Tak mocno, jak tylko można potrzebować drugiego człowieka. Chciałam tylko uchwycić się jego koszuli, by przytulił mnie z całej siły i zapewnił, że świat się nie zawali. A on właśnie w tym momencie zatopił się w żałobie po Twoim zniknięciu. Brał nadgodziny w pracy, aż przestał bywać w domu. On także mnie zostawił.*

*Mogliśmy być dla siebie wsparciem, ale czas, sytuacja i nasze charaktery sprawiły, że byliśmy dla siebie jak przeciwnicy na ringu.*

*Ja dalej mam wrażenie, że ojciec obwinia mnie o Twoje odejście, mamo. Nie mam pewności, czy faktycznie tak jest i pewnie nigdy się nie dowiem. Nie wiem nawet, czy miałabym odwagę o to zapytać. Ale jedyne czego chciałam od niego przez te lata, to zwykłego przytulenia i zapewnienia mnie, że to nie moja wina.*

*Żadne dziecko nie powinno brać na swoje barki tak ogromnego ciężaru winy.*

*Czuję też żal i współczucie wobec młodszej wersji mnie. Z perspektywy czasu mogę zauważyć, jakie mechanizmy nieświadomie w sobie wyrobiłam. Na przykład taki, że destrukcyjne myśli postrzegam nieraz jako wyzwalające.*

*Czy mogłam siebie w którymś momencie uratować?*

*Wiesz, mamo, codziennie, każdego dnia przez całe siedem lat od Twojego zniknięcia, przerabiałam w głowie dziesięć pytań, jakie chciałabym Ci zadać, gdybym miała taką możliwość. I codziennie też do tych dziesięciu pytań dokładałam sobie po*

*dziesięć zarzutów. Chciałam wziąć to na siebie. Chociaż nie... Nie chciałam. Tylko nie było osoby, która zmieniłaby mój tok myślenia.*

*Nieraz krzyczałam do ściany, do pustej przestrzeni, by ktoś mnie stąd zabrał. Chciałam wyjść z siebie, bo nie umiałam się odnaleźć we własnej skórze.*

*Czułam się jak oskarżona na rozprawie w sądzie. Stawiałam sobie po dziesięć zarzutów dziennie, a poczucie winy robiło się coraz większe, coraz bardziej nieznośne. A wiesz, mamo, trudno jest samemu postawić się w roli adwokata, jeśli wyrok skazujący już praktycznie zapadł.*

*Tęsknię za Tobą, ale nie mogę poradzić nic na to, że odeszłaś, ani poprosić, byś wróciła. Nie miałam tej świadomości przez bardzo długi czas. Dusiłam się wszędzie, gdzie tylko poszłam. Co druga moja myśl dotyczyła Ciebie. Nie umiałam inaczej...*

*Chciałabym, byś poznała Indie. To ona odmieniła mój tok myślenia. Jako pierwsza powiedziała, że to nie moja wina. Rozgrzeszyła mnie. Kurwa, nie umiem latać, nie umiem biegać ani nawet chodzić. Ale Indie przekonuje mnie, że jeśli mam siłę się czołgać, to mam się czołgać.*

*Mam walczyć, dopóki będę w stanie.*

*Problem w tym, że nie wiem, czy będę umiała. Będę walczyć przez następne godziny, nie chcę pozwolić, by destrukcja mnie pochłonęła. Spróbuję żyć inaczej. Spróbuję żyć.*

*Jednak zapewne nigdy nie będę miała pewności, czy mój zdradziecki mózg nie zniszczy mnie bez reszty. Już przecież jestem skorupą, echem człowieka. Nie wiem, kim jestem bez mojego umysłu, który od lat mi powtarza, że śmierć jest jedynym rozwiązaniem.*

*Nie wiem, czy jeszcze istnieję.*

*Co do Indie, to coraz mniej wierzę, że to wszystko było przypadkiem. Może wszystko dzieje się po coś. I może poznałam ją w konkretnym celu. O idealnie wymierzonej porze i w idealnie zaplanowanym miejscu.*

*Jakby wszystkie planety ustawiły się w jednym rzędzie.*

*Nie wiem, czy wierzę w przeznaczenie, jednak... coś pcha mnie w kierunku myślenia o nim. I zastanawiania się nad przyszłością.*

*Ludzie chcą spełniać marzenia. Chcą ogromnego domu z basenem. Chcą jeździć na wakacje na drugi koniec świata i mieć portfele wypchane pieniędzmi. Chcą gwiazdek*

*z nieba, cudów zapierających dech w piersi.*

*A ja chcę przetrwać.*

*Ocaleć.*

*Przeżyć.*

*Tylko nie wiem, czy będę w stanie i czy życie zostało dla mnie stworzone. A raczej – czy ja zostałam stworzona do życia. Pozostaje mi tylko samej przekonać się, jak jest naprawdę.*

*Miłość, mamo, stała się przez Ciebie bolesna. W jednej chwili czułam się kochana, a w drugiej stałam się najbardziej niekochanym człowiekiem świata i już sama nie wiedziałam, co czuję – nienawiść czy tęsknotę.*

*Nie potrzebuję jednak Twojego rozgrzeszenia. Już nie.*

*Ja udzielam sobie rozgrzeszenia. W tym momencie. Wszystkie demony zostawiam tutaj, nie będą mi dłużej potrzebne. Nie zasłużyłam na nie przecież. Dlatego nie będę dłużej nosić na swoich barkach ich przygniatającego ciężaru. Wyrzucam wszystkie kamienie z żołądka. Bez nich zyskam siłę, by iść dalej. A jeśli nawet nie, to będę wiedziała, że zrobiłam wszystko, co mogłam.*

*Muszę spróbować się podnieść.*

*Pozwalam Ci odejść, mamo. Nie mogłam zdobyć się na to od siedmiu lat, ale teraz odpuszczam wszystko, co łączy mnie z Tobą. Chcę dotrzeć do innego punktu. Nauczyć się żyć bez myśli o Tobie. I przestać analizować całą sytuację od nowa i od nowa. Przecież i tak nic nie zmienię.*

*Dlatego żegnam Cię, mamo.*

*„Brak horyzontu zdarzeń oznacza, że nie ma czarnych dziur – w tym znaczeniu, że światło nie może z nich uciec”<sup>3</sup>.*

*Twoja córka, Sara Sparks*

## 6 GODZIN DO KOŃCA

Indie kładzie list obok siebie. Nic nie mówi. Mam wrażenie, że nawet przestaje oddychać i że zapada między nami ogłuszająca cisza.

Ocieram palcem kącik oka.

Sama nie wiem, czy powinnam coś dodać, wyjaśnić, dopowiedzieć.

Bo czuję, że w tej chwili słowa są zbędne.

Indie przytula mnie do siebie, a ja przyciskam głowę do jej piersi i zamykam oczy. Głaszcze mnie po włosach jak małe dziecko. W które się teraz zamieniłam. Może muszę poznać to dziecko, od którego chciałam uciec i którym byłam, by stać się kimś innym i ruszyć naprzód.

Oplatam nogi wokół nóg Indie. Nakrywam nas kocem Aż po czubki głów.

– Co robisz? – pyta Indie.

– Chowam nas przed światem – mówię cicho. – By nikt nas nie znalazł.

– Pachnie różami – odpowiada. Zastanawiam się, jakim cudem ona też zna tę piosenkę Jamesa Arthura i wie, że teraz o niej właśnie myślę.

Widzi moje zdziwienie i uśmiecha się lekko.

– Hiding in bed – dodaje – since no one around us agrees. And I feel romantic and since morning I've been acting wild.<sup>4</sup>

Naciągam koc, by nie docierało do nas światło z zewnątrz. Nasze oddechy mieszają się ze sobą. Robi się gorąco i duszno, ale nie przejmuję się tym. Z tego, co widzę, Indie też nie. Przyciągam ją do siebie. Trudno mi stwierdzić, która którą przytula.

Chwila to wszystko, co mamy i na co nas stać.

Wypuszczam powietrze z płuc. Mam wrażenie, że serce Indie synchronizuje się z moim. Zamykam oczy i przesuwam palcem po jej nagiej skórze na ramieniu. Jest taka delikatna. I pachnie tak znajomo. Mam dreszcze, kiedy jej dotykam. I czuję uścisk w brzuchu.

Mniej widzę, więc odczuwam całą sobą.

I pozwalam sobie na to.

– Sparks... – mówi dziewczyna. – Trzymasz się jakoś? Chodzi mi o list...

– Tak. Dałam jej odejść. Demony zniknęły. Nie wiem, czy na zawsze. Może wróca, ale... – Wpłatałam palce w jej włosy i opieram swoje czoło o jej. – Będę walczyć.

Poszukam siebie. Chociaż nie wiem, czy dalej istnieje jakaś część mnie...

Uśmiecham się. Po części z bólem. Ale zaraz otwieram oczy i patrzę wprost na Indie. Wszystko, na czym zależy mi tu i teraz, wszystko, czego będę potrzebowała w najbliższym czasie, jest tuż przy mnie. Mam tylko tyle.

I nie wiem, co dalej.

Ale moje serce bije. Mój mózg nie namawia mnie do destrukcji. Istnieję.

– Teraz uśmiechasz się najszczerzej, jak widziałam – mówi Indie.

Uśmiecham się szerzej. Moja matka odeszła. Wspomnienie o niej blednie. A wraz z nim blakną ból i poczucie winy.

Odejście nie zawsze musi być bolesne.



Jestem teraz tutaj. Wraz z Indie. Ona jest punktem zaczepienia, na którym się skupiam. Dotykam jej warg palcami. Zamyka oczy i rozchyła usta. Na razie nie musimy wychodzić z bunkra zbudowanego z koca. Świat jeszcze nas nie wzywa. Dlatego ściągam z niej sukienkę. Przecież i tak miała się przebrać.

Zostaje w staniku i majtkach. Przesuwam jedno ramiączko od stanika, aż spada na ramię. Dotykam jej obojczyków. Moje palce znaczą drogę jak na mapie. Dotykam jej bioder, delikatnej skóry pod kolanami.

Nigdy nie spotkałam kogoś takiego jak ona.

Indie oddycha głośniej, a ja nie wiem, co powinnam zrobić. Ta chwila nie może trwać wiecznie, a my niedługo będziemy musiały ruszyć przed siebie, zmienić scenerię i zrobić coś podczas tych ostatnich godzin spędzonych razem...

Ile nam zostało?

Niecałe sześć godzin. To mało, za mało, zdecydowanie za mało.

Ale nie mogę zmienić stanu rzeczy. Umowa jest umową. Musimy się rozstać, przecież tak będzie dla wszystkich lepiej. Nie mogę mieć pewności, że mój destrukcyjny umysł w pewnym momencie nie przejmie nade mną kontroli. Nie chcę ranić Indie, ale pozwolenie jej, by została ze mną, byłoby egoistyczne. I też by ją zraniło.

Nie mogę być egoistyczna.

Dlatego jej też pozwolę odejść. Chyba że zmieni zdanie. Nie znam przecież każdej myśli, jaka tylko pojawi się w jej głowie. Nie wiem, co sądzi na ten temat. Zresztą – z czasem jeszcze tak wiele może się zmienić.

Niestety nie umiem przewidywać przeszłości.

Indie przyciąga mnie do siebie, by mnie pocałować, ale odsuwam się. Zdejmuję koc z naszych głów. Indie wydaje się rozkojarzona, bo patrzy na mnie, marszcząc brwi.

– Sparks, czemu tak robisz?

– Powinnaś się przebrać. I możemy iść dalej.

– Dalej? – powtarza jak echo głuchym tonem. Zakłada włosy za ucho i podnosi się na łokciach.

Chciałabym wrócić pod koc. Znowu zbudować nam surrealistyczną bańkę, odgrodzić się od reszty świata, ale nie mogę. Nie można przedłużać tego momentu. Zostało nam mało czasu i musimy go jak najlepiej wykorzystać. Zobaczyć jeszcze trochę świata wspólnymi oczami.

Jednak nie dzielę się tymi przemyśleniami z Indie. Zamiast tego wyciągam po kolei ubrania z szafy, mówiąc:

– Powinniśmy jeszcze gdzieś pójść. Co ty na to?

Indie przygląda mi się badawczym wzrokiem. Więc może jednak słyszy moje myśli i wie, co kryje się w mojej głowie? Nie jestem przekonana, więc się tym nie przejmuję.

Przeszywa mnie fala gorąca, więc odwracam od niej wzrok i przeszukuję dalej szafę, chcąc znaleźć coś, w co Indie mogłaby się ubrać.

Jestem pewna, że ma wielki wpływ na to, jak się czuję.

Kątem oka widzę jej półuśmiech. I nie wiem, co ma on znaczyć. Ale bardzo mi to przeszkadza.

Chciałabym rzucić w nią ubraniami.

Zaciskam ręce na materiale koszulki, którą trzymam w rękach. Po prostu muszę się czegoś złapać. Oblizuję usta. Rzucam jej koszulkę. Łapie ją w powietrzu, ale nie zakłada od razu na siebie, tylko mnie ją między palcami.

– Może być ta? – pytam pretensjonalnym tonem.

– Tak.

– A spodnie jakie byś chciała?

Wzrusza ramionami.

Rzucam jej byle jakie džinsy. Akurat te, które jej podaję, są szare, z wysokim stanem. Indie wstaje i zakłada ubrania, a ja w tym czasie sprawdzam zawartość plecaka.

– Rodzina się o ciebie nie martwi? – pytam, nie podnosząc głowy.

– Moi bracia i siostry pewnie tak... Ale mój ojciec raczej ma wszystko gdzieś i będzie ich uspokojał, żeby nie zadawali żadnych pytań. Jestem przekonana, że teraz jest mu na rękę to, że nie ma mnie w domu – dodaje zgorzkniałym tonem.

Dziwią mnie te słowa, bo w końcu to Indie opiekuje się rodzeństwem, ale nie wiem, jak jeszcze mogłabym o to zagadnąć, bo przecież nie wypada bezceremonialnie wypytywać o jej rodzinę. Dlatego między nami zapada milczenie. W tym czasie przyglądam się twarzy Indie, próbując z niej cokolwiek wyczytać.

Mam wrażenie, że to, co czuje do swojego ojca, można nazwać niemal nienawiścią. Skoro mówi o nim takim pełnym wyrzutu tonem... Coś się za tym musi kryć. Niemniej szkoda mi jej rodzeństwa, które zapewne się o nią martwi, ale zostaje stłamszone przez ich ojca – a przynajmniej dochodzę do takiego wniosku na podstawie tego, co mówiła Indie.

Czemu jednak nie próbują do niej dzwonić?

A może jej też rozładowała się komórka?

Chyba że dzwoniли do niej, tylko tego nie zauważyłam albo Indie zdołała ten fakt przede mną ukryć.

– Sparks?

– Tak? – pytam.

– Jesteś innym człowiekiem – mówi. Tylko tyle. Trzy proste słowa, bez wyjaśnienia, interpretowania. I wychodzi z pokoju, zostawiając mnie w nim samą.

Zastanawiam się, gdzie mogłybyśmy pójść, który kawałek świata mogłybyśmy razem zobaczyć.

Mam nadzieję, że kiedy wrócę do domu, puste przestrzenie nie będą pachniały Indie. A jeśli będą, to czy będzie to bolesne?

Nie jestem sentymentalna.

Ani romantyczna.

Chociaż myślę, że nie znam prawdziwej siebie. Znam tylko tę wersję, której tok myślenia jest logiczny, racjonalny. Pełen naukowych faktów i wzorów matematycznych. A czy faktycznie taka jestem? Wiem, że lubię perfekcyjny porządek, naukę. Jestem mimo wszystko racjonalna.

Zastanawiam się, czy to, że spotkałam Indie, było przypadkiem. Czy może wyborem.

Otrząsam się z rozmyślań i kalkulacji.

Schodzę na dół. Indie siedzi na kanapie w salonie. Czuję, że z jednej strony też chciałaby zobaczyć jak najwięcej miejsc, a z drugiej pragnie na chwilę przysiąść, odpocząć.

Może też po to, by zastanowić się, co dalej.

Jednak jestem zdania, że jeśli za dużo się myśli, to nie przynosi to nic dobrego. Ta reguła sprawdziła się przynajmniej w moim przypadku i wpasowała się w moją historię. Czuję, że Indie też ma skłonności, by w kółko przywoływać w głowie minione sytuacje i rozmowy, a następnie je analizować.

Jesteśmy tak inne, a momentami tak bardzo do siebie podobne.

Moje serce mięknie na jej widok. Tylko czy serce jest w ogóle zdolne do odczuwania emocji: bólu, euforii albo przerażenia i? Nie mam pojęcia. Przez długie lata twierdziłam, że serce jest jedynie organem pompującym krew.

Tylko czy nie kryje się za nim coś więcej?

Coś nie pozwala mi wyjść z domu. Boję się otworzyć drzwi, wyjść do ludzi, zobaczyć otaczający mnie świat. To by przecież było ostatecznym dowodem na to, że zegarki się nie zatrzymały.

Że czas mija.

Że wszystko zbliża się ku końcowi.

Dlatego stoję za Indie, tuż przy sofie, biorę koc i mówię do niej:

– Chodź. Pójdziemy na chwilę na taras.

Dziewczyna ma smutny wzrok. Sądzę, że myśli o tym samym co ja. Nawet nie muszę o to pytać. Po prostu wiem. Udaję, że nie rozumiem, o co jej chodzi. Przynajmniej jedna z nas musi zachować zimną krew. Wypadło na mnie.

Nie wycofuję się nigdy ze złożonych obietnic.

Ale po raz pierwszy w życiu tak mocno pragnę złamać przysięgę rozstania po dwudziestu czterech godzinach, że zaciskam palce na kocu i idę przodem, by pokazać Indie, gdzie jest taras.

Rozkładałam na nim koc i zapraszam ją, by usiadła. Indie siada. Wyciąga nogi przed siebie i przygryza wargi, patrząc w przestrzeń. Jest tak zatopiona w myślach, że pewnie by nie zauważyła, gdybym wyszła.

Jak ja cię zostawię, Indie?

Podchodzę do barierki. Łapię się poręczą, aż bieleje mi skóra na kostkach. Wbijam paznokcie w metal i przełykam ślinę. Wychylam się do przodu, pozwalając, by zimny wiatr poderwał moje włosy do góry.

– Sparks... – mówi ostrzegawczo Indie, po czym zawiesza głos.

Oglądam się przez ramię. Siedzi z jedną ręką wspartą o posadzkę, gotowa w każdej chwili zerwać się i odepchnąć mnie jak najdalej od barierki, bym nie zrobiła niczego jej zdaniem głupiego.

– Spokojnie. Jest dobrze – odpowiadam, uspokajając ją, bo nie chcę, by się martwiła. Kiedy mam już pewność, że jest odrobinę spokojniejsza, odwracam się z powrotem.

Spoglądam na malutkie z tej wysokości ulice. Dostrzegam ludzi. Niektórzy z nich pchają wózki z dziećmi, inni jadą na rowerach. Są pary trzymające się za ręce

i pracownicy korporacji, którzy korzystają z przerwy na lunch albo po prostu spieszą się do swoich spraw. Widzę parki, latarnie, budynki. Dostrzegam tyle najdrobniejszych szczegółów, które jednocześnie układają się w większy obraz.

Tak bardzo bałam się tego momentu, gdy spojrzę na świat, a zegar w mojej głowie będzie odliczał kolejne minuty.

Lecz teraz czuję się, jakbym widziała cały świat z góry. Jakbym mogła sobie pozwolić na patrzenie, na co tylko mam ochotę, bez umiaru, bez pośpiechu. A z drugiej strony mam w sobie poczucie, że świat nie widzi mnie.

Jakbym mogła się przed nim choć na chwilę ukryć.

Wiem jednak, że to nie potrwa długo. Że nieważne, jak bardzo staram się udawać dziecko, które nie może wziąć za siebie odpowiedzialności, to świat w końcu odnajdzie mnie i wrzuci w sam środek chaosu. Zmusi mnie, żebym zrozumiała, jak to wszystko działa, ale nie da mi na to czasu.

Zamykam oczy.

Skupiam się na odczuwaniu, czyli na tym, o czym mówiła Indie. Staram się wyłączyć kontrolę, nie analizować wszystkiego z przerażającą pedanterią. Pozwalam sobie na emocje. Otwieram się na odczuwanie.

Wiatr rozwiewa mi włosy. Pod palcami czuję chłód metalowej barierki. I jestem pewna, że jeśli trochę dłużej postoję na wietrze, to zrobi mi się zimno i będę musiała albo owinąć się w koc, albo znaleźć ciepłe ubranie, ale w tym momencie nie przejmuję się tym.

Skupiam się na tym, co tu i teraz.

Wypuszczam z płuc powietrze, czując, jak moim ciałem wstrząsają coraz silniejsze dreszcze. Uwalniam resztę złych emocji, które drażą moje wnętrze i nie pozwalają mi myśleć. Usuwam je. Otwieram się od wewnątrz i pozwalam, by wszystko, co złe, zniknęło. Staję się pusta. Nie wiem, czy będzie to miało jakieś skutki albo konsekwencje, ale nie rezygnuję.

Nigdy nie zrezygnuję.

Po moich policzkach zaczynają płynąć łzy. Nawet nie umiem policzyć, który raz w ciągu minionych kilkunastu godzin płaczę. Przez całe swoje życie nie płakałam tak dużo, jak teraz. Ale to uczucie mnie nie obezwładnia. Ono mnie uwalnia.

– To nie jest moja wina – mówię cicho.

Czuję, jak Indie obejmuje mnie od tyłu w talii i przytula do siebie, a wraz z nią pojawia się koc, który zarzuca mi na ramiona. Dziewczyna daje mi poczucie bezpieczeństwa. Przykłada usta do mojego ucha i mówi:

– Powiedz to tak głośno, jak tylko chcesz. Jak tylko potrzebujesz.

Otwieram w końcu oczy i patrzę na miasto pode mną. Na ludzi, na budynki, na drzewa. Patrzę na to wszystko. Na co tylko się da. Chłonę widoki. I nie rozumiem w pełni, jak to jest – czy to ja mam świat u swoich stóp, czy on ma mnie. Wiem, że ktoś mógłby mnie usłyszeć, w szczególności jakiś sąsiad, ale nie przejmuję się tym i krzyczę ile sił w płucach:

– To nie jest moja wina!

I zaraz:

– Nie jest! Nie jestem winna!

Łzy spływają mi po szyi, skapując za barierkę. Kołyszę się w przód i w tył. Zaciskam zęby. Zbieram siły. I znów krzyczę;

– Chcę być wreszcie wolna!

Biorę wdech. Moje serce wali jak oszalałe. Jak nigdy dotąd. To jest jedna z najbardziej absurdalnych i szalonych rzeczy, jakie w życiu zrobiłam. Dlatego doceniam tę chwilę, ten moment, który zaraz minie. A właściwie ucieknie, zginie w morzu innych momentów.

Indie obejmuje mnie ciaśniej. Daje mi znać, że tu jest i że mnie słyszy. Próbuje obetrzeć mi łzy z policzków. Przytulam twarz do wnętrza jej dłoni.

– Jesteś wolna, Sparks – mówi Indie.

Wierzę jej. Dlatego, że jej ufam. I dlatego, że po raz pierwszy od dłuższego czasu czuję się wolna. List do matki sprawił, że poczułam się rozgrzeszona, ale teraz odrzuciłam także wszystkie demony przeszłości, które ciągnęły mnie w dół. To uczucie mnie ośmiela, dodaje mi otuchy. Czuję się, jakbym stanęła na nogi. Jakbym była ponad moje lęki i wszelkie przeszkody.

Lecz wiem, że ten stan nie będzie trwał w nieskończoność. Mój nieodłączny i destrukcyjny mózg będzie dopominał się o swoje i prędzej czy później przypomni o swojej obecności. Chciałabym go zniszczyć, ale nie jestem pewna, czy wtedy też nie zniszczę siebie.

Powtarzam sobie w głowie słowa Indie.

Jestem wolna.

Zdarłam sobie gardło od wrzasku i teraz przykładam palce do szyi. Przeczesuję palcami włosy i ocieram mokre policzki. Doprowadzam się do porządku, bo musimy wyjść, chociaż chętnie bym tu została. I krzyczała w nieskończoność. Chciałabym wrzeszczeć, co tylko mi ślina na język przyniesie, dopóki nie skończą mi się pomysły, o czym jeszcze chciałabym poinformować cały świat.

I chciałabym, by Indie też krzyknęła. Co ją boli, o czym myśli po nocach. Co jej czasem nie daje zasnąć, o czym boi się myśleć. I chciałabym wiedzieć, czy w kółko analizuje każdą sytuację i czy robi to z przyzwyczajenia, czy po prostu taką ma naturę. A może coś ją do tego skłoniło i co to takiego może być. Chciałabym wiedzieć te wszystkie rzeczy, te szczególiki, by poznać obraz ogółu.

Tak bardzo chciałabym widzieć ją całą.

I poznać ją w całości, chociaż wydaje mi się, że już ją znam. Ale zdaję sobie sprawę, że nic o niej nie wiem.

Wiem, że ona też ma swoje życie, swój mały światek, którego maleńki kawałek zdążyła mi pokazać. Patrzę na nią przenikliwie. Nie chcę dać po sobie czegokolwiek poznać. Tak samo jak nie chcę, by ona w tej chwili wiedziała, o czym myślę.

Skoro zdążyłam już wyrzucić z siebie złe emocje i przekonałam się, że czas się jednak nie zatrzymał – chociaż rozpaczliwie pragnę, by było inaczej – to muszę zebrać się w sobie. Chcę pokazać Indie kawałek mnie. I wykorzystać jak najlepiej czas, który nam został.

Nie mam odwagi rozmawiać z nią o tym, co będzie dalej.

Dlatego obieram inny cel. Razem z Indie wychodzę światu naprzeciw.



## 5 GODZIN DO KOŃCA

Moje mieszkanie znajduje się w centrum miasta, co oznacza, że stąd jest wszędzie blisko. Wybór miejsca, do którego mamy pójść, nie zajmuje mi dużo czasu. Szkoda mi go tracić na zbędną analizę. Podejmuję prostą decyzję. Idziemy do małej galerii sztuki. Pewnie nie będzie tam wielu ludzi, skoro to miejsce jest mało znane. I mieszkańcom, i przejeźdnym.

Idziemy na piechotę, znów zmuszając nasze ciała do wysiłku. Nie jestem przyzwyczajona do aktywności fizycznej, ale po raz kolejny powtarzam samej sobie, że nic mi się nie stanie.

Że to nie potrwa długo.

Droga od mojego domu do galerii sztuki to tylko niecałe dwadzieścia minut na piechotę. Nie musimy jechać metrem ani innym środkiem transportu, a to dla mnie ma duże znaczenie, bo zależy mi na unikaniu tłumów.

Indie idzie ze mną ramię w ramię. A dystans między nami jest jeszcze mniejszy niż kilka godzin temu. Zauważam ten szczegół niemal od razu. Dostrzegam też, że chód dziewczyny jest sprężysty. I w miarę energiczny, chociaż nie tak, jak w chwili, kiedy się poznałyśmy.

– Byłaś kiedyś w galerii sztuki? – pyta, a ja mogę przysiąc, że słyszę w jej głosie podekscytowanie. Jej postawa przekonuje mnie, że sama nie była nigdy w takim miejscu.

– Tak.

– A dlaczego teraz tam idziemy?

– Od razu widać po tobie, kiedy robisz coś po raz pierwszy w życiu – stwierdzam, zamiast udzielić jej odpowiedzi na pytanie.

– Po pierwsze, odpowiedz mi – mówi, nie przestając się uśmiechać. Ale nie robi tego w przytłaczający sposób, ciesząc się jak głupi do sera, tylko kąciki jej ust unoszą się, a oczy wydają się błyszczeć.

Wzdycham.

– Indie, idziemy tam, by porównać sztukę do matematyki.

Przewraca oczami, kiedy słyszy moją odpowiedź, ponieważ pewnie nie do końca wie, czy był to sarkazm, czy też mówiłam poważnie. Jednak nie zadaje kolejnych pytań. Mimo że jest ciekawska, odpuszcza sobie. Może to kwestia tego, że coś innego zaprzęta jej głowę.

– Po drugie, Sparks – mówi po chwili milczenia – to skąd wiesz, że nie byłam nigdy w galerii? Powinam się obrazić za taką wymyślną obelgę?

– Nie, to nie obelga. Po prostu od razu to widać. Jak czeka cię coś zupełnie nowego, to się na to cieszysz, masz żywszy chód, więcej gestykulujesz. I robisz się bardziej taka...

– Jaka?

– Taka bardziej Indie.

Zamyka usta. I robi minę. Może teraz będzie się starać udowodnić mi, że nie ma słowotoku, dlatego przestanie się odzywać. To też wydaje mi się w stylu Indie. Upór, nieraz bezkompromisowość. A także niejaka dziecinność, kiedy Indie chce udowodnić

coś za wszelką cenę.

Ale to w końcu cała ona.

Daję jej łokciem kuksańca, nawet się nad tym nie zastanawiając.

– Chciałabyś może przedstawić mi kolejną ze swoich nudnawych naukowych teorii? – pyta Indie. Zerka na mnie kątem oka i się uśmiecha.

– Myślę, że teraz moje poglądy i wewnętrzne przekonania gryzą się ze sobą. Wszystko przepływa i rozmazuje się...

– *Panta rhei?*

– Coś w tym rodzaju, ale nie do końca – odpowiadam. – Boję się, że to, co bym teraz powiedziała, nie byłoby za cholereę spójne. Dlatego wolę posłuchać ciebie, twoich optymistycznych teorii i lekko naiwnych prawd życiowych o tym, że wszyscy ludzie są zdolni powstać z popiołów – dodaję dramatycznym tonem.

– Ha, ha – stwierdza z poważną miną.

– Naprawdę. Chcę posłuchać twoich naukowych teorii.

– A jeśli ich nie mam?

– Musisz mieć. Jesteś bardzo podobna do mnie – mówię i w tej samej chwili, kiedy te słowa opuszczają moje usta, po raz kolejny zdaję sobie sprawę, że taka jest prawda. Jesteśmy rażąco podobne do siebie pod wieloma względami. – Dlatego musisz mieć jakieś życiowe przemyślenia.

– O duszy? Coś w tę stronę?

– Nie – mówię szybko. – Tylko nie o tym. Nie wierzę za cholereę w takie rzeczy. I nikt nie przekona mnie, że one istnieją.

– Bo cię przerażają – mówi Indie z wypisaną na twarzy satysfakcją. A zachowuje się tak, bo wie, że ma okazje zagiąć mnie i storpedować moje poglądy. – Nadal jest w tobie ta analizująca Sparks. Ta, która cały świat stara się wytłumaczyć przez matematyczne wzory i fakty narzucone przez mądrzejszych od siebie ludzi. A jeśli się nie da, to wpadasz w wewnętrzną panikę, bo w głębi duszy dalej musisz mieć wszystko poukładane i posortowane.

Czuję się zła na Indie. Już nie umiem zachować obojętności. Zaciskam zęby, nie zwalniam ani nie przyspieszam kroku. Ma rację. I obydwie to wiemy. Ale czy to, że teraz czuję niepokój na myśl, że nie umiem czegoś wytłumaczyć, oznacza, że stara Sparks powraca?

Wcale się tak nie czuję.

Wręcz przeciwnie. Widzę teraz nie do końca odkrytą prawdziwą wersję siebie. Więc ostatecznie coś, co miało być ze strony Indie przytykiem, dodaje mi otuchy.

Może mogę istnieć bez mojego destrukcyjnego myślenia, bez poczucia winy, bez przygniatającego mnie ciężaru. Dopuszczam do siebie tę myśl. I chociaż miałam niezłomne przeświadczenie, że nie została już ani jedna część prawdziwej mnie, to teraz rodzi się we mnie nadzieja.

Nadzieja, tak samo jak inne uczucia, może zabić. Albo ocalić.

Mimo że przez resztę drogi do galerii i ja, i Indie milczymy, wcale nie wydaje się to niezręczne. Z niektórymi osobami nawet cisza może być ekscytująca. Kilkanaście minut później wchodzimy do galerii sztuki.



Sprawia wrażenie amatorskiej – i właściwie chyba taka jest. Zajmuje parter i piwnicę w budynku wciśniętym między bibliotekę i apartamentowiec. Można ją łatwo przeoczyć, kiedy się obok przechodzi.

– Byłaś tu wcześniej? – pyta Indie, posyłając mi spojrzenie i zaciskając rękę na pasku torebki.

– Nie.

– To skąd znasz to miejsce?

– Ojciec bywał tutaj ze swoją dziewczyną. Wspominał mi o tym całkiem niedawno. Podobno bardzo miło spędzili czas, w końcu mnie z nimi nie było – mówię tonem ucinającym dyskusję.

Indie otwiera usta, jakby chciała dodać coś albo o coś zapytać, ale ostatecznie tego nie robi, ponieważ wie, że jestem wyczulona w kwestii mojej rodziny. Dlatego zamiast wiercić mi dziurę w brzuchu, wyciąga rękę przed siebie i mówi, bym weszła pierwsza.

Płacę za bilety – nie są wcale drogie. Poza nami na tym poziomie nie widzę nikogo. Ale nic dziwnego – jest dopiero wpół do czwartej, a to miejsce jest niszowe. Cieszę się, że nie musimy się przepychać między ludźmi i że możemy spędzić tutaj tyle czasu, ile tylko chcemy.

Przechodzimy do sąsiedniego pomieszczenia. Powieszono tutaj pięć obrazów o zbliżonej tematyce: to martwe natury. Widać, że to prace jednego autora. Preferuję symetryczne dzieła, dlatego obrazy, na których widnieją praktycznie tylko kwiaty, nie przypadają mi do gustu. Wolę kubizm niż naturalistyczne pejzażyki.

Za to Indie wręcz przeciwnie. Widzę, jak przygląda się malowidłom, przechylając lekko głowę. Stoi tyłem do mnie, więc mogę obserwować, jak trwa w bezruchu przez dłuższą chwilę. To jest niezwykle w Indie – czasem przypomina wulkan energii, a czasem potrafi się maksymalnie wyciszyć i sprawiać niemal wrażenie posągu.

– W jaki sposób chciałaś porównać sztukę do matematyki? – pyta cicho, niemal szeptem, odrywając wzrok od obrazu i przenosząc go na mnie. Jej włosy zdążyły się już nieco potargać i niektóre kosmyki sterczą na boki. To dla mnie znajomy widok.

Indie jest taka znajoma.

Marszczę brwi. Nie wiem już, co myśleć.

– Znaleźć punkty zaczepienia, jakieś podobne elementy.

– Wydaje mi się, że matematyka i sztuka nie mają zbyt wiele wspólnego. Jakby nie patrzeć, to zupełnie odmienne dziedziny – mówi szeptem.

– Dlaczego szepczesz? – pytam równie cicho.

– Bo to galeria sztuki. Czuję się tutaj trochę jak w bibliotece.

Kręcę głowę z politowaniem, ale parskam śmiechem.

– Indie, co kojarzy ci się z matematyką, kiedy patrzysz na te obrazy? – pytam, krzyżując ręce na piersi.

– Szczerze? Nie mam takich skojarzeń.

– Może jednak coś uda ci się dostrzec.

– A ty? – Odwraca kota ogonem, spoglądając to na mnie, to na obraz.

– Chcę wyciągnąć od ciebie jakąś naukową teorię.

– Okej... – mówi i zawiesza głos.

Daję jej chwilę na zastanowienie się. Przygląda się obrazom. Analizuje je. Zerka na mnie kątem oka, by przekonać się, czy patrzę. Tak samo, jak ja patrzę na nią kątem oka. Widząc, że obserwujemy siebie nawzajem, od razu odwracamy wzrok.

– Może – odzywa się nagle – w sztuce i matematyce chodzi o to, by dojść do czegoś? Udowodnić coś? Znaleźć rozwiązanie równania? Przecież znasz się na matematyce, Sparks. Nie wiem, czy na sztuce też, ale ja nie wiem zbyt wiele o żadnej z tych dziedzin.

– Matematyka to liczby. Równania i rozwiązania.

– Tak, ale nie tylko.

– Więc co jeszcze według ciebie? – pytam, by się nieco rozkręciła. Widzę, że jej myślenie wskakuje na właściwy tor i się uśmiecham.

Indie odrzuca włosy do tyłu i nieco je przygląda.

– Cel. I matematyka, i sztuka mają na celu udowodnienie czegoś.

– Więc w jaki sposób można wytłumaczyć matematykę sztuką? Lub na odwrót?

– Nie znam się na matematyce – powtarza. – Ale można zamienić słowo „matematyka” na „nauka”.

Rozkładam ręce. To oznacza: „droga wolna, interpretuj, jak tylko ci się podoba, tylko dojdź do jakiegoś wniosku i przedstaw mi go”.

Indie wzrusza ramionami. Odrywa wzrok od obrazów i przenosi go na mnie ze słowami:

– Może za pomocą nauki da się wyjaśnić pewne prawdy. Tak samo jest ze sztuką. Czasami coś może być zupełnie czarno-białe, klarowne, nie pozostawiać ani grama wątpliwości. Bez pola manewru, z jednoznaczną interpretacją i konkretnym wzorem. A innym razem może istnieć wiele znaczeń i odcieni szarości. Czasami może istnieć wiele rozwiązań dla równania z niewiadomą i wiele interpretacji jednego obrazu.

Mam dziwne wrażenie, że Indie w tej chwili nawiązuje do naszej relacji. Bo patrzy mi głęboko w oczy, jakby chciała za wszelką cenę przekonać się, czy w pełni zrozumiałam przekaz.

Zrozumiałam.

Indie staje naprzeciwko mnie. I znowu w moim wnętrzu rodzi się to niewytłumaczalne uczucie, jakby była dużo bliżej mnie, niż jest w rzeczywistości.

Moje serce przyspiesza.

To absurdalne, w jaki sposób mnie dotyka, nie dotykając.

Indie uśmiecha się i mówi:

– Nie znam się za bardzo na sztuce. Ale znam się na cytatach. Więc pozwól, że zacytuję Pabla Picassa: „Sztuka i seks to ta sama rzecz”.

Otwieram usta. Mimowolnie. I patrzę na nią bez słowa. Potrafi wytrącić człowieka z równowagi jednym zdaniem, jednym cytatem, jednym spojrzeniem. Ale przynajmniej wiem, że i w tej kwestii jesteśmy podobne.

Nie odpowiadam jej.

Uśmiecham się.

Indie uśmiecha się jeszcze szerzej. Mówię, że powinniśmy obejrzeć resztę obrazów w innych pomieszczeniach. Zgadza się bez słowa i przechodzimy do kolejnej sali. Tutaj

wywieszono obrazy o większych rozmiarach. Przed jednym znajduje się szara pufa, więc siadamy na niej. Opieram dłonie na kolanach i patrząc na dzieło przede mną, mówię:

– Uwielbiam geometrię, symetrię, kiedy wszystko jest poukładane z dokładnością do co do milimetra. Kiedy rzeczy są posegregowane kolorystycznie albo alfabetycznie. Szukam porządku w każdej dziedzinie życia. Dlatego wolę właśnie taką sztukę. Gdzie nie ma asymetrii. Przypuszczam, że obrazy oddają naturę artysty i to, co ma w głowie. Mogłabym się założyć, że właśnie tak jest. Dlatego podoba mi się to, co nie przypomina chaosu. Albo wolę myśleć, że właśnie to wolę...

– Kochasz perfekcję – podsumowuje Indie jednym zdaniem.

Ma rację.

W jej tonie jest jednak lekkie zawieszenie, jakby zamierzała dodać coś jeszcze, dlatego czekam, aż rozwinię swoją wypowiedź.

Nie robi tego.

– Możesz mówić dalej – odzywam się.

– Uwielbiasz perfekcję, ale to nie znaczy, że taka jesteś. Chcesz taka być. Kreujesz się na perfekcjonistkę przed sobą i innymi ludźmi, bo wydaje ci się, że tylko dzięki temu inni nie uznają cię za wariatkę. A może wiele osób tak właśnie o tobie mówi i teraz masz przekonanie, że faktycznie jest z tobą coś nie tak.

– A tak nie jest? – pytam, wyczuwając w swoim głosie nutę goryczki.

– Nie. Dążysz do perfekcji i chcesz ją osiągnąć za wszelką cenę. Ale, Sparks... ideały nie istnieją. Dlatego nie musisz być tak surowa wobec siebie i wymagać od siebie doskonałości. W innych też nie znajdziesz perfekcji...

– Chyba mam problem ze zrozumieniem tego – przyznaję, czym zadziwiam samą siebie, bo nie znoszę przyznawać komuś racji.

Wpatrujemy się w obraz. Ja doszukuję się w nim symetrii, a Indie sensu. Taka jest moja natura. Nawet kiedy destrukcyjny umysł nie dochodzi do głosu, to dalej jestem krytyczną perfekcjonistką, a czasem aż do przesady realistką. Ale dochodzę do wniosku, że to dla mnie po części powód do satysfakcji. Bo to oznacza, że istnieję, że pozostałam sobą bez tego głosu w głowie, który skłania mnie do samozniszczenia.

Opieram głowę na ramieniu Indie. Ona kładzie rękę na moim kolanie. Bez zastanowienia splatam jej palce z moimi. Przełykam ślinę, a zegar tykający w mojej głowie odlicza godziny do końca – godziny, z których zrobią się wkrótce minuty. Nie wiem, czy jestem na to przygotowana.

Boję się, dlatego rozplatom nasze palce i cofam rękę.

– Nie obawiaj się – mówi cicho Indie.

Ufam jej. Chcę jej ufać. I dbać o nią. I zapewnić jej bezpieczeństwo. Dać jej wszystko, co najlepsze. Co tylko sobie wymarzy, bo jest kimś niezwykłym.

Nie, stop.

Nie można być tak cikliwym.

Dlatego wstaję i mówię jej, że powinniśmy zobaczyć resztę wystawy.

– I poszukać symetrii w innych obrazach – dodaję żartobliwie.

Indie ma nieprzenikniony wyraz twarzy. Wydaje się, że posmutniała, ale nie umiem domyślić się, o co może chodzić. O mnie? Może nie... Może myśli o swojej rodzinie?

Nie do wiary, że w tak krótkim czasie można nauczyć się na pamięć drugiego człowieka i wiedzieć o nim rzeczy, z których może on sam nie zdaje sobie sprawy. To wydaje się absurdalne; jak to możliwe, że ktoś, kto był dla mnie nikim i powinien pozostać nikim, nagle staje się zbyt ważny?

Czy dla nas istnieje jakieś dalej?

Chciałabym podejść do tego z większym dystansem, całkowicie bez emocji. Ale myśl o tym, że się rozstaniemy, budzi się we mnie strach. Nie wiem, czy dla nas mogłaby istnieć jakaś wspólna przyszłość. Przecież dla niej to byłby najgorszy życiowy wybór. Być przy kimś, kto w każdej minucie nieświadomie dąży do samozagłady, popychany przez destrukcyjny umysł.

Bo to, że teraz nie dochodzi on do głosu, nie oznacza, że odszedł bezpowrotnie.

Wręcz czekam, odliczam w głowie minuty do momentu, kiedy znowu zaatakuję. Chcę być na to przygotowana, chociaż to niemożliwe.

Chciałabym stać się silniejsza. Istnieć bez niszczycielskiego, zapętającego się myślenia.

Może na świecie istnieje siedem miliardów ludzi. I może większość z nich uznałaby mnie za osobę, która postradała zmysły, a druga połowa za zimną sukę bez emocji. I może nigdy nie osiągnę perfekcji. Może po tych kilku godzinach podejmę ostateczną decyzję i odbiorę sobie niedorzeczne życie, skoro nie umiałam w nim znaleźć sensu. Może mój mózg okaże się zbyt silnym wrogiem i mnie pokona. I może będę musiała liczyć do stu i z powrotem. Może nie uda mi się zapanować nad oddechem i biciem serca. Może będę obsesyjnie dbać o perfekcję i dążyć do niej, stąpając po kolcach róż. I może nie mam wpływu na to, jakie promienie słoneczne mnie oświetlają, skoro powstały już ponad siedem minut temu. I może nie miałam wpływu na to, kto odszedł, a kto pojawił się w moim życiu. I może na sam koniec okaże się, że to życie jest głównie warte.

Ale póki mam siłę walczyć, będę walczyć.

## 4 GODZINY DO KOŃCA

Mogłabyś rzucić jakimś cytatem – sugeruję, kiedy wychodzimy z galerii sztuki.

– A jakiego sobie życzysz? Dającego nadzieję czy beznadziejnie pesymistycznego?

– Daj się ponieść fantazji.

Indie wybuchła śmiechem. Siadamy na ławce. Indie po turecku, ja zakładam nogę na nogę.

Przygryza wargę i mówi:

– „Dwa najważniejsze dni życia to ten, w którym się urodziłeś, oraz ten, kiedy dowiedziałeś się, po co”.

Patrzę na nią z przechyloną głową, ważąc w myślach jej słowa.

– Mark Twain – dodaje Indie wyjaśniająco.

– A co, jeśli niektórym ten drugi dzień nie jest dany, nigdy się nie dowiedzą, że ich życie miało jakiś sens, i umrą w przekonaniu, że to wszystko było gównem? Pomyślą, że urodzili się z jakimś zepsutym genem i wszystkie ich dni były tylko marnowaniem tlenu przeznaczonego dla reszty ludzkości?

– Sparks... Ty nie mówisz o obawach innych ludzi, tylko o swoich.

– Dziwisz się, że się boję? – pytam, zaplatając ręce na piersi. Odchylam się do tyłu, czekając na jej odpowiedź.

– Nie. Na twoim miejscu też bym się bała. Zresztą, może ja też mam swoje obawy.

– Puszczam do mnie oko bez uśmiechu. – Ale kolejny mądry cytat brzmi „Nie pozwól wmówić sobie przez małe umysły, że nie jesteś kimś wielkim”.

– Czyje to słowa?

Wzrusza ramionami.

– A bo ja wiem? Pewnie sama je wymyśliłam.

Uśmiecham się. To faktycznie działa. Rozmowa z nią, jej mądre, wyważone zdania potrafią zmienić moją perspektywę. Dzięki nim przestaję dopatrywać się wszędzie porażki i analizować jej możliwych konsekwencji.

Kolejny fakt na temat prawdziwej Sparks: wciąż jestem sceptyczną realistką z dużą dawką krytykanckiego pesymizmu.

– Powinnaś pracować jako mówca motywacyjny.

– Tak mówisz? Dobrze, zapamiętam – mówi Indie. Patrzymy na siebie nawzajem w kompletnej ciszy (która jednocześnie jest wypełniona słowami), na tyle długo i intensywnie, że muszę odwrócić wzrok i wlepić go w dłonie spoczywające na kolanach.

– Kim chciałabyś zostać? – pytam.

– A ty? – odpowiada od razu pytaniem, przyglądając mi się. Jej spojrzenie przeszywa mnie na wskroś.

– Zawsze chciałam zrobić coś odkrywczego. Wynaleźć coś, co zmieni świat.

– A potem zrezygnowałaś z marzeń?

– Nie – odpowiadam. – Odechciało mi się czegokolwiek. Nie chciałam zmiany, nie widziałam sensu, by próbować zmieniać świat, skoro ten cały czas zmierza w tym samym kierunku, niezależnie od mojej ingerencji.

– Pesymistyczne – podsumowuje.

– Ale – mówię po chwili, chcąc pokazać się w lepszym świetle – cały czas miałam z tyłu głowy takie marzenie, by zostać drugim Einsteinem. Fascynowało mnie to, że był geniuszem i że ludzie pamiętają o nim do teraz i rozmawiają o jego odkryciach, chociaż umarł tak dawno temu. I że część jego teorii znajduje potwierdzenie dopiero teraz. Tak samo mogę przytoczyć wielu filozofów ze starożytności...

– Archimedes, Talesa, Pitagorasa.

– Właśnie. Znasz ich. I jestem pewna, że największą obawą ich wszystkich było to, czy ludzie o nich nie zapomną. Boję się tego, że zostanę zapomniana i wkrótce nie będzie ani jednej osoby, która by mnie pamiętała.

– Ja będę cię pamiętać – odzywa się Indie cicho.

Mówię sobie, że powinnam oddychać.

Staram się opanować głos, by nie drżał.

– A co za kilkadziesiąt lat? Kilkaset? Wszyscy w końcu zapomną. Jedynym sposobem, by wyrwać się z tej czarnej dziury zapomnienia jest zrobienie czegoś, co poruszy cały świat.

Indie odchyła się do tyłu i opada plecami na oparcie ławki. Podciąga nogi pod brodę i oplata je rękami. Chciałabym poznać teraz każdą myśl, jaka tylko wpadnie jej do głowy. Pewnie zastanawia się nad tym, czy moje słowa zawierają ziarno prawdy i czy sama może znaleźć sposób, by nie zostać zapomnianą.

W końcu przechyla głowę na bok i pyta:

– A w jaki sposób chcesz zmienić świat?

Może to było pytanie retoryczne. I może kryło się w nim drugie dno. Ale staram się nie analizować go zbyt szczegółowo i odpowiedzieć dokładnie na to, o co zapytała.

– Nie jestem dobra z biologii ani chemii – mówię po chwili zastanowienia. – Za to lubię matematykę i fizykę.

– I chociaż nie chcesz się do tego przyznać, to lubisz filozofować.

– Czasem.

– Ale w bardzo pesymistyczny sposób.

– Realistyczny. – Wzruszam ramionami. – Wiem, że nie znajdę leku na raka ani nie będę światowej sławy chirurgiem. Za to uwielbiam kosmos, mogłabym mówić o nim godzinami. Mogłabym pracować w NASA albo tworzyć nowe teorie niczym Stephen Hawking.

– Teoria wszystkiego?

– Tak.

– Jaka jest dla ciebie teoria wszystkiego?

Patrzę na nią jak na wariatkę.

– Nie ułożyłam jeszcze oficjalnej definicji – odpowiadam, a mój głos podszyty jest lekkim sarkazmem. – Ale pewnie to będzie coś pesymistycznego. Na zasadzie: przyszłam, zobaczyłam, umarłam.

– Nie, to są już czyjeś słowa... Chyba Bonaparte to powiedział.

– Juliusz Cezar – poprawiam ją. – I w nieco innej wersji – śmieję się.

– W takim razie opowiedz mi coś o kosmosie – prosi. – Tyle o nim wiesz. Czy jeśli

pomyślę życzenie przy spadającej gwiazdzie, to ma szansę się spełnić?

– Nie... I magiczne gwiazdy, i lampy z dżinami, i złote rybki spełniające życzenia nie istnieją.

– Musiałś być smutnym dzieckiem – komentuje Indie i od razu gryzie się w język. Patrzy na mnie przepaszającym wzrokiem.

Macham ręką.

– Gwiazdy – mówię – to wielkie kule gazowe, zbudowane głównie z wodoru. Nie mają specjalnych właściwości. Nie są niezwykłe. To po prostu jedne z obiektów krążących w kosmosie. Każda z nich ewoluuje, a na końcu się wypala.

– I co się wtedy dzieje?

– Jądro zapada się do środka, a od zewnątrz tworzy się chaos. Te większe gwiazdy mogą eksplodować albo nawet stworzyć czarną dziurę.

– Czyli niektórzy ludzie są jak gwiazdy? – pyta, patrząc na mnie, jakbym była drugim Einsteinem.

– Zależy, co masz przez to na myśli.

– Wydają się piękni i magiczni. A przynajmniej takimi tworzy ich wyobrażenia małych dzieci. Ale tak naprawdę są śmiercionośni i powodują wielką czarną wyrwę, której nie da się załatać.

– Cóż... Teoretycznie tak. Możesz mieć rację.

Kiwa głową, trawiąc swoje odkrycia.

– Jestem z ciebie dumna – mówię.

Indie spogląda na mnie w taki sposób, że żałuję, że to powiedziałam. To zabrzmiało, jakby bardzo mi na niej zależało. Możliwe, że tak jest. Ale nie chcę, by o tym wiedziała.

Chcę, by odeszła z niewiedzą.

Nie wiem też, jakie zdanie wyrobiła sobie na mój temat. Może uważa, że jestem zimną suką, że kompletnie oszalałam. Z jednej strony chciałabym dowiedzieć się, co o mnie myśli, co widzi, kiedy mnie obserwuje i czy boi się na mnie patrzeć. Czy boi się o mnie myśleć. Ale z drugiej strony obawiam się tego, jaką może mieć o mnie opinię. Każda – i dobra, i zła opcja – jest przerażająca.

Już sama nie wiem, co powinnam o tym myśleć.

Opieram głowę na jej ramieniu. Robię ten gest już po raz kolejny. Niemal czuję się, jakbym była dla niej magnezem. A ona dla mnie.

Tak bardzo mnie przyciąga, że zaczynam ją odpychać myślami. To moja reakcja obronna.

Zasłaniam palcami oczy. Chcę na moment zapomnieć. Znowu zapomnieć. Zatrzymać czas. Znaleźć się w innej czasoprzestrzeni. Żyć w innym wymiarze. A może zyskać wiedzę, która podpowiedziała by mi, co mam zrobić z życiem.

A może wolałabym nigdy nie spotkać Indie. Nie ulec impulsowi, który kazałby mi wejść do domu wróżbitki. Czy wtedy moja historia skończyłaby się zupełnie inaczej? Może ból całkiem by mnie przygniół, ale przynajmniej oszczędziłabym tego Indie.

Nie powinnam nigdy jej spotkać. Moje odejście całkiem ją zniszczy – jeśli mój destrukcyjny umysł popełni na mnie morderstwo, będzie mieć wyrzuty sumienia do końca

życia.

A może moje odejście zniszczy właśnie mnie. Może nie chcę jej porzucić. Może jest tą osobą, której potrzebuję.

Właśnie takiego myślenia się boję. Obawiam się, że wpadnę w błędne koło własnego umysłu i możliwych scenariuszy. Obawiam się też kierowania się uczuciami i oddawania im całkowitej kontroli. Sama momentami już nie wiem, co gorsze – kiedy się ich nie ma, czy kiedy podejmują za mnie wszystkie decyzje.

Staram się znajdować złoty środek. Wybierać takie opcje, które mnie nie zniszczą. A jednocześnie podnosić się i otrzępywać, ponieważ to obiecałam samej sobie.

Można zawodzić każdego dookoła. Można kłamać, oszukiwać, zdradzać i zaprzeczać. Wpadać w tysiące przygniatających błędnych kół. Ale człowiek czuje się tak, jakby jego świat się walił dopiero wtedy, kiedy zawiedzie siebie samego.

Mrugam gwałtownie, jakby coś wpadło mi do oka.

Jeśli coś się mi stanie, to Indie zawiedzie siebie samą. Jest cholernie waleczna, ale i cholernie wrażliwa. Będzie wracała myślami do tego dnia, aż zniszczy siebie samą ciągłym analizowaniem. Dlatego zaczynam walczyć ze sobą nie tylko dla siebie, ale i dla niej.

Rozglądam się dookoła. Próbuję spojrzeć na świat w taki sposób, w jaki ona go widzi, ale nic nie wydaje się kolorowe – poza nią. Mijają nas pędzące donikąd samochody. I ludzie wychodzący z pracy, bo przecież jest już prawie siedemnasta i trzeba wrócić do domu, gdzie czeka rodzina, obiad, perspektywy na najbliższe kilkanaście lat.

Na chodniku walają się śmieci, a pedantyczna część mnie chętnie by je wszystkie posprzątała. Siedzimy pod klonem, który osłania nas od gorąca. Słońce wciąż mocno praży.

– O czym myślisz? – pyta Indie, przerywając ciszę.

O tobie, chcę powiedzieć.

– O tym, że kiedy myślałam, że umrę... wtedy, przed wejściem do domu wróżki... myślałam, że potrzebuję jeszcze tylko kilku minut i moje serce przestanie bić. Właśnie wtedy mój umysł był jak zwierzę szamoczące się w klatce. Wszystko wydawało się pełne chaosu, skontrastowanych kolorów, a ja czułam się, jakby w powietrzu znajdował się sam tlen.

Indie kiwa głową bez słowa, a ja obawiam się, że nie zrozumie tego wszystkiego, co chciałam jej przekazać, więc dodaję:

– Kiedy ktoś oddycha samym tlenem, powoduje to zatrucie całego organizmu. Często tlen wywołuje napady drgawkowe, a nawet śmierć. Nie wiem, dlaczego akurat porównuję swój stan do tego, ale to pierwsze, co przychodzi mi do głowy.

Indie ponownie kiwa głową na znak, że rozumie.

– W każdym razie – ciągnę – wciąż czułam się, jakby cały świat ciążył mi od środka, jakby było tego wszystkiego po prostu za dużo. Jednak udawałam, że tego nie dostrzegam. Wypierałam to. Otaczałam się względną kontrolą. Trzymałam emocje na wodzy, a to dawało mi poczucie, że śmierć będzie dobrym wyborem, bo nagle te wszystkie niechciane myśli będą mogły ucichnąć. Dla mnie śmierć miała być uwolnieniem od samej siebie.



– I dalej tak uważasz?

Ignoruję jej pytanie.

– Zastanawiam się, jakie podejście mają do tego starsi ludzie – mówię, zamiast odpowiedzieć. – Czy dla nich to też wybawienie? Czy może raczej puszka Pandory, o której boją się mówić? Myślę, że strach przed śmiercią rośnie z wiekiem. Nagle śmierć staje się czymś realnym, przed czym nie można uciec. Dlatego żyje się pod presją wątpliwości, czy nasze życie było wystarczające.

– Co masz przez to na myśli?

– Myślę, że ktoś będący na łożu śmierci zastanawia się, czy jego życie nie było po prostu jednym wielkim gównem.

– I co według ciebie czują starsi? Mają podobne podejście do ciebie?

Rzucam jej spojrzenie.

– Zawsze wiesz, jakie pytania zadawać, Indie. Myślę, że pewnie dla niektórych śmierć będzie wybawieniem, a dla niektórych największym przekleństwem.

– Nie wyobrażasz sobie, by usiąść w jesieni życia...

– „W jesieni życia”? – powtarzam i parskam śmiechem. – Kto tak mówi?

– Ja – odpowiada niezrażona. – Nie chciałabyś usiąść jako staruszka z butelką taniego wina i powspominać dawne czasy, śmiać się z głupich decyzji, jakie podjęłaś, płakać nad ludźmi, których straciłaś? A potem przytulić się do miłości swojego życia i powiedzieć sobie, że życie potrafiło jednak być momentami cudowne?

– A potem odjechać na białym rumaku w kierunku zachodzącego słońca? Indie, to jest prawdziwe życie, nie żadna bajka. Błąd polega na tym, że człowiek często tworzy nieprawdziwe wizje, w które święcie wierzy, podczas gdy życie, jakie w rzeczywistości prowadzi, jest – krótko mówiąc – gówniane.

– Twoje komentarze wpędzają mnie w coraz większy pesymizm.

– Przepraszam – odpowiadam. – Nie bierz tego do siebie. Pewnie nie ma zbyt wiele prawdy w tym, co mówię – kłamię. Nie chcę, by ogarnął ją taki stan jak mnie.

Nie powinnam pozwalać, by rodziły się w niej tak destrukcyjne i dalekie od optymizmu myśli jak we mnie.

Ale z drugiej strony nie umiem jej ochronić przed samą sobą, jeśli jest w pobliżu, dlatego po raz kolejny przekonuję się, że dobrym wyjściem będzie zgoda na to, żeby odeszła. A raczej żeby to ja odeszła. Poznałam Indie na tyle, że domyślałam się, iż nie będzie w stanie zrobić tego pierwsza.

Przeraza mnie myśl, że może już się do mnie przywiązała.

Nie mogę na to pozwolić.

Nie.

– Przepraszam – powtarzam za nią. Mam na myśli te wszystkie momenty, kiedy zasługiwała na przeprosiny za to, jak ją traktowałam, a także te chwile z przyszłości, które niewątpliwie będą dla niej ciężkie.

Chciałabym z nią zostać.

Tak cholernie nie chcę jej opuszczać.

I kiedy tworzę wizję naszej wspólnej przyszłości z jednej strony, a z drugiej myślę, czy nie lepiej by było, gdybym jej nie zostawiła, tracę rachubę czasu. A w następnej

sekundzie uświadamiam sobie, jaka ze mnie hipokrytka, skoro jeszcze przed chwilą mówiłam Indie, jakie to nieodpowiedzialne i naiwne tworzyć idealne scenariusze przyszłości, które nie mają szansy na spełnienie.

Prostuję się.

Gubię się w moich uczuciach, bo nie jestem pewna, czy nie są zmyśłone, czy nie są przesadzone, czy może wcale ich nie ma, a ja po prostu czuję się jednocześnie przepełniona nimi i pusta w środku.

Teraz to Indie kładzie głowę na moim barku. Obejmuje rękami moje chude ramię. Wiem, że nie chodzi o ciepło, bo akurat tego nie brakuje w powietrzu, tylko o poczucie bliskości.

Cholerną potrzebę bliskości drugiego człowieka.

– Sparks? – zaczyna Indie cichym tonem. – Możemy tu jeszcze chwilę posiedzieć?

– Tak. Nie mówiłam, że gdzieś idziemy. Możemy zostać jeszcze... trochę.

Wzdycha i zamyka oczy. Pewnie jest zmęczona. Tak jak ja spała bardzo mało. Ciekawe, kiedy ostatni raz się wyspała. Worki pod jej oczami mówią, że dość dawno temu. Znam to. Te sińce tworzą się nie pod wpływem jednej zarwanej nocy, tylko szeregu dni bez minimalnej dawki snu.

Czuję potrzebę, by pogłaskać ją po głowie, ale postanawiam oszczędzić Indie kolejnych momentów do późniejszej analizy i chwil, które potem złamią jej serce.

Zaciskam zęby, chociaż chciałabym znowu krzyknąć, bo mimo że wcześniej miałam tylko dwie opcje – umrzeć albo przeżyć – to teraz pojawiło się kilka nowych wyborów, których mogłabym dokonać.

I jest mi coraz trudniej.

Powinnam odejść jak najdalej od Indie i dać jej szansę na powrót do swojego życia, na znalezienie kogoś wyjątkowego, kogoś, z kim wypije to tanie wino i powspomina całe swoje życie. Ze mną nie byłaby bezpieczna.

Chociaż nie wiem, czy mam jakikolwiek wpływ na jej wybory.

Nasz czas powoli zbliża się do końca, jest go coraz mniej, dlatego coś pcha mnie, bym zastanowiła się, jakie decyzje chcę podjąć. Jak żyć. Czy żyć.

Boję się stracić Indie. Oraz boję się wpuścić ją do swojego życia. I już nie wiem, który lęk jest większy. Splatam w myślach jej palce z moimi. Nie pozwalam jej odejść, przynajmniej na razie.

Jeszcze nie wiem, czy będę umiała rozpleść nasze dłonie.

– Co? – pyta Indie.

Przez chwilę siedzę jak sparaliżowana. Mam głupią nadzieję, że nie czyta mi w myślach.

– Nic nie mówiłam, Indie.

– Ale coś myślisz.

Nie odpowiadam. Indie chce znać moje myśli tak bardzo, jak ja jej. I chociaż prawie potrafimy czasem wnikać do swoich umysłów i spojrzeć na świat oczami tej drugiej, to jednocześnie każda z nas zasłania część siebie grubą kotarą, za którą skrywa tajemnice i demony niewidoczne dla nikogo innego.

Sama nie jestem w stanie dostrzec niektórych z moich demonów.

Indie oczekuje odpowiedzi. O czym myślę? W mojej głowie tworzą się same pytania. I chociaż rodzi się we mnie coraz głębszy niepokój, to na zewnątrz pozostaję spokojna. Zostało mało czasu, więc muszę zachować zimną krew i przynajmniej na razie stawiać logikę ponad emocjami.

To jedyne słuszne wyjście na teraz.

Muszę się dowiedzieć, w jaki sposób ja i Indie jesteśmy połączone. Nie wierzę ani trochę w teorię o bratnich duszach, zdaje mi się, że nawet nie wierzę w to, że ludzie posiadają dusze. Więc jak nazwać tę nić łączącą mnie i Indie?

Jak?

To nie jest tylko moje wyobrażenie. Wiem, że nie. Za dużo tych zbiegów okoliczności. Za dużo, by wmawiać sobie, że to tylko przypadek lub że jesteśmy do siebie po prostu podobne.

To coś ponad to.

Układam to sobie w głowie jako równanie z niewiadomą. Moim nowym celem staje się znalezienie rozwiązania.

### 3 GODZINY DO KOŃCA

Idziemy do centrum miasta. Nie wiem, w jaki sposób zacząć rozmowę z Indie na temat naszego połączenia. Przypomina mi ono cienki drut pod napięciem. Dlatego znowu rozmawiamy o mało znaczących rzeczach.

Czuję, że przemilczamy ważne tematy.

Jakbyśmy na chwilę zasłoniły sobie naiwnie oczy, rozmawiając o tak błahych sprawach, jak nasze upodobania kulinarne czy pogoda. Ale mimo wszystko jest między nami wyczuwalne napięcie, kiedy niewypowiedziane, ciężkie słowa dotyczące przyszłości zawisają między nami w powietrzu.

Funkcjonujemy w iluzji bezpieczeństwa.

Jednak obydwie zdajemy sobie sprawę, że zegar tyka, że nie będziemy mogli milczeć na pewne tematy przez wieczność. Czas spędzony razem został nam dany w wyjątkowo skąpej dawce.

Wcześniej nie chciałam wcale przebywać w obecności Indie. Jedyne, czego pragnęłam, to odciąć się od niej i zabunkrować we własnym, walącym się świecie. A teraz nie umiem zmierzyć się z myślą, że nasz wspólny czas dobiega końca.

Na kilka minut staję się mistrzem iluzji. Udaję, że tak właśnie wygląda codzienność z Indie. Dziewczyna zawsze jest na wyciągnięcie ręki, odbierze telefon o każdej godzinie, wspiera mnie i podtrzymuje, kiedy upadek wydaje się nieuchronny.

Przez jedną krótką chwilę pozwalam sobie na życie tym uczuciem.

A potem pozwalam tym nierealnym pogodnym wizjom odejść, odpędzam je od siebie, starając się, by to nie zabolalo.

Kiedy patrzę na Indie, wydaje mi się, że jednak boli.

Oglądamy ulicznego grajka, który dorabia sobie, brzdąkając na gitarze. Nie widzę w tym nic niezwykłego, ale Indie wpatruje się w niego jak obrazek. Wiem, że nie chodzi o to, jak mężczyzna wygląda – jest przeciętny i ma jakieś pięćdziesiąt lat na karku. Ona patrzy głębiej, obserwuje ze skupieniem jego palce i poruszające się usta, kiedy śpiewa romantyczną balladę.

– Jaki cud tutaj widzisz? – pytam, bo nie rozumiem.

Indie przechyla głowę, a na jej twarz wypływa nikły uśmiech.

– Uwielbiam znajdować takie perły na ulicach.

– Masz na myśli, że ten facet to potencjalny idol nastolatek?

Parska śmiechem, ale jednocześnie patrzy na mnie jak na dziecko, mówiąc:

– Nie... Popatrz na niego. Widać w nim pasję. Lubię tworzyć w głowie historie takich ludzi. Możliwe, że nie ma rodziny, a całe życie poświęcił właśnie muzyce. Jednak nie ma szansy na zabłyśnięcie w show-biznesie, bo ten poszukuje pięknych ludzi, którzy będą tworzyli piosenki według określonego schematu.

– Nie wiedziałam, że tak to widzisz...

– Widzę tak cały świat. Jako cholernie niesprawiedliwe miejsce. Powinno się pokazywać brzydotę, zwykłe życie, wyłamywanie się z konwenansów, jakie narzucają inni ludzie.

– Bycie ponad to?

Rzuca mi spojrzenie, tym razem pełne powagi.

– Nie – odpowiada. – Kolorowanie z możliwością wychodzenia za linie.

Chciałabym patrzeć na ludzi w podobny sposób. Mimo że nasze poglądy można by w niektórych punktach uznać za zbieżne, chociaż jesteśmy do siebie zaskakująco podobne, to w pewnych kwestiach zasadniczo się różnimy. Ja rozszyfrowuję ludzi za pomocą chłodnej logiki, a potem ich oceniam. Natomiast ona sprawia wrażenie, jakby ich czuła. Nie musi się starać. Pewnie nie ma wiedzy psychologicznej, tylko patrzy na ludzi i od razu ich widzi.

To jest w niej niezwykle.

I sprawia, że w myślach analizuję Indie, rozkładając ją na części pierwsze.

Nie powinnam tego robić. Cholernie nie powinnam się do niej przywiązywać. Ani obsesyjnie rozmyślać o czymkolwiek, co jej dotyczy. Zostawić, zapomnieć – oto jakie powinnam mieć podejście.

Powinnam, ale nie mam.

Siły ani chęci. I może to właśnie mnie zgubi.

– Pamiętasz, jak zaczęłaś temat bratnich dusz? – pytam, zaciskając palce na paskach od plecaka.

Indie zerka na mnie kątem oka.

– Tak, Sparks. Miałaś wtedy atak paniki.

– Mogłabyś przypomnieć mi tę teorię?

– Dlaczego? – odpowiada pytaniem na pytanie, krzyżując ręce na piersi.

Chcę porozmawiać na osobności, żeby nikt nas nie słyszał, dlatego odciągam ją od ludzi, którzy zebrali się wokół mężczyzny grającego na gitarze. Indie pewnie chętnie by go jeszcze posłuchała, ale nie protestuje, bo wydaje się być ciekawa tego, w jakim kierunku zmierza nasza rozmowa.

Odchrząkuję.

Jednak niełatwo jest zacząć ten temat, zwłaszcza kiedy Indie wie, że jestem sceptyczna, nie wierzę w istnienie dusz ani magii. No i dziewczyna pewnie boi się mojego kolejnego ataku paniki.

– Możesz opowiedzieć mi o tym jeszcze raz – zaczynam. – Będę cię słuchać.

– I nie wpadniesz w panikę? – upewnia się.

– Postaram się.

Przygryzam wargi, ponieważ z nieznanego mi powodu nie czuję się pewnie – wręcz przeciwnie – ale ciekawska natura zwycięża nad obawami.

– Możemy się przejść – dodaję. – Łatwiej mi się rozmawia, idąc.

Indie wzrusza ramionami na znak, że nie ma nic przeciwko, więc ruszamy wzdłuż ulicy. Nie mam obranego celu. Pójdziemy tam, gdzie nas nogi poniosą, mamy w końcu jeszcze prawie trzy godziny.

To tak mało...

Idę w milczeniu.

Patrzę jej prosto w oczy. Jej źrenice przeszywają mnie na wylot i czuję, jakby znała każdą moją myśl. Ale to działa również w drugą stronę. Kiedy widzę jej spojrzenie, mam

wrażenie, że wkroczyłam w sam środek chaosu, ponieważ jestem pewna, że ona też nie wie, co zrobić z tym wszystkim.

– Spotkałaś się kiedyś z czymś takim? – pytam.

Chciałabym znaleźć wyjście.

– Osobiście? Nie.

– A słyszałaś o czymś podobnym?

– Sparks... – mówi Indie z lekkim uśmiechem – prawda jest taka, że większość ludzi chce wierzyć w magiczne połączenie, w bratnie dusze. O tym kręci się filmy i pisze książki, bo każdy z nas chciałby wierzyć, że na tym świecie istnieje osoba, która jest nam przeznaczona. Nie jest tak?

– Ja w to nie wierzę.

– A może właśnie coś takiego istnieje. I my jesteśmy przykładem bratnich dusz...

– Nie – przerywam jej. – Właściwie to już nie chcę o tym słyszeć. Proszę cię, przecież to bzdura.

– Ale sama pomyśl. Jak inaczej wyjaśnisz to, że spotkałyśmy się pod sklepem zoologicznym? Że czasem potrafię zgadnąć, co myślisz, i przewidzieć twoją reakcję? Że spotkałam cię u wróżki i po paru chwilach mogłam przysiąc, że wiem o tobie wiele rzeczy, podczas gdy zamieniłam z tobą praktycznie dwa słowa?

Wyrzucam ręce w górę.

– Dobra – mówię, a w moim głosie pobrzmiwa rezygnacja. – Jak to widzisz? Że łączy nas jakaś popieprzona magiczna nitka?

– Wypowiadasz na głos moje myśli. I nie musisz pytać. Sama to czujesz.

– Nie lubię, kiedy wchodzisz mi do głowy.

– Bo za wszelką cenę gonisz za logiką i faktami, a gdy tylko coś odrobinę wykracza poza ramy, które sobie siłą narzucasz, natychmiast to negujesz. Nie wszystko da się logicznie wytłumaczyć – rzuca Indie z irytacją.

To nie ma sensu.

– Jak to sobie wyobrażasz? – pytam, opanowując się. Nie potrafię zbyt długo być na nią zła. Nie chcę marnować na to czasu.

Indie też chyba nie umie zbyt długo się złościć, bo jej głos brzmi spokojnie, kiedy odpowiada:

– Dokładnie tak jak ty. Jako nic, która nas łączy.

– Można ją przeciąć? – Kiedy o tym myślę, od razu szukam sposobu, by nas rozdzielić. Niebezpiecznie byłoby mieć kogoś tak blisko siebie. Nie chcę się do nikogo przywiązywać, a już szczególnie nie do Indie.

Wyobrażam sobie, że przecinam nożyczkami nasze połączenie.

– Zapomnij o tym – mówi.

Chciałabym zatrzymać czas i móc spokojnie o tym pomyśleć.

Jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności dzień, który miał być ostatnim w moim żalonym życiu, zmienił się w dzień, który wyrwał mnie z otępienia, wrzucił w sam środek tętniącego życiem świata, zmył ze mnie poczucie winy i postawił na mojej drodze Indie.

– Okej... – zaczynam powoli, chcąc poukładać sobie wszystko w głowie.

Mam nadzieję, że Indie czuje się równie skonfundowana.

– Trzeba to jakoś przerwać – mówię.

– Wiesz w ogóle, co ty mówisz?

– Tak. Chciałabym jakoś... nie wiem, zerwać to połączenie.

– Nie da się – mruczy dziewczyna na tyle głośno, bym usłyszała.

– Skąd możesz to wiedzieć?

Nie odpowiada. Zamiast tego rzuca mi spojrzenie ucinające dyskusję. Dotykam szyi, nie wiedząc, co o tym sądzić. Czy ją zraniłam? Może już lepiej się nie odzywać? Najgorsze w tym wszystkim jest to, że chciałabym skontrolować zdanie Indie, żeby moje naukowe fakty przebiły i zmiażdżyły jej teorie, ale... nie umiem znaleźć właściwych słów.

Jeśli istnieje między nami więź, to oznacza, że w jakiś niewytłumaczalny sposób oddziałujemy na siebie. Czyli jeśli się rozstaniemy, dalej będziemy w jakimś stopniu siebie „czuły”. A co, jeśli będę mogła wyczuć jej emocje, myśli?

W jaki sposób wtedy zapomnę?

I skoro nie można zerwać naszego połączenia, to co innego mogę zrobić? Co mam na to poradzić?

Chyba że Indie tylko twierdzi, że nie można zerwać naszej więzi, a tak naprawdę da się to zrobić? Tylko po co miałaby mnie okłamywać? Może się boi mnie stracić, więc w ten sposób chce zachować jakąś część mnie dla siebie?

Nie chcę tego przyznać.

Indie ma rację. Uwielbiam naukowe fakty, posortowane teorie, które mają poparcie w przeprowadzonych badaniach, obliczeniach, eksperymentach. Lubię, kiedy wszystko jest racjonalne i spójne. Ale z drugiej strony boję się przyznawać do pewnych faktów, uciekam przed nimi, bo jestem przerażona myślą, że mogą zburzyć mój świat.

A raczej światopogląd.

Teraz boję się myśli, że Indie mogłaby mnie potrzebować. Jest mi wstyd, że można czuć tak wiele do kogoś, kogo zna się tak krótko, kogoś, kto powinien być nikim – jedynie kolejną twarzą widzianą w tłumie.

Potrzebujemy siebie nawzajem i to cholernie mocno. Chciałabym móc przeżyć z Indie każdy następny dzień, droczyć się ze nią, kłócić, przytulać, kiedy siedzi smutna i zachowuje się jak dziecko wymagające czułości i delikatności.

Nie mogę utonąć w takich emocjach, a już tym bardziej nie mogę stracić rozumu.

Utrzymywać się na powierzchni – to jest mój cel. Jednak z każdą chwilą chcę doświadczać więcej, brać przykład z Indie i robić lemoniadę, kiedy życie podaruje mi cytrynę. Dopuszczać do głosu wszystkie uczucia. Śmiać się, kiedy będę radosna, i siedzieć w bezruchu, gdy moje wnętrze przygniecie jakąś przykra sytuacja.

I chociaż tkwi we mnie racjonalne przekonanie, że nie należy zagalopowywać się za daleko i żyć na dwieście procent, skakać na głęboką wodę i porywać się z motyką na słońce, to rośnie we mnie wiara, że potrzebuję przekonać się, jakie życie jest naprawdę.

A przecież z najwyższych szczytów spada się na samo dno. W najgłębszą otchłań. Czuję się, jakbym wcześniej nie żyła.

Idę ramię w ramię z Indie, zatopiona we własnych myślach. Mimo to zauważam,

że to ona prowadzi, a ja za nią tylko podążam. Nie mam nic przeciwko temu, bo jest mi obojętne, co teraz zrobimy.

Muszę to wszystko przemyśleć.

Indie po raz kolejny pokazuje, jak mnie zna i jak potrafi się dopasować. Nie odzywa się. Chociaż właściwie nie wiem, czy to dlatego, że widzi i szanuje moją chęć odizolowania się, czy może sama ma w głowie wiele znaków zapytania, nad którymi teraz też się zastanawia.

Nie przytłacza mnie ani nie rozprasza swoim zachowaniem. Idzie obok, nie odzywając się. Można by pomyśleć, że taka cisza może wydawać się niezręczna, ale nie w naszym przypadku. Mimo że mogłoby się wydawać, że jej przy mnie nie ma, to jednak czuję jej obecność, która daje mi poczucie bezpieczeństwa.

To absurdalne – czuć się bezpiecznym w obecności kogoś, kogo zna się od niecałych dwudziestu czterech godzin.

A może tutaj chodzi też o fakt, że czuję się, jakbym odnalazła brakujący fragment układanki. Jak puzzle. I nagle czuję się przy Indie jak element, który należy do większej części, jakbym była czymś więcej niż całością.

Zdaję sobie sprawę, jak idiotycznie to brzmi nawet w mojej głowie, dlatego za nic nie podzielę się tymi myślami z Indie. Chyba że to wyczuje. A na to nic nie poradzę. Wtedy już gorzej.

A może i byłoby lepiej, bo dowiem się, jak ona to widzi i czy patrzymy w tym samym kierunku, czy może już całkowicie zidiociałam. Albo czy dorabiam sobie teorię, a tak naprawdę to żadne połączenie nie istnieje, a ja je tylko tworzę w głowie.

Może chorzy psychicznie ludzie tak robią.

Chociaż ktoś kiedyś powiedział, że osoby, które mają problemy z psychiką, uważają się za kompletnie zdrowe, więc może to oznacza, że ze mną jest wszystko w porządku.

Coś jednak jest na rzeczy między mną a Indie.

Może obie się w tym wszystkim pogubiłyśmy. W wizjach przyszłości i obawach, w strachu i czymś, co może wydawać się iluzją nadziei. A może najzwyczajniej w świecie zagubiłyśmy się, myśląc, że jakaś siła skrzyżowała nasze losy ze sobą, a my nie wiemy, jak można rozwiązać ten nie-do-końca problem i boimy się tego, jak bardzo potrzebujemy siebie nawzajem.

Bo potrzebuję Indie i będę jej potrzebować. Tak bardzo, jak bardzo boję się o tym myśleć.



## 2 GODZINY DO KOŃCA

Kiedy siedemnasta zmienia się w osiemnastą, idziemy dalej przez miasto. Indie jest cichsza, bardziej wycofana, ale jednocześnie próbuje udawać, że tak nie jest. Mijamy kolejnego ulicznego grajka. O tej porze w centrum miasta można się na nich natknąć na co drugiej ulicy.

Mężczyzna gra na gitarze i śpiewa własną wersję *We Found Love* Rihanny. Indie uśmiecha się blado, kiedy to słyszy. I patrzy mi w oczy. W takich chwilach jak te czuję, jakby jej spojrzenie przewiercało mnie na wylot.

Indie bierze mnie za rękę na środku ulicy i obraca w taki sposób, że robię piruet. Przypomina mi się, jak jeszcze kilkanaście godzin temu tańczyłyśmy ze sobą w dyskotecie. To wtedy Indie pocałowała mnie po raz pierwszy i cały świat zaczął wirować.

Teraz jest inaczej. Jest między nami większy dystans, spowodowany tym, że musimy zachowywać pozory przy ludziach. Nawet jeśli nie chcemy. Ale przecież ja chcę, sama szukam tego dystansu, chociaż wciąż marzę o jego skróceniu. Indie prowadzi w tańcu, a ja po prostu podążam za jej krokami. Dominuje nade mną i przejmuje kontrolę, ale robi to w taki sposób, że mi to nie przeszkadza.

Nie pamiętam, bym kiedykolwiek się tak czuła.

Równie dobrze mogłaby lecieć melancholijna piosenka, do której tańczy się przytulańce na szkolnych dyskotekach, bo nasz taniec jest jednocześnie energiczny i spowolniony, jakbyśmy obydwie chciały za wszelką cenę przeciągnąć tę chwilę.

Znowu to robię. Pod wpływem Indie przestaję analizować, sortować i układać, przestaję sprawdzać wszystko i kontrolować, a zaczynam odczuwać.

Indie przyciąga mnie do siebie. Kiedy to robi, czuję, jak coś trzepocze mi w żołądku. To nie jest do końca przyjemne uczucie, ale obezwładnia mnie i sprawia, że chcę więcej, coraz więcej.

Indie lekko odsuwa mnie od siebie na długość ramion, bym znowu zrobiła piruet, ale nie chcę tego. Znowu pragnę się znaleźć jak najbliżej niej, bo wtedy czuję się bezpieczna. I kompletna.

Nie mam pojęcia, jak można nazwać to uczucie, które we mnie rośnie. Tak samo jak nie można zdefiniować naszej relacji – za cholerę nie wiem, kim jest dla mnie Indie. Ale może tak czasami bywa – że ktoś pojawia się niespodziewanie w naszym życiu, przewracając je do góry nogami, właściwie nic nie robiąc, powodując wewnętrzne tornado samym swoim istnieniem. I nie można za nic w świecie znaleźć określenia dla tego kogoś, kto teoretycznie nie powinien w ogóle pojawić się w naszym życiu. Czasami ta osoba wywołuje uczucia, którym strach nadać nazwę, a czasem ta osoba po prostu jest... I nie można albo nie chce się tego zmieniać.

Gubię się sama w sobie, bo już nie wiem, czego bardziej się boję – uzależnienia od jednego człowieka czy samotności. Zdaję sobie sprawę, że te dwie rzeczy powinny się wykluczać, bo są kompletnymi przeciwieństwami, ale tak nie jest. Nie chcę popadać ze skrajności w skrajność, bo to by oznaczało brak stabilności emocjonalnej, co z kolei

mogłoby mnie znów zepchnąć na samo dno.

Indie przesuwa palcami po skórze na moim karku. Łapię gwałtownie oddech. Od jej dotyku przechodzą mnie trudne do opanowania dreszcze. Mam nadzieję, że z mojej twarzy nie da się wyczytać, o czym myślę.

Nie chciałabym, by Indie teraz wiedziała, co dzieje się w mojej głowie.

I albo widzi, jak jej bliskość na mnie działa, więc skraca jeszcze bardziej dystans między nami, albo tego nie dostrzega i robi to nieświadomie. Dlatego teraz balansujemy gdzieś na krawędzi i może to tylko moje złudzenie, ale mam wrażenie, że zaraz któraś z nas nie wytrzyma.

Mam dobrą samokontrolę.

Mam dobrą samokontrolę.

Jedyne, czego chcę, to znaleźć się w jej ciasnych objęciach, by mnie nie puściła, nie pozwoliła nigdy uciec ani odejść, bym mogła przycisnąć usta do jej ust i po raz kolejny przekonać się, czy faktycznie jej obecność wywołuje we mnie te wszystkie uczucia, czy to może tylko moja wyobraźnia.

Powinnam zachowywać się bardziej racjonalnie.

Nie dawać się ponieść impulsom.

Ale czy właśnie nie to robiłam przez ostatnie godziny? Mam na myśli czas, który spędziłam z Indie. To jednocześnie najlepsze chwile w moim życiu – a jestem tego pewna, patrząc na wydarzenia z kilku ostatnich lat – a zarazem najgorsze, bo przytłacza mnie myśl, że będą musiały się skończyć.

Naiwna część mnie krzyczy, że to nie przeminie.

Tylko że ja już nie jestem naiwna. Nie jestem już tym samym dzieckiem, które matka zostawiła bez słowa. Nie jestem już tą małą Sarą, która wierzyła w ideały. I już nigdy nią nie będę. Można by pokusić się o stwierdzenie, że znam kilka wersji mnie. Dziesięcioletnią dziewczynkę piszącą opowiadania dla mamy i planującą osiągnąć coś wielkiego w życiu. Nastolatkę obciążoną poczuciem winy, funkcjonującą na skraju życia ze świadomością własnej beznadziejności. Osobę, która żyje w przeświadczeniu, że jest chora psychicznie, więc stara się kontrolować siebie, ludzi i wszystko dookoła, by tego nie zauważyli. I dziewczynę, która tańczy teraz z Indie.

Chciałabym myśleć, że to prawdziwa wersja mnie. Taka, która pozwala sobie na uczucia, nie przejmując się destrukcyjnym umysłem, i stawia mu czoło z przekonaniem, że pokona każdą przeszkodę. Ta Sparks jest rozgrzeszona, jeszcze nie szczęśliwa, ale przesycona nadzieją, że stanie na nogi i weźmie od życia wszystko, po co tylko będzie mogła sięgnąć.

Nadzieja.

Ulegam impulsowi i przyciskam wargi do ust Indie. Robię to z prostej przyczyny – nie wiem, kiedy i czy w ogóle będę miała szansę zrobić to ponownie.

Nie przejmuję się ludźmi dookoła, bo w tym momencie jestem w stanie dostrzec tylko jedną osobę. Tę, która stoi przede mną, wplata palce w moje włosy i muska rękami szyję.

To z kolei powoduje, że obejmuję ją w pasie, przesuвам dłońmi po jej biodrach, po moich ubraniach. Pachną moim proszkiem do prania i jej ciałem. Nie chcę nic więcej

poza tym, by trwać w tej pozycji tak długo, jak tylko można. Najlepiej na zawsze.

Przyciskam czoło do jej czoła, nie mogąc sobie przypomnieć, czy już wcześniej to robiłam, ale czuję się, jakbym wykonywała ten gest po raz pierwszy, a jednocześnie powtarzała go tyle razy, aż stał się odruchem bezwarunkowym.

Indie jest jak odruch bezwarunkowy.

Nie chodzi o samo całowanie, ale o uczucie, które pojawia się, kiedy ona jest blisko. A im bliżej jest, tym pełniejsza i bezpieczniejsza się czuję. Tak powinno być. Nikt poza nią nie potrafił dać mi tego uczucia.

I dociera do mnie, że przy niej nie muszę nic mówić, tłumaczyć ani opisywać, bo słowa są nam niepotrzebne, skoro potrafimy bezbłędnie odczytać swoje pragnienia jednym spojrzeniem.

Przeraża mnie to.

Jeszcze raz przesuwam palcami po przedramionach Indie, mając świadomość, że może robię to po raz ostatni. Nie chcę, by to wyglądało jak pożegnanie, i staram się o tym nie myśleć w takiej kategorii, ale to silniejsze ode mnie.

Jedyne, co mam w głowie, to myśli, że skóra Indie jest bardzo delikatna, tak przyjemna i miękka, że chce się jej dotykać w kółko, raz za razem. Serce Indie też łatwo jest złamać.

Przez nią zaczęłam wierzyć w to, że jest ono czymś więcej niż tylko organem pompującym krew.

Przelykam ślinę, zastanawiając się, jak ktoś może być dla mnie tak ważny, że jest mi wstyd, kiedy myślę, jak bardzo mogę go potrzebować.

Nie rozmyślam natomiast nad tym, czy Indie mnie potrzebuje, bo z jednej strony bałabym się odpowiedzi, a z drugiej wałkowanie tej kwestii od nowa i od nowa wywołałoby u mnie rosnące uczucie strachu.

Kiedy odsuwam się od Indie, zauważam, że kilka osób, które oglądały ulicznego grajka, gapi się na nas. Nie wiem, co robić, ale Indie bierze mnie za rękę i ściska moje palce.

– Nie denerwuj się – mówi.

Mój niepokój mija, kiedy uświadamiam sobie, że to nie ma znaczenia, czy ktoś się na mnie gapi. Przecież nie spotkam tych ludzi nigdy więcej. To tylko puste twarze z tłumu, dla których nic nie znaczę.

Dlatego nie muszę się przejmować tym, co o mnie pomyślą.

Zachowuję poważną minę. Nie chcę teraz wyglądać jak żywa maskotka z parady równości, ale pragnienie, by nie oddalać się od Indie, staje się silniejsze, więc nie odsuwam się ani na krok.

Wszystko wydaje się w porządku.

Kątem oka patrzę na Indie, a potem na ludzi gapiących się na nas, zmuszając ich spojrzeniem, by odwrócili wzrok. Jakiś mężczyzna podchodzi do nas od tyłu i poklepuje nas po plecach. Indie natychmiast podskakuje.

– Tak? – pytam, bo ona nagle wydaje się przestraszona. Kuli się za mną, więc to ja muszę nawiązać dialog.

Facet macha telefonem.

– Mogę zrobić wam zdjęcie? – Uśmiecha się bez cienia ironii.

Indie szarpie mnie za ramię i mówi mi do ucha:

– Sparks... Chodźmy stąd. Boję się.

Kiwam głową w stronę mężczyzny i odpowiadam mu, że nie pozwalamy na robienie zdjęć. Indie wydaje się oddychać z ulgą. Ciągnie mnie w przeciwną stronę, jak najdalej od ludzi.

– Co to miało być? – pytam z chłodną rezerwą, bo ewidentnie coś jest na rzeczy. I nie umiem się domyślić, czy chodzi o to, że ktoś chciał nam zrobić zdjęcia, czy o całą sytuację, a może o mężczyznę.

Indie ogląda się. Przygryza wargę, z jej twarzy znika strach, a pojawia się zakłopotanie.

Czekam cierpliwie, aż mi odpowie, i nie naciskam na nią, choć posyłam jej znaczące spojrzenie.

Indie wzrusza ramionami, udając nonszalancję, i mówi:

– Ten mężczyzna mi kogoś przypominał.

– Tylko tyle?

– Tak.

– Czego się tak wystraszyłaś? Kogo ci przypominał? – pytam. I niemal od razu tego żałuję, bo Indie przypomina teraz małe zwierzątko, które w każdej chwili może uciec spłoszone.

– Nieważne...

– Kogo ci przypo... – zaczynam, ale Indie niemal od razu mi przerywa.

– Sparks, proszę cię.

Nie daję za wygraną.

– Do kogo ten mężczyzna był tak podobny?

– Zdaje mi się, że do mojego ojca. Z początku myślałam, że to on.

– I to cię tak wystraszyło? Dlaczego?

– Nie mam pojęcia – odpowiada nerwowo, chociaż wiem, że kłamie.

– Nie powinnaś wracać do domu?

– Nie... Lepiej tam nie wracać. Nie chcę tam wracać. Nie teraz. Nie chcę znowu...

Wyłamuje palce, a na jej twarzy widać rosnący strach. Powiedziałabym, że nawet panikę. Ma rozbiegany wzrok jak zwierzę zamknięte w klatce. Zaciska ręce na pasku torebki, aż bieleje jej skóra na knykciach.

Nie odzywa się już ani słowem i z tego, co widzę, ma trudności z przełykaniem śliny. Dotykam jej ramienia. Mam nadzieję, że to nie atak paniki. Wyrywa się i patrzy na mnie, jakby widziała mnie po raz pierwszy w życiu.

– Indie – mówię stanowczym i jednocześnie łagodnym tonem.

Oddycha ciężko.

Nie wiem, co jej się stało, ale wygląda na to, że musiała przeżyć coś okropnego. Dlaczego tak się boi? Co on jej zrobił? To taka słodka dziewczyna, taka radosna, jednak widzę, że skrywa w sobie jakąś mroczną tajemnicę. Boję się o nią.

– To tylko panika – ciągnę. – Minie. Zaraz się uspokoisz.

Przykłada rękę do piersi.

– Czuję, jak wali mi serce. – Kręci głową.

– Powiesz mi, o czym myślisz?

– Nie każ mi, proszę. – Jej głos brzmi, jakby miała się zaraz załamać i zacząć płakać.

Muszę ją uspokoić. Doskonale wiem, co robić, kiedy jest się w takim stanie, że nie można łapać oddechu.

– Sparks – mówi Indie cicho – nie rozumiesz. Nie zrozumiesz...

Zmuszam ją, by usiadła na ławeczce. Liczę, że jak najszybciej powstrzymam jej atak. Wątpię, by teraz bliskość fizyczna jej pomogła, więc trzymam ręce przy sobie. Siadam w bezpiecznej odległości, żeby mogła sama się ze sobą uporać.

– Rozumiem – odpowiadam. Cieszę się, że mój głos brzmi stabilnie i spokojnie. Muszę postawić logikę nad emocjami i zachować zimną krew. – Wydaje ci się tylko, że nie wiem, jak to jest. A myślisz tak, bo masz atak paniki i zamykasz się we własnym chaosie. – Mimowolnie przysuwam się do niej. – Wiem, jak to jest. Jak nikt inny. Znam uczucie, kiedy nie możesz zasnąć, kiedy przyciskasz poduszkę do twarzy, by nikt inny nie usłyszał, jak wybuchasz. I kiedy jedyne, o czym myślisz, to szukanie sposobu, by wszystkie myśli ucichły. A kiedy nie ma wyjścia, to modlisz się tylko, by wziąć jeszcze jeden oddech, bo wydaje ci się, jakby twój świat się rozpadał.

– Tak właśnie się czuję.

Kiwam głową.

– Ja przechodziłam to praktycznie dzień w dzień przez siedem lat, Indie.

Patrzy mi w oczy. Widać w nich jednocześnie panikę i współczucie. Zagryza wargę do krwi i mówi:

– Nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Co ja mam robić?

Przytulam ją do siebie i głaszczę po głowie. Przytrzymuję jej ciało, by poczuła się bezpieczniej, ale ona odbiera to inaczej. Wyszarpuje się z moich objęć i odpycha mnie. Obrałam złą taktykę. Powinnam dać jej więcej przestrzeni, a zamiast tego sprawiłam, że poczuła się jak w potrzasku.

Dam jej spokój. W mojej głowie kłębi się wiele pytań, ale teraz pozwolę jej oddychać.

Chce wstać, ale sadzam ją z powrotem na ławce.

– Poczekaj tutaj – mówię. – Pójdę po coś do picia i porozmawiamy na spokojnie – dodaję. Chcę, by choć trochę się uspokoiła.

Patrzy na mnie pustym wzrokiem.

Mam wrażenie, jakby porozumiewała się ze mną tylko spojrzeniami. Tak samo jak wiem, że na razie nic nie powie, bo walczy z mętlikiem w głowie.

Wbija wzrok w ziemię.

– Po co było to wszystko? – pyta, ale domyślam się, że kieruje to pytanie i do siebie, i do mnie.

– Ja... – Wzdycham. Jak mam udzielić odpowiedzi, skoro sama jej nie znam?

– Przecież głosisz teorię, że nic nie dzieje się bez przyczyny.

– A jeśli to kłamstwo?

Ta nagle ponura wersja Indie zaburza moje od niedawna optymistyczne spojrzenie

na rzeczywistość. A tego się boję – że dziewczyna wciągnie też mnie do tej szybko rosnącej czarnej dziury, z której nie będzie odwrotu.

Dlatego staję na równe nogi i mówię, że przyniosę coś do picia. Dla niej. Możliwe, że korzystając z chwili samotności, weźmie się w garść i będzie potrafiła uporządkować myśli.

– Boję się. – Indie znowu patrzy mi w oczy. Wyciąga rękę, jakby chciała ująć moje palce, ale ostatecznie z tego rezygnuje i kładzie dłonie na kolanach.

– Czego?

– Że nie wrócisz.

– A ja za to boję się, że uciekniesz.

– Nie wiem, co zrobię.

Przeraża mnie ton jej głosu. Chcę być tuż przy niej i otoczyć ją opieką, ale obawiam się, że moja bliskość może jej zaszkodzić, więc utrzymuję dystans. Biorę wdech. Wyobrażam sobie, że głaszczę ją po głowie i powtarzam, że już jest w porządku.

Proszę ją w myślach, by nie odchodziła.

– Sparks... – zaczyna Indie, obejmując się ramionami.

– Tak?

– Ja...

– Co?

– Nie... naprawdę, nic.

Kiedy wchodzę do baru naprzeciwko, mam wrażenie, jakby nasza relacja została wystawiona na próbę. Nie znam jej reakcji. Może powinnam zostać z nią, bo nie potrafię przewidzieć, czy sobie czegoś nie zrobi albo – co gorsza – nie ucieknie. Wtedy bym ją straciła.

Bezpowrotnie.

Staram się zachować spokój i nie zerkać za siebie. Zamawiam butelkę wody, szybko płacę i wracam. Rejestruję swój nerwowy chód. Przy wyjściu z baru przystaję i biorę oddech. Muszę się uspokoić i zachować zimną krew.

Nerwy sprawiają, że odkrywam tę część mnie, która boi się, że stracę Indie.

Muszę się uspokoić.

Nie zależy mi.

Nie może mi zależeć. Muszę przyjąć do wiadomości, że niedługo będę musiała pozwolić jej odejść. Doprowadzić do tego, by nasze drogi się rozeszły. Tylko że przez jej nagły atak paniki martwię się o nią coraz bardziej. Zastanawiam się, dokąd wróci po moim odejściu i czy będzie miała czym załatać dziurę po mnie.

To absurdalne, bo chcę, by o mnie zapomniała, by zachowywała się, jakby nasze spotkanie nigdy nie miało miejsca. Chcę jej cholernego szczęścia. A cichy głos w mojej głowie prosi błagalnie: „Nie zapominaj o mnie... Indie”.

Stop. Przecieram oczy palcami i wracam wolniej do ławki, gdzie zostawiłam Indie.

Boję się unieść wzrok.

Ale w końcu zbieram się na odwagę i to robię.

Oddycham z ulgą. Nie zniknęła. Jest tu. Mimo że zostało nam tak niewiele czasu, to dalej tu jest. I to nie sen. Ani złudzenie. Z mojego serca spada kamień, większy niż się

spodziewałam. Przełykam ślinę i liczę do dziesięciu, aż uspokajam bicie serca.

Podaję Indie butelkę z wodą, obserwując mowę jej ciała. Jest zgarbiona, jakby zrezygnowana, ale wydaje się, że najgorsze już za nią i że powoli dochodzi do siebie. Wygląda na to, że wybrałam najlepszą opcję, zostawiając ją na chwilę samą.

W mojej głowie pojawia się nagła myśl, że może to przeze mnie czuje taki emocjonalny chaos.

– Indie – zaczynam, siadając obok niej na ławce, podczas gdy ona otwiera butelkę i wypija duszkiem połowę jej zawartości. – Myślisz, że to z mojej winy miałaś atak paniki?

– Nie – zaprzecza natychmiast. – To absolutnie nie jest związane z tobą. I to nie jest atak paniki, tylko lekkie zdenerwowanie.

Uśmiecha się blado, trochę sztucznie, co od razu zauważam. Akurat kogo jak kogo, ale mnie nie oszuka. To jej reakcja obronna – stara się nie dawać po sobie nic poznać. I pewnie wiele osób się na to nabiera, bo jest dobra w udawaniu.

I tak wiem swoje.

– Masz takie motto życiowe? – pytam, unosząc brew.

– Jakie?

– „Fake it till you make it”.

Poważnieje, chociaż tym razem nie wiem, czy robi to naprawdę, czy w środku ma ochotę wybuchnąć śmiechem. Kiwa głową, ale nie umiem stwierdzić, co to ma oznaczać.

Podaje mi butelkę.

– Chcesz? – pyta.

Biorę ją od niej, ale nie piję, tylko zostawiam wodę na później. Mam nadzieję, że Indie lepiej się już czuje, ale nie pytam, bo coś podpowiada mi, że jeśli nie będę o tym wspominać, to zapomni i szybciej się uspokoi. Zresztą wygląda na to, że jest z nią trochę lepiej. Oddycha spokojnie. Z jej oczu zniknęła rozpacz.

Opieram nieśmiało głowę na ramieniu Indie. I trwamy w takiej pozycji, aż uświadamiam sobie, że została nam jeszcze godzina.

Że to już prawie koniec.

I ta myśl sprawia, że nie mogę złapać oddechu.

Bo tak bardzo, tak cholernie nie chcę jej stracić.

A może po prostu nie umiem jej stracić.

## 1 GODZINA DO KOŃCA

Masz ochotę zjeść ze mną ostatni posiłek? – pyta Indie.

– To brzmi trochę, jakby któraś z nas była więźniem skazanym na śmierć i mogła wybrać sobie i zjeść ostatnie danie w swoim życiu – mówię na głos, chociaż po wypowiedzeniu tych słów orientuję się, że mogłam zostawić je dla siebie. Zawierają w sobie wiele prawdy dotyczącej naszej historii.

Indie na szczęście tylko się uśmiecha i odpowiada:

– Chodźmy do baru naprzeciwko.

Mówi o miejscu, w którym kupiłam wodę. Wcześniej zupełnie mu się nie przyjrzałam – byłam zbyt pochłonięta analizowaniem tego, co dzieje się z Indie. Teraz nadrabiam stracony czas i kiedy idziemy w stronę budynku, chłonę każdy detal.

Wszystko nagle wydaje się mieć znaczenie.

Budynek jest zbudowany z cegły, a okna są stare, drewniane. Wystrój w środku jest raczej skromny, bez przepychu, stylizowany na początek dwudziestego wieku. Zajmujemy okrągły stolik w kącie. To nie jest jedno z tych miejsc, gdzie kelnerzy podają menu. Trzeba się pofatygować samemu.

Na blacie stolika stoją sól, pieprz, cukier w jednorazowych opakowaniach i wazon ze sztucznymi kwiatami. Kładę ręce przed sobą, a nogi krzyżuję w kostkach. Indie za to taksuje wzrokiem całe pomieszczenie.

– Szkoda, że nie palę – mówi. Unoszę brwi, ale nie zwraca na to zbytnej uwagi.

– Widzę siebie w takim miejscu, jak siedzę z cygarem, spoglądając nostalgicznie za okno. A cygarowy dym układa się w idealne kółeczka.

– A druga główna bohaterka popija wino z wysokiego kieliszka.

Uśmiecha się z radością, że załapałam jej wizję.

– Dokładnie, Sparks.

– Co byś chciała do jedzenia?

– Najlepiej donuty. Takie z lukrem, który mogłabym z nich zdjąć i wetrzeć w twoje ciało, a następnie zlizać – mówi, zachowując stuprocentową powagę i pokerową twarz.

– Ha, ha – odpowiadam bez cienia uśmiechu.

Jej spojrzenie mówi: „Ale to nie był żart”.

Zanim atmosfera zrobi się jeszcze bardziej napięta, wstaję od stołu i mówię, że sama wybiorę coś z menu. Przy czym dodaję standardową formułkę, że ma się stąd nie ruszać.

Dokładnie to mam na myśli.

Zamawiam dla nas dwie jajecznice. Mam gdzieś, jak dziwne może się to wydawać. Mogę zjeść, na co tylko mam ochotę, bo czas z Indie już prawie się skończył.

Chcę być sobą w stu procentach.

Płacę za jedzenie od razu. Nawet uśmiecham się do mężczyzny przy ladzie. Potem wracam do stolika, gdzie czeka na mnie Indie. Rozerwała tutki z cukrem i teraz bawi się rozsypanymi ziarenkami, usypując je w małe kupki na stoliku.

Siadam z powrotem na krześle i obserwuję jej działania z uniesionymi brwiami.



Widzi moje spojrzenie i uśmiecha się jednym kącikiem ust.

– Nie ciekawi cię, co zamówiłam? – pytam, opierając łokcie na stoliku.

– Czy ja wiem...? Nie zapytałaś, czy nie jestem wegetarianką.

– Nie jesteś.

Przechyla głowę.

– Masz rację, Sparks. Nie jestem.

Zapada między nami cisza, ale żadnej z nas to nie przeszkadza. Indie patrzy na cukier, a ja na nią. Zostało nam tak mało czasu, przez co wszystko wydaje się inne, mniej rzeczywiste. Czuję, że powinnam powiedzieć coś mądrego.

Ale nic nie przychodzi mi do głowy.

Jedyne, o czym myślę, to to, że nie chcę, by odeszła. Może powinna, ale nie chcę, by to wszystko skończyło się tym, że ją stracę i zniknie z mojego życia.

Nie znikaj, chcę szepnąć.

Nie mam na to dość odwagi.

To już prawie koniec, myślę, zaciskając palce na krawędzi blatu. Cały ten czas, prawie dwadzieścia cztery godziny, przelatuje mi przed oczami, zanim zdążam mrugnąć. To wszystko wydaje się zupełnie niewiarygodne.

Nasza krótka historia niedługo się zakończy.

I chociaż nie jestem sentymentalna, to nie umiem powstrzymać tych banalnych myśli. Czekaając na posiłek, zamieniam zaledwie kilka lakonicznych zdań z Indie. Ona też wydaje się udawać, że się tym nie przejmuję, ale widzę, że nie umie ukryć wszystkiego, co dzieje się w jej głowie. Krzywi się lekko, jakby miała się rozplakać, ale cały czas bawi się cukrem.

Widzę, że też się martwi, też wspomina minione godziny spędzone razem. Też ma pewnie wiele wątpliwości co do przyszłości.

Jestem ciekawa, czy czuje to, co ja.

Co o tym myśli.

Jakie ma plany na przyszłość.

I czy kiedyś wspomni moje imię.

Znając Indie, przypuszczam, że po powrocie do domu po prostu zajmie się codziennym życiem, będzie się opiekowała rodzeństwem i udawała, że nic się nie stało. Ale będzie ciągle o tym myślała. W końcu usiądzie i będzie przeglądać wiadomości, żeby się dowiedzieć, czy popełniłam samobójstwo.

Nie rozumiem, dlaczego – chociaż znam ją tak krótko – potrafię przewidzieć, jak się zachowa. To niemożliwe poznać kogoś na wylot w czasie dwudziestu czterech godzin.

Ale mimo wszystko...

Zanim podadzą nasze jajecznice, Indie kładzie torebkę na stole, mówiąc:

– Pójdę na chwilę do toalety. Poczekaj tu.

– Zostaw torebkę. Nie musisz się martwić, nie okradnę cię.

Uśmiecha się po swojemu, z niesamowitym ciepłem. Jej uśmiech daje mi nadzieję, że może nie muszę odbierać sobie życia, tylko spróbować żyć razem z nią. Przez chwilę patrzy mi w oczy.

Wstaje od stołu, ale posłusznie zostawia torebkę na blacie. Idzie do toalety, która

jest w korytarzu, tuż przy drzwiach wejściowych.

Patrzę za okno, wyobrażając sobie, jak za kilka lat wracamy razem do tego baru. Jesteśmy starsze, a na naszych twarzach wypisane jest szczęście. I poczucie bycia z właściwą osobą we właściwym miejscu.

Chowam twarz w dłoniach.

Czas skończyć z tymi scenariuszami, niezależnie od tego, czy miałyby być pozytywne, czy negatywne. Nie mogę tworzyć odrealnionych wizji i zapominać o tym, co dzieje się wokół mnie.

Muszę twardo stąpać po ziemi.

Przede wszystkim dla siebie samej.

Oddycham głęboko, nadal z zamkniętymi oczami. Odliczam do dziesięciu i z powrotem. Nie dlatego, by mieć organizm pod absolutną kontrolą, ale po to, by oczyścić myśli.

Nie chcę, aby ostatnie minuty z Indie zmieniły się w odgrywane tylko w mojej głowie licytacje.

Kiedy kelner przynosi dwa talerze z jajecznicą, Indie dalej nie ma, więc zdejmuję jej torebkę ze stołu. Rzucam ją na krzesło i widzę, że coś z niej wypada. Dziękuję kelnerowi, a potem schylam się i podnoszę to coś.

To prawo jazdy.

Z początku myślę, że to musi być jakaś pomyłka, bo na dokumencie widnieje nazwisko Emma Young, a nie Indie. Ale przecież... Na zdjęciu widać wyraźnie Indie. Od razu rozpoznaję jej włosy, charakterystyczne śmiałe spojrzenie.

Mimowolnie przykładam dłoń do ust.

To by oznaczało, że mnie okłamała.

Co się dzieje?

Mówię sobie, że muszę oddychać, zanim wpadnę w panikę. Czy to możliwe, że osoba, którą tak dobrze znam, okłamała mnie? Wydawało mi się, że nie ma w niej nawet śladu nieszczerości. To przecież nie trzyma się kupy.

Sprawdzam, czy dziewczyna nie wychodzi z toalety, ale wygląda na to, że nadal tam jest.

To daje mi czas.

Podnoszę jej torebkę i przeszukuję ją. Staram się zachować zimną krew, ale zauważam, że drżą mi ręce. Przełykam ślinę, a przez moją głowę przelatuje tysiąc myśli.

Indie.

Emma.

Która z nich jest prawdziwa?

Odsuwam talerz na drugi koniec stołu. Ręce tak mi się trzęsą, że nie mogę nic wydobyć z torebki, dlatego wysypuję jej zawartość na blat. Najpierw mój mózg rejestruje mało znaczące rzeczy – klucze z brelokiem, dwa długopisy, małe saszetki z cukrem, obcinacz do paznokci. Próbuję znaleźć między tym coś, co dałoby mi jakąkolwiek odpowiedź, co tu się, do cholery, dzieje.

Telefon. Sprawdzam go. Jest kompletnie rozładowany, nie mogę go nawet włączyć. Dalej. Wśród całej sterty drobiazgów typowych dla dziewczyńskich torebek coś przykuwa

moją uwagę. Podnoszę to na wysokość oczu.

Test ciążowy.

Dwie kreski. Pozytywny.

Otwieram usta. Nie chcę w to uwierzyć. Nie mogę uwierzyć, że Indie jest w ciąży.

Bo to niemożliwe, to po prostu nie trzyma się kupy.

Elementy układanki w mojej głowie stopniowo wskakują na swoje miejsca.

Wymioty Indie w centrum handlowym. To nie było zatrucie, tylko nudności ciążowe. Jej zmęczenie. Zmienne nastroje. Apetyt na donuty.

Dlaczego się nie domyśliłam?

Na jej brzuchu nie zauważyłam wypukłości, więc to muszą być najwcześniejsze tygodnie ciąży.

Muszę się uspokoić.

Nie, nie, nie.

Nie mogę się trząść.

Przecież to może być pomyłka, prawda? Przecież to może być równie dobrze test kogoś innego, przyjaciółki, matki, ciotki. To musi być pomyłka. Nie mogę stwierdzać od razu pochopnie, że to Indie (czy Emma) jest w ciąży.

Chociaż jeśli okłamała mnie co do swojego prawdziwego nazwiska, to mogła ukryć i ten fakt.

Co mam robić?

Grzebię dalej w zawartości torebki Indie. Może uda mi się znaleźć coś, co jednoznacznie wyjaśni mi sytuację.

Biorę do ręki kartkę papieru. Została poskładana wiele razy w tak mały prostokąt, że z początku ją przeoczyłam. Rozkładałam ją trzęsącymi się rękoma. Czuję, jak mocno bije mi serce, na pewno ponad sto razy na minutę.

Boję się czytać, co jest tam napisane, ale ostatecznie strach przegrywa.

*Tato,*

*piszę do Ciebie po raz ostatni. Chyba nie ma już osoby, do której mogłabym się zwrócić, a pragnę Ci wyjaśnić, dlaczego zdecydowałam się skończyć ze sobą.*

*Myślałam, że chciałam to zrobić już od dawna, ale przy życiu utrzymywało mnie tylko to, że musiałam pracować i zarabiać, by moje rodzeństwo – Twoje dzieci – miało co jeść. To było niemal niewykonalne bez Twojej pomocy, ale już wolałam, byś siedział w barze, niż bym musiała unikać Cię w domu i chronić przed Tobą dzieci.*

*Bałam się Ciebie i nawet teraz myśl o Tobie wywołuje we mnie panikę.*

*Jedna noc śni mi się ciągle, nieprzerwanie od kilkadziesiąt dni. Pamiętam, jak wróciłeś nietrzeźwy po północy. Zataczałeś się, nie umiałeś nawet utrzymać równowagi. Wszyscy spali oprócz mnie. Późno wróciłam z pracy, potem kładłam spać dzieci, a w końcu musiałam jeszcze zrobić mnóstwo rzeczy w domu. To zawsze było na mojej głowie. Przecież nie mam matki, która by się tym wszystkim zajęła. Nadal za nią tęsknię*

*i rozmyślam, jak by to było, gdyby jednak nie umarła.*

*Po alkoholu często stajesz się agresywny. Mama umiała cię uspokoić, ja nigdy nie potrafiłam.*

*To stało się w kuchni. Od lat próbowałeś mnie dotykać w sposób, w jaki ojciec nigdy nie powinien dotykać własnej córki, i nagle ten jeden raz przekroczyłeś granicę. Tej nocy wszystko się z Ciebie wylało.*

*Rzuciłeś mnie na blat stołu i zniszczyłeś to, kim byłam. Staralam się bronić, ale tak cholernie się Ciebie bałam. Potem czułam obrzydzenie do siebie samej. Chciałam się podnieść, być być silną dla moich sióstr i braci, ale to jest coś, z czym nie umiem sobie poradzić.*

*A potem dowiedziałam się, że jestem w ciąży.*

*Nie mogłabym wychować tego dziecka. Nawet nie brałam takiej możliwości pod uwagę. Nie mogłabym mu powiedzieć, że jego dziadek jest równocześnie jego ojcem.*

*Piszę ten list, trzymając test ciążowy w ręku, i myślę o tym, że mnie zламаłeś. Jak nikt inny. I że nie potrafię już dłużej. Nie ukryję się przed Tobą, nie ucieknę, bo i tak mnie znajdziesz i zniszczysz, żeby uniknąć odpowiedzialności i kary za to, co mi zrobiłeś. Nie umiem już uciec przed Tobą – w każdym możliwym sensie, więc jedynym, co mi pozostaje, to zniknąć z powierzchni ziemi.*

*Nie mogę pozwolić temu dziecku się urodzić. Je też byś zniszczył. A ja nie mogę go zabić, więc musi umrzeć razem ze mną. Chciałabym tak bardzo je przeprosić, że nie umiem go kochać, chociaż jest żywą istotą z bijącym sercem. Przepraszam, że nienawidzę mojego nienarodzonego dziecka.*

*Nie umiem tak dalej.*

*Ciągnąc tego wszystkiego.*

*Podjęłam już decyzję i wiem, że nic jej nie zmieni.*

*Żal mi mojego rodzeństwa, bo wiem, że im też grozi niebezpieczeństwo. Nie potrafię jednak zmienić swojej decyzji. Boję się, że jeśli dłużej przebywałabym wśród nich, to ich też zaczęłabym nienawidzić, bo za bardzo przypominaliby mi o Tobie. Czuję, jak brakuje mi tchu, jakby ktoś zaciskał palce na mojej szyi, i chcę, by to się skończyło. Nie dam rady przetrwać z podniesioną głową kolejnego dnia. Nie mam siły.*

*Dla nikogo. Dla siebie też nie.*

*Nie dam już dłużej rady.*

*Dlatego ten dzień będzie moim ostatnim.*

*Emma*

Zbiera mi się na wymioty i muszę odwrócić się od stołu. Zginam się wpół. To wszystko wydaje się jedynie koszmarem. Moje ręce drżą, a ja za nic nie potrafię się uspokoić.

Nie umiem przywołać się do porządku.

Jej ojciec. Tak się go bała. Mężczyzna na ulicy, który jej go przypominał. Nigdy nie domyśliłabym się tej strasznej tajemnicy. Takie rzeczy się nie dzieją. Nie mają prawa się dziać.

Ojcowie nie gwałcą swoich córek, a te nie zachodzą z nimi w ciążę. Matki nie umierają, zostawiając swoje małe dzieci.

Nie ma dla mnie teraz znaczenia, jakie jest prawdziwe imię Indie i ile razy mnie okłamała.

Jak mogłam nie dostrzec, że dzieje się z nią coś tak złego?

Czuję to w samym środku siebie, jakby coś wibrowało i drżało, jakby rozstępowwała się ziemia, i wiem, że to emocje Indie. Muszę jej pomóc.

Boże.

A co, jeśli sobie coś zrobi?

Chce się zabić. Chciała to zrobić wcześniej ode mnie, a może podjęłyśmy decyzję w tym samym czasie. Tylko ja moją zmieniłam. Chcę żyć. Cholernie chcę żyć. Walczę. Dla siebie... ale też dla niej.

Może ona też chce mimo wszystko walczyć jak ja? Może ja też dałam jej chociaż odrobinę nadziei?

I dlaczego jej tak długo nie ma?

Nie.

Nie, nie.

Zgarniam wszystkie jej rzeczy do torebki i wstaję, prawie przewracając krzesło. Ignoruję nienapoczęte posiłki. Indie jest teraz najważniejsza.

Panika niemal mnie oślepia.

Biorę wdech i coś ściska mnie za gardło.

Muszę ją znaleźć i upewnić się, że wszystko z nią w porządku. Chociaż mam bardzo złe przeczucia. Teraz nie tylko trzęsą mi się ręce, ale i całe ciało. Zarzucam swój plecak i torebkę Indie na ramiona.

Błagam, niech będzie w toalecie.

Niech będzie cała i zdrowa.

Rzucam się niemal biegiem do łazienki. Wpadam do niej, nie zamykając za sobą drzwi. Przy umywalkach nikogo nie ma. Wszystkie kabiny są wolne, ale dla pewności

wchodzę do każdej po kolei. Puste.

Są puste.

Indie zniknęła.

Jestem prawie pewna, że uciekła, bo zdecydowała, że chce się zabić.

Zaraz zacznę płakać albo krzyczeć. Mam ochotę osunąć się na ścianę, zemdleć albo wymiotować. Przygryzam wargę i czuję metaliczny posmak krwi w ustach. Tracę na chwilę kontakt z rzeczywistością.

Opanuj się, mówię sobie.

Opanuj się. Policz do stu.

Teraz priorytetem jest znalezienie Indie. I niedopuszczenie do tego, by się zabiła. Musi być cała i zdrowa. Nie wiem, jak to zrobię. Ale uda mi się. Nie zwątpię. Pomogę jej. Ocalę ją tak, jak ona ocaliła mnie. Ochronię ją przed jej własnym ojcem. Wpuszczę ją do mojego życia.

Tylko niech nie odbiera sobie swojego.

Gdzie może być?

Skoro nie ma jej tutaj, musiała wyjść. Chociaż nie wierzę w intuicję, muszę ją teraz wykorzystać. I znaleźć Indie tak, jak ona mnie znalazła pod sklepem zoologicznym. Wyteżę wszystkie zmysły i pozwolę się prowadzić.

Wychodzę z baru. W zasadzie z niego wybiegam. Znajduję się w tłumie ludzi. Rozglądam się dookoła. Muszę wyglądać niepokojąco, z przerażonym wzrokiem i potarganymi włosami.

Zamykam oczy.

Nie mogę złapać oddechu.

Muszę znaleźć Indie.

Nie ma jej tu, nie umiem jej wyczuć. I z jakiegoś niewyjaśnionego powodu jestem pewna, że Indie zdążyła uciec.

Nie mogę jej stracić. Nie teraz. Nie kiedy ją znalazłam i przekonałam się, że jestem przerażona myślą o jej zniknięciu. Stała się dla mnie zbyt ważna. Powtarzam sobie w głowie w kółko to samo, ale nie umiem się powstrzymać.

Panikuję.

Wołam do niej w myślach, ale nikt mi nie odpowiada. Czuję tylko jej rozpacz i desperację, zupełnie jak swoje własne.

Chociaż to niemożliwe, jeszcze bardziej się trzęsę.

Przed oczami przelatuje mi obraz lasu, o którym rozmawialiśmy. Tego, gdzie jest pole piknikowe. Tego, do którego Indie najbardziej na świecie lubi jeździć.

I mam w głowie milion myśli. Nie tysiąc. Milion.

Jeśli Indie poszła się zabić, to tylko tam. Przypominam sobie, jak mówiła mi o tym lesie, do którego lubi czasami jeździć. Muszę teraz zachować zimną krew i spojrzeć na to logicznie. Nie mogłaby wrócić do domu i zabić się u siebie, bo za nic nie chciałyby ryzykować, że rodzeństwo znajdzie jej ciało. Nie mogłaby rzucić się na tory, żeby nie spowodować wypadku, w którym mogliby ucierpieć inni ludzie. Nie ma tutaj rzeki ani stawów, w których mogłaby się utopić.

Nic poza tym lasem nie przychodzi mi do głowy.

Muszę tam jechać. A raczej iść, bo więcej czasu pochłonie czekanie na transport i dojazd. Chyba że resztę gotówki wydam na taksówkę.

Tak zrobię.

Nieświadomie przełączam się na tryb automatyczny, pełen logiki i chłodnej analizy, chociaż boję się, że zaraz wybuchnę i zacznę panikować. Sama siebie stawiam brutalnie do pionu, bo tylko kierując się rozsądkiem, mogę mieć szansę na odzyskanie Indie.

Nie potrafię jej stracić.

Mam tak wyostrzony słuch, że słyszę, jak przez otwarte drzwi baru dobiega kukanie zegarowej kukułki.

Prawie się potykam i upadam.

Wybiła dwudziesta.

Nasz czas dobiegł końca.

## PÓŹNIEJ

Chciałabym przyspieszyć czas, by taksówka szybciej dotarła na miejsce, by złamała wszystkie ograniczenia prędkości. Czuję się, jakby moje serce miało zaraz wyrwać się z klatki piersiowej.

Panikuję.

Nie mogę przełknąć śliny. Mam problem z zachowaniem kamiennego wyrazu twarzy, bo wszystko we mnie buzuje. Muszę znaleźć się jak najszybciej na tym polu piknikowym. Odnaleźć Indie. Patrzę na taksówkarza i piorunuję go wzrokiem.

Jedź szybciej, debilu, wrzeszczę do niego w myślach.

To sprawa życia i śmierci.

Kładę ręce na kolanach, wbijam paznokcie w materiał spodni i wypuszczam powietrze przez zaciśnięte zęby. Powtarzam sobie, że znajdę ją. Pojechała do tamtego lasu, nie mam co do tego wątpliwości. Im bliżej jesteśmy tego miejsca, tym bardziej czuję, jakby Indie była przy mnie.

Nie obchodzi mnie, jak naprawdę się nazywa, skoro wiem, kim jest.

Boję się o nią.

Boję się.

Jestem przerażona.

Taksówkarz zatrzymuje się na pomarańczowym świetle. Zagryzam zęby.

– Jedź! – mówię głośno, prawie krzyczę.

Patrzy na mnie z przyganą, ale wciska gaz do dechy, aż piszczą opony. Chyba zrozumiał, jak bardzo jestem zdesperowana.

Chowam twarz w drżących dłoniach, a moim ciałem wstrząsają dreszcze. Z Indie jest gorzej. Czuję to.

Podnoszę głowę.

– Niech pan jedzie, jak najszybciej się da. Błagam.

Tym sposobem dojeżdżamy w końcu do skraju lasu. Zatrzymujemy się tuż przy polu piknikowym. Mężczyzna przekręca kluczyk w stacyjce i odwraca się do mnie. Marszczy czoło i pyta:

– Coś się stało? Może mogę w czymś pomóc?

– Nie – mówię gwałtownie. Wyjmuję portfel z plecaka. Wyciągam wszystkie pieniądze, jakie mam, i podaję je mężczyźnie bez liczenia.

Otwieram drzwi i wyskakuję z auta. Mężczyzna coś krzyczy, ale nie zwracam na niego uwagi. Puszczam się biegiem przed siebie. Nie rozglądam się dookoła, bo wszystko traci na znaczeniu.

Mam tylko jeden cel.

Znaleźć ją żywą.

Ocieram łzy z oczu i biegnę jeszcze szybciej. Wpadam w gęstwinę drzew. Chociaż to jak szukanie igły w stogu siana, znajdę ją. Chociaż po całym dniu chodzenia całe moje ciało jest obolałe, nie zatrzymuję się nawet na chwilę.

Adrenalina nie pozwala mi zwolnić.



Muszę znaleźć punkt orientacyjny. Indie tu jest. Jest. Mam pewność. Tylko gdzie? Liczy się każda minuta. I chociaż nasz czas już minął, jest po dwudziestej i wkrótce zrobi się ciemno, nie zrezygnuję.

Muszę wyjść na otwartą przestrzeń.

Biegnę, nie czując bólu, bo zagłuszają go adrenalina i przerażenie. Słyszę tylko swój charczący oddech, bicie serca i odgłos butów łamiących gałązki wśród trawy. Zahaczam stopą o korzeń drzewa i upadam na ziemię.

Krzyczę z bólu.

Czuję, jak resztki powietrza uchodzą mi z płuc, i nie mogę zaczerpnąć oddechu. Dotykam bolącego miejsca, a łzy same lecą z oczu. Krzyczę jeszcze bardziej, kiedy próbuję się podnieść. Padam na kolana, a kamienie ranią moje dłonie, kiedy próbuję zamortyzować upadek.

Zaciskam zęby.

Jeśli teraz się nie podniosę, stracę Indie.

Może już ją tracę.

Nie. Nie mogę tak myśleć.

Muszę ją znaleźć.

Podnieś się, mówię sobie. Krok po kroku. Unoszę się na łokciach i staję na nogi. Mam mocno potłuczone żebra, ale adrenalina zlikwiduje ból. Na razie. Biorę syczący wdech przez zęby.

Dam radę.

Muszę dać.

Nie otrzepuję się z ziemi i liści, bo nie mam na to czasu. Znowu puszczam się biegiem przed siebie. Nie przestanę biec. Nie ma takiej opcji. Od tego zależy w tym momencie wszystko.

Wystające z ziemi korzenie, kamienie i ostre łodygi ranią mi kostki. Podpieram się rękami o pnie drzew, bo to pozwala mi utrzymać równowagę i nie upadać.

Jestem na lekkim wzniesieniu, w miejscu, z którego widać więcej. Oddech. Liczy się kolejny oddech. A ja nie mogę zapomnieć o tym, by oddychać. Nie mogę popaść w obłąd, dopóki jej nie znajdę. Rozglądam się, omiatam spojrzeniem wszystko dookoła.

Szukam najstarszego i największego dębu.

Widzę go.

Widzę ją.

Nie mogę wpaść w histerię.

Ale wpadam.

Jej ciało wisi na gałęzi.

Biegnę w tamtym kierunku. Tak szybko, jak jeszcze nigdy w życiu. Zapominam o oddychaniu. Bo to Indie. Wisi tam. Ona tam wisi. Na sznurze. Na gałęzi.

Jak mogłam do tego dopuścić?

W połowie drogi zaczynam krzyczeć. Krzyczę, już nie jak człowiek, ale jak dzikie zwierzę, i jest to najbardziej przerażający dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałam, ale kompletnie nad tym nie panuję. Indie. Przestraszone ptaki wzbijają się w powietrze. Indie. Przy drzewie rzucam jej torebkę i swój plecak na ziemię. Patrę na nią.

Indie.

Emma.

Kimkolwiek jest, nie może umrzeć.

Dopadam do jej ciała. Rzucam się na nie. Nie mam jak zdjąć go ze sznura. Jest ciasno opleciony wokół jej szyi, na której widać ślady, gdzie rozorała paznokciami skórę.

Wyciągam z plecaka scyzoryk. Zawsze noszę go przy sobie. Proszę, niech tym razem się na coś przyda.

Krzyczę w twarz Indie. W jej zamknięte oczy.

Nie mogę się załamać.

Indie.

Indie. Błagam.

Wspinam się na drzewo. Łapiąc się gałęzi, łamię sobie paznokcie, wbijam pod nie korę. Nie boli. Otwieram scyzoryk. Na oślepie odpilowuję sznur. Obcieram sobie o niego skórę do krwi, ale nie zwracam na to uwagi. Łzy lecą mi z oczu i nie przestaję krzyczeć.

– Nie możesz umrzeć – krzyczę. – Nie umrzesz – krzyczę.

Mam zdarte gardło, a mój głos się załamuje.

– Indie, wiem, że mnie słyszysz. Nie możesz umrzeć. Nie pozwolę ci na to.

W końcu udaje mi się odciąć sznur i jej ciało upada na ziemię. Zeskakuję z gałęzi.

Upadam na kolana przy Indie. Obluzowuję sznur na jej szyi, nie przestając do niej mówić.

– Nie mogę cię stracić. Uratuję cię, Indie. Będziesz żyła. Nie umieraj. Błagam – krzyczę, łkając.

Rozpaczynam robić jej masaż serca. Nie, jej serce bije. Musi bić. Może tylko puls jest tak słaby, że nie mogę go wyczuć. Ale ona nie umrze. Przeżyje.

Wymierzam jej policzek.

– Obudź się! – Potrząsam jej ramionami. Jej ciało jest nadal ciepłe. Niech otworzy oczy. Niech ten koszmar się skończy.

Błagam.

– In... die... – proszę. Wdmuchuję powietrze do jej płuc.

Potrzebuję pomocy.

Kręci mi się w głowie. Zemdleję. Tylko nie to. Proszę, nie.

Nie, nie, nie.

Dopadam do plecaka i wyjmuję z niego komórkę. Dzwonię na pogotowie i mówię, że muszą przyjechać. Tłumaczę, gdzie jesteśmy. Mówię, że będę krzyczeć. Mówię, żeby się pospieszyli. Mówię, że nie mogę stracić Indie. Mówię, że ona musi żyć.

Nie może umrzeć.

Kobieta na linii coś mówi, ale nie dociera do mnie ani jedno słowo. Rozłączam się i wracam do Indie. Moje łzy skapują na jej koszulkę. Ponownie zaczynam uciskać klatkę piersiową Indie.

– Indie, błagam, nie umieraj. Błagam – szepczę, bo tracę głos.

Trzęsę się.

Coraz bardziej.

Muszę krzyczeć, by pogotowie mnie znalazło.

– Indie – wrzeszczę.

Wdmuchuję powietrze w jej płuca.

Próbuję sprawić, by jej serce znowu zaczęło bić.

Nie czuję pulsu.

Nie mogę zwracać na to uwagi.

Indie będzie żyć.

Znowu zaczynam szlochać. Indie. Nie przestaję uciskać jej klatki piersiowej. Indie. Nie mogę jej stracić. Ręce zaczynają mnie boleć. Indie. Całą nadzieją pokładam w adrenalinie, która nie pozwala mi stracić przytomności.

Krzyczę.

Nie wiem, ile czasu mija, ale nie przestaję krzyczeć. Tak niehumanie, głośno, rozpaczliwie.

Jakbym cierpiała.

Cierpię.

Boli mnie klatka piersiowa, jakbym traciła samą siebie. Nasze połączenie. Indie.

Czyjeś ręce odciągają mnie od niej. To pogotowie. Już tu są. Zajmują się nią bez chwili wahania. Znaleźli mnie. Nas. Ją. Indie.

Teraz moim ciałem wstrząsają torsje. Nie umiem się powstrzymać i wymiotuję. Kiedy nie mam już nic, co mogłabym wypluć, zaczynam kiwać się w przód i w tył.

Nie mogę jej stracić. Oni chcą nas rozdzielić. Dlatego rzucam się na mężczyznę, który mnie od niej odsunął. Muszę być przy niej.

Indie.

Muszę być przy niej.

A ona przy mnie. Żywa.

– Muszę do Indie – mówię. Jego silne ramiona zatrzymują mnie w miejscu, dlatego pluję mu w twarz. Upadam. Otaczają Indie tak, że jej nie widzę, przepycham się, by się do niej dostać.

Kolejny mężczyzna mnie odciąga. W mundurze. Policjant. Wrywam się. Usiłuję wbić mu palce w oczy, ale trzyma mnie mocno. Kolejne dwie pary rąk mnie przytrzymują i kładą na ziemi.

– Jest w szoku – mówi ktoś.

– Chcę do Indie.

– Jak się pani nazywa? Proszę się uspokoić. Tylko tak nam pani pomoże.

– Puśćcie mnie – łkam, a głos odmawia mi posłuszeństwa.

– Jak się nazywasz?

– **CHCĘ DO INDIE. PUSZCZAJCIE MNIE. RATUJCIE JĄ. ONA UMIERA. NIE MOŻE UMRZEĆ. MUSICIE JĄ URATOWAĆ. BŁAGAM. INDIE MUSI ŻYĆ. ZRÓBCIE WSZYSTKO. BŁAGAM.**

Moje ciało zostaje przyciśnięte do ziemi. Wrywam się. Bolać mnie płuca i żebra, możliwe, że są pęknięte. Ale. Chcę. Do. Indie.

Jestem pewna, że zaraz stracę przytomność.

Indie.

Indie.

Indie.

Atakuję wszystkie trzymające mnie ręce. Jest ich więcej.

Płaczę i krzyczę jeszcze głośniejsze.

Chociaż nie mam siły.

Tracę wszystko.

Indie będzie żyć.

Nie mogę jej stracić.

Wszystko naprawię.

Zmienię jej życie.

Indie przeżyje.

Przeżyje.

– Proszę pani – mówi ten sam policjant, który mnie od niej odciągnął. Próbuję dosięgnąć go rękami, ale nie mogę, bo zostają przyszpilone do ziemi.

– Indie.

– Proszę się uspokoić.

– Ratuście ją.

– Proszę pani...

– Zamknij się i ją ratuj albo ja to zrobię!

– Proszę pani...

Mówi dalej. Nie mogę uwierzyć. Wstaję, ale nogi uginają się pode mną. Upadam na kolana i chowam twarz w dłoniach.

Indie.

## Podziękowania

Chciałabym podziękować kilku osobom, bez których ta książka by nie powstała.

Mamie i tacie, i mojej siostrze. Za to, że jesteście, że nie wściekacie się na mnie za bardzo, kiedy czasem zapominam z Wami rozmawiać. Że mimo wszystko mnie kochacie.

Całej rodzinie. Za to, że poświęcacie mi czas. Dużo czasu.

Julii M. Za wsparcie, za popychanie w kierunku spełniania marzeń. No i za to, że zawsze odpiszesz mi, kiedy napiszę do Ciebie w środku nocy.

Moim przyjaciołom. Moje życie bez Was byłoby z pewnością dużo nudniejsze. Jesteście kochani.

Moim znajomym i tym, którzy mieli swój wkład w pracę nad książką. Wasze zdanie jest dla mnie cholernie ważne. Dziękuję za słowa otuchy i słowa krytyki, które też są bardzo potrzebne.

Mojej redaktorce. Pani Mario, należą się Pani duże podziękowania. Za entuzjazm, za motywację, za ciężką pracę. Praca z Panią to dla mnie przyjemność.

Całemu wydawnictwu Feeria Young, nie pomijając nikogo i dziękując każdemu z osobna. Po raz kolejny nie mogę się nadziwić, jak dużo rąk do pracy było potrzebnych, by powstała ta książka. Dziękuję, dziękuję i jeszcze raz dziękuję!

I wreszcie moim czytelnikom. Jestem nadal pod wrażeniem, ilu Was jest i że ta liczba stale rośnie. Dziękuję za wszystkie recenzje. Dziękuję wszystkim, którzy pisali do mnie, również prywatnie. To jest ogromna dawka motywacji i chęci do działania. Dzięki Wam czuję, że mam dla kogo tworzyć i że to jest coś, co z każdym kolejnym napisanym słowem kocham coraz bardziej.

Jeszcze raz dziękuję. Jesteście wspaniali!

## Przypisy

1. Larry Brown [\[wróć\]](#)
2. Robert Frost [\[wróć\]](#)
3. \* Stephen Hawking. [\[wróć\]](#)
4. „Chowamy się w łóżku, od czasu kiedy nikt wokół nas tego nie akceptuje/I czuję romantyczność, i szaleję od samego rana”. Cytat z piosenki *Roses* Jamesa Arthura [\[wróć\]](#)